



MAŁGORZATA STAROSTA



ROLADY i ROMANSE

KOMEDIA KRYMINALNA



MAŁGORZATA STAROSTA



ROLADY I ROMANSE

KOMEDIA KRYMINALNA

empik go

Copyright © by Małgorzata Starosta, 2023

Copyright © by Virtualo, 2023

Korekta: Melanż

Skład wersji elektronicznej: [Michał Latusek / konwersja.net](mailto:Michał.Latusek@konwersja.net)

Projekt okładki: Magdalena Babińska

Wydanie II

Warszawa 2023

ISBN 9788327280923

Książka jest objęta ochroną prawa autorskiego. Wszelkie udostępnianie osobom trzecim, upowszechnianie i upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Virtualo Sp. z o.o.

ul. Marszałkowska 104/122

00-017 Warszawa

www.virtualo.pl

Chcesz wydać książkę lub audiobook? Wejdź na virtualo.eu lub napisz do nas na adres redakcja@virtualo.pl

empik go

Znajdziesz nas na   

Spis treści

Rozdział I. To nie ja go zabiłam

Rozdział II. Sława panią wyprzedza, pani Agato

Rozdział III. Oh, mon Dieu, wychowałam potwora...

Rozdział IV. Albo pani nie aresztuję, albo żona mnie zostawi

Rozdział V. Zemsta karmiczna

Rozdział VI. Haczrej już niezbyt żywa, a nawet całkiem mahtwa

Rozdział VII. Ajlauf, karminadle i pizinger

Rozdział VIII. No to masz, chłopie, przehabane

Rozdział IX. Zostaw to cioci Agacie

Rozdział X. Kobieta, której talent jest wprost proporcjonalny do wzrostu

Rozdział XI. Naprawdę nie mogłaś poczekać do ostatniego dnia?

Rozdział XII. Pani Śródka jest cała i zdrowa, nawet kaca nie ma

Rozdział XIII. Pozorny wybór i szantażyk

Rozdział XIV. Gdyby przyszedł martwy, z pewnością zjadłby mój mózg

Rozdział XV. Możesz mówić nieszczerze, ale zaznacz, że to nieszczerze

Rozdział XVI. Oh merde... A to się Agata zdziwi...

Rozdział XVII. Co za jakieś parszywe szczęście

Rozdział XVIII. Z nieba mi spadasz, kochana!

Rozdział XIX. W tym khaju książki piszą tylko zdespehowani ludzie nienadający się do ucziwej phacy.

Rozdział XX. Niech się pan bierze za szukanie złoła

Rozdział XXI. Tej kobiety nawet diabeł Boruta nie pokonałby fortelem

Rozdział XXII. Po prostu mówiłam kursywą

Rozdział XXIII. Makaronie po bolońsku, aż mi się wierzyć nie chce...

Rozdział XXIV. Phi! Magda Gessleh!

Rozdział XXV. Nie śpij, bo cię okradną

Rozdział XXVI. „Małgośka, tańcz i pij”

Rozdział XXVII. Dzisiaj czeka nas wieczór z historią

Rozdział XXVIII. Jesteście siebie warci

Rozdział XXIX. Wiem, gdzie jest skarb

Rozdział XXX. Nocne Polek rozmowy

Rozdział XXXI. Zebrało jej się na aforyzmy

Rozdział XXXII. Agato, chyba nie mamy wyjścia

Rozdział XXXIII. Takie poranki to ja szanuję

Rozdział XXXIV. I niby to ja mam tutaj sekrety, tak?

Rozdział XXXV. Świnia nie świnia, ale za młody był, żeby umrzeć

Rozdział XXXVI. „Miłość łatwiej znosi nieobecność lub śmierć niż zwątpienie lub zdradę”

Rozdział XXXVII. To na kiedy ta rezerwacja miała być, panie komisarzu?

Epilog

Recettes de cuisine

Od Autorki

Przypisy

*Jak łatwo nam poczuć się tą jedyną i jakież zdziwienie,
kiedy się nią być przestaje.*

Roma Ligocka, *Wolna miłość*

*Nigdy nie zachodź za skórę kobiecie,
dopóki nie upewnisz się, że nie ma w otoczeniu pisarki.*

Małgorzata Starosta, czwartek, 27.01.2021

ROZDZIAŁ I

TO NIE JA GO ZABIŁAM



Michel Blanc wymacał ręką telefon, którego wibrowanie zdawało się wywiercać dziurę w szafce nocnej.

– Czego?! – syknął, zupełnie nie interesując się tym, kto dzwoni. Gdyby dzwonił papież, to przecież i tak by mu wybaczył, taka w końcu jego rola.

– To nie ja! – rozbrzmiał rozpaczliwy szept w słuchawce.

– Mhm – mruknął Michel zupełnie niewzruszony.

Osoba dzwoniąca ciężko oddychała.

Blanc zsunął opaskę z oczu i zerknął na wyświetlacz. Była czwarta zero trzy. Godzina dziwów.

– Słyszysz?! To nie ja! – powtórzył szept, teraz przypominający syk żmii skrzyżowanej z grzechotnikiem.

– Mhm...

– To naprawdę nie ja!

– *D'accord!* – podniósł głos Michel. – To nie ty, zhozumiałem! Jeśli mnie ktoś zapyta, to powiem, że o czahtej hano nie

dzwoniła do mnie Agata Śhódka, tylko jakaś inna wahiatka!

Michel rozłączył się, nasunął maskę z powrotem na oczy i odłożył telefon na szafkę. Po chwili jednak znów musiał po niego sięgnąć, bo irytujące wibracje po raz kolejny zakłóciły błogą ciszę.

– To nie ja go zabiłam!!! – rozległ się krzyk w słuchawce.

Tym razem Blanc poczuł się zaintrygowany. Zdjął maskę, zapalił lampkę i usiadł na łóżku. Był już całkiem rozbudzony.

Poprawił poduszkę, oparł się o nią wygodnie, następnie rozprasował dłonią wszystkie zagniecenia na satynowej poszwie opływającej jego nogi i odchrząknął kilka razy.

– Słucham cię bahdzo uważnie – rzekł tonem zdradzającym nie tylko uwagę, ale i bezbrzeżną ciekawość.

ROZDZIAŁ II

SŁAWA PANIĄ WYPRZEDZA, PANI AGATO



– Nazywa się pani Agata Śródka? – Elegancki mężczyzna o wyjątkowo przenikliwym spojrzeniu wlepił owo spojrzenie w kompaktową restauratorkę o koszmarnej bladej twarzy i ani myślał zmniejszać jego intensywności.

– Od dwudziestu siedmiu i pół roku – odparła kobieta i zacisnęła usta.

– Czym się pani zajmuje? – inwigilował tym samym monotonnym, pozbawionym emocji głosem.

– Głównie prowadzeniem restauracji. – Agata postanowiła odpowiadać tak lakonicznie, jak to tylko możliwe, pomna zasady, że wszystko, co powie, może (i zapewne tak właśnie będzie) zostać użyte przeciwko niej. A w tym konkretnym wypadku z pewnością byłoby co wykorzystywać.

Siedzący naprzeciwko Śródki czterdziestoczteroletni komisarz policji zaliczał się do mężczyzn, którzy lakoniczność i pozostałe spartańskie zasady cenili sobie bardzo wysoko, ale nie bez powodu uchodził również za jednego z najlepszych śląskich śledczych w pionie kryminalnym. Powieka mu nie drgnęła, żaden

mięsień nie zadrżał i bez najmniejszego problemu kontynuował przesłuchanie.

W zaledwie trzy minuty zdołał wyrobić sobie zdanie na temat niewielkiej ciałem, lecz niewątpliwie inteligentnej kobiety, która miała wątpliwy zaszczyt występować w roli głównej podejrzanej w sprawie o morderstwo pierwszego stopnia.

– A pobocznie? – zapytał bez cienia ironii.

– A pobocznie to różnie. Piszę książki kucharskie, jedną konkretnie. Zaczęłam niedawno, żeby być już tak zupełnie szczerą. Mam niewielki hotel w Gościńcu, w Wielkopolsce, ale zarządza nim Michel, więc właściwie to się nie liczy. Czy liczy? – Zerknęła na policjanta wielkimi zielonymi oczami, nad którymi sterczała niesforna czarna grzywka.

– Uznajmy, że się liczy. Coś jeszcze?

Agata zamyśliła się i przetrząsała swój życiorys, skwapliwie pomijając w pamięci działalność, którą mogła, a nawet powinna przemilczeć.

– Dorywczo jeżdżę po różnych częściach kraju, szkolę adeptów sztuki kulinarnej i od czasu do czasu juroruję w różnych konkursach.

– Bardzo pani skromna – przyznał śledczy. – Zdaje się, że jest pani kimś w rodzaju gwiazdy. Celebrytką.

– Co też pan... – Śródka machnęła ręką, ale ledwie widoczny uśmiech na chwilę rozjaśnił jej oblicze.

– Sława panią wyprzedza, pani Agato – dodał mężczyzna, a oczy mu zabłysły.

Kobieta znów zamierzała wykonać lekceważący gest, jednak nie zdążyła, policjant bowiem dokończył myśl:

– Na polu walki z przestępczością pani nazwisko jest dość dobrze znane.

Agata Śródka, restauratorka, właścicielka hotelu w Gościńcu, początkująca autorka, nauczycielka gotowania, jurorka konkursów kulinarnych i niesławna detektywka amatorka, wypuściła

powietrze z taką mocą, że można by się obawiać, czy nie odfrunie jak dziurawy balonik.

Zadowolony z wywartego wrażenia komisarz skrzyżował ręce na piersiach, oparł się wygodnie i czekał. Miał czas, a na dodatek jego doświadczenie podpowiadało mu, że w końcu znajdzie sposób na dotarcie do kobiety. Jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby którykolwiek z podejrzanych coś przed nim ukrył. A niejeden próbował.

Siłowali się wzrokiem – ona, mierząca zaledwie sto czterdzieści osiem centymetrów, i on, blisko dwumetrowy szpakowaty facet z oczami jak dwa rozpalone węgle, świdrującymi kobietę bez konieczności częstego mrugania. Każdy ma przecież jakiś talent, a Krzysztof Fuks, komisarz policji kryminalnej, potrafił powstrzymać się od mrugania przez niemal dziewięćdziesiąt sekund.

Jednakże tym razem oczy zaszły mu łzami już w sześćdziesiątej pierwszej sekundzie i musiał mrugnąć, a to ośmieliło Agatę, gdyż z człowiekiem jakoś sobie poradzi, w odróżnieniu od niemrugającego androida.

– Wystąpienie w jednej czy dwóch sprawach kryminalnych nie robi ze mnie od razu gwiazdy – rzuciła, przyglądając się swoim zadbanym paznokciom.

– Ale trzy to już odrobinę za dużo na zwykłą osobę, nie sądzi pani?

– Na zwykłą może i tak, ale na mnie raczej to taki standard, niewart uwagi – odparła ze spokojem.

Fuks, chcąc nie chcąc, musiał odnotować punkt dla restauratorki. W końcu, bądź co bądź, nie zaliczała się do zwykłych ludzi, o czym wiedzieli nawet tacy laicy jak on. W tym miejscu należy oddać sprawiedliwość pani Fuksowej, żonie Krzysztofa Fuksa, która oświeciła go w kwestii niezwykłości Agaty Śródki, właścicielki jednej z najczęściej nagradzanych restauracji w kraju nad Wisłą. Przy okazji oberwało się komisarzowi, który ongiś bezmyślnie obiecał zabrać małżonkę na romantyczną kolację do Jolie Julie i natychmiast o owej obietnicy zapomniał,

tak samo zresztą jak i sama małżonka, ale niefortunne wypłynięcie nazwiska restauratorki przywołało niewygodny dla mężczyzny temat i nie dość, że musiał ze Śródki wydobyć prawdę, to w dodatku „miał się nie pokazywać w domu bez rezerwacji”.

– Pełna zgoda – odezwał się w końcu komisarz. – Pani życiorys z pewnością nie należy do nudnych, jednak dotychczas, proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, dotychczas nie zdarzyło się pani obudzić w jednym łóżku z ofiarą zbrodni, zwłaszcza gdy w tym łóżku znalazła się pani, kiedy jeszcze ofiara cieszyła się znakomitym zdrowiem.

Agata Śródka doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że okoliczności śmierci Alana Szpili, a w szczególności fakt, że to ona obudziła się w łóżku, które dzieliła z trupem, sprawia, że stanie się z miejsca główną, a może i jedyną, podejrzaną.

– Wszystko się zgadza, ale zapewniam pana, że jest pan w błędzie.

– W jakiej sprawie?

– Ta obślizgła kreatura cieszyła się jedynie z cudzego nieszczęścia. I z pewnością nie mogła być zdrowa, bo podobno „w zdrowym ciele zdrowy duch”, a jego duch był konkretnie popieprzony.

ROZDZIAŁ III

OH, MON DIEU, WYCHOWAŁAM POTWORA...



Michel Blanc obudził się o siódmej i choć spał osiem godzin – której to zasady przestrzegał z taką samą pieczołowitością, jak tego, by jego buty zawsze były idealnie czyste – czuł się niewyspany. W dodatku śniły mu się koszmary, w których Agata Śródka występowała w roli morderczyni, a to musiało oznaczać, że z psychiką Michela było coś nie w porządku. Śnić o szefowej umazanej krwią? Koszmar, a nawet...

– Hohhoh, *maman!* – wydyszał do telefonu. Trzy razy próbował skontaktować się ze Śródką, a kiedy mu się to nie udało, wybrał numer do jedynej kobiety, która potrafiła go wesprzeć.

– *Quest que c'est, mon amour?* – Delfina Blanc знаła swojego syna na tyle, żeby wiedzieć, że „horror” oznaczać może zarówno to, że kawa mu się skończyła, jak i to, że ktoś założył czerwony sweter do żółtej sukienki albo, nie daj Boże, nie chodzi do kosmetyczki na regulację brwi. Może także oznaczać...

– Mohdehstwo!!!

Delfina zareagowała, jak należy:

– Jak?! Gdzie?! Kto?!

– Nie wiem, nie wiem i nie Agata. A przynajmniej ona tak twierdzi.

– Agata? Agata Śródka?

– A znasz jakąś inną, kogoś z uporem maniaka miesza się w sprawy kryminalne?

To pytanie w zasadzie nie wymagało odpowiedzi, oboje wszak wiedzieli, że żadnej innej, poza Śródką, Agaty nie mają wśród wspólnych znajomych, a już z całą pewnością nikt inny, kogo znaliby oboje, nie mieszał się z uporem maniaka w sprawy kryminalne.

– *Mon Dieu*, co tym razem się stało? – zapytała pani Blanc z wyraźnym niepokojem.

– Chcesz wersję oficjalną czy prawdziwą?

– Może... obie? Żebym w razie czego nie dziwiła się, gdy usłyszę tę drugą.

– Bardzo mądra decyzja – pochwalił ją Michel. – Oficjalna jest taka, że Agata Śródka obudziła się w łóżku z Alanem Szpilą...

– *Non!!!* – krzyknęła Delfina.

– *Oui!!!* – ryknął Michel. – Z Alanem Szpilą, któremu z tłustego karku stęczała hękojeść termometru do mięsa!

– *Je me sens malade* – jęknęła Delfina. – Agata i Alan... *C'est répugnant*. – Otrząsnęła się na myśl o tym dwojgu w jednym łóżku. Ledwo potrafiła wyobrazić sobie, że mogli znaleźć się w jednym pomieszczeniu i się nie pomordować. Zaraz... – Dawaj prawdziwą! – zażądała.

– Prawdziwa jest taka, że Agata położyła się do łóżka sama, nad ranem się przebudziła, żeby napić się wody, i niemal zeszła na zawał na widok tego, tu będzie cytat: „obskurwiałego gwiazdoha blogosfery, którego za żadne skarby nie dotknęłaby nawet kijem nasączonym płynem dezynfekującym”.

– Martwy był?

- Jak dinozauhy.
- A nie wiesz, czy... – zawahała się Delfina. – Ubrany?
- Patrz, a o to nie zapytałem... – zafrasował się jej syn.
- Błąd. Musisz go szybko naprawić. Chcę wiedzieć wszystko!

Łatwo powiedzieć: musisz naprawić. Przecież Agata już pewnie siedzi za kratkami i szybko na wolność nie wyjdzie... Może media coś wywęszą, w końcu jeden celebryta zaciukał drugiego.

– Halo, Michelku, jesteś tam? – upomniała się o uwagę kobieta.

– Jestem, *maman*, jestem. Myślę, co tu hobić, bo z Agatą haczej zbyt szybko nie uda nam się pohozmawiać.

Po obu stronach słuchawki zapanowało milczenie, a czoła obojga Blanców zmarszczyły się niemal identycznie.

Pierwsza odezwała się Delfina:

- Wiesz, gdzie ona teraz jest?
- Phawdopodobnie w aheszcie, tam, gdzie jest miejsce dla mohdehców i innych dewiantów.
- Ale w którym, synku, w którym? – zniecierpliwiła się jego matka.
- W Jastrzębiu-Zdhoju, tak sędzę. Miała phowadzić tam jakieś wahsztaty.
- *Bon!* Ubieraj się, synu, pakuj walizkę i jedziemy z odsieczą.

Michel wcale nie wydawał się zadowolony z obrotu spraw. Chciał jedynie nieco się uspokoić, ukoić nerwy po koszmarnym śnie. Nie zamierzał nigdzie się wybierać, a już na pewno nie z odsieczą.

– A co my możemy zhobić? – zapytał z wyraźną nutą złości. – Nas tam nie było i właściwie to nie wiemy, czy Agata go nie zamohdowała.

– Ty w ogóle chcesz pomóc Agacie czy nie?! – fuknęła na niego matka.

– Chcę – zapewnił natychmiast. – Ale nie tak bałdzo, jak nie chcę.

– *Oh, mon Dieu*, wychowałam potwora... – jęknęła Delfina, po czym przeszła do krzyku: – Pakuj się i zabieraj swój chudy tyłek do Jastrzębia-Zdroju! A ja do ciebie dołączę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Na tym rozmowa się zakończyła, a Michel ani myślał stawiać opór. Gdy Delfina Blanc sięgała po krzyk, należało czym prędzej ewakuować się na bezpieczne pozycje, bo ta kobieta potrafiła pokazać charakter. A jeśli Michel czegoś w życiu się nauczył, to było to niesprzeciwianie się woli wściekłej matki.

Westchnął smętnie, odkładając telefon na szafkę, przeczesał dłonią swoje kruczoczarne, gęste jak futro włosy i zszedł z łóżka.

Choć nie miał żadnych szczególnych planów na najbliższe dni, perspektywa wyjazdu była mało atrakcyjna, zwłaszcza że po raz pierwszy od dawna mógł się cieszyć nieobecnością szefowej.

– *Merde!* – wysyczał do lustra. – Czy ja podpisałem jakiś pakt z diabłem? *Pour quels péchés?*

ROZDZIAŁ IV

ALBO PANI NIE ARESZTUJĘ, ALBO ŻONA MNIĘ ZOSTAWI



Komisarz Fuks z nieskrywanym zainteresowaniem wpatrywał się w szmaragdowe oczy błyskające co i rusz spod czarnej grzywki. Resztkami silnej woli powstrzymywał się, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy stuczterdziestośmio-centymetrowa Śródka usiłowała wyprostować się tak, żeby wydłużyć tułów o pół metra. Przynajmniej wizualnie.

Policjant, siedzący jak dotąd bez ruchu, poprawił się na krześle, przez co wydał się jeszcze wyższy, niż był w istocie, oparł łokcie o blat stołu i odchrząknął znacząco.

– Pani Agato – rozpoczął oficjalnym tonem – siedzimy tu sobie już dobry kwadrans i ani trochę nie zbliżyliśmy się do właściwego tematu naszej rozmowy. Może najwyższa pora wyłożyć kawę na ławę?

– *Bonne idée!* – Śródka klasnęła w dłonie i niemal podskoczyła na krześle. – Czuję, że cukier mi spadł, więc, pomimo diety, chętnie napiję się kawy po wiedeńsku. I nawet niech będzie z podwójną bitą śmietaną, *diantre!*¹

Policjant otworzył oczy tak szeroko, że długie rzęsy zwały się niemal z jeszcze dłuższymi brwiami, lecz zanim otworzył usta, żeby zgłosić problem ze zrozumieniem, dotarł do niego sens złożonego przed chwilą zamówienia. Gdyby znajdowali się w komisariacie, pewnie zbyłby restauratorkę, ale przecież siedzieli w foyer jednego z najpiękniejszych zabytków ziemi śląskiej, gdzie sztab kelnerów pozostawał w ciągłej gotowości do zaserwowania swoim gościom najdziwniejszych dań i napojów o każdej porze dnia i nocy.

– Zgoda, niech będzie kawa po wiedeńsku, ja także się skuszę, ale zaraz potem musi mi pani wszystko powiedzieć.

– Tego panu nie obiecuję – odparła bez zastanowienia Agata.

– A to dlaczego?

– Bo są sprawy, o których zamierzam milczeć jak głaz aż do śmierci, chyba że ktoś lub coś zwolni mnie z obowiązku trzymania tajemnicy.

– Jeśli te... sprawy nie mają związku ze śmiercią pana Alana Szpili, to nie potrzebuje pani dyspensy. Nie będę o nie pytał.

– *Bon*, w takim razie: zgadzam się. Niech pan zamawia kawę i możemy rozmawiać, tylko ostrzegam: obsługa tutaj woła o pomstę do nieba. Gdyby to była moja restauracja, wymieniłabym całą kadrę, zanim ktokolwiek zdążyłby założyć fartuch.

Fuks zanotował sobie w pamięci, że niepanująca nad językiem restauratorka mogła narobić sobie wrogów wśród personelu pałacowej restauracji, i udał się do recepcji. Młoda, ciemnowłosa dziewczyna o wylęknionym spojrzeniu przyjęła zamówienie i zapewniła policjanta, że zostanie ono niezwłocznie zrealizowane.

Rytmiczny odgłos zbliżających się kroków wyrwał Agatę z zamyślenia. Podniosła wzrok na rosłego mężczyznę i przyjrzała mu się krytycznie.

Dwa metry wzrostu, na oko mierząc, długie nogi z odrobinę wygiętymi łydkami jak u Keanu Reevesa, masywny – ale nie tłusty! – tors, szerokie ramiona, szyja ani za gruba, ani za chuda,

z pewnością nie żyłasta, delikatnie zarysowane jabłko Adama, szeroka szczęka, kształtny podbródek z niewielkim dołkiem, zgrabny nos, czarne, głęboko osadzone oczy z niesprawiedliwie gęstą firaną rzęs, wysokie czoło, nowocześnie przystrzyżone czarne włosy, jedynie po bokach głowy przyprószone siwizną.

– Jaka nota? – zagadnął komisarz, siadając na krześle.

– Mocne osiem, byłoby dziewięć, gdyby nie był pan ode mnie dwa razy wyższy.

– A dlaczego nie dziesięć?

– Palec serdeczny prawej ręki obniża panu ocenę na wstępie.

Fuks zerknął na obrączkę, do której wciąż nie mógł się przyzwyczaić.

– Ha! Na to nie wpadłem.

– A co pan obstawiał?

– Że jestem dla pani za stary.

Śródka zamruwała oczami i uśmiechnęła się radośnie.

– Lubię pana – oznajmiła, machając nóżką obutą w różową szpilkę. – Bardzo pan inteligentny, aż szkoda pana do tego zawodu.

– Wie pani, w każdej profesji zdarzają się wyjątki potwierdzające regułę. Pani też nie wygląda na szefową kuchni, jeśli wie pani, co mam na myśli.

– Och, słyszę to nader często. „Taka chuda, pewnie nic nie je”. A ja panu zdradzę sekret, komisarzu. – Restauratorka nachyliła się w stronę policjanta. – Gdyby wszyscy restauratorzy skupiali się na tym, żeby serwować dobre jedzenie swoim gościom, a nie obżerali się jak ten grubasek w fabryce czekolady Willy’ego Wonki, to po pierwsze bylibyśmy potęgą kulinarną w Europie, a po drugie stereotyp Bartoliniego Bartłomieja nie miałby racji bytu. Widział pan, jak wyglądają topowi francuscy szefowie kuchni? Albo właściciele australijskich restauracji? Same ósemki, najmarniej siódemki!

– Czyli pani raczej z tych niejedzących?

– Skądże! Geny mam dobre, więc idzie mi tylko w intelekt.

Komisarz Fuks pokiwał głową z aprobatą i odrobiną zazdrości, jemu bowiem nigdy nie szło w intelekt, a po każdym świętach pasek w jego spodniach zyskiwał kolejną dziurkę.

Blade z przerażenia dziewczę zbliżyło się do nich z tacą, na której stały dwie filiżanki. Agata rozpromieniła się na widok chmurki bitej śmietany i widać było, że humor już całkiem jej wrócił.

– *Merci, mon ange* – podziękowała kelnerce. – Jakbyś tak jeszcze mogła kawałek ciasteczka przynieść, może być ten pyszny suflecik czekoladowy, tylko lodów nie żałuj, *mon cherie*.

Dziewczyna skinęła głową i czmychnęła z powrotem.

Śródka nabrała na łyżeczkę biały puch wystający nad brzegiem filiżanki, włożyła łyżeczkę do ust i jęknęła z zachwytu.

– O mój borze szeleszczący jesiennymi liśćmi, jakie to dobre. Niech pan spróbuje!

Skonfundowany zachowaniem restauratorki policjant wykonał polecenie i po chwili on także rozpływał się nad delikatną pianą, której słodycz wyraźnie kontrastowała z goryczką mocnej kawy.

– I tak, panie komisarzu, powinna smakować bita śmietana. A nie jakieś, za przeproszeniem, *la merde* z supermarketu. Jeśli ktokolwiek poda panu kiedyś kupną bitą śmietaną, niech pan rzuci nią w tego, kto ją panu podał.

– Tak zrobię – zapewnił skwapliwie, choć nie miał cienia wątpliwości, że za Chiny Ludowe nie odróżni śmietany kupnej od niekupnej.

– A jeśli kiedykolwiek zabłądzi pan do Warszawy, to proszę zajść do Jolie Julie i tam zamówić jakikolwiek deser. Gwarantuję panu, że będzie pan zachwycony. I małżonka też.

Wspomnienie małżonki, w dodatku w tak bardzo pożądanym przez komisarza kontekście, spadło mu niemal z nieba. Odłożył wylizaną do czysta łyżeczkę na spodek, oparł ręce o stół i przystąpił do załatwiania sprawy:

– Skoro już jesteśmy przy pani restauracji, to czy dałoby się załatwić tę rezerwację jakoś tak, powiedzmy, szybciej? Na przykład na przyszły tydzień? No, maksymalnie za dwa tygodnie, ale tylko do środy.

– To zależy – odparła Agata, przeglądając się w swojej lūżeczce.

– Od? – Fuks poczuł ukłucie paniki. Czyżby jednak miało nie pójść tak łatwo?

– Od tego, czy mnie pan aresztuje czy nie. Bo jeśli mnie pan aresztuje, to na pańskim miejscu nie spożywałabym niczego w żadnej należącej do mnie restauracji. Wie pan, ja mam bardzo lojalnych pracowników, jesteśmy dla siebie jak rodzina. Jeden za wszystkich i tak dalej.

– Otruliby mnie? – zapytał ze szczerą zawodową ciekawością.

– Raczej nie, to porządni ludzie. Ale z pewnością mogliby panu zaserwować coś przeczyszczającego, obojętnie którą stroną. Albo okrasić supę czymś mało jadalnym. No, przecież pan wie, możliwości jest wiele, a moi ludzie są bardzo kreatywni.

– Nie wątpię...

– Tak więc mamy jasność: załatwię panu zaproszenie od ręki, a nawet sama się zjawię, żeby pana ugościć, ale z aresztu byłoby to bardzo trudne, więc sam pan rozumie...

– Rozumiem, doskonale rozumiem. Albo pani nie aresztuję, albo żona mnie zostawi. Trudny wybór...

– Zależy, co pan myśli o żonie.

– Najczęściej dobrze o niej myślę.

– No to wie pan, czego nie robić.

Komisarz trzymał filiżankę z kawą w ręce opartej na łokciu o stół i wykonywał dłonią okrężne ruchy, przyglądając się, jak pojedyncze grudki bitej śmietany rozpuszczają się pod wpływem ciepła płynu. Kiedy już wszystkie zniknęły, upił łyk, skrzywił się lekko od wyraźnej goryczki, po czym podjął decyzję:

– Proszę mnie przekonać, że nie miała pani nic wspólnego ze śmiercią Alana Szpili, a ja zobowiązuję się do niearesztowania

pani.

– Nawet jeśli nie znajdzie pan winnego?

– Nawet wtedy.

– Znakomicie. Otóż nie ma mowy, żebym maczała palce w śmierci tego obrzydliwego padalca z jednego prostego powodu: od dziecka mam sen lekki jak wata cukrowa. Ktoś kichnie w piwnicy, a ja natychmiast się budzę i mówię mu: na zdrowie. Tymczasem wczorajszej nocy nie obudziło mnie ani otwarcie drzwi do pokoju, ani wtoczenie się tego cielska, ani nawet ułożenie go u mego boku. Wie pan, co to oznacza?

– Pojęcia nie mam, ale umieram z ciekawości, żeby się dowiedzieć.

– To oznacza, panie komisarzu, że zostałam znarkotyzowana. A ponieważ osobiście gardzę wszelakimi używkami z rodzaju narkotycznych, zakładam, że ktoś mnie czymś poczęstował i zrobił to z rozmysłem.

– Czyli, żebyśmy się dobrze zrozumieli, ktoś podał pani substancję usypiającą, żeby podrzucić pani ciało Alana Szpili i skierować na panią podejrzenia?

– *Oui, sans aucun doute*² – przytaknęła Agata.

– Ma pani podejrzenia, kto mógł to zrobić?

– Absolutnie żadnych.

– A może domyśla się pani, dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– To akurat nietrudne do wykoncypowania. Cały świat wie, że ja i ten podły obrzydliwiec żywiliśmy do siebie bardzo gorące uczucia, wśród których prym wiodły nienawiść, odraza i wstręt. Uwierzenie w to, że to ja wykończyłam tego drania, jest proste niczym wypicie litra wody na pustyni.

– Ale że aż tak? – Fuks podrapał się po głowie. – Cóż on pani takiego zrobił?

– Obawiam się, że to jedna z tych rzeczy, o których nie mogę panu powiedzieć.

- To nieco komplikuje sprawę, pani Agato...
- Przykro mi, ale dałam słowo.
- I nawet postępowanie w sprawie o morderstwo nie zwalnia pani z tej obietnicy?
- Dopóki żyje właściciel sekretu, mam związane ręce.

Fuks próbował wyczytać coś z twarzy restauratorki, wyglądało jednak na to, że wpadła w stupor i faktycznie nie zamierza powiedzieć ani słowa więcej. Z jednej strony była to postawa godna pochwały: cudze sekrety należą do ich właścicieli. Z drugiej, w tej chwili o wiele istotniejszej, wszystkie informacje mogące pomóc w zbudowaniu sylwetki wiktymologicznej były na wagę złota. A może by tak ją podejść?

– Mam do pani prośbę – odezwał się ciepło policjant, wspinając się na wyżyny dyplomacji. – Proszę skontaktować się z tą osobą i zapytać o zgodę na ujawnienie tajemnicy. W przeciwnym razie będę musiał podejrzewać, że ta właśnie osoba mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią Alana Szpili.

– No teraz to pana poniosło jak tsunami po trzęsieniu ziemi! – Agata zaśmiała się głośno. – On... Osoba miałyby mieć coś wspólnego? Chyba tylko wtedy, gdyby można było zabijać myślami, ale wówczas spodziewałabym się, że obdaruje tego wieprza jakąś mniej bezbolesną śmiercią. Uszkodzenie rdzenia kręgowego to niemal błogosławieństwo, na które nie zasłużył.

– Wie pani, kodeks karny przewiduje coś takiego jak przyjęcie zlecenia zabójstwa.

– Wykluczone. Za dużo naoglądał się pan *Ojca chrzestnego*.

– Czyli mamy impas.

– Zagrałabym w brydża... – rozmarzyła się Agata. – Chociaż nie, od winnego koszmaru źle mi się kojarzy. Jak tak dalej pójdzie, to rozrywek mi zabraknie, bo wszystkie będą miały zbrodnicze konotacje.

– Pani Agato, czy możemy wrócić do rozmowy o naszej aktualnej zbrodni? – Na twarzy policjanta pojawiły się pierwsze znamiona udręki.

– Jeszcze nie dopiłam kawy – zauważyła surowo. – Ale mam pomysł, jak ominąć temat sekretu. Słyszał pan może o mojej prawej ręce, Michelu Blancu?

Fuks zaprzeczył ruchem głowy, równocześnie czując dziwny ucisk w mostku. Z jakiegoś powodu wydało mu się, że powinien jednak o owym jegomościu słyszeć.

– Jestem stuprocentowo przekonana, że zjawi się tu lada moment i pomoże panu w nakreśleniu sylwetki pańskiej... ofiary.

– Ale... Jak to: zjawi się tu? Wie pani, że to jest miejsce zbrodni? – zapytał przerażonym głosem policjant.

– Tak jakby kiedykolwiek mu to przeszkadzało... – skwitowała Agata i ze stoickim spokojem dopiła kawę, która zdążyła już wystygnąć.

ROZDZIAŁ V

ZEMSTA KARMICZNA



Michel Blanc, poza całą paletą niepodważalnych zalet, posiadał jedną wadę, do której, niechętnie bo niechętnie, publicznie się przyznawał. Otóż jego achillesową piętą, bądź – jak kto woli – irrelevantnym niedostatkiem, był całkowity brak orientacji w terenie. Zdarzyło mu się zgubić w piwnicy tylko dlatego, że ktoś przestawił jeden z regałów, pomylił drogę nad morze, trzymając mapę do góry nogami, i narobił rabanu na parkingu pod galerią handlową, bo zapomniał, że zostawił samochód po przeciwnej stronie budynku.

Trasa z Gościńca do górnośląskiego Jastrzębia-Zdroju stanowiła więc dla pół-Francuza nie lada wyzwanie. Po pierwsze dlatego, że zwykle przemieszczał się w przeciwną stronę mapy, po trasie, którą znał niemal na pamięć. Po drugie dlatego, że trwająca niemal trzy godziny podróż w znacznej mierze przebiegać miała drogą krajową, czego Michel absolutnie nie znosił. Nie pomagało również nastawienie konsjerża gościnieckiego pałacyku, który wciąż nie miał nazwy.

Śliwkowofioletowe mini sunęło jedenastką w miarę płynnie, aż do miejscowości Ciasna, gdzie dwa samochody ciężarowe

postanowiły sprawdzić, czy zmieszczą się na jezdni razem z jadącym z naprzeciwka fordem. Rzecz jasna, eksperyment skończył się fiaskiem, a droga została dokumentnie zablokowana.

Znający doskonale okolicę autochtoni i szczęśliwi posiadacze aktualnych map wycofywali się i objeżdżali zator, Michel jednak bał się zboczyć z obranej trasy, żeby, nie daj Boże, nie pobłądzić, co było więcej niż prawdopodobne. Klął więc siarczyście, płynnie przechodząc z języka matki na język ojca, a najbardziej obrywało się Agacie Śródce.

– Cholehna panna Mahple, czy ona naphawdę musi ładować się we wszystkie nieszczęścia świata? *Sacrébleu!*

Była to najłagodniejsza forma złorzeczeń, jakie Michel Blanc posyłał pod adresem swojej chlebodawczyni, nie omieszkał także życzyć jej wypadnięcia wszystkich włosów, utraty węchu, skrętu kiszek, a nawet urośnięcia, żeby musiała wymienić całą garderobę.

Kiedy zastanawiał się nad jeszcze dotkliwszą karą, w samochodzie rozbrzmiał sygnał przychodzącego połączenia.

– *Qu'est-ce que tu veux?* – ryknął do głośnika.

– To tak witasz ukochaną szefową? – zaćwierkała Agata, zupełnie niezrażona impertynencją podwładnego.

– Ciesz się, że jestem daleko, inaczej powitałbym cię jeszcze sehdeczniej – syknął Blanc.

– A gdzie jesteś?

– Sądząc po okolicy, rzut behetem od „gdybym tu mieszkał, odstrzeliłbym sobie głowę”.

– Och, słyszałam, że jest tam pięknie o tej porze roku!

– Zdecydowanie, w sam haz dla podstarzałych mohdehczyń. Ach, whóc! Przecież ty masz już meldunek w więzieniu.

– Ugryź się w nos! – zirytowała się Agata. – Jakbyś chciał wiedzieć, to niektórzy uważają mnie za całkiem młodą.

– Nigdy nie twiehdziłem, że ludzie są nieomylni. I że wszyscy hobią właściwy użytek ze swoich oczu.

Agata Śródka, przywykła do złośliwości swojego zastępcy, nauczyła się zupełnie ją ignorować, doskonale zdając sobie sprawę, że w ten sposób buduje wokół siebie ochronną tarczę. Bycie gejem, w dodatku pół-Francuzem, z zakrawającą na wadę wymowy manierą musi być wyjątkowo trudne w kraju, w którym tolerancja uznawana jest za synonim konformizmu. W najlepszym razie. Wiedziała także, że tak ostentacyjna wrogość musiała mieć jakąś poważną przyczynę.

- Zgubiłeś się! – wykrzyknęła, olśniona nagłym wnioskiem.
- Pudło. Thudno się zgubić, stojąc w kohku.
- A więc utknąłeś i nie masz jak wyjechać.
- *C'est possible* – odparł niechętnie Michel.
- Dużo ci zostało?

Michel zerknął na nawigację i pokręcił głową.

- Według mapy jakieś półtohej godziny, ale haczej nie trzymałbym się tego kuhczowo.
- Nic nie szkodzi, poczekamy. Nie zanosi się, żebym mogła zmienić lokalizację w najbliższym czasie.

Blanc chciał powiedzieć coś uszczypliwego, kiedy dotarło do niego to, co usłyszał.

- Zahaz, my? Poczekamy?
- A, tak. Ja i pan komisarz Fuks. Koniecznie chce z tobą rozmawiać.
- Powiedz mu, że odmawiam składania zeznań.
- Sam mu powiesz, *mon cherie*. Czekamy na ciebie, *bon voyage!*

Agata zakończyła połączenie i uśmiechnęła się szeroko do policjanta.

- Widzi pan? Niedługo będzie, trochę cierpliwości.

Komisarz Krzysztof Fuks, choć za żadne skarby nie przyznałby się do tego, pomyślał ze zgrozą, że po raz pierwszy w życiu przyjdzie mu się zmierzyć z siłami, których autentycznie nie rozumie. Miał już na koncie złamanie kilku psychopatycznych

morderców, damskich bokserów, złodziei i paserów, ale z czymś podobnym jeszcze nie zdarzyło mu się spotkać. Energia bijąca od tej kobiety musiała wytwarzać jakieś pole elektromagnetyczne, wciągające wszystkich do jej świata, w którym żadne reguły – poza jej własnymi – wydawały się nie mieć racji bytu. Czując, że trudno będzie mu stawiać opór tej przedziwnej sile, odsunął się, dla bezpieczeństwa.

– Pani Agato, czy możemy wreszcie przejść do rozmowy na temat wydarzeń ostatnich dni? – zapytał, nie kryjąc nawet braku nadziei.

– Ależ oczywiście, jestem do pana dyspozycji!

– Na... Naprawdę?

– Czemu się pan tak dziwi? To, że wcale nie żałuję śmierci tego oślizgłego gada, nie oznacza, że nie zamierzam uścisnąć dłoni temu, kto się do niej przyczynił. Z radością mu pogratuluję. Albo jej. Zdecydowanie wolałabym, żeby to była ona, to by dopiero była zemsta karmiczna.

Komisarz Fuks nie był gotowy na rozwinięcie tego tematu. Gdyby miał wybór, oddałby tę sprawę komuś innemu. Ale niestety wyboru nie miał, a przydzielenie mu tego śledztwa gotów był uznać za swoją własną zemstę karmiczną. Powinien był zabrać tę swoją żonę do Warszawy już dawno temu, a teraz miałyby święty spokój i nie musiałyby szukać mordercy kogoś, kto w dodatku wydawał się o ową śmierć prosić. Na swoje szczęście Krzysztof Fuks nie miał za grosz intuicji ani tak zwanych przeczuć, w przeciwnym razie uciekłyby z krzykiem, gdyby tylko przyszło mu do głowy, w jakim gnieździe żmij się znalazł.

– Dobrze, więc niech pani zacznie od tego, co właściwie tu pani robi.

– Rolady.

– Przepraszam?

– Tak w skrócie: rolady. Zaproszono mnie, żebym poprowadziła warsztaty w programie kulinarnym, w którym półamatorzy rywalizują o terminowanie w najlepszych restauracjach. Miałam

ich więc wyszkolić w robieniu śląskich rolad i kilku innych tradycyjnych dań regionalnych.

– Rozumiem... – oznajmił Fuks, choć wcale nie rozumiał i odnosił wrażenie, że rozumie coraz mniej. – A pan Szpila? Czy on też brał udział w tych warsztatach?

– Ależ w żadnym wypadku! Stawiam moje noże na to, że ta gadzina w życiu niczego nie ugotowała.

– Co więc tu robił?

– Poza obżeraniem się i marnowaniem powietrza? Pojęcia nie mam.

– Nie widywała go pani? – dociekał skonsternowany policjant.

– Staralam się odwracać głowę, kiedy majaczył mi na horyzoncie, ale czasem się nie dało. Łaził tu jak dusza potępiona, uganiał się za kelnerkami i uczestniczkami warsztatów, wtykał swój zarozumiały nos wszędzie. Oczywiście na mój widok uciekał, gdzie pieprz rośnie, ale i tak raz czy dwa zepsuł mi fengszuła swoją odrażającą paszczą.

– Aż tak?

– Widział go pan? Brzydota obraziłaby się, gdyby określono jej mianem tego padalca.

– Faktycznie musiał pani zejść za skórę...

– No pewnie! Więc niech pan sobie wyobrazi, co musi o nim gadać ta, która go zaciukała! – wykrzyknęła zachwycona Śródka. – Turpistyczne ody to pewnie radosne fraszki przy tym, co ona o nim myśli.

– Czyli... Sądzi pani, że to kobieta?

– Jestem tego niemal pewna. Zresztą, zaraz pan się sam przekona, jak tylko wprowadzę pana w kontekst sytuacyjny.

Wreszcie, pomyślał komisarz, oddychając z ulgą.

– Jestem gotowy. A zatem, przyjechała pani trzy dni temu?

– Teraz już cztery – odparła Śródka, patrząc na kalendarz w zegarku. – Początek tej historii miał miejsce dokładnie tydzień

temu, kiedy okazało się, że jeden ze śląskich szefów kuchni poważnie się rozchorował i na gwałt potrzebowano kogoś na zastępstwo...

ROZDZIAŁ VI

HACZEJ JUŻ NIEZBYT ŻYWA, A NAWET CAŁKIEM MAHTWA



Po półgodzinie stania w miejscu nawet Michelowi znudziła się ta wymuszona statyczność. Z rozpaczą i rosnącą paniką zaczął przyglądać się mapie w poszukiwaniu objazdu. Ostatecznie, po długiej walce z samym sobą, postanowił zaryzykować. Nawrócił, skręcił w jedyną ulicę, jaką miał w zasięgu wzroku, i – niemalże nie oddychając ze stresu – ruszył przed siebie, składając swój los w ręce przypadku. A przypadki, jak wiadomo, rzadko nie korzystają z okazji, żeby nabroić, i tak też stało się tym razem. Jadące z prędkością czterdziestu kilometrów na godzinę śliwkowofioletowe mini nagle, ni stąd, ni zowąd, zarzęziło, zakaszlało i odmówiło dalszej jazdy.

– *C'est pas possible* – jęknął Michel, usiłując uruchomić silnik.

Niestety samochód miał na ten temat zupełnie inne zdanie i nie zamierzał przejmować się niedowierzaniem właściciela.

– *Non, non, non!* – krzyczał Blanc, rytmicznie uderzając w kierownicę. – *Ça ne peut pas arriver³!*

– Potrzebujesz pomocy, kolego? – usłyszał przez uchylone okno po stronie pasażera.

Balansujący pomiędzy wściekłością a rozpaczą, Michel w pierwszym odruchu zamierzał zrugać pytającego za spoufalanie się. Obrócił wykrzywioną ze złości twarz w jego kierunku i zamarł.

– Łukasz?! – wykrzyknął z niedowierzaniem. – Łukasz Majch... Majchowski, to ty?!

– No pewnie, że ja, a kto ma być?

– Mógłby być ktoś podobny do ciebie.

– No w sumie mógłby, ale to ja – odparł po krótkim namyśle mężczyzna. – To jak, pomóc ci?

– Znasz się na naphawie stahych rzęchów?

– Nie bardzo...

– A może znasz tu kogoś, kto się zna?

– Ktoś by się znalazł, ale naprawa pewnie zajmie kilka dni.

– No to jedyna nadzieja w tym, że akuhat przypadkiem wybiehasz się na Góhny Śląsk.

– Wielkie nieba, skąd wiedziałeś?!

– Nie żahtuj sobie nawet, wystahczy, że los ze mnie kpi – bąknął Michel, godząc się powoli z wyrokiem złośliwego losu.

– Kiedy ja wcale nie żartuję, właśnie miałem ruszać do Jastrzębia-Zdroju!

Michel zamrugął energicznie, po czym zmrużył oczy. Niemożliwe. Nieprawdopodobne. W żadnej mierze nie do wiary.

A jednak.

– Uwierzysz, jak ci powiem, że dokładnie tam zmierzam? – zapytał niemal z radością Blanc.

– Pewnie, że uwierzę. Nic nie dzieje się bez przyczyny i wszystko ma swój cel. Musiałem dzisiaj odebrać telefon od babci, musiałem zgodzić się przyjąć to zlecenie po to, żeby uratować cię

z opałów. Tak jak kiedyś ty uratowałeś mnie. Karma zawsze wraca, mój przyjacielu z dawnych lat!

– Tehaz thudno mi się z tym nie zgodzić... – Michel podrapał się po głowie, co było wyraźnym znakiem zakłopotania. – Będę musiał przeprosić cholehną Śródkę.

– Śródkę? Agatę Śródkę?

– O, to i ty o niej słyszałeś?

– Żeby tylko! To koleżanka mojej babci, słyszałem o niej tyle razy, że czuję, jakbym już ją całkiem nieźle znał.

– Gwahantuję ci, że poznałeś jedynie wierzchołek góry lodowej, a całe zło wciąż jest dla ciebie niewidoczne.

Łukasz Majchrowski uśmiechnął się wyrozumiale. Przez kilka lat, w których trakcie nie miał kontaktu z kolegą ze szkolnej ławki, zdążył zapomnieć, jaką marudą jest Michel Blanc i jak mocno należało filtrować to, co mówił o innych ludziach. Mimo jednak wielu różnic zawsze lubił tego pyskatego pół-Francuza, choćby za to, że drugiego tak szczerego człowieka ze świecą by szukać.

– Pożyjemy, zobaczymy – stwierdził filozoficznie. – Pomogę ci zepchnąć to auto na chodnik i możemy ruszać w dalszą drogę. O ile nie przeszkadza ci moje towarzystwo – dodał zaczepnie, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać.

Michel gotów był całować kolegę po rękach za ten niespodziewany ratunek i nawet nie skrzywił się na hasło „zepchnąć”. W normalnych okolicznościach z pewnością głośno by zaprotestował i nalegał na wezwanie lawety. Ale, jak wiadomo, okoliczności dalekie były od normalnych, a ratunek spadł mu niemal z nieba.

Kiedy śliwkowofioletowe mini zaparkowało czterema kołami na chodniku – za co niemal w stu procentach odpowiadał Łukasz, a Michel dołożył jedynie trochę jęków i stękania – Blanc przeniósł elegancką walizkę z bagażnika jednego samochodu do drugiego i dawni koledzy, połączeni zrzędzeniem losu, ruszyli w podróż na Górny Śląsk.

Otwarty i towarzyski z natury Majchrowski z radością opowiadał o tym, jak ułożyło mu się życie, podczas gdy Blanc udawał, że słucha, a tak naprawdę odpłynął myślami gdzieś bardzo daleko. Martwił się o swój ukochany samochód, na który – był tego całkowicie pewien – zaraz połaszą się wszelkiej maści złodzieje, paserzy i handlarze częściami. Zupełnie nie w smak było mu zostawienie pojazdu na ich pastwę i po raz kolejny swoją złość skierował w stronę Agaty Śródki. Wyobrazenie odzianej w klasyczną czerń chlebobawczyni zwróciło jego myśli ku prowadzącemu samochód koledze, który, jak zdało się Michelowi, akurat perorował na temat istotności doboru właściwego światła. Do czego to światło miało służyć? Tego już Michel nie zarejestrował.

– Słuchaj, a po co ty właściwie do tego Jastrzębia-Zdhoju jedziesz? – wszedł mu w słowo.

– Tak jak mówiłem: babcia załatwiła mi robotę, która może mi pomóc w rozwoju kariery.

– A co ty właściwie hobisz?

Majchrowski spojrzał na Michela ze zdziwieniem.

– Od pół godziny o tym mówię, nie słuchałeś mnie?

– Nie bałdzo, jakoś mnie nie zaciekawiłeś. Ale tehaż już jestem ciekaw.

– Rany, nic się nie zmieniłeś! – Łukasz roześmiał się szczerze. – Jestem fotografem kulinarnym. A właściwie to blogerem, kucharzem i przy okazji zajmuję się fotografią.

– Blogehem...? – zamyślił się Blanc. – Tym bałdziej powinieneś trzymać się z dala od Agaty. Ona ma tendencję do mohdowania blogerów.

– Żartujesz? – Tym razem w głosie mężczyzny słychać było niepewność.

– Bałdzo rzadko, ale akuhał tehaż jestem poważny. Słyszałeś kiedyś o Alanie Szpili?

– No ba! To żywa legenda wśród blogerów kulinarnych.

– No haczej już niezbyt żywa, a nawet całkiem mahtwa – bąknął Michel i odwrócił głowę w stronę okna.

– Co takiego? Alan Szpila... nie żyje?

– Trzymaj kiehownicę, bo za chwilę do niego dołączysz, a ja hazem z tobą – upomniał go Blanc. – Masz jeszcze szansę zawhócić. Jak dojedziemy na miejsce, odwhotu nie będzie. A swoją dhogą, to ta twoja babcia musi cię nie kochać, skoho wydała cię na pastwę Śhódki.

– Przerażasz mnie – oznajmił Łukasz, którego przyjemne oblicze opuścił uśmiech. – Alan Szpila naprawdę nie żyje? I zamordowała go Agata Śródka?

– Naphawdę, naphawdę... – gderał Michel. – No może nie mam pewności, czy to ona go zamohdowała, ale tak właśnie myśli policja. I powiem ci w sekhecie, że wcale by mnie to nie zdziwiło, bo tych dwoje od dawna toczyło cichą wojnę.

– Chodzi o tamtą recenzję? – domyślił się bystry Majchrowski.
– Tę, w której Szpila nazwał Śródkę „pozbawioną talentu kopią Julii Child”?

Michel nie odpowiedział. On także dał słowo, że prawdziwa przyczyna buchającej nienawiści, jaką Agata z wzajemnością darzyła Alana Szpilę, nie opuści jego ust.

Łukasz Majchrowski nie należał do ludzi wścibskich. Ta cecha, podobnie jak zawiść, złośliwość i zazdrość, była mu całkiem obca. Szanował prywatność innych i tego samego oczekiwał względem siebie. I od zawsze był gorliwym wyznawcą zasady, że należy traktować ludzi dokładnie tak, jak samemu chce się być traktowanym. Dlatego też uszanował milczenie Michela i nie zamierzał ciągnąć go za język.

Kolejny etap podróży pokonali w milczeniu, a monotonne krajobrazy uspiły Michela, aż w końcu zaczął pochrapywać.

– Śpisz? – zapytał szeptem Łukasz.

Blanc jedynie chrapnął.

– Nigdy nie miałem okazji ci tego powiedzieć, a nawet jakbym ją miał, to nie miałem odwagi, ale teraz ci powiem. Podziwiałem

cię. Byłeś dla mnie najodważniejszym chłopakiem w całej szkole. Nie tylko dlatego, że łąziłeś z tym swoim durnym spojrzeniem, od którego zamarzają jądra komórkowe, ale też dlatego, że nigdy nie dałeś się zaszczyć.

– Co? – wymamrotał Michel.

– Nic, nic. Śpij.

Michel mlasnął i ponownie zapadł w drzemkę, a Majchrowski włączył radio. Kiedy samochód znalazł się mniej więcej na wysokości Czerwionki-Leszczyn, nadawano wiadomości. Łukasz pogłośnił nieco i już po chwili zrobiło mu się gorąco.

Okoliczności śmierci popularnego śląskiego krytyka i blogera kulinarnego nie są znane. Jak donosi nasz korespondent, w sprawę zamieszana jest znana restauratorka, Agata Ś., policja jednak tej informacji nie potwierdza.

– Wielkie nieba! W co ja się wpakowałem?

Po raz pierwszy tego dnia Łukasz Majchrowski pożałował, że nie posłuchał rady swojego szkolnego kolegi. Jak się miało okazać, była to decyzja brzemienna w skutkach.

ROZDZIAŁ VII

AJLAUF, KARMINADLE I PISZINGER



Tydzień wcześniej

Agata już drugi tydzień z rzędu męczyła książkę. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło, zwykle wystarczały jej dwa wieczory, żeby połknąć czterystustronicową powieść, ale ta wybitnie jej nie podeszła.

– Diabli nadali, to się nie godzi! Wydałam czterdzieści dwa dziewięćdziesiąt i nie doczytam?

Odłożyła książkę na biurko i potarła czoło dłonią.

– Chyba jestem zmęczona, potrzebuję urlopu – szepnęła do siebie. – Może by tak wyjechać na wakacje? Pod palmy, nad lazurowe morze?

Odkąd wróciła z Roztoki, gdzie pomogła rozwiązać zagadkę tajemniczych zwłok znalezionych w pałacowym ogrodzie, odczuwała wewnętrzną pustkę. Hotel w Gościńcu funkcjonował jak w zegarku, co było niekwestionowaną zasługą zorganizowanego i odrobinę despotycznego Michela, warszawska Jolie Julie radziła sobie wyśmienicie, bo każdy chciał zjeść obiad

w restauracji słynnej pogromczyni złoczyńców, a wydawcy zaczęli dobijać się do niej z propozycjami napisania autobiografii. Było to z jednej strony nobilitujące i mile łechtało ego Agaty Śródki, z drugiej jednak sprawiało, że czuła się jak emerytka – zbędna, znużona i wypalona.

– Czy ja wyglądam, jakbym wybierała się do trumny? – zapytała jednego z redaktorów, który proponował jej sześciocyfrową zaliczkę za podpisanie umowy wydawniczej. – Autobiografię pisze się przed śmiercią, kiedy człowiek już nie ma nic do przeżycia, a ja, drogi panie, jestem młoda i całe życie jeszcze przede mną!

– No niech się pani da namówić, pani Agato – kusił tamten. – Pani Gessler napisała książkę, Jacek Poniedziałek, Sebastian Mila i nawet Królowa Życia!

– No też mi pan przykłady poda! – parsknęła zniecierpliwiona Śródka. – Ja, proszę pana, mam życiorys tak bogaty jak jednogarnkowe dania w kuchni węgierskiej! I nie mam pojęcia, kim jest ta cała królowa, a na dobrą sprawę wcale mnie to nie interesuje.

– Niech się pani zastanowi, moja propozycja jest otwarta – nie poddawał się redaktor. – Dorzucę pół miliona do zaliczki, ale to moje ostatnie słowo.

Agata obiecała się zastanowić i zastanawiała się już ponad pół roku, a nawet zaczęła pisać tę autobiografię, pieczołowicie obmyślając pierwsze zdanie. Na kursie pisarskim, który wykupiła pod wpływem jakiegoś impulsu, dowiedziała się bowiem, że pierwsze zdanie książki jest najważniejsze, a ona przecież wszystko robiła perfekcyjnie w myśl swojego życiowego motta: „Wystarczająco dobrze to stanowczo za mało”. Tym sposobem książka o roboczym tytule *Chciałam być Julią* składała się obecnie z liczącego dziewięćdziesiąt siedem znaków ze spacjami zdania: „Los konkursowo ze mnie zakpił, dając mi sto czterdzieści osiem centymetrów wzrostu i imię »Agata«”.

– A może do Azji? – zastanawiała się teraz, przeglądając katalogi biur turystycznych. – Tajlandia i Kambodża, brzmi egzotycznie i zachęcająco. Popróbuję robaków na patyku i może coś przeniosę na nasz rodzimy grunt?

Przeglądała ofertę za ofertą, ale żadna nie sprawiła, że serce zabiło jej mocniej. Przeciwnie – czuła rosnące znużenie i rozdrażnienie, których przyczyny nie potrafiła znaleźć.

Pukanie do drzwi przyjęła z wdzięcznością, co rzadko jej się zdarzało.

– Proszę, proszę! – zawołała niemal radośnie.

– Dzień dobry, szefowo. – Młoda dziewczyna pracująca w recepcji hotelu weszła do gabinetu Śródki zaledwie jedną nogą, w obawie, że będzie musiała szybko się ewakuować.

– Dzień dobry, Marcjanno. Wchodź, dziecko, nie bój się. Co tak stoisz jak żaba w rozkroku?

– Ja... ja tylko na chwilę. Dzwoniła do pani jakaś kobieta, mówiła, że to pilne, ale zgodnie z pani życzeniem, nie przełączyłam jej.

– Bardzo dobrze, dostaniesz premię. Co to za kobieta?

– Proszę się nie gniewać, ale zapomniałam jej nazwiska, takie dziwne było – stropiła się dziewczyna.

– Zagraniczne?

– Mówiła prawie po polsku...

– O masz! Prawie? Nic z tego nie rozumiem.

– Większość rozumiałam, czasem tylko jakiegoś dziwnego słowa użyła – wyrzucała z siebie Marcjanna, obawiając się gniewu pryncypałki.

– Na przykład?

Recepcjonistka spojrzała na wnętrze własnej dłoni, gdzie zanotowała długopisem kilka słów.

– Ajlauf, karminadle i pizinger – przeczytała z wyraźnym trudem.

– Bunia! – wykrzyknęła Śródka, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. – Dawaj mi ją, ale już!!!

Marcjanna podskoczyła z wrażenia i wybiegła z gabinetu szefowej, niezdecydowana, czy czuje dumę czy przerażenie.

Okrzyk Agaty mógł oznaczać zarówno ekscytację, jak i złość za to, że dziewczyna nie przełączyła rozmowy od razu. Na wszelki wypadek wołała już o nic nie dopytywać. Pomknęła jak strzała do recepcji, wybrała zanotowany numer i gdy tylko w słuchawce usłyszała głos kobiety, której nazwiska nie była w stanie zapamiętać, przełączyła rozmowę na biurko Śródki.

– Halo, Bunia? – zaświergotała Agata, uradowana, jakby dowiedziała się, że Mikołaj jednak istnieje i przychodzi nawet do dorosłych dzieci.

– Agatko, jakże miło cię słyszeć – przywitała ją leciwa rozmówczyni. – Wybacz, że zakłócam ci spokój, *mein lieblich, aber* mam *eine kleine Anfrage*.

– Buniu, dla ciebie wszystko, może być nawet *grosse* prośba, *kein Problem!*

– Niezwykle jesteś szczodra, kochana moja zielonooka Śródko, zapewniam jednak, że to malutka przysługa, mikroskopijna wręcz.

– Zamieniam się w słuch.

– Widzisz, moja serdeczna znajoma, *Frau* prezydent Jastrzębia-Zdroju, ma niewielki kłopotek. *Nämlich*⁴ stała się rzecz okropna i na gwałt potrzebujemy szefa do przeprowadzenia warsztatów z kuchni śląskiej. Zgodzisz się?

Agata zamyśliła się. Oczekiwała, że będzie miała zatrudnić jakiegoś krewniaka Buni w hotelu lub restauracji, ewentualnie zdradzić jakiś sekretny przepis, ale to...

– Wiesz, Buniu... – zaczęła ostrożnie. – Nie jestem pewna, czy aby nie ma lepszych kandydatów.

– *Unsinn*⁵! – ucięła Bunia. – Nie ma w tym kraju lepszego kucharza niż ty i z pewnością poradzisz sobie z rolą nauczyciela śpiewająco!

Prosta psychologiczna zagrywka zadziałała zgodnie z zamierzeniem zagrywającej i Agata złapała przynętę.

– Właściwie czemu nie...? – zgodziła się, choć jeszcze nie do końca przekonana.

– *Das ist es!* – ucieszyła się Bunia. – Oczekujemy cię za trzy dni w Pałacu Borynia.

Rozmowa została zakończona, a Agata jeszcze przez kilka minut wpatrywała się w milczący telefon.

*

– Załatwione – oznajmiła Bunia, uśmiechając się od ucha do ucha.

– No to teraz trzeba Rączkę jakoś grzecznie odwołać – stwierdziła siedząca obok staruszki kobieta.

– Coś wymyślisz, wierzę w ciebie, Elżuniu.

– Jest pani pewna, że ona nam pomoże?

– Jeśli ktokolwiek może nam pomóc bez wzniesienia zbędnego alarmu, to wyłącznie Agata Śródka. Skoro potrafi łapać morderców, to i z tym nie będzie miała kłopotu.

– No i jest jeszcze problem, pani Euzebio... – Pełniąca funkcję prezydenta miasta kobieta zmarszczyła czoło w wyrazie zatroskania.

– Chodzi ci o Szpilę? – domyśliła się staruszka. – Będą musieli nauczyć się ze sobą przebywać. A jeśli nie, to najwyżej się pozabijają.

Euzebia Hoffman-Majchrovsky uniosła filiżankę z miśnieńskiej porcelany i wlała trzy kropelki herbaty do ust. Zrobiła to z taką gracją, że nikt nie śmiałyby podać w wątpliwość jej szlacheckich korzeni.

Prezydent, nazywana przez Euzebię „Elżunią”, po zastanowieniu wzruszyła ramionami i dopiła trunek ze swojej filiżanki.

– Wyśmienita herbata – oceniła. – Proszę przekazać Peterowi moje podziękowania. I przy kolejnych odwiedzinach w Pszczynie niech do mnie koniecznie zadzwoni.

*

Tymczasem w odległym Gościńcu Agata Śródka niemal fruwała pod sufitem. Wraz z przyjęciem zaproszenia do Jastrzębia-Zdroju poczuła motyle w brzuchu i zupełnie nieuzasadnioną radość. Oczywiście nieuzasadniona była jedynie dla Agaty, która konsekwentnie odmawiała przyjęcia do wiadomości, że potrzebuje adrenaliny, żeby funkcjonować.

Zajrzała do kalendarza, który świecił pustkami, rzuciła niechętnym okiem w stronę książki, po czym czując, jak wraca do niej energia, podniosła się z krzesła, poprawiła ołówkową spódnicę i wymaszerowała z gabinetu.

Stukot szpilek rozlegający się w hallu ostrzegł uwijającą się w kuchni ekipę o niespodziewanej wizytacji szefowej, jej członkowie mieli więc czas na schowanie dowodów zbrodni w postaci planszy do gry „Kto da więcej”. Najbardziej nieszczęśliwy z tego powodu był młody Pierre, który wygrywał, i to spektakularnie.

– *Bonjour!* – przywitała ich Śródka, po czym omiotła pomieszczenie krytycznym spojrzeniem. – Co znowu przeskrobaliście?

– My? Nic! Jak możesz nas w ogóle podejrzewać? – odparł z miną niewiniątka Charles.

– Już ja was znam, gałgany – bąknęła Agata. – Ale dziś macie szczęście, nie będę was sprawdzać, muszę się zająć ważnymi sprawami. Jaques, pamiętasz, gdzie schowałam swój przepisnik?

Jaques, szef kuchni w gościnieckiej restauracji, uniósł wysoko brwi. Od lat nie słyszał, żeby Agata sięgała do swojego tajnego zbioru przepisów, bo też nie nadarzała się ku temu żadna okazja – zwykle sama wymyślała na poczekaniu fikuśne potrawy, modyfikując klasyczne francuskie przepisy, albo prosiła o pomoc kogoś ze swoich szefów kuchni. Skoro musiała zajrzeć do starego brulionu, znaczyło to, że kroi się coś ważnego.

– Ostatnio widziałem go w szafie z papierem i folią – odrzekł z wahaniem. – Ale to było, jak się tu wprowadziliśmy.

Śródka podstawiała sobie stołek pod wskazaną szafkę, stanęła na nim, podpierając się o barki Pierre'a, i zajrzała w głąb

przepastnego pawlacza.

– Aha! Jest! – oznajmiła z satysfakcją. – Zróbcie miejsce dla szefowej, będziemy pichcić welflajsz.

– C... co? – zapytał najmłodszy z ekipy, Pierre. Nie miał pojęcia, czym ów welflajsz mógł być, ale już sama nazwa niezbyt mu się spodobała.

– To takie śląskie danie z podrobów po świniobiciu – wyjaśnił Jaques, który, podobnie jak Agata, tego „delikatesu” próbował podczas wizyt u babki na Górnym Śląsku.

– O fuj... – jęknęła Madeleine.

– Nie cierpię podrobów – poparł ją Charles, cukiernik i zdeklarowany wegetarianin.

– Żartowałam, żadnej świni nie mam pod ręką – oznajmiła Śródka, schodząc ze stołka. – Naszykujcie mi sześć plastrów z udźca wołowego i potrzebuję jeden palnik. A, i jeszcze nitkę, ogórki kiszone, cebulę i tłuszcz. Idę się przebrać, a jak wrócę, wszystko ma być gotowe. Słyszysz, Pierre?

Wywołany po imieniu chłopak niemalże zasalutował i rzucił się do roboty. Pozostali kucharze patrzyli na Agatę ze zdziwieniem, jedynie Madeleine uśmiechała się wymownie.

– Co myślisz? – zagadnął ją Jaques, kiedy Śródka opuściła kuchnię. – Menopauza?

– Sam jesteś menopauza, cymbale. Widziałeś, ile ma energii? Nasza szefowa znowu jest szczęśliwa, alleluja!

– No proszę, jak to niektórym niewiele trzeba do szczęścia... – podsumował zamyślony Antoine, pełniący funkcję sous chefa. – Może dzięki temu przestanie rozmyślać o kolejnych zbrodniach.

– Kto znowu hożmyśla o zbrodniach?! – Michel jak zwykle wszedł do kuchni w najmniej właściwym momencie i jak zwykle usłyszał tylko fragment rozmowy.

– No właśnie nikt, w tym sęk – odpowiedział mu Charles.

– I niech tak zostanie – rzucił ostrym tonem Blanc. – Żadnych zbrodni, thupów, mohdehstw i innych przestępstw. Bądźmy

wieszcie normalnymi pracownikami normalnego hotelu.

– Z Agatą Śródką na czele? Zapomnij o normalności, kolego – podsumował Jaques, zupełnie nieświadom, że te słowa przypomną o sobie szybciej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

ROZDZIAŁ VIII

NO TO MASZ, CHŁOPIE, PRZEHAŁANE



Michel ocknął się tuż przed zjazdem z autostrady.

Rozejrzył się w panice, bo wydawało mu się, że siedzi po niewłaściwej stronie samochodu, i dopiero po chwili dotarło do niego, iż zepsute auto nie było jedynie złym snem.

– Daleko jeszcze? – zapytał, ziewając.

– Już prawie jesteśmy – odparł z uśmiechem Majchrowski. – Wypałeś się, śpiąca królowo?

– Przecież ledwo zmhużyłem oczy – zachnął się Blanc.

– Sto kilometrów temu. Masz szczęście, że przywykłem do chrapania, inaczej pewnie wyrzuciłbym cię pod Lublińcem. Wiesz, gdzie masz dojechać?

– Phawdopodobnie na komisariat, a wcześniej do bankomatu, żeby móc wpłacić kaucję za Agatę – mruknął Michel i poprawił się na fotelu.

– Media już donoszą – poinformował cicho Majchrowski. – Na razie mówią „Agata Ś.”, ale pewnie nietrudno się domyślić.

– *Sacrebleu!* Co za wstyd. Chyba będę musiał skłamać w CV...

– Ale ty myślisz, że ona naprawdę...? Że mogłaby...?

– Bez mhugnięcia okiem. Tak szczerze mówiąc, to ja nawet ją hozumiem, Szpila nie zasługiwał na nic innego, ale mogła to jakoś mądrzej zhobić. Wynająć kogoś albo go othuć? Ale nie! – Michel dał się już ponieść emocjom, które rozsadzały go od środka. – Nie Agata Śhódka! Ona wszystko musi hobić z pompą, nawet zamohdować przebrzydłą kanalię. Wsadzić mu szpikulec w hdzeń khęgowy, i to we własnym łóżku!

– Matko kochana, ty tak poważnie? Szpikulec w rdzeń... We własnym łóżku?

– Sam widzisz, z czym ja muszę codziennie się mierzyć – żalił się pół-Francuz. Nagle jednak coś przyszło mu do głowy: – A ty tam przypadkiem nie jedziesz do tego pałacu?

– No właśnie jadę... – odparł drżącym głosem chłopak.

– No to masz, chłopie, przehabane.

Tego właściwie Łukasz Majchrowski już się domyślił. Miał jedynie nadzieję, że ta cała historia okaże się gigantyczną pomyłką, jakimś kosmicznym błędem, który będzie można obrócić w żart. A jeśli nie?

Na odwrót zdecydowanie było już za późno. Odrestaurowany pałac, wzniesiony w osiemnastym wieku, bielił się już na horyzoncie. Im większa wydawała się jego bryła, tym większy ucisk w gardle odczuwał Łukasz Majchrowski. Parkując samochód, chłopak nie mógł już mówić, a dłonie miał mokre od potu.

– Widzę radiowóz policyjny – oznajmił Michelowi, który z trudem wyszarpywał walizkę z bagażnika.

– Czyli dobrze thafiłiśmy. Gdzie policja, tam zbhodnia. A gdzie zbhodnia, tam Śhódka. Przynajmniej zaoszczędzę na kaucji.

– A jeśli nas nie wpuszczą?

– To odwhócimy się na pięcie i pojedziemy odwiedzić twoją babcję. Może tak byłoby lepiej?

– O rety, moja babcia! – przeląkł się Łukasz. – Dostanie zawału na wieść, że przyjaźni się z morderczynią.

– Ludzie wcale tak łatwo nie dostają zawału – zaproponował Blanc.

– To udaru albo wylewu. Skandal w rodzinie arystokratów, wyobrażasz to sobie?

– Nie piehwszy i nie ostatni, a ahystokhacji wybacza się dużo więcej niż zwykłym śmiehtelnikom. Twoja babcia to jakaś hhabianka?

– Bez herbu i tytułu, ale jest spokrewniona z górnośląską linią Schaffgotschów.

Michel zatrzymał się i zagwizdał.

– *Ouh là là*, Śląski Kopciuszek? Moja *grand-mère* opowiadała mi o niej.

– Możliwe, niegdyś pałac w Kopicach tętnił życiem, a Joanna lubiła przyjmować gości.

– Muszę przedstawić cię mojej *maman*, ona uwielbia wszelkie histohyczne bzdety!

Rozmyślając o historycznych bzdetach, z sercem na ramieniu i żołądkiem w przełyku, Łukasz Majchrowski wspiął się po betonowych stopniach, których naliczył trzynaście, co postanowił potraktować jako dobry omen. Całe życie wierzył w dobre i złe znaki, w sprawiedliwość karmy, w równowagę przyrody. Pomimo obaw, jakie wzbudziły w nim słowa Michela, przysiągł sobie, że nie porzuci swojego optymistycznego nastawienia, nie podda się fatalizmowi Blanca i wyjdzie z tej przygody zwycięsko.

Ciężkie drzwi otworzyły się z zaskakującą płynnością i dwaj mężczyźni – pierwszy śmiertelnie blady, drugi stękający jak nieboskie stworzenie – przekroczyli próg jednego z najpiękniejszych zabytków Górnego Śląska.

*

Agata Śródka stała przy oknie, kiedy nieznany jej samochód podjechał pod pałac. Spodziewała się, że w każdej chwili na

podjeździe pojawi się znajoma sylwetka śliwkowofioletowego mini, jednak wciąż nie było go widać. Kobieta odwróciła się od okna i podeszła z powrotem do stolika, przy którym siedział szpakowaty policjant. Na jego obliczu błąkał się łagodny uśmiech.

– Czyli zaprosiła tu panią sama pani prezydent? – podsumował dotychczasową opowieść Agaty. – Ponieważ ktoś, kto pierwotnie miał prowadzić warsztaty, zaniemógł?

– Tyle wiem – potwierdziła restauratorka. – Reszty miałam dowiedzieć się na miejscu.

– I co było dalej? Kiedy spotkała pani denata?

– Wpadłam na niego niemal w progu. Kręcił się koło recepcji i bałamucił to biedne dziewczę, które nas obsługuje. Szkoda, że nie widział pan jego miny, kiedy mnie zobaczył – dodała z jadowitą satysfakcją.

– A pani nie zdziwiła jego obecność?

– Powinnam była się tego spodziewać, w końcu jest Ślązakiem. Zatkąło mnie na ułamek sekundy, ale natychmiast doszłam do siebie i przywitałam go tak, jak na to zasługiwał.

– Nazwała go pani „smętną szują”? – upewnił się Fuks, zaglądając do swoich notatek.

– Możliwe, to jeden z wielu epitetów, które mógł ode mnie usłyszeć.

– „Grubiańska menda” to też pani?

– Też moje. Niech mi pan wierzy, potrafię być bardzo kreatywna.

– Jestem o tym przekonany – odparł z nieukrywanym podziwem. – I później poznała pani uczestników warsztatów?

– Zostawiłam rzeczy w pokoju, przebrałam się i udałam prosto tam, gdzie mi kazano.

– Ile osób bierze udział w tych warsztatach? Czy ktoś z nich mógł znać pana Szpilę?

– Niech pomyślę... – Agata uniosła prawą dłoń i zaczęła wyliczać na palcach: – Małgosia, Karolina, Olga, Magda, Maciek i Tomek. Każde z nich go znało. W naszym hermetycznym świecie to niemalże obowiązek. Wie pan, jedna dobra recenzja tego padalca i restauracja, a zwłaszcza jej szef, zyskują poklask i zainteresowanie.

– A czy którekolwiek z nich mogło znać pana Szpilę... bliżej?

– Tego nie wiem z całkowitą pewnością, a plotek przecież nie będę panu opowiadać. – Agata rozłożyła ręce. – Mogę jedynie potwierdzić, że żeńska część zyskała jego uwagę.

– Uwagę?

– A jak inaczej nazwałby pan ślinienie się na ich widok?

– Wszystkich?! – Policjant zdawał się oszołomiony. – Ślinił się na widok każdej z tych pań?

– Proszę je zapytać, z pewnością to panu potwierdzą. Słyszałam, jak Magda zwierzała się komuś, że czuje się przy nim nieswojo.

– A jak traktował męską część uczestników?

– Zdaje się, że neutralnie. Nie zauważyłam, żeby z którymś z tych chłopców zamienił więcej niż jedno zdanie.

Komisarz Fuks oparł się wygodnie i skrzyżował ręce na piersiach. Jego wysokie czoło zmarszczyło się, a na twarzy pojawił się wyraz zadumy.

– Hmm... – odezwał się po chwili. – Nie potrafię na razie stworzyć spójnego obrazu pana Szpili, ale to, co pani mówi, zupełnie nie pasuje do zdania, jakie mają o nim organizatorzy tych warsztatów. Pani prezydent rozpływała się nad jego profesjonalizmem, grzecznością i ogładą.

– Pffff! – parsknęła Śródka. – Pani prezydent widocznie zalicza się do elitarnego grona osób, których poważanie jest panu Szpili potrzebne do osiągnięcia jego celów. Nie jestem co prawda psychologiem ani psychiatrą, ale potrafię wyczuć psychopatę na kilometr. I proszę mi wierzyć, Alan Szpila jest klasycznym

przykładem psychopaty. Pozbawionym empatii, narcystycznym, skoncentrowanym jedynie na swoich celach.

– Takie osoby rzadko stają się ofiarami morderstw, zazwyczaj to oni są drapieżcami – zauważył policjant.

– Widocznie zapoLOWAŁ na niewłaściwą osobę, panie komisarzu. Albo zwyczajnie posunął się za daleko. Zważywszy na to, jak pofolGOWAŁ sobie przy wczorajszej kolacji, wcale bym się nie zdziwiła.

– PofolGOWAŁ? – zdziwił się Fuks. – Czyżby wczoraj doszło do jakiegoś incydentu?

Agata pokiwała głową, nie spuszczając wzroku ze swojego rozmówcy. Przebieg poprzedniego wieczoru zapamiętała dość mgliście, właściwie potrafiła przypomnieć sobie jedynie pojedyncze sceny, a już sam ten fakt był dla niej znamieny. Dopiero teraz, kiedy zaczęła składać obrazy w spójną całość, dotarło do niej, że rzeczywiście była świadkiem incydentu, a na dodatek przypomniła sobie coś jeszcze.

– Panie komisarzu – rzuciła podniecona. – Jestem przekonana, że wczoraj wieczorem wydarzyło się coś, co pozwoli panu ująć mordercę Szpili. Musi pan natychmiast przesłuchać wszystkich, bo ja nie mogę sobie przypomnieć, o co rozpętała się awantura.

– Za dużo alkoholu? – domyślił się policjant.

– Wykluczone! Na mnie alkohol nie działa, metabolizuję go szybciej niż czystą wodę. Teraz już mam pewność, że ktoś mnie czymś poczęstował.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– A już myślałam, że mam do czynienia z inteligentnym człowiekiem – stwierdziła z niesmakiem restauratorka. – Dlatego właśnie, że zaplanował morderstwo i musiał się upewnić, że nikt tego nie zapamięta. Rozumie pan?

Krzysztof Fuks rozumiał wiele rzeczy, ale tego akurat nie pojmował. Miał jednak umysł na tyle otwarty, że niczego nie wykluczał ani nie wysnuwał wniosków przed poznaniem wszystkich okoliczności. Jeśli morderstwo blogera zostało

zaplanowane, zabójca powinien był zadbać o pozbycie się świadków. Należało więc jak najszybciej skonfrontować zeznania Śródki z tym, co zapamiętali pozostali uczestnicy warsztatów.

– Dziękuję pani za tę rozmowę – powiedział miękko. – Będę zobowiązany za zachowanie jej przebiegu w tajemnicy, przynajmniej do czasu, aż rozmówię się z pozostałymi. I jeszcze jedno, pani Agato – dodał, kiedy kobieta podniosła się od stołu. – Proszę porozmawiać z tą tajemniczą osobą, której sekretu pani strzeże. Nigdy nie wiadomo, co może okazać się istotne dla śledztwa.

ROZDZIAŁ IX

ZOSTAW TO CIOCI AGACIE



Stukając jedenastocentymetrowymi obcasami, Agata Śródka powędrowała w kierunku recepcji, skąd od kilku minut dochodziły dźwięki pełnej emocji dyskusji. W znakomitej większości przypadków nie obesłoby to Agaty w najmniejszym stopniu, jednak charakterystyczne „r” – brzmiące z francuska – zwróciło uwagę restauratorki.

– A co tu się dzieje? – zapytała ostrym tonem, wyłaniając się zza załomu ściany.

– Agata! Jednak cię nie posadzili?

– Nikt mnie nigdzie nie sadzał, nie bądź głupi, Michelu. Dlaczego krzyczysz na tę Bogu ducha winną dziewczynę?

– Bo na spokojnie do niej nie docieha – syknął Blanc i spiorunował wzrokiem rozedrgane z nerwów dziewczynę.

– W czym problem? – zwróciła się do recepcjonistki Śródka.

– Ten pan nie ma rezerwacji, a policja zabroniła nam meldować kogokolwiek do czasu zakończenia śledztwa – wyjaśniła piskliwym głosem dziewczyna.

– Ale przed chwilą zameldowała pani mojego kolegę! – syknął pół-Francuz. – Jego ten zakaz nie obowiązuje? Czy może stosuje pani wybióhczne khytehia?

– Pan Majchrowski jest na liście – odpowiedziała recepcjonistka, z trudem powstrzymując łzy.

– To phoszę mnie też wpisać i zameldować, do stu piohunów!

– Kiedy ja nie mogę!

Agata nie była w nastroju do awantur, czego zdecydowanie nie można było powiedzieć o Michelu. Nawet jej – choć zwykle się to nie zdarzało – nie chciał posłuchać i buchał wściekłością w kierunku stojącej za kontuarem dziewczyny, która najpewniej marzyła tylko o tym, żeby zapaść się pod ziemię.

– Dajcie mi minutę, zaraz wszystko załatwię – rzuciła restauratorka. – Michelu, przestań już krzyczeć na tę dziewczynę, to nie jej wina, że ktoś wyświadczył światu przysługę w jej miejscu pracy.

Odwróciła się na pięcie i niemal truchtem wróciła do stolika, przy którym zostawiła komisarza Fuksa. Po chwili pojawiła się z powrotem, już w towarzystwie rosnącego policjanta.

– Pan Blanc? Komisarz Fuks – przedstawił się. – Proszę zameldować pana Blanca w pokoju pani Śródki. Tym nowym pokoju – polecił recepcjonistce. – Jak będzie pan gotowy, proszę do mnie zajść, chciałbym zamienić z panem słowo.

Ani Michel, ani Agata nie zdołali ukryć wyrazu niezadowolenia z powodu wspólnego kwaterunku, żadne jednak nie ośmieliło się odezwać. Na stojąco komisarz Fuks robił o wiele większe wrażenie i nietrudno było sobie wyobrazić, że nawet najpodlejsi degeneraci drżeli na jego widok.

– Phowadź, khólowo – syknął Michel, po czym chwycił wielką walizę i ruszył za Agatą.

Kiedy weszli do dwuosobowego pokoju, Śródka usiadła ciężko na łóżku i westchnęła.

– Ale się porobiło...

Michel zbył ją milczeniem.

– Może jestem nieczuła, ale wcale mi go nie żal – kontynuowała.

Blanc wciąż milczał.

– Jedna kanalia mniej na świecie, zawsze to mały krok w kierunku uleczenia ludzkości.

Michel najwyraźniej nie miał zdania, po raz kolejny bowiem przemilczał uwagę Agaty.

– Najsprawiedliwiej byłoby, gdyby nigdy nie ujęto mordercy, w końcu wyświadczył wielką przysługę naszej społeczności.

Stojący tyłem do Agaty Blanc odwrócił się nagle i spojrzał na pracodawczynię z pogardą.

– Jeśli chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że to ty zamordowałaś Alana Szpilę, żeby wyświadczyć światu przysługę, i że powinna ominąć cię kaha, to jesteś jeszcze bardziej szalona, niż mi się wydawało.

– Mówiłam ci, że tego nie zrobiłam! – uniosła się Śródka.

– A ja mogę ci powiedzieć, że zostałam księżną Monaco.

– Chyba nie wierzysz, że mogłabym to zrobić?! – Oczy kobiety zrobiły się wielkie i nabrały intensywnie zielonego odcienia.

– To jest zupełnie nieistotne, w co ja wierzę, ważne, w co wierzy policja.

– Nimi nie ma co się przejmować. – Agata machnęła ręką.

– Na twoim miejscu jednak choćę bym się przejął. To, że jeszcze cię nie aresztowali, nie znaczy, że wkhótce tego nie zhobią.

– Nie zrobią, bo to grozi rozwodem – oświadczyła Agata, nie zamierzając rozwijać myśli. Podniosła się gwałtownie z łóżka i spojrzała na Michela z przestachem. – Michelinku... Ty myślisz, że ten morderca może mi źle życzyć, skoro upchnął padalca w moim łóżku?

– Nie byłoby w tym nic dziwnego...

– Nie musisz być złośliwą małpą – mruknęła urażona.

– Miałem na myśli to, że każda osoba odnosząca sukces ma whogów. A konkurencja chętnie wbija szpilę tam, gdzie najbardziej boli. O, *pardon*, zupełnie niezamierzone.

Agata znów usiadła na łóżku, a jej stopy ledwo dotykały podłogi.

– Możesz mieć rację. Cholera jasna, niech to szlag!

Blanc przyjrzał się swojej pracodawczyni z uwagą. Rzadko pozwalała sobie na takie odzywki, co oznaczało, że musiała być mocno wzburzona. Michel poczuł ukłucie w mostku, podszedł do łóżka, na którym siedziała Śródka, i pogłaskał ją po głowie.

– Nie mahtw się, Agato. Jeśli to nie ty, to wszystko się ułoży. A jeśli ty, to mam choćę śhodków na czahną godzinę, zohganizuję ci ucieczkę do Ahgentyny.

Śródka podniosła pełne łez oczy na swojego najbliższego współpracownika. Wzruszył ją tą niespodziewaną dobrocią, zaskoczył i odrobinę zawstydził. Dokładnie w tej chwili obiecała sobie, że nigdy już nie powie złego słowa o Michelu Blancu, nigdy nie będzie nabijać się z jego ułomności i przywar i da mu w końcu upragniony gabinet, o który zabiegał od wielu miesięcy.

– Dobry z ciebie chłopak – wyszeptała niemal z czułością, po czym otarła spływającą po policzku łzę i dodała już głośniej: – Musimy dowiedzieć się, o co tu chodzi.

– A to przypadkiem nie jest zadanie policji? Nie wystahczą ci dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie khyminalistyki?

– Jeśli ktoś wziął mnie na celownik, to tylko ja jestem w stanie tego kogoś zdemaskować. Poza tym od początku wydawało mi się dziwne, że akurat mnie zaproszono, tak jakby nie było nikogo bliżej.

– Mówiłaś o tym temu przystojnemu komisarzowi?

– Nie i nie zamierzam. – Agata zacisnęła usta. – Sama się tym zajmę.

Michel wzruszył ramionami. Była to jedyna słuszna reakcja. Już kilka razy się przekonał, że jeśli Agata coś sobie postanowi, to jakakolwiek próba odwiedzenia jej od tego jest z gruntu skazana na porażkę. Zastanowiło go tylko, dlaczego, gdy realizowała powzięte postanowienia, tak często pojawiał się trup.

Z typowym dla siebie pedantyzmem powiesił ubrania w szafie, na spodzie mebla ustawił kilka par wyczyszczonych na błysk butów, następnie nieodzowną rolką zebrał kłaczki z rękawów grafitowego pulowerka i już był gotów ruszyć na spotkanie z komisarzem, którego, podobnie jak jego szefowa, ocenił na mocną ósemkę.

Agata jednak nie wyglądała, jakby zamierzała opuścić pokój. Siedziała wciąż w tej samej pozycji, ze wzrokiem utkwionym w przeciwległej ścianie, a jej zacięta mina świadczyła o intensywnym procesie myślowym.

– Michelinku? – zagadnęła swojego współlokatora. – Wydawało mi się, czy może wspomniałeś o jakimś swoim koledze?

– Nie wydawało ci się. Samochód mi się popsuł w jakiejś dziurze pośhodku niczego i uhatował mnie szkolny znajomy.

– I akurat przypadkiem jechał właśnie tu?

– Dziwne, *n'est-ce pas?*

– Nawet bardzo. A co on miałby tu robić?

– A bo ja wiem? Sama go zapytaj, albo jego babci, podobno ją znasz. To jakaś hhabina, pasuje do ciebie.

– Hrabina? Jedyna arystokratka, którą znam to... *Oh, mon Dieu!* Teraz wszystko się zgadza! Bunia! To ona w tym macza palce!

Michel patrzył na Agatę z mieszaniną zgrozy i zażenowania. Zaczynał mieć poważne obawy o stan jej zdrowia psychicznego. Biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich dwunastu miesięcy, należało się spodziewać, że w końcu kobieta się załamie.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale zaczynasz mnie mahtwić...

– Nic, nic, Michelku – rzuciła w roztargnieniu. – Wszystko się wyjaśni, już moja w tym głowa. Zostaw to cioci Agacie.

To powiedziawszy, zerwała się z łóżka, poprawiła odrobinę podwiniętą spódnicę, z aprobatą oceniła swój wygląd w naściennym lustrze, po czym dziarskim krokiem wymaszerowała na korytarz. Leżąc na podłodze wykładzina tłumiła stukot szpilek w kolorze dojrzałej maliny, które ostro kontrastowały z czarnymi rajstopami.

– Dokąd tak pędzisz? – zawołał Michel, który musiał się cofnąć po kartę do pokoju.

– Żwawo, Michelku, żwawo! Musimy odwiedzić wiedźmę.

Czego jak czego, ale czarnej magii Michel, jak przystało na potomka Francuza o karaibskich korzeniach, obawiał się bardzo. W kulturze kreolskiej potęga magii jest jedną z najsilniej zakorzenionych, a prababka Blanca nigdy specjalnie nie kryła się ze swoimi magicznymi zdolnościami. Słowo „wiedźma” wzbudziło więc w przesądnym Michelu przerażenie, żeby nie powiedzieć: panikę.

– Do żadnej czahownicy nie idę! – zaprotestował z całą mocą.

– Przebieraj nogami, zanim ktoś zauważy nasze zniknięcie!

– Odmawiam stanowczo!

– To polecenie służbowe!

– Jesteś zdhowo walnięta – burknął Michel, czując, że przegrał.

Nagle Agata stanęła jak wryta. Zatrzymała się tuż przy ścianie, za którą znajdowała się recepcja. Michel podszedł do niej i wyjrzał znad ramienia.

– *Sacrebleu*, czy to thup? – wyszeptał jej do ucha.

– Albo to, albo jakiś wyjątkowo nieforemny dywan zawinięty w worek – odparła półgębkiem. – Ty, patrz, ledwo go pchają, tak się spał.

Dwóch sanitariuszy z wyraźnym trudem popychało wózek, na którym leżało ciało Alana Szpili. Tuż obok nich komisarz Fuks, mocno gestykułując, rozmawiał z lekarzem i dwoma mundurowymi. Kiedy wzrok policjanta zabłądził w kierunku

ściany, za którą skryli się Agata z Michele, Śródka szybko cofnęła głowę, uderzając potylicą w brodę Michela.

– Au! – syknął konsjerż.

– Ciiii, bo nas zobaczą. Nie bądź taki delikacik, nic ci nie będzie.

– Mnie też chcesz zabić?

– Och, zamknij się już lepiej. Wyjrzyj lepiej, tylko ostrożnie, i sprawdź, czy mamy wolną drogę.

Blanc rozmasował obolałą brodę i wychylił się nieznacznie. Sanitariusze co prawda zniknęli, ale policjanci wciąż znajdowali się w tym samym miejscu.

– Pssst – usłyszeli za swoimi plecami i zamarli. – Halo, Michelu, tutaj!

Dwoje spiskowców odwróciło się powoli, czując, jak serca niemal im stają. Ku wielkiej uldze obojga, ujrzeli młodego mężczyznę o wyjątkowo przyjemnej aparycji.

– Może chcecie skorzystać z tylnego wyjścia? – zapytał szeptem, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

Agata energicznie pokiwała głową i pociągnęła Michela za rękaw. Po kilkunastu sekundach znaleźli się na zewnątrz pałacu, tuż obok samochodu należącego do Agaty Śródki.

– Łukasz Majchrowski – przedstawił się młodzieniec i wyciągnął rękę do Agaty.

– *Je suis honoré*⁶ – odrzekła Śródka i uścisnęła zgrabną dłoń chłopaka. – To pan jest wnukiem Buni, *mon chere*?

– Nie da się ukryć, co? Wszyscy mi mówią, że odziedziczyłem po niej oczy.

– Bardzo panu z nimi ładnie – oceniła Śródka. – Zupełnie nie ma czego się wstydzić. O ile nie jest pan tak podstępny jak ona, wszystko jest w porządku.

– Znów coś przeszkrobała? – zapytał z westchnieniem. – Ta kobieta jest absolutnie niemożliwa.

– I jest czahownicą – dorzucił Michel, który w końcu poczuł się wtajemniczony.

Śródka i Majchrowski spojrzeli na niego, jakby właśnie odezwał się do nich w jednym z wymarłych języków.

– No co? Sama tak powiedziałaś, Agato!

– Niech pan nie zwraca na niego uwagi, widocznie zapomniał dzisiaj wziąć swoje leki, a bez nich traci poczucie rzeczywistości. Wybieramy się właśnie do pańskiej babci, jedzie pan z nami?

– I znów przypadkiem miałem taki sam plan, to doprawdy niewiarygodny zbieg okoliczności!

– Doprawdy – bąknęła Agata i dodała głośniejszym głosem: – Jedziemy moim, wsiadajcie i niech mnie pan prowadzi, Łukasz.

Mężczyźni posłusznie zajęli miejsca w należącej do Agaty limuzynie, za której kierownicą ledwo było widać kierującą. Majchrowski zajął fotel pasażera, a Michel, nadąsany jak zbuntowany dwulatek, usiadł z tyłu, ostentacyjnie okazując niezadowolenie. Niewiele mu jednak z tego przyszło, bo Agatę i Majchrowskiego pochłonęła rozmowa na tematy, o których Michel nie miał zbyt dużego pojęcia. Gdy dojechali do mieszczącego się w Zdroju domu należącego do Euzebii Hoffman-Majchrowskiej, tych dwoje było już w najlepszej komitywie, a Agata zaczęła snuć plany ich owocnej współpracy.

ROZDZIAŁ X

KOBIETA, KTÓREJ TALENT JEST WPROST PROPORCJONALNY DO WZROSTU



Komisarz Fuks niewiele dowiedział się od medyka, czego zresztą spodziewał się już po obejrzeniu miejsca odkrycia zwłok. Krwi na pościeli znajdowało się tyle, co kot napłakał, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Celny cios ostrym szpikulcem mógł zabić w ułamku sekundy, jednak czy rzeczywiście tak było, wyjaśnić miała dopiero sekcja zwłok.

Od pierwszej chwili, kiedy komisarz ujrzał bezwładne cielsko Alana Szpili, zastanawiała go precyzja, z jaką ofiara została dźgnięta. Trafienie w ten punkt u podstawy czaszki wymagało wyjątkowej znajomości miejsc witalnych w ludzkim ciele lub niewyobrażalnego szczęścia. Z racji wrodzonej skłonności do wątpienia w przypadku Krzysztof Fuks postanowił przychylić się do pierwszej ewentualności i skoncentrować na zweryfikowaniu wiedzy anatomicznej u potencjalnych sprawców.

Po rozmowie z Agatą Śródką nabrał przekonania, że motywu zbrodni powinien szukać w życiorysie ofiary i jej relacjach z uczestnikami warsztatów. Oczywiście na tym etapie nie mógł

zupełnie wykluczyć winy restauratorki, coś jednak w jej postawie kazało mu wątpić, by była zdolna wykonać tak drastyczny ruch. Chyba że w afekcie, jeśli na przykład Szpila, dajmy na to pijany jak bela, zaskoczył ją w jej sypialni. Tylko skąd miałyby pod ręką termometr do mięsa? No bo raczej z nim nie śpi, ani też nie trzyma go na szafce nocnej. Chociaż cholera ją wie...

Wydawszy mundurowym polecenie zebrania wszystkich świadków w jadalni, udał się na dziedziniec, żeby zapalić papierosa. Miał rzucić palenie, obiecał to żonie, jednak wciąż nie czuł się na to gotowy. Nie potrafił odmówić sobie przyjemności płynącej z zaciągnięcia się dymem i nakarmienia mózgu uczuciem szczęścia. Ale, to trzeba mu przyznać, starał się ograniczać! Nie palił poza godzinami pracy, a że godziny miał raczej ruchome, zdarzało się, że przerwa w paleniu była bardzo krótka. Za to z paniką myślał o nadchodzącym urlopie, w którego trakcie nie będzie mógł zapalić ani jednego papierosa. Najwyżej coś wymyśli, będzie często chodził do toalety na basenie albo po zakupy...

Kiedy tak sobie palił, nagradzając się za ciężki poranek, przyglądał się parkingowi. Nie stało na nim zbyt wiele pojazdów – poza radiowozem i samochodem techników zaledwie pięć osobówek. Jeden z samochodów musiał przyjechać niedawno, bo komisarz wcześniej go nie zauważył, za to inny zniknął. A przecież zabronił komukolwiek opuszczać teren pałacu.

Zgasił papierosa i wbiegł do budynku. Zapytana o to recepcjonistka potwierdziła, że nikt, poza sanitariuszami i lekarzem, nie wychodził frontowymi drzwiami. Z pewnością by zauważyła, gdyby tak było, bo gość musiałby minąć recepcję.

– Chyba że tylnym wejściem – podsunęła. – Stali bywalcy zwykle go używają, wychodzi prosto na parking.

– A są tu jacyś stali bywalcy?

– Wnuk pani Euzebii, Łukasz, bywa tu dosyć często. Czasem zatrudniamy go jako sous chefa.

– I on tu teraz jest? – Komisarz niemal zgrzytał zębami. – Dlaczego ja nic o nim nie wiem?

– Dzisiaj przyjechał, niedawno – wyszeptała drżącym głosem dziewczyna. – Razem z tym okropnym Francuzem.

– Niech pani tylko nie mówi, że ci dwaj się znają.

– Na to wyglądało.

– Cholera jasna, numer pokoju poproszę.

Recepcjonistka podała mu numer i wskazała kierunek. Fuks nie miał już wątpliwości, że nie zostanie w nim chłopaka, bardziej jednak martwiło go przeczucie, że wraz z wnukiem pani Euzebii zniknęła Agata Śródka i jej towarzysz, którego chciał właśnie przesłuchać.

– Szlag by to trafił! – zaklął, gdy nikt nie odpowiedział na pukanie.

Pokój Śródki znajdował się piętro niżej, po przeciwnej stronie korytarza, ale i tam nikt nie otwierał. Wściekły Fuks wrócił do recepcji i poprosił o niewypuszczanie nikogo z pałacu. Oraz zamknięcie tylnego wejścia, rzecz jasna.

Złorzecząc pod nosem, pomaszerował do jadalni, w której zgromadził się spory tłumek. Na kilku twarzach przerażenie malowało się nader wyraźnie, a na widok postawnego policjanta niektórym wprost odebrało dech.

– Czy to już wszyscy? – rzucił sucho komisarz.

– Nikogo więcej nie ma – potwierdził jeden z mundurowych.

– Brakuje pani Śródki – odezwał się damski głos.

Fuks podążył za tym głosem, który, jak się okazało, należał do wysokiej czarnowłosej kobiety w wieku około trzydziestu lat.

– Ano brakuje, ale z nią już rozmawiałem – oznajmił prowadzący dochodzenie.

– I Alana Szpili – dorzucił ktoś cicho.

Policjant powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych osób. Niektóre z nich zdradzały oznaki niewyspania, na większości rysowały się strach i ciekawość, czemu w zaistniałych okolicznościach trudno było się dziwić. Rzadko kiedy obecność

policji oznaczała coś dobrego. Fuks nie planował jednak wyłożyć kart na stół, najpierw chciał sprawdzić, czego uda mu się dowiedzieć bez wprowadzania przesłuchiwanym w kontekst sytuacyjny. Nazywał to „zasiewaniem ziarna”, którego plony dawały mu więcej informacji niż zadawanie pytań wprost.

– Proszę się tym zupełnie nie przejmować, najpierw chcę porozmawiać z wami – oznajmił uspokajającym tonem. – Niech państwo usiądą, to chwilę potrwa.

Odziane w szlafroki młode kobiety, jedna z turbanem z ręcznika na głowie, oraz mężczyźni w dresach i T-shirtach grzecznie zajęli krzesła i pokornie czekali na rozwój wydarzeń. Ci, którzy zauważyli karetkę i kręcących się po pałacu policjantów, nerwowo zerkali w stronę mundurowych, jakby spodziewali się, że za chwilę zostaną aresztowani, choć nie potrafili znaleźć skazy na swoich sumieniach.

Komisarz Fuks także usiadł, odwróciwszy krzesło oparciem do przodu. Oparł ręce o jego górną krawędź, nadał obliczu surowy wyraz i przeszedł do rzeczy.

– Interesuje mnie przebieg wczorajszego wieczoru, czy ktokolwiek z państwa zauważył coś szczególnego, odbiegającego od normy?

Kucharze wymienili między sobą speszone spojrzenia, jakby nie rozumieli, o co zostali zapytani.

– Nic? Zupełnie nic nie zwróciło waszej uwagi? – indagował policjant.

W dalszym ciągu nikt nie zabrał głosu.

– No dobrze, więc zrobimy to inaczej – ciągnął Fuks beznamiętnym tonem. – Spróbujmy odtworzyć przebieg wczorajszego popołudnia. Chronologicznie i po kolei. – Wyjął z kieszeni notes i otworzył go w miejscu zaznaczonym czerwoną tasiemką. – Skoro świt wybrali się państwo na targi do Katowic. Wracaliście osobno, jak rozumiem?

Sześć głów skinęło zgodnie, co oznaczało, że komisarz doskonale rozumiał.

– Pierwszy zjawił się pan, panie Achtelik? – zwrócił się do ciemnowłosego brodacza.

– Zgadza się, wróciłem przed południem, bo kiepsko się poczułem – potwierdził głębokim basem Tomek.

Fuks skinął głową i postawił fistaszka w notesie.

– Regulamin warsztatów zabrania państwu zabierania ze sobą kart hotelowych, więc wasz powrót został odnotowany w recepcji. Kolejno meldowali się: pani Rataj, Będkowska, pan Duraj, a na końcu przyjechały panie Surowiecka i Marniok – odczytał z notatek. – Pani Śródka i pan Szpila zjawili się dopiero po obiedzie. Czy to się zgadza?

Milczące audytorium pokiwało głowami.

– Chciałbym teraz się dowiedzieć, co każdy z państwa robił do czasu przyjazdu pani Śródki. Może zaczniemy od pani Marniok.

Blada jak śmierć na chorągwi blondynka oblała się rumieńcem i poprawiła na krześle. Dłonie splotła na kolanach i zaciskała je tak mocno, że pobieleały.

– Ja... Przyjechałam razem z Olgą – powiedziała cichutko, zerkając z przestachem w kierunku siedzącej na sąsiednim krześle Będkowskiej. – Zameldowałyśmy się i poszłyśmy do pokoju. Przebrałyśmy się i zeszłyśmy na dół, żeby rozejrzeć się po pałacu. Przy recepcji spotkałyśmy Tomka i poszliśmy we troje na kawę. A później już był obiad.

Będkowska pokiwała głową, potwierdzając przebieg wydarzeń.

– Pan, panie Duraj, został zameldowany z panem Achtelikiem?
– zapytał Fuks, zwracając się do krótko ostrzyżonego grubaska, którego twarz wyglądała, jakby wiecznie się uśmiechał.

– Dokładnie – potwierdził. – Jak poszedłem zostawić majdan, to go w pokoju nie było. Spotkaliśmy się na obiedzie.

– Dobrze, to teraz panie Surowiecka i Rataj. Panie przybyły ostatnie?

– Trafiłyśmy na korki i trochę się spóźniłyśmy. Poszłyśmy prosto na obiad – wyjaśniła Magda Rataj.

Fuks zapisał coś w notatniku i jeszcze raz przebiegł wzrokiem po tekście.

– Obiad skończył się o czternastej trzydzieści, jak wyglądała dalsza część popołudnia? – zadał kolejne pytanie, nie wyznaczając nikogo konkretnego do odpowiedzi.

– To może ja teraz – odezwała się Olga Będkowska. – Kiedy kończyliśmy obiad, zjawiała się pani Agata Śródka wraz z organizatorami warsztatów. Przywitani nas, przedstawili program na najbliższe dni i zaprosili na uroczystą kolację.

– Pana Szpila z nimi nie było?

– Nie, Alan przyjechał po szesnastej – odpowiedziała Małgosia Marniok i natychmiast dodała: – Widziałam przez okno, jak parkował.

– Tak, ja też widziałam – potwierdziła Magda Rataj. – Było dokładnie siedem po czwartej, spojrzałam na zegarek, bo chciałam wiedzieć, ile czasu zostało do kolacji.

– Znakomicie – pochwalił Fuks i zanotował coś w kajecie. – Ktoś jeszcze widział, jak pan Szpila przyjechał? A może któreś z państwa było świadkiem jego... przywitania z panią Śródką?

Na twarzach uczestników warsztatów pojawił się niewyraźny uśmiech. Fuks domyślał się, że animozje między restauratorką i blogerem nie były dla nich tajemnicą.

– Żałuję, ale nie było mnie przy tym, poszedłem na piwo – oznajmił Achtelik.

– Ja też nie widziałem.

– Ani ja. – Marniok rozłożyła ręce.

– Chyba tylko ja to widziałam – zgłosiła się Karolina Surowiecka. – Ale jeśli spodziewa się pan, że doszło do jakiejś jatki, to muszę pana zawieść. Pani Śródka pokazała ogromną klasę i nie dała się sprowokować. Załatwiła coś w recepcji i poszła do pokoju, jakby Szpila był powietrzem.

– Cuchnącym – bąknęła cicho Rataj, jednak wyczulone ucho Fuksa wychwyciło tę uwagę.

– Co to znaczy, że „nie dała się sprowokować”? Może pani powiedzieć, jak wyglądała ta prowokacja?

– Pan wie, że oni się nie darzą sympatią, Szpila i pani Śródka? – zapytała retorycznie dziewczyna. – Gdy pani Agata weszła do recepcji, Alan rozmawiał z tą miłą dziewczyną, a kiedy usłyszał stukanie obcasów, nagle przerwał, poczerwieniał, ale szybko się opanował i przyjął zaczepny ton. Powiedział coś w stylu: „Oto kobieta, której talent jest wprost proporcjonalny do wzrostu”.

– Żartujesz? – Tomek Achtelik oburzył się nie na żarty. – Naprawdę tak do niej powiedział?

– No mniej więcej, nie wiem, czy powtórzyłam słowo w słowo.

– A jak zareagowała pani Śródka? – pytał dalej Fuks.

– Zignorowała go i poprosiła o klucz do pokoju.

– I bardzo słusznie – pochwaliła Magda.

– A co wtedy zrobił pan Szpila?

– Kompletnie nic. Odszedł jak niepyszny w przeciwną stronę.

– I dołączył do mnie – oznajmił Achtelik. – Faktycznie wyglądał na wkurzonego, ale nie pytałem o powód. Pewnie i tak by mi nie powiedział.

– Czy wszyscy państwo znają pana Alana Szpilę? – zadał w końcu najważniejsze pytanie komisarz.

– Ale że tak po koleżeńsku, prywatnie? – upewnił się Duraj.

– Tak, prywatnie – potwierdził Fuks.

– To ja nie – odpowiedział natychmiast grubasek. – Wątpię, żeby on wiedział, kim jestem.

– A pan, jak rozumiem, miał z nim bliższe relacje? – zwrócił się do Achtelika.

– Wiedział, kim jestem, jeśli o to panu chodzi, kilka razy już się spotkaliśmy na branżowych wydarzeniach. Ale raczej nie nazwałbym tego bliższą relacją. Gdybym miał go jakoś zaklasyfikować, nazwałbym go co najwyżej znajomym.

– Rozumiem. – Komisarz skinął głową. Teraz musiał być delikatny. Jeśli wierzyć słowom Śródki, Szpila mógł robić podchody do żeńskiej części uczestników warsztatów, a te sprawy nigdy nie są wdzięcznym tematem do omawiania na forum. Za nic w świecie nie chciał postawić żadnej z tych wystraszonych dziewcząt w pozycji, w której zamkną się na rozmowę. Postanowił więc zrobić to tak subtelnie, jak tylko pozwalała mu wyobraźnia zbudowana na oglądanych z żoną komediach romantycznych: – A czy któraś z pań także miała z panem Szpilą relacje koleżeńskie?

Cztery kobiety natychmiast i energicznie zaprzeczyły. Odrobinę zbyt energicznie i stanowczo zbyt natychmiast.

Fuks poczuł, że trafił kulą w płot. Jak tu zapytać o relacje wykraczające poza koleżeństwo? Żaden rozsądny pomysł nie przyszedł mu do głowy, postanowił więc zmienić temat i wrócić do tego nieco później, kiedy będzie rozmawiał z każdym na osobności. Tymczasem interesowała go jeszcze jedna kwestia.

– Dobrze więc. Przejdźmy do kolejnego pytania. Kto z państwa, na ochotnika, zacznie opowiadać o przebiegu owej uroczystej kolacji?

Jak to zwykle bywa, ochotników zgłosił się cały tabun, tylko przypadkiem żaden z nich nie znajdował się w Pałacu Borynia. Komisarz Krzysztof Fuks, bynajmniej niezaskoczony, musiał zatem wybrać kogoś na pierwszy ogień. Padło na Olgę Będkowską, która, jak miało się okazać, przebieg wieczoru zapamiętała z najmniejszymi detalami.

ROZDZIAŁ XI

NAPRAWDĘ NIE MOGŁAŚ POCZEKAĆ DO OSTATNIEGO DNIA?



Drzwi okazałej willi otworzyły się, zanim ktokolwiek zdążył nacisnąć dzwonek.

– Wchodźcie, wchodźcie, *meine Kinder*, zanim was ktoś zauważy.

Majchrowski, Śródka i Blanc rażno skorzystali z zaproszenia i bez słowa przekroczyli próg domu Euzebii.

– Domniemywam, że policja nie ma pojęcia o waszym zniknięciu z pałacu? – zapytała wesoło staruszka.

– A ty skąd już wiesz o policji? – zapytała zaskoczona Agata, po czym uświadomiła sobie, że kto jak kto, ale Bunia zawsze wszystko wiedziała jako pierwsza. – Pewnie już się zorientowali – wyraziła przypuszczenie, rozglądając się z ciekawością. – Nic się tu nie zmieniło, Buniu, jakby czas się zatrzymał!

– A po co zmieniać coś, co jest dobre? – odparła z nutą przygany gospodyni. – Prawda, Łukaszku?

Majchrowski uśmiechnął się w odpowiedzi i pozwolił babce ucałować się w oba policzki.

– Zapraszam do salonu, zaparzyłam herbatkę owocową – rzuciła Bunia i podreptała w głąb domu.

Michel czuł się odrobinę nieswojo, bo jako jedyny z przybyłych nie znał gospodyni, która od pierwszej sekundy skojarzyła mu się z jego własną *grand-mère*. Został z tyłu, żeby przyjrzeć się wiszącym na ścianach przedpokoju czarno-białym fotografiom przedstawiającym, jak wnioskował, członków szlacheckiego rodu, do którego należała właścicielka domu.

– Bahdzo tu gustownie i tak... ahystokhatycznie – pochwalił, dołączając do pozostałych.

– Niezmiernie pan uprzejmy, panie... Michel, prawda?

– Phawda, phawda – odrzekł rozpromieniony Blanc i ucałował dłoń damy. – Piehwszy haz w życiu mam zaszczyt gościć u niepodhabianej hhabianki.

– Ależ skądże znowu, żadna ze mnie hrabianka! – Euzebia roześmiała się wesoło. – Siódma woda po kisielu, już nawet sama nie wiem, jak jestem z nimi spokrewniona. Proszę, proszę, niech pan siada obok mnie.

Agata przypatrywała się tej wymianie uprzejmości ze złośliwym uśmiechem. Myślałby kto, Michelinek taki grzeczny, do stópek pada i rączki całuje!

– Słuchaj no, Buniu – odezwała się bez zbędnych wstępów. – Musimy szczerze porozmawiać.

– Pełna zgoda, *mein Lieblich*, szczerza rozmowa jest *notwendig*⁷. Ale naprawdę nie mogłaś poczekać do ostatniego dnia?

Agata wytrzeszczyła oczy na swoją wiekową przyjaciółkę.

– A niby jak to sobie wyobrażasz? Przez ten cały czas miałabym udawać kretynkę?

– Och, Agato, a po co od razu być taką melodramatyczną? Twarda z ciebie kobieta, a do tego dobrze wiesz, że niekiedy nie

należy zbyttnio przechwalać się intelektem. Niektóre rzeczy powinny pozostawać w cieniu.

Śródka poczuła, że za moment straci cierpliwość. Czyżby Buni pomieszało się już w głowie? Restauratorka zawsze miała ją za niezwykle bystrą i wyjątkowo inteligentną kobietę, teraz jednak zaczynała wątpić w zdrowe zmysły staruszki.

– Nie obraż się, Buniu, ale zupełnie nie rozumiem, co do mnie mówisz. Ściągnęłaś mnie tu pod jakimś kretyńskim pozorem, w który nawet ten imbecyl Szpila nie uwierzył, i każesz mi nie przechwalać się intelektem?

– To dlatego go zabiłaś? Zamiast najpierw ze mną porozmawiać?

Agatę oraz towarzyszących jej mężczyzn zatkało. Majchrowski wpatrywał się w łagodne oblicze babki, jakby widział je po raz pierwszy w życiu.

– C... co? Ty myślisz, że to ja zabiłam tego patałacha i ulokowałam go w swoim łóżku?

– O, *mein Gott!* O łóżku w wiadomościach nie mówili... – stropiła się staruszka.

– Oczywiście, że nie mówili, tego mi jeszcze brakowało!!! – wydarła się Agata, całkowicie wyprowadzona z równowagi. – Ja zaraz zwariuję, jak ty możesz w ogóle dopuszczać taką możliwość?! A ty, zdradliwy Michelu, wcale nie jesteś lepszy!

Blanc spojrział na Agatę bez cienia wstydu czy zakłopotania.

– No dobra, dobra, skoho mówisz, że nie ty, to ci wierzę. Ale przyznaj: to wcale nie jest aż tak niemożliwe. Tyle hazy mu ghoziłaś, że mogły ci w końcu puścić nehwy. Zwłaszcza jak wlaź ci do łóżka.

– Jakby wlaź mi do łóżka, to faktycznie mogłabym go zamordować. – Śródka otrząsnęła się z obrzydzeniem. – Cóż za paskudna wizja, aż mnie ciarki przeszły.

Przysłuchujący się w milczeniu Majchrowski nagle postanowił się wtrącić.

– Ja najmocniej przepraszam, ale chyba odrobinę się pogubiłem. Babciu, czy ty sprowadziłaś tu panią Agatę, żeby zabiła Alana Szpilę?

– Ależ w żadnym razie! – zaproponowała staruszka. – Cóż za nedorzeczna konkluzja! Wstydź się, Łukaszku, że potrafisz tak źle myśleć o własnej babce.

– Ty się jakoś nie wstydzisz, że potrafisz tak źle myśleć o własnej przyjaciółce – bąknęła Śródka. – Ale chłopak ma rację, z jakiegoś powodu mnie tu zwabiłaś i nie mydl mi oczu tanimi komplementami! Obie wiemy, że jest wielu znakomitych śląskich kucharzy, jak choćby Rączka czy Bałazy.

Euzebia Hoffman-Majchrovsky zmrużyła oczy w kolorze stali i cmoknęła głośno.

– I tak miałam ci powiedzieć, choć nie przewidywałam, że w takich okolicznościach – przyznała. – Masz rację, twoja obecność tutaj to wyłącznie moja sprawka, choć nie bez poparcia pani prezydent.

– A co ma do tego pani prezydent? Podobno wcale nie potrafi gotować, a do tego nieustannie jest na diecie pudełkowej od Lewandowskiej.

– Tylko nie mów tego przy niej, bo gotowa się obrazić i podać cię do sądu o zniesławienie – pouczyła ją staruszka.

– Nie ona piehwsza – zakpił Michel. – Niedługo będziemy musieli zathudnić adwokata, żeby bhonił Agaty przed tymi wszystkimi pozwami.

– Cicho bądź, zdrajco! – syknęła Śródka. – Mów, Buniu, do czego byłam ci potrzebna. Ten policjant prowadzący dochodzenie może zmienić zdanie i naprawdę mnie aresztuje, a wtedy na nic ci się zdam. Jak zauważył mój Brutus, jeszcze nie dorobiłam się prawnika.

– Słyszałaś kiedyś o rodzinie Witczaków? – odpowiedziała pytaniem Bunia.

– Miałam kiedyś koleżankę o tym nazwisku.

– Wątpię, żeby to o nią chodziło – ucięła ostro Euzebia. – Mikołaj Witczak, pochodzący z Wielkopolski medyk, uznawany jest za ojca sukcesu kurortu. Przybył do Jastrzębia, żeby objąć stanowisko naczelnego lekarza, i po dziesięciu latach odkupił należące do uzdrowiska włości, które następnie doprowadził do rozkwitu. Za czasów doktora Witczaka Jastrzębie-Zdrój szczyliło się pozycją jednego z najlepszych uzdrowisk w Europie. – Staruszka przerwała i napiła się herbatki z mikroskopijnej filiżanki, ozdobionej ręcznie malowanymi różyczkami. – Miał dwóch synów, Józefa i Mikołaja juniora, obaj walczyli w powstaniach śląskich, a po śmierci ojca przejęli majątek i zarządzali kurortem. W tysiąc dziewięćset dwudziestym roku, trzy lata po śmierci ojca, bracia Witczakowie odkupili od Roberta Mendego secesyjny dworek wzniesiony na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Mimo zmiany właścicieli do dziś mówi się o „dworze na Mendowcu” czy „domu Witczaków na Mendowcu”.

Łukasz, który historię losów najśłynniejszej jastrzębskiej rodziny znał niemal na pamięć, wpatrywał się w swoją filiżankę, aż w końcu z nudów zaczął liczyć płatki namalowanych różyczek. Tymczasem Agata i Michel, z grzeczności czy też z innych powodów, słuchali Euzebii w niemal nabożnym skupieniu.

– W roku trzydziestym trzecim Mikołaj junior poślubił pochodzącą z Czech Jarmilę Totuškovą, kobietę niezwykle piękną, mądrą i niewiarygodnie utalentowaną artystycznie. Jarmila wstawiała się także jako znakomita gospodyni i mecenaska kultury. To dzięki niej w latach trzydziestych dwudziestego wieku Jastrzębie-Zdrój odwiedziły niezliczone ilości artystów wszelkiej maści.

– Czekał, czekaj... Coś mi świta. Ona przypadkiem nie gotowała? – Agata z wysiłkiem przetrząsała czeluście pamięci.

– O właśnie, wreszcie zaczynasz kojarzyć – pochwaliła ją Bunia.
– Byłam ciekawa, czy sobie przypomnisz moją opowieść o...

– Torcie orzechowym! – wpadła jej w słowo Śródka. – Opowiadałaś mi o nim, kiedy zaprosiłam cię do Paryża.

– Otóż to. Tort orzechowy bez mąki to popisowy deser Jarmili, był znany na całym Śląsku, wspominał o nim nawet Melchior Wańkowicz, który kilka razy gościł na Mendowcu. Po śmierci Witczaków przepis znalazł się w zbiorach tutejszego muzeum. I właśnie dochodzimy do meritum naszej opowieści.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ściągnęłaś mnie tu po to, żebym upiekła tort? – powątpiewała Agata.

– Tort rzeczywiście jest jednym z zadań konkursowych, w końcu to nasza spuścizna – odparła staruszka ze spokojem. – Ale prawdziwym powodem, dla którego potrzebowałam cię na miejscu, jest przestępstwo.

Śródka, która właśnie napiła się herbaty, zakrztusiła się, aż zabrakło jej tchu. Poczzerwieniała i z trudem udało jej się zapanować nad oddechem.

– Oszalałaś, Buniu? Potrzebowałaś mnie do przestępstwa? Ty naprawdę już postradałaś zmysły i wszystko ci się pomieszało – charczała, chwytając powietrze jak ryba. – Ja nie popełniam przestępstw, tylko przypadkiem zdarzyło mi się uczestniczyć w ujęciu ich sprawców.

– Dwukhotnie – podkreślił niemal z dumą Michel. – Jeszcze jedno i będziesz profesjonalistką. O, popatrz, jak się pięknie złożyło, akuhat masz okazję.

Śródka spiorunowała go wzrokiem, co nie zrobiło na mężczyźnie żadnego wrażenia, bo dalej w spokoju popijał herbatkę.

– *Vielen dank*, Michelu – odezwała się Bunia – właśnie to samo miałam zamiar powiedzieć. Dla mnie już jesteś profesjonalistką, Agatko, dlatego chciałam, żebyś zajęła się rozpracowaniem przestępstwa, którego ktoś niedawno się dopuścił.

– A to przypadkiem nie jest zadanie dla policji? – zapytał odruchowo Łukasz, wreszcie zainteresowany.

– Właśnie – poparła go Śródka.

– Wolałybyśmy, żeby sprawa nie wydostała się poza niewielki krąg osób wtajemniczonych – odpowiedziała wymijająco Euzebia.

- Co ty ukrywasz, Buniu?
- Zapewniam cię, że nie zamierzam cię namawiać do niczego niezgodnego z prawem. Potrzebuję jedynie, żebyś trochę... jak to się mówi? Powęszyła, popytała, rozejrzała się.
- Wcale mi się to nie podoba. – Śródka założyła ręce na piersiach w wyrazie buntu.
- Jesteś idealną kandydatką do tego zadania, Agato – kusiła Bunia, uśmiechając się przymilnie.
- Nie bierz mnie pod włos, moja droga – rzuciła ostrzegawczym tonem restauratorka. – Mów prosto z mostu, o co chodzi. Byle nie o żadnego trupa, bo jeden dziennie mi wystarczy.
- A historyczny może być? – zapytała słodkim głosem Euzebia.
- Tyle że podwójny?
- Jak bardzo historyczny? Na mumiach się nie znam.
- Z lat siedemdziesiątych. Ale nie martw się, nie musisz szukać morderców ani ekshumować zwłok.
- Śródka wyglądała, jakby na horyzoncie ujrzała zbliżający się atak apopleksji. Bunia kluczyła, nie mówiąc niczego wprost, a budowane przez nią napięcie stawało się niemal fizycznym bytem.
- Jeśli nie morderców mam szukać, to czego? – wycedziła przez zęby.
- Pamiętnika Jarmili Witczak, który jeszcze dwa tygodnie temu znajdował się w moim posiadaniu.

ROZDZIAŁ XII

PANI ŚRÓDKA JEST CAŁA I ZDROWA, NAWET KACA NIE MA



Uzbrojony w dyktafon, komisarz Fuks pozwolił łaskawie mającej przemawiać Oldze Będkowskiej zwilżyć gardło wodą gazowaną, po czym wcisnął guzik nagrywania.

– Proszę zaczynać, jeśli jest pani gotowa – zachęcił dziewczynę, która nie paliła się do mówienia, czego należało się spodziewać. Nie wszyscy przecież lubią publiczne popisy, nawet jeśli występują przed „swoimi”. A w tym wypadku dochodziło jeszcze ewentualne krzywoprzysięstwo, co zdecydowanie podnosiło poziom stresu.

– No dobrze, powiem wszystko, co pamiętam, a jeśli coś pomnę, to nie specjalnie – zaznaczyła asekuracyjnie dziewczyna.

Fuks zaaprobował taki scenariusz, czego wyrazem było kiwnięcie głową.

– Zgodnie z planem na kolację zeszliśmy około siedemnastej trzydzieści, tak mniej więcej, bo nie patrzyłam na zegarek. Ja i Gośka byłyśmy pierwsze, zaraz po nas przyszedł Maciek, chwilę

później zjawiły się Karolina z Magdą, po nich Szpila z Tomkiem, a pani Śródka weszła ostatnia, razem z właścicielką, która nas przywitała, przekazała program na następny dzień i życzyła przyjemnego wieczoru.

Fuks powiódł wzrokiem po twarzach pozostałych i odniósł wrażenie, że potakiwali głowami. Czyli na razie wszystko się zgadzało.

– Jak państwo usiedli? – zapytał.

– Tak, jak nas usadzili – odparła dziewczyna. – Na stole ustawiono etykiety z naszymi nazwiskami, jak na weselu.

– Może pani opisać ich układ?

Dziewczyna zamknęła oczy, jakby się namyślała albo przywoływała zapamiętany obraz. Kilka razy kiwnęła głową i bezgłośnie poruszyła ustami, aż w końcu odpowiedziała:

– Obok mnie siedziała Magda, po mojej lewej, po prawej miałam Maćka, na lewo od Magdy była pani Śródka. Naprzeciwko Magdy siedziała Karolina, potem Tomek, obok niego Małgosia, a po jej lewej stronie Szpila.

– Czy taka konfiguracja miejsc państwu odpowiadała? – zapytał policjant, starając się objąć wzrokiem wszystkie twarze. Ta odpowiedź mogła, choć nie musiała, coś mu zdradzić.

Młodzi mężczyźni wzruszyli ramionami, Magda Rataj skinęła głową, Karolina Surowiecka zrobiła minę „wszystko mi jedno”, ale reakcja Olgi Będkowskiej i Małgosi Marniok zainteresowała Fuksa. Obie kobiety wymieniły szybkie spojrzenia, a siedząca jak na tureckim kazaniu Marniok mocno zacisnęła splecione na kolanach dłonie.

– Okej, czyli usiedli państwo zgodnie z wizją organizatorów i rozpoczęli integracyjną kolację, czy tak? – ciągnął komisarz tonem, w którym udało mu się ukryć ekscytację z dokonanego odkrycia.

– Właściwie tak... Tylko jakoś nam się ta integracja nie kleiła. Szpila i pani Śródka piorunowali się spojrzeniami, choć dzieliła

ich znaczna przestrzeń, ale chyba wszyscy czuliśmy, że atmosfera była gęsta jak ajerkoniak...

– Raczej jak moczka – podsunął Ahtelik. – Gdyby nie wypite wcześniej dwa piwa, chyba bym się zawiął zaraz po zupie.

– Dobra była, nie? – podjął temat Duraj. – Takiego kremu z pomidorów to już dawno nie jadłem. À propos, czy jakieś śniadanie dzisiaj będzie?

Już od dłuższej chwili Fuks podejrzewał, że tajemnicze dźwięki przypominające bulgotanie bagien wydostają się z pokaźnego brzucha grubaska. Zbliżała się dziesiąta, jemu samemu, gdyby nie kawa po wiedeńsku wypita ze Śródką i zagryziona sufletem czekoladowym, pewnie by już kiszki marsza grały jak orkiestra wojskowa.

– Za chwilę puszcę państwa na śniadanie, jeszcze moment, wytrzymajcie – oznajmił miękko. – Ta atmosfera w końcu się rozrzedziła?

– Rozrzedziła, jak podali alkohol – odpowiedział wyszczerzony Ahtelik, który zdecydowanie nie należał do frakcji niepijącej.

– Dużo tego alkoholu było?

– Trudno powiedzieć, bo każdy sam sobie zamawiał. Piwo, wino, drinki – wyjaśniała Olga. – Ja mogę mówić tylko za siebie: wypiałam trzy lampki czerwonego wina.

– Ja piłem tylko browar, ale straciłem rachubę przy piątym – pochwalił się Tomek.

– Chyba siódmym – poprawiła go Małgosia. – Skoro wcześniej wypiełeś dwa z A... ze Szpilą, to znaczy, że razem siedem. Co najmniej.

– Racja, racja. Ale kto by tam liczył. – Ahtelik machnął ręką.

– Ja nie piłam alkoholu – odezwała się Magda Rataj. – Chyba jestem w ciąży i wolałam nie ryzykować.

– Szpila też – przypomniał Duraj. – Alkoholowi znaczy też nie pił.

– Bo on w ogóle rzadko pije alkohol – wyjaśniła Karolina Surowiecka. – Pisał o tym kiedyś na swoim blogu – dodała

usprawiedliwiającym tonem. – Zdaje się, że choruje na cukrzycę, czy coś.

– A pani Śródka? – zmierzał w końcu do celu policjant. – Piła?

– O, panie! – Ahtelik parsknął jak uradowana kobyłka. – Jak, nie przymierzając, wielbłąd w oazie! Ile w tej kobiecie zmieściło się alkoholu, to się filozofom i fizjologom nie śniło! – I nagle zanoszący się śmiechem chłopak spoważniał. Podniósł przerażony wzrok na komisarza i wyszeptał bladymi ustami: – Pan tu chyba nie jest dlatego, że Agata Śródka zapła się na śmierć?

– Nie!!! – zaprzeczył natychmiast policjant. – Nie, nie, proszę się nie martwić, pani Śródka jest cała i zdrowa, nawet kaca nie ma.

– Bo ona nie miewa kaca – stwierdziła Karolina. – Wczoraj mi powiedziała, że ma jakiś defekt organizmu, który polega na tym, że metabolizuje alkohol z prędkością światła.

– Szczęściara – westchnął Tomek, który niestety nie posiadał takiego defektu i skutki poprzedniego wieczoru dawały mu się we znaki.

– To w takim razie po co była tu karetka? – zapytała Małgosia Marniok, nabrawszy odwagi i animuszu.

– Za chwilę do tego przejdziemy – zbył ją Fuks. – A pani piła alkohol?

– Owszem, ale niezbyt dużo, bo... – zająknęła się dziewczyna. – No, bo nie mogę. Właściwie w ogóle nie powinnam pić, ale jedna lampka wina aż tak mi nie szkodzi.

– Jeszcze tylko jedno pytanie, obiecuję – zarzekał się komisarz. – Ta kolacja trwała długo, krótko, do rana? Wszyscy państwo poszliście spać o tej samej porze? Wychodziliście w trakcie?

– To raczej więcej niż jedno pytanie – zauważyła Olga Będkowska.

– I trudno będzie powiedzieć, czy wszyscy poszliśmy spać o tej samej porze, przecież to nie schronisko i mamy różne pokoje – dodała Surowiecka.

– No i wiadomo, że wychodziliśmy, przecież nikt nie wypije tylu płynów bez sikania – dorzucił Ahtelik.

– Szanse znacząco maleją, kiedy pije się tyle piwa. – Magda Rataj posłała kąśliwą uwagę w stronę kolegi. – Ja pierwsza opuściłam restaurację. Nigdy nie siedzę zbyt długo wieczorem, bo potrzebuję co najmniej ośmiu godzin snu, żeby wyglądać jak człowiek, więc zwinęłam się jakoś po dziewiątej.

– Ja chwilę później – oznajmiła Małgosia Marniok. – Nie czułam się najlepiej i też chciałam się wyspać.

– A państwo? – Komisarz spojrzał na pozostałą czwórkę.

– My siedzieliśmy do oporu – wyznał Maciek.

– Do oporu?

– Dopóki nas stąd nie wyrzucili – wyjaśnił Ahtelik. – Było chyba koło drugiej.

– A pani Śródka i pan Szpila siedzieli z państwem „do oporu”?

– A jakże! – odparł uradowany Tomek. – I wyglądało na to, że zakopują topór wojenny.

Policjant uniósł brwi i zamrugął kilka razy. Nic podobnego nie padło w rozmowie ze Śródką.

– Co ma pan na myśli? Przepraszali się publicznie?

– Tak – odezwała się tym razem Będkowska. – Przepraszali się, fraternizowali, w końcu nawet usiedli obok siebie i potem razem szli do pokojów. Trochę to było dla nas dziwne, ale sami mieliśmy dobre humory i świat wydawał nam się cudownym miejscem.

– O, tak, pięknym... Szkoda tylko, że rano ma się wrażenie, jakby na to cudowne miejsce spadła bomba atomowa i zostawiła po sobie pustynię w paszczy – rozżalił się Duraj.

Komisarz Krzysztof Fuks zamyślił się. Z wrażenia przestał nawet odczuwać dyskomfort wynikający ze zbyt długiego siedzenia okrakiem na krześle. Potarł dłońmi skronie i zastanowił się nad kolejnym krokiem. Był pewien, że coś, co padło przed chwilą, okaże się istotne, jednak nie bardzo miał pomysł, czego powinien uchwycić się najpierw. Postanowił puścić

przesłuchiwanym na śniadanie, odsłuchać nagranie i może samemu coś skosztować, żeby pobudzić synapsy do intensywnej pracy.

O tym, że Agata Śródka ulotniła się wbrew zakazowi, wolał na razie nie myśleć. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że wróci, a wtedy już mu się nie wywinie i przy okazji będzie musiała zrewidować swoje zeznania na temat uczuć żywionych do Alana Szpili.

ROZDZIAŁ XIII

POZORNY WYBÓR I SZANTAŻYK



– Podsumujmy. – Agata stała przy oknie, podparwszy zwinięte dłonie na biodrach. – Wymyśliłaś sobie w przypływie starczego zaćmienia umysłu, że ściągniesz mnie tu w charakterze mentorki obiecujących śląskich szefów kuchni, żebym odnalazła pamiętnik jakiejś prehistorycznej Czeszki, który ukradziono z twojego domu?

– Zasadniczo tak właśnie było – odparła Euzebia, nic a nic nie czując się winna.

– Pięknie. Oszalałaś szybciej, niż obstawiałam.

– Nie dramatyzuj, *mein Freund* – zbagatelizowała Bunia. – Jak się zastanowić, to jest to plan *sehr angemessen*⁸.

Mimo że rozmowa toczyła się między dwiema kobietami, słuchający ich z coraz szerzej otwartymi oczami i ustami młodzi mężczyźni kręcili głowami z niedowierzaniem. Każdy z innego powodu.

– Babciu, to w żadnym razie nie brzmi jak rozsądny plan... – odezwał się Łukasz.

– Ja się już wcale nie dziwię, że ty jesteś taka nienohmalna, skoho zadajesz się z samymi wariatkami – skwitował Michel.

– Niestety w tym wypadku gotowa jestem zgodzić się z Michelem – oznajmiła Śródka. – Z twoim wnukiem też oczywiście się zgadzam, bo ten twój, pożał się Boże, plan to nawet koło rozsądku nie leżał, kiedy go wymyślałaś. Musiałaś być otumaniona jakimiś lekami.

– Ależ spróbuj chociaż wysłuchać moich argumentów – upierała się niezrażona staruszka.

– Z wariatami nie gadam i nie przyjmuję ich argumentacji – odcięła się restauratorka. – Mowy nie ma, żadnych pamiątek ani innych duperszwanców nie będę szukać! Wystarczy mi, że mam na głowie jeden kłopot.

– Dobrze – zgodziła się nagle Bunia, zaskakując tym wszystkich.

– Dobrze? – upewniła się Agata. – Naprawdę?

– Przecież cię nie zmuszę.

– Ano nie zmusisz. Czyli mamy jasność: ja nie szukam, a ty nie masz do mnie o to pretensji?

– *Genau* – potwierdziła Euzebia i ze spokojem malującym się na uśmiechniętym obliczu podniosła do ust filiżankę wielkości łupiny orzecha włoskiego.

– Znakomicie. Cieszę się, że mamy to ustalone.

Zapadła cisza. Agata wróciła na swoje miejsce i także napiła się herbaty. Czuła się jednak cokolwiek nieswojo, jakby dała się podejść mimo znakomitych zabezpieczeń antyfortelowych.

– Na pewno? – zapytała, łypiąc na Bunię groźnie.

– Na pewno, *mein Lieblich*. Masz rację, nie mogę cię teraz obarczać kolejnym ciężarem, kiedy ty musisz uporać się z dochodzeniem w sprawie morderstwa. Może uda mi się uprosić detektywa Rutkowskiego, żeby nie nagłaśniał tematu kradzieży, przynajmniej przez jakiś czas. – Staruszka zrobiła wymowną przerwę, westchnęła ciężko i kontynuowała tonem męczennicy: –

Wiesz, byłoby bardzo niezręcznie, gdyby okazało się, że ofiara zbrodni była równocześnie jedyną osobą mogącą czerpać korzyści z zaginionego pamiętnika. To jakby zmienia kierunek śledztwa komisarza Fuksa, *is est nicht?*

Gdyby myśli mogły przybierać fizyczną formę, w tej chwili z głowy Agaty Śródki wyłoniłby się pięćdziesięcioramienny kraken wielkości wieloryba i udusił Bunię, każdą macką osobno.

– Ty podstępna żmijo – wysyczała Śródka, z trudem panując nad mimiką.

– Nie musisz być tak agresywna, moja Agatko. – Bunia tymczasem przedstawiała sobą żywe wcielenie lotosu z hymnów Rygwedy.

– Gdyby nie to, że siedziałabym w więzieniu dłużej, niż ty będziesz żyć, zamordowałabym cię teraz, stara wiedźmo!

– To jak będzie?

– A mam wybór?

– Pozorny, ale zawsze.

Blanc obserwował tę wymianę zdań jak mecz tenisa stołowego. Lewo, prawo, Agata, Bunia. I nadał dokładnie tak samo jak w trakcie meczu, czyli wcale.

– Czy coś tu się właśnie wydarzyło, czego ja nie zahejsthowałem? – zapytał szeptem Majchrowskiego.

– Poza tym, że moja babcia zaszantażowała twoją szefową, że jeśli nie weźmie tej sprawy, to stanie się jeszcze bardziej podejrzana o zamordowanie Szpili? – odpowiedział również szeptem Łukasz. – To nic więcej.

– Hozumiem. Czyli mamy przechłapane?

– *Complètement.*

Śródka też już zrozumiała, że ma całkowicie przechłapane, i właściwie znalazła się w potrzasku, z którego za nic nie uda jej się wydostać.

Dopiła herbatę z naparstka, starając się nadać tej czynności godność iście arystokratyczną, odstawiła naczynko na spodeczek, który z powodzeniem mógłby spełnić swoją funkcję także w kuchni Calineczki, po czym poprawiła czarną grzywkę i z jeszcze większą godnością oznajmiła przyjaciółce:

– Doskonale. Przyjmuję twoje zlecenie, Euzebio Franciszko Hoffman-Majchrovsky.

– *Sehr gut!* – Bunia klasnęła w dłonie i rozpromieniła się, co odjęło jej jakieś dziesięć lat od wyglądu. – To może z tej okazji kieliszeczek sherry?

– Niech ci będzie – bąknęła Agata. – Skoro i tak jest po twojemu, to przynajmniej coś na osłodę mi się należy.

Zaskakująco zwawo jak na swoje blisko dziewięćdziesiąt lat Euzebia Franciszka Hoffman-Majchrovsky pomknęła do kredensu, w którym trzymała prawdziwe skarby, takie jak sherry, koniaki, brandy, whisky i ziołowe nalewki mające działać na każdą możliwą dolegliwość tego świata. Wyjęła solidną flachę, w trzech czwartych wypełnioną płynem w kolorze kompotu wiśniowego, chwyciła dwa kieliszki z rżniętego kryształu i z tą samą zwawością wróciła do stołu.

– *Für den Erfolg!*² – wzniosła toast staruszka. – No, dawaj, Agatko, bruderszafcik na zgodę!

Śródka skrzywiła się nieładnie, ale bruderszafcik wypiła, choć o zgodzie w jej mniemaniu nie było mowy. Pozorny wybór, szantażyk – zamierzała zemścić się za to na leciwej przyjaciółce. Wiadomo jednak, że zemsta najlepiej smakuje na zimno, a więc na razie będzie tańczyć tak, jak Bunia jej zagra, ale kiedyś, kiedy ta przebiegła wiedźma najmniej będzie się tego spodziewać... Karma wróci, wszak życie nie znosi długów.

– Miejmy to już za sobą – rzuciła oschle. – Gadaj, o co chodzi z tym całym pamiętnikiem i co ma z nim wspólnego padalec.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale musimy wybrać się na wycieczkę – powiedziała ze spokojem Bunia.

– Byle nigdzie daleko, bo komisarz zabronił mi opuszczać miejsce zbrodni. Uznaję, że miejscem zbrodni jest Jastrzębie-Zdrój, więc aktualnie zakazu zbyt nie złamałam.

– Ze mną też nie złamiesz – zapewniła staruszka. – Raz-dwa zajrzemy w jedno miejsce i możesz wracać do swojego śledztwa.

– Okropnie jesteś tajemnicza... – zauważyła Śródka, marszcząc nos.

– Możesz mieć na sobie podsłuch, a wolałabym, żeby nikt nie dowiedział się, dokąd jedziemy, by nie pokrzyżował mi planów.

Agata już chciała powtórzyć swoją opinię na temat zdrowia psychicznego przyjaciółki, jednak w ostatniej chwili zdała sobie sprawę, że Bunia może mieć rację. Kto wie, czy ten wysoki policjant nie przyczepił jej jakiejś pluskwy?

Na wszelki wypadek postanowiła potraktować żelazkiem swoją czarną ołówkową sukienkę, a telefon komórkowy wyłączyła i wrzuciła do lodówki. Też na wszelki wypadek. Bunia na szczęście dysponowała nowoczesnym żelazkiem, dzięki czemu procedura niszczenia ewentualnych pluskiew zajęła niecałe pięć minut. Zaraz po tym czteroosobowy orszak wyruszył na wycieczkę, której destynację znała jedynie zasiadająca na fotelu pasażera Bunia.

– Trzeba było powiedzieć, że to tak blisko, nie jechalibyśmy samochodem – zrugła staruszkę Agata, kiedy sześć minut później wysiadali z samochodu.

– Na piechotę moglibyśmy kogoś spotkać, a im mniej ludzi widzi nas razem, tym większe szanse na zachowanie tajemnicy.

Nie znając zupełnie topografii miasta, Agata nie orientowała się, gdzie też została pokierowana. Dopiero gdy na horyzoncie ujrziała niszczący budynek, domyśliła się celu tej wyprawy.

Żeby dostrzec sylwetkę podupadającego dworku, trzeba było zadrzeć głowę. Niestety nawet wówczas nie zyskiwał na urodzie, a w miarę zbliżania się do parterowej budowli cała jej szpetota odsłaniała swoje oblicze. Nie lada fantazji wymagało wyobrażenie sobie, jak dawna siedziba Witczaków wyglądała w latach swojej świetności.

– Boże, jaka to niewyobrażalna zbrodnia, żeby doprowadzić ten dom do takiej ruiny... – wyszeptała Agata, łapiąc się za głowę.

– Gościniec wcale nie wyglądał lepiej, kiedy go kupiłaś – przypomniał jej Michel, ale widać było, że i nim wstrząsnął widok zapuszczonego dworu.

– Reforma rolna i władza ludowa nie oszczędziły niczego i nikogo – stwierdziła gorzko Bunia. – Po wojnie była tu rozlewnia wód mineralnych.

Podeszli bliżej, ze zgrozą przyglądając się budowli, która sto lat wcześniej uznawana była za perłę architektury na mapie miasteczka.

– Dawniej budynek posiadał ryzalit, nad którym wzniesiono piętro. A tu, z przodu – Bunia wyciągnęła rękę w kierunku frontu – był portyk, trzy arkady, a na piętrze taras. Co oni zrobili z tym domem?

W istnienie portyku zwieńczonego arkadami, prowadzących do niego schodów i tarasu Agata musiała uwierzyć na słowo. Ryzalit dało się jakoś dojrzeć, choć zniszczenia spowodowane dobudówkami powstałymi w czasach Polski Ludowej w znacznym stopniu zmieniły wygląd siedmioosiowej elewacji budynku.

Majchrowski i Blanc rozglądali się dookoła siebie. Wysokie drzewa zdawały się stanowić jedyne fizyczne świadectwo istnienia dawnego parku należącego do domostwa. Od patrzenia na to, co stało się z dworem na Mendowcu, dosłownie ścisnęło ich w dołkach.

– To sthaszne! Potwohne! Ktoś powinien się tym zająć! Tu się należą hepahacje wojenne!

– Mało realne – odparł Majchrowski. – Z tego, co wiem, to ktoś go kupił.

– I bardzo dobrze! – uniosła się Śródka. – Niech to odrestaurują i będzie pięknie!

– Dobrze by było, żeby jeszcze chwilkę z tym odrestaurowaniem poczekali – oznajmiła Euzebia.

– Bo co? – Śródka spojrzała na nią podejrzliwie.

- Bo najpierw my musimy odzyskać pamiętnik.
- A podejrzewasz, że złodziej go tu schował? Trzeba było od razu mówić, że to takie proste.
- Niezupełnie, *mein Lieblich*. Gdyby to było takie proste, nie potrzebowałabym ciebie.
- Jeśli wydaje ci się, że łechtaniem mojego ego zmyjesz swoje przewiny, to masz rację tylko w osiemdziesięciu procentach – stwierdziła Agata. – W dwudziestu łechtanie nie spełnia swojej roli i wciąż jestem na ciebie zła.
- Tym lepiej, podobno człowiek zdenerwowany działa skuteczniej – zgasiła ją staruszka.
- Ty się psychologicznie nie wymądrzaj, tylko powiedz w końcu, o co chodzi z tym pamiętnikiem – zdenerwowała się już nie na żarty restauratorka. Dodatkowo zdenerwowało ją to, że obcasy jej lakierowanych szpilek w kolorze wina właśnie ugrzęzły w rozpulchnionej ziemi.
- W pamiętniku, który został bezczelnie skradziony z mojego domu, znajdowała się wskazówka.
- Jaśniej, proszę! – syknęła Śródkka, usiłując wyciągnąć szpilkę z błota.
- Jaśniej nie mogę, bo sama nie wiem. Ten pamiętnik odkryłam zupełnie niedawno, właściwie to przyniosła mi go pani prezydent. Nikt o nim nie wiedział, tak mi się przynajmniej wydawało.
- Czekaj, babciu, bo nic z tego nie rozumiem. Skoro sama nie wiesz, to skąd wiesz, że była tam wskazówka? – wtrącił się Łukasz, drapiąc się po głowie.
- I ty też nagle przeszedłeś na stronę wroga? – zdenerwowała się Euzebia. – Wiem i już. Możliwe, że ją nawet widziałam, ale zapomniałam, jak brzmiała. – Staruszka wydeła wargi w wyrazie nadąsania.
- A pamiętasz chociaż, czego dotyczyła, czy i to będziemy zgadywać przez twoją sklerozę? – prychnęła Agata.

– Ty już nie bądź taka złośliwa, bo uroku ci to nie dodaje. Dotyczyła czegoś, co zostało ukryte w budynku, na który właśnie patrzymy.

Cztery pary oczu ponownie spojrzały na walącą się ruinę, w której szlacheckiego dworku trudno było się domyślić. Jeszcze trudniej było wyobrazić sobie, że ktokolwiek mógł cokolwiek tam ukryć i że owo cokolwiek nie zostało znalezione w trakcie trzebienia posiadłości przez kolejnych właścicieli.

– O ile to coś nie zostało wmurowane w ściany, to raczej sukcesu nam nie wróżę... – skwitowała kwaśno Śródka, zaglądając do wnętrza przez dziurę w deskach.

– W ściany to chyba nie... – powątpiewała Bunia.

– Jeśli w podłogi, to już tego nie ma – ocenił Blanc.

– Naprawdę wierzycie, że cokolwiek mogło się ostać przez te wszystkie lata? – wyraził wątpliwość wspólną wszystkim Majchrowski. – Władza ludowa z pewnością wydobyła z tego miejsca wszystko, co nadawało się do wprowadzenia do obrotu.

– Tylko jeśli przedstawiało to dla niej wartość – odparła Bunia. – I w dodatku musiała jeszcze umieć tę wartość dostrzec.

– Gahnca ze złotem haczej bym się nie spodziewał. – Michel oparł się o murek i kopał kamyczki walające się u jego stóp.

– Ale może jakaś biżuteria? Albo wyszywany klejnotami płaszcz? – rozmarzyła się Śródka.

– Byle nie jajo Fabergé! – zareagował paniką Michel, przypomniawszy sobie, jakie atrakcje towarzyszyły ostatniej sprawie, w którą zamieszane było arcydzieło syberyjskich jubilerów.

– *Oh, mon Dieu*, obyś miał rację, Michelku! – poparła go natychmiast Agata. – Rosyjskich błyskotek mam dość na kilka lat. Buniu, co to może być to tajemnicze coś? Czego mamy szukać?

– Obawiam się, że najpierw musimy znaleźć pamiętnik, a dopiero wtedy dowiemy się, czego i gdzie dokładnie szukamy – oznajmiła ze smutkiem staruszka.

– Jak możemy znaleźć coś, czego nigdy nie widzieliśmy na oczy i nawet nie wiemy, czego właściwie szukamy? – upierał się Łukasz. Jego logiczny umysł żadną miarą nie był w stanie objąć niejasnego planu babki.

– Gdyby wszyscy archeologowie tak podchodzili do tematu, to w życiu nie odkryliby żadnych starożytnych skarbów – odparowała Bunia.

– Coś w tym jest... – Śródka pokiwała głową do własnych myśli.
– No dobrze, skoro bez pamiętnika nie dowiemy się, czego w ogóle szukamy, to zacznijmy od znalezienia zguby, która na pewno istnieje. Co wiemy na temat kradzieży?

Bunia rozejrzała się jak rasowy spiskowiec, po czym gestem przywołała wszystkich do siebie. Zbudowawszy stosowną atmosferę tajemnicy, oznajmiła szeptem:

– Ostatni raz pamiętnik leżał na moim biurku dwa tygodnie temu. Wtedy właśnie odbyło się pierwsze spotkanie uczestników warsztatów z organizatorami. Kilka dni później, kiedy chciałam pokazać pani prezydent wzmiankę, która zwróciła moją uwagę, już go nie było.

– Chcesz powiedzieć, że bezcenny artefakt leżał na publicznym widoku i w dodatku każdy mógł go sobie tak po prostu wziąć? – Agata wbiła w przyjaciółkę wzrok, w którym aż kotłowało się od złości.

– Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może się zainteresować zniszczonym memuarem – broniła się Euzebia, ale jej pewność siebie stopniała jak lody w sierpniowym upale.

– I to jest najlepszy dowód na to, że pod tą twoją kopułą już całkiem źle się dzieje! – obsztorcowała ją restauratorka. – Takie rzeczy trzyma się w muzeach, a najlepiej pod kluczem!

– Powiedziała, co wiedziała... – nadąsała się Bunia.

– Dobha, moi państwo! – przerwał nieprowadzącą donikąd wymianę uszczypliwości Michel. – Skupmy się na rzeczach ważnych, bo od wzajemnych przytyków skahb się nie znajdzie. Ustalmy potencjalnych sphawców i trzeba będzie się z nimi hozmówić. Poza tymi gahkotłukami, kto jeszcze był wtedy u pani?

– Pani prezydent, właścicielka pałacu, szef pałacowej kuchni, menedżerka hotelu – wymieniła jednym tchem kuzynka księcia na Pszczynie. – I Alan Szpila – dodała ciszej.

– O masz! Jeszcze jego tu brakowało! – parsknęła Agata. – A on tam po co?

– Pani prezydent mianowała go oficjalnym ambasadorem tego wydarzenia.

– Wygląda na to, że nie ty jedna postradałaś zmysły – oceniła restauratorka i już chciała coś dodać, kiedy Bunia znów zabrała głos.

– A w dodatku nazwisko jego antenatki kilka razy pojawiło się w pamiętniku, więc chcieliśmy poprosić go o pomoc w rozszyfrowaniu wskazówki.

Po tych słowach Agata wyglądała, jakby miała zaraz dostać ataku apopleksji, a zaraz po nim szału albo innej ostrej reakcji psychotycznej. Znając dość dobrze charakter pryncypałki, Michel przezornie cofnął się o krok. To samo, wzorem kolegi, uczynił Majchrowski. Na placu boju zostały więc wyłącznie obie mierzące się wzrokiem kobiety.

– Agatko, *mein Lieblich*? Powiedz coś – poprosiła cicho Euzebia.

Śródka ostentacyjnie milczała. Jej ciało jednak mówiło znacznie więcej niż tysiąc obrazów.

– Agatko? Powiedz, że się nie gniewasz – błagała Bunia, coraz bliższa płaczu.

– Na Boga, niech się pani odezwie! – nie wytrzymał Majchrowski, bo i jemu trudno było znieść napięcie.

– Ciiii, daj jej przeżuć gohycz – pouczył go Michel. – Lepiej tak, niż miałyby się tu wydrzeć, bo niestety pothafi. A wtedy nic i nikt nas nie uhatuje.

Nieznający jeszcze możliwości celebrytki o wzroście szóstoklasisty, Łukasz usłuchał rady kolegi i pozwolił Agacie w spokoju przeżuć gorycz, przetrawić wściekłość i ukoić nerwy. Trwało to raptem cztery minuty, jednak jemu wydawało się

niemal dniem polarnym. Gdy w końcu Śródka odzyskała rezon, zaskoczyła wszystkich zgromadzonych wyznaniem:

– Nie gniewam się.

I to były ostatnie słowa, jakie tego dnia wypowiedziała Agata Śródka pod adresem swojej wieloletniej przyjaciółki. Na szczęście te, które miały się szaleńczo w jej głowie, pozostały niewyartykułowane.

Restauratorka wróciła do samochodu, uważając, by nie zapaść się w którąś z licznych dziur wydrążonych przez nornice, uruchomiła silnik i odjechała, zostawiając troje zdumionych towarzyszy z otwartymi ustami.

– Mogło być gorzej – ocenił Michel i wyjął z kieszeni telefon, żeby zamówić taksówkę.

ROZDZIAŁ XIV

GDYBY PRZYSZEDŁ MARTWY, Z PEWNOŚCIĄ ZJADŁBY MÓJ MÓZG



Komisarz Krzysztof Fuks nie lubił łączyć przyjemności z obowiązkami, tym razem jednak zrobił wyjątek dla tej ściśle przestrzeganej zasady. Zresztą niewiele miał do gadania, kiedy Agata Śródka, wyraźnie rozsierdzona, wparowała do restauracji w zabłoconych butach – które wcześniej były malinowe – i tupiąc niemiłosiernie, zamaszystym krokiem udała się wprost do jego stolika.

– *Bon appétit!* – warknęła, zajmując miejsce naprzeciwko policjanta. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby zapytać o zgodę.

– Nawzajem – odwdzieczył się komisarz, przełknąwszy solidny kawał policzka wieprzowego. – Gdzie pani była?

– Tu i tam, czy to w ogóle ważne? – rzuciła ze złością.

– Trudno ocenić, dopóki nie wiem, gdzie pani była – odpowiedział ze spokojem i nabił na widelec kawałek pieczonego ziemniaka. – Zwłaszcza że miała się pani nie ruszać.

– Przecież wróciłam i zapewniam pana, że moja absencja nie miała żadnego związku z kreaturą. Musiałam złożyć wizytę przyjaciółce, wspominałam panu o tym.

– Ach tak, pani Euzebie Hoffman-Majchrovsky. – Fuks skinął głową, nie wiadomo, czy do Agaty, czy do własnych myśli, czy do ziemniaka, w którego wpatrywał się uporczywie. – Dowiedziała się pani, dlaczego ją tu zaproszono?

Agata podniosła wzrok na policjanta i przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co powinna odpowiedzieć. W tym czasie komisarz skonsumował ziemniaka i zajął się odkrawaniem porcji mięsa.

– Wygląda na to, że przez wzgląd na starą przyjaźń i mój niezaprzeczalny talent uznano, że mogę zastąpić Rączkę, który zaniemógł – powiedziała w końcu. – Na moje nieszczęście Szpili już nie udało się odwołać, więc wyszło, jak wyszło.

– Do tego tematu jeszcze wrócimy, a póki co, chciałbym zapytać panią o przebieg wczorajszej kolacji. Pamięta pani, żeby zdarzyło się coś... dziwnego? Zaskakującego? Odbiegającego od normy?

– Czy to jest pytanie z tezą? – Agata zmrużyła oczy. Nie miała wątpliwości, że policjant zdążył już rozmówić się z uczestnikami warsztatów, zatem ktoś musiał powiedzieć coś, co skłoniło go do zadania tego pytania.

– Na razie nie mam żadnej tezy poza tą, że wszystkie okoliczności wskazują na panią jako morderczynię.

– Daleko pan z tą tezą nie zajędzie, gwarantuję – westchnęła restauratorka. – Czy coś dziwnego wydarzyło się w trakcie kolacji? Niech się zastanowię... Poza upiciem się przez dwóch młodych ludzi, co przecież wcale nie jest dziwne, zwłaszcza gdy piją nie za swoje pieniądze, raczej niczego sobie nie przypominam.

– A pani stosunki z panem Szpilą...

– No, no! – warknęła ostrzegawczo, nie pozwalając mężczyźnie dokończyć zdania. – Tylko bez takich insynuacji.

– Pani relacje z panem Szpilą – poprawił się – też nie odbiegały od normy?

– Jeśli za normę uznamy wzajemne ignorowanie się, to nie odbiegały.

– A ja mam kilkoro świadków, którzy twierdzą, że wieczór zakończyli państwo w doskonałej komitywie, nawet siedzieliście obok siebie.

– Co to za absurdalne pomówienia?! – podniosła głos Śródka. – Kto w ogóle ma czelność, żeby rozsiewać takie herezje? Niech no ja...

Nagle zamilkła, a jej z natury wielkie oczy zrobiły się niemal ogromne.

– Nie... – wyszeptała ustami bladymi, jakby pomalowała je kredą. – To niemożliwe... To się nie mogło wydarzyć!

Fuks odłożył sztucce, oparł łokcie o blat, a potem brodę na splecionych dłoniach. Zmiana na twarzy kobiety świadczyła o tym, że nie udawała. Rzeczywiście coś nią wstrząsnęło.

– Pani Agato? – zwrócił się do niej cicho. – Coś sobie pani przypomniała?

Dwa wielkie jak piłki golfowe szmaragdy otoczone frankami czarnych rzęs spojrzały na niego niemal z przestachem. Równie obcięta grzywka przyłgnęła do czoła kobiety i podnosiła się tylko, gdy ta mrugała.

– Pamięta pan, jak mówiłam, że na mnie alkohol nie działa? Że metabolizuję go szybciej niż ktokolwiek?

– Pamiętam – potwierdził.

– I że ktoś musiał mi coś podać, bo sen mam lekki jak...

– Jak wata cukrowa. Też pamiętam.

– Teraz jestem już tego pewna. Zostałam odurzona, i to do tego stopnia, że straciłam pamięć – wyszeptała z emfazą.

– Ale tak całkiem?

– Nie wiem, czy całkiem. Właśnie przypomniało mi się to siedzenie obok siebie. Chyba że sobie to wyobraziłam.

– Raczej nie – odparł ostrożnie. – Coś poza siedzeniem w tym wspomnieniu się działo?

Śródka zamknęła oczy i z wysiłkiem przetrząsała archiwum wspomnień. To, którego potrzebowała, było niewyraźne, zamglone i jakby urwane. Niemniej sama świadomość, że przestała panować nad swoją głową, przeraziła Agatę jak mało co.

– Wydaje mi się, że o czymś rozmawialiśmy... On coś mówił, ja się śmiałam. *Mon Dieu*, nieźle mnie musiało trzepnąć, żeby śmiać się z jego dowcipów.

– Niech pani spróbuje sobie przypomnieć, o czym rozmawialiście – naciskał Fuks. – To może okazać się bardzo ważne.

– Boję się, że jak sobie przypomnę, to później nie będę mogła zapomnieć. Pan wie, jaka to będzie trauma? Wystarczy, że do końca życia będę nosić w sobie obraz tego, jak on się nachyla i coś do mnie szeptem... O nie!!! – wykrzyknęła i zasłoniła twarz dłońmi.
– O mój borze szeleszczący, on mi prawił komplementy!

Podniesiony głos Agaty zwrócił uwagę siedzących przy innych stolikach. Choć policjant zajął miejsce w znacznej odległości od pozostałych, zachowanie Śródki budziło ciekawość.

– Ciiii, niech się pani uspokoi! – upomniał ją szeptem. – Gorzej by było, gdyby pani groził.

– Wcale nie! – odparła zdławionym głosem kobieta. – Te jego słodkie słówka to trucizna. Matko kochana, czy ja się dałam zatruć?!

– Najwyraźniej – bąknął Fuks. – Pytanie brzmi, czy w ślad za tym popełniła pani zbrodnię.

– Niech się pan nie wygłupia, komisarzu – parsknęła Agata. – Znalazłabym sto innych sposobów na pozbycie się padalca, zamiast wbijać mu cokolwiek w cielsko. I przypominam panu, że ja też tu jestem ofiarą, nawet podwójną! Nie dość, że ktoś mnie czymś odurzył, to w dodatku dałam się podejść tej kanalii.

– I myśli pani, że... – Policjant zawiesił głos, usiłując znaleźć właściwe słowa. Kolejny raz przekonał się, że rozmowa na

delikatne tematy nie należy do jego silnych stron. – Myśli pani, że udało mu się panią uwieść?

Agata nie odpowiedziała. Zastygła jak woskowa figura z ustami wygiętymi w grymasie obrzydzenia i oczami wielkimi ze strachu. Siedziała bez ruchu tak długo, że Fuks zaczął się czuć cokolwiek dziwnie.

– Pani Agato! Żyje pani? – szeptał gorączkowo i delikatnie klepał kobietę po dłoni. – Niech się pani odezwie.

Nic. Nawet się nie poruszyła. Komisarz zaczął się niepokoić.

– Pani Agato, cokolwiek się wydarzyło, nic pani nie będzie! Obiecałem pani przecież.

– To. Było. Przedtem. – Każde słowo wypowiedziała niczym robot.

– Przed czym? Znaczą: przed czym? Co takiego się stało?

Tym razem Agata zdradziła oznaki życia. Przeniosła nieruchome spojrzenie na twarz policjanta i wyszeptała niczym postać z horrorów:

– Ja wiem, dlaczego on był w moim łóżku. Sama go zaprosiłam.

– Naprawdę?! – Fuks nie potrafił ukryć zdumienia, przez co podniósł głos odrobinę za bardzo. – Naprawdę? Pamięta to pani?

– Jak przez mgłę.

– Czyli przyszedł do pani żywy?

– Gdyby przyszedł martwy, z pewnością zjadłby mój mózg i nie rozmawialibyśmy teraz – odparła z powagą Agata. – Ewentualnie ja teraz miałabym ochotę zjeść pański, a zapewniam, że nie mam.

– I co było potem, jak już przyszedł do pani? – zapytał komisarz, po czym oblał się purpurą. Nie przemyślał tego do końca...

– Nie mam pojęcia. – Śródka rozłożyła ręce w wyrazie bezradności. – Następne, co pamiętam po tym, jak stanął w progu mojej sypialni, to pobudka o czwartej rano i odkrycie jego zewłoka. Resztę już pan słyszał.

Fuks skinął głową. Rzeczywiście resztę już słyszał i jak dotąd nie znalazł żadnego powodu, żeby nie wierzyć w słowa kobiety. Nie wierzył natomiast w jej winę, choć wracające do niej wspomnienia rzucały nowe światło. Czy jednak, nawet gdyby faktycznie do niego doszło, zbliżenie fizyczne tych dwojga mogło obudzić w tej filigranowej kobiecie mordercze instynkty?

Wyglądało na to, że myśli Agaty biegły w podobnym kierunku, bowiem ni stąd, ni z owąd poczuła potrzebę wyznania:

– Gdyby zamierzał pan wysnuć teorię, że odzyskawszy zdrowe zmysły, rzuciłam się na padalca z termometrem kuchennym, to zapewniam, że prędzej wbiłabym go sobie w oko, żeby nie musieć do końca życia sobą gardzić.

Tak, zdecydowanie brzmiało to prawdopodobnie i komisarz Krzysztof Fuks bez trudu potrafił sobie taką scenę zwizualizować.

Nie zmieniało to jednak faktu, że pomiędzy staniem w progu pokoju Agaty Śródki a czwartą rano Alan Szpila stracił życie i zyskał wątpliwej urody ozdobę karku. Obie te okoliczności – zakładając, że wydarzyły się równocześnie, czyli de facto były jedną czynnością o podwójnym skutku – wymagały udziału osoby trzeciej. Zaś osoba trzecia, ponad wszelką wątpliwość, cały czas znajdowała się w Pałacu Borynia, o czym pod groźbą kary za krzywoprzysięstwo zaświadczały zarządzający obiektem. Po godzinie dwudziestej trzeciej nikt z pałacu nie wychodził ani się w nim nie pojawił, budynek bowiem był zamykany.

– Dopóki nie otrzymam wyników sekcji zwłok i nie ustale przyczyny oraz czasu zgonu, nie mogę podjąć żadnych działań – odezwał się po dłuższej chwili policjant. – Do tego czasu musi się pani zachowywać tak, jakby nic się nie wydarzyło, i nade wszystko – ostatnie słowa podkreślił surowym spojrzeniem – nie wychylać się ze swoimi wspomnieniami. Jeśli ktoś rzeczywiście podał pani środek odurzający, mogło być to elementem przemyślanego wcześniej planu.

Agata skinęła głową. Ona także zdążyła już dojść do podobnych wniosków, a ze wspomnieniami i tak by się nie wychylała, bo już samo ich istnienie budziło w niej mdłości.

– A ten plan zakładał, że zostanie wrobiona w zamordowanie podlega – dodała szeptem. – Sama już nie wiem, komu bardziej ta osoba chciała zaszkodzić.

Komisarz również nie wiedział, ale w zaistniałych okolicznościach był skłonny uznać, że jednak Agacie. W końcu Szpili raczej już wszystko jedno.

Sąsiednie stoliki powoli pustoszały, a w końcu w restauracji zostali tylko oni. Kelnerzy sprząтали, zerkając ciekawie w kierunku wysokiego policjanta i niziutkiej celebrytki, którzy od dłuższej chwili prowadzili rozmowę szeptem, pochyleni ku sobie niczym kochankowie. Na całe szczęście ani Agata, ani komisarz nic sobie z tego nie robili i guzik ich obchodziło, co też plotkujący kelnerzy o nich pomyślą. Szczególnie Agacie było już wszystko jedno, bo najgorsze koszmary i tak się ziściły, za co już nigdy nie będzie potrafiła spojrzeć sobie w oczy.

Ustalili, że program zajęć przewidzianych na ten dzień odbędzie się bez zmian, z tą drobną różnicą, że komisarz wystąpi w roli biernego słuchacza. Czy też obserwatora. Fuks postanowił zachować w sekrecie śmierć Alana Szpili tak długo, jak będzie to możliwe, przy okazji prowokując nieco ewentualnego mordercę. Lub morderczynię. Coś mu mówiło, że w tym temacie Agata Śródka mogła mieć rację, a niefrasobliwość uczuciowa blogera stała się jego nemezis.

ROZDZIAŁ XV

MOŻESZ MÓWIĆ NIESZCZERZE, ALE ZAZNACZ, ŻE TO NIESZCZERZE



Michel Blanc, mężczyzna obyty w świecie, kulturalny, wykształcony, o doskonałych manierach i wyjątkowych wprost zdolnościach interpersonalnych, wręczył taksówkarzowi banknot pięćdziesięciozłotowy, nie omieszkawszy zażądać paragonu i wydruku z taksometru.

– Sthasznie dhogie taksówki na tej waszej phowincji – skwitował, przyglądając się wydrukowi.

– Wie pan, z czegoś trzeba żyć – odburknął taksówkarz, spoglądając we wsteczne lusterko. – Ceny idą w górę, to i usługi idą w górę.

– Gdyby pan jeszcze był łaskaw podnieść ich jakość, byłoby znakomicie – poradził mu Blanc. – Po tej podhórzy czuję się jak wohek ziemniaków.

– Zawsze mogłeś iść na piechotę – bąknął pod nosem zirytowany kierowca, po czym odwrócił się do Michela i położył na jego wyciągniętej dłoni siedem złotych reszty.

– Słyszałem, to było baħdzo nieuprzejme – rzucił na pożegnanie Blanc i zatrzasnął drzwiczki. – Co za gbuh!

Łukasz Majchrowski wzruszył ramionami. Od chwili, w której dowiedział się o intrydze babki, nie potrafił przestać o tym myśleć. Niemal nie zauważył, kiedy podjechała taksówka, zawiozła Bunię do domu, a następnie zatrzymała się pod pałacem. Utyskiwanie Michela też docierało do niego jak ze studni, po czym natychmiast wylatywało drugim uchem.

Na schodach, które Blanc pokonywał wielkimi susami, Łukasz złapał go za rękaw i zmusił do zatrzymania się.

– Co hobisz? – zdziwił się pół-Francuz.

– Poczekaj. Zatrzymaj się na chwilę, musimy pogadać.

Michel zszedł stopień niżej, wyrównując się z kolegą. Dopiero teraz zauważył, że Majchrowski minę ma nietęgą.

– Hm? – zapytał, co i tak było szczytem empatii.

– Słuchaj, ta sprawa z moją babcią i tym dworem...

– Ciiiiii – syknął Blanc. – Nie po to Agata phasowała zapluskwioną sukienkę, żebyś ty teħaz wszystko zepsuł. Pogadamy w pokoju.

– A jeśli tam też są pluskwy?

– No dobħa, masz hację. Chodź na spaceħ.

Zbiegli po schodach, jakby uciekali przed pożarem, i ruszyli wzdłuż alejki. Dookoła nie było żywego ducha, teren więc wydawał się bezpieczny.

– O co chodzi z tą twoją szuhniętą babcią?

– Myślisz, że w tym dworku naprawdę coś może być ukryte?

– A bo ja wiem? Mnie już nic nie zdziwi, zwłaszcza jeśli w għę wchodzi Agata Śhódka.

– Ale to wydaje się kompletnie nieprawdopodobne! Przez tyle lat ktoś na pewno by to znalazł.

– No... Niekoniecznie. – Blanc przybrał minę znawcy, z którą, trzeba przyznać, całkiem mu było do twarzy. – Jeśli ten pamiętnik

przez tyle lat był schowany, a skarb został głęboko ukryty, to jest duże prawdopodobieństwo, że nikt jeszcze się do niego nie dostał.

– Ale skoro ktoś postanowił zwinąć pamiętnik z domu mojej babki – kontrargumentował Łukasz – to znaczy, że jednak ktoś wie o pamiętniku. Ergo: zaraz dowie się o skarbie.

Nie wiadomo kiedy coś, co dotychczas nie miało precyzyjnie określonej formy ani wartości, nagle nabrało jednego i drugiego, zamieniając się niemal w Złoty Pociąg albo Bursztynową Komnatę.

– Dlatego właśnie musimy odzyskać pamiętnik, zanim ten ktoś się dowie – uciął Michel.

– Tylko jak?!

– A dlaczego ty się tym tak przejmujesz? – zainteresował się nagle Blanc. – Przecież to Agata została wyznaczona do tego zadania.

Majchrowski wzruszył ramionami, ale zrobił to na tyle nieprzekonująco, że Michel nabrał jeszcze większych podejrzeń.

– No? Tylko nie kłęcz, pamiętaj, że całkiem możliwe, że ludzie przez to giną – zaszantażował chłopaka, który przeraził się nie na żarty.

– Właśnie o to chodzi! – jęknął postawiony pod ścianą Łukasz.
– Możliwe, że ja wiem, kto ten pamiętnik ukradł, i możliwe, że właśnie dlatego zginął.

– Co?! Skąd?! Naphawdę myślisz, że Szpila ukradł pamiętnik?

Majchrowski pokiwał głową. W jego oczach błyszczały łzy.

– Nie wiem na pewno, ale tak podejrzewam...

– A co ty jesteś? Hercule Poirot?

– Bynajmniej! Po prostu... Zresztą nieważne. Masz rację, to problem Agaty.

Michel być może nie dałby się tak łatwo zbyć, jednak od kilku minut czuł przeraźliwą potrzebę udania się do toalety. Herbatka

Buni musiała mieć wyjątkowo moczopędne właściwości. Obrzucił więc kolegę ostatnim krytycznym spojrzeniem, skinął głową na znak zakończenia rozmowy i pomknął do pałacu, przeskakując po trzy stopnie naraz.

Łukasz także ruszył, jemu jednak wcale się nie śpieszyło, tym bardziej że za chwilę czekała go pierwsza poważna próba, jaką miały być warsztaty z Agatą Śródka, w których trakcie on, Łukasz Majchrowski, bloger i recenzent kulinarny, miał wystąpić jako sous chef i juror w jednej osobie.

Pokonawszy trzynaście stopni, zatrzymał się przed drzwiami pałacu, przełknął głośno ślinę i wyszeptał jakieś zaklęcie, mające zapewne chronić go ode złego, po czym wszedł do środka, gotowy na przyjęcie tego, co zgotował mu los.

Stojący w oknie restauracji komisarz Krzysztof Fuks z uwagą obserwował poczynania obu młodych mężczyzn, zastanawiając się, czy któryś z nich może znać klucz do rozwiązania zagadki śmierci Alana Szpili. Zainteresowała go ich mowa ciała, która zdradzała ogromne zdenerwowanie jednego i wyraźny niepokój drugiego z mężczyzn. Ciekaw był, czy uda mu się ustalić ich przyczyny. Kiedy obaj zniknęli z pola widzenia komisarza, odszedł od okna, dopił herbatę, która zdążyła wystygnąć, i spojrzał na zegarek. Dochodziło południe.

*

O dwunastej zero zero uczestnicy warsztatów, Agata Śródka, Łukasz Majchrowski i komisarz Fuks zameldowali się w kuchni, którą na tę okoliczność zwolnili pracujący w pałacu kucharze. Przez trzy kolejne dni miało to być królestwo najbardziej znanej w kraju i z całą pewnością najniższej w historii świata szefowej kuchni, która – w odróżnieniu od pozostałych zgromadzonych – nie rozstawała się z jedenastocentymetrowymi szpilkami. Niekiedy mogło się wręcz wydawać, że buty przyrosły do jej stóp.

Ubłocone buciki w kolorze dojrzałej maliny musiały zostać w pokoju, a na nogach Śródki tym razem pyszniły się zamszowe czółenka w przepięknym odcieniu butelkowej zieleni.

Podnieceni i odrobinę przestraszeni kucharze patrzyli na restauratorkę z uwielbieniem, co chwilę rzucając niepewne spojrzenie w stronę policjanta, na Majchrowskiego zaś zerkali z nieukrywanym zdziwieniem.

– A gdzie Alan? – zapytała najodważniejsza ze wszystkich Olga Będkowska.

– Pana Szpili nie ma, niestety został wezwany do innego miejsca, a jego rolę przejął obecny tutaj pan Łukasz Majchrowski – odpowiedziała bez zajknięcia Agata. Właściwie nawet nie skłamała, na wezwanie w zaświaty nie ma rady i konia z rzędem temu, kto będzie w stanie mu się przeciwstawić.

– Ja pana znam! – wykrzyknęła Małgosia i natychmiast splonęła rumieńcem. – Czytam pana blog, *Food square*, prawda?

– Bardzo mi miło. – Majchrowski zaczerwienił się po czubki włosów, a uszy tak go paliły, że miał ochotę potraktować je kostką lodu.

– Zapewniam państwa, że jesteście w najlepszych rękach, Łukasz to pierwsza liga w naszej konkurencji – zachwalała Śródka. – A gdyby byli państwo ciekawi, jak wygląda jego znajomość kuchni śląskiej, to starczy powiedzieć, że jego babcią jest doskonale państwu znana Euzebia Hoffman-Majchrowsky, która kluski i rolady robi od kołyski.

Wśród zgromadzonych rozszedł się szmer uznania. Agata doskonale wiedziała, jaką kartą zagrać, co nie bez podziwu zauważył stojący pod ścianą policjant.

– Jeśli są państwo gotowi, to zapraszam do stanowisk i zabieramy się do roboty. Dziś zajmujemy się zupami, każde z państwa ma przygotować dwie: rosół z nudlami i śląski żurek. Pytania?

Spomiędzy głów uniosła się ręka.

– Tak? – Agata nie była w stanie dostrzec, do kogo kończyzna należała.

– Ja mam pytanie. – Tomasz Achtelik wystąpił do przodu. – Dlaczego jest z nami policjant?

– Czuwa nad naszym bezpieczeństwem – palnęła bez namysłu Śródka. – To takie nowe przepisy dotyczące... wydarzeń zbiorowych. Więcej niż sześć osób i musi być ochrona.

– Jak w Egipcie – błysnęła Małgosia. – W autokarze w Egipcie, to miałam na myśli – dodała szybko, kiedy reszta spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Można tak powiedzieć – skwitowała Agata. – Coś jeszcze?

Więcej pytań nie było, a może nikt nie odważył się ich zadać. Kucharze rozeszli się do stanowisk i zajęli przygotowaniem ingrediencji. Agata swoje już wcześniej przygotowała, przyglądała się więc teraz buszującym po spiżarni.

– Nie żałujcie majeranku – rzuciła w eter i ruszyła ku Fuksowi.

– Nieźle pani wybrnęła – odezwał się półgębkiem policjant.

– Lata praktyki. Zauważył pan coś?

– Nic takiego, co by mnie zaniepokoiło. Odniosłem wrażenie, że pani Marniok jest trochę zdenerwowana.

– Mówi pan? – Śródka zmrużyła oczy i wpatrzyła się w Małgosię. – Mogę wybadać.

– Tylko delikatnie, nie chcemy nikogo spłoszyć – poradził jej komisarz.

– Spokojna głowa, ja wiem, co to dyplomacja.

Stukając obcasami, Agata podchodziła do kolejnych stanowisk, wymieniała kilka słów z kucharzem, aż doszła do Małgosi. Dziewczyna wyglądała na speszoną, a bliskość celebrytki z pewnością nie ułatwiała jej życia.

– Jak się miewasz? – zagadnęła ją Śródka głosem, od którego robiło się mdło.

– Dziękuję, troszkę się stresuję, ale poza tym wszystko w porządku.

– Czyli czytasz blog Łukasza – kontynuowała restauratorka – a jakieś jeszcze mogłabyś polecić? No wiesz, chciałabym zerknąć,

co się dzieje w tej całej blogosferze, bo ostatnio zupełnie się zapuściłam.

– Jest bardzo dużo interesujących blogów z recenzjami i przepisami – odpowiedziała dziewczyna niepewnie i odmierzyła odpowiednią ilość mąki na makaron. – Ja czytam prawie wszystkie, lubię być na bieżąco.

– Jasne, jasne, to się chwali. A który byś poleciła takiej nieobeznanej osobie jak ja?

– Pani nieobeznana?! – Małgosia roześmiała się szczerze. – Niech pani nie żartuje, pani Agato.

– Ależ ja mówię serio, *mon cherie*. Odkąd ten pad... pan Szpila wystosował pamiętną recenzję, przestałam w ogóle interesować się blogami. Ale chyba pora do tego wrócić. Jeśli więc uważasz, że ten jego, jak on się nazywa...

– *Kuchenne podszepty* – podpowiedziała Małgosia.

– *Oh, mon Dieu*, nawet to brzmi jak tani erotyk... – mruknęła, przewracając oczami Śródka. – No więc wart jest coś czy nie bardzo?

– Mam mówić szczerze?

– Możesz mówić nieszczerze, ale zaznacz, że to nieszczerze, a wtedy będę sobie tłumaczyła odwrotnie.

– To szczerze mówię: i tak, i nie. Z jednej strony ma ogromne zasięgi, które nie wiadomo z czego wynikają. Z drugiej, kilka razy odwiedziłam restauracje, które polecał, i jak dla mnie było to kompletne dno. Z trzeciej strony... – zawahała się na moment, ale decyzję już podjęła: – Z trzeciej strony to, co napisał o Jolie Julie było chamskim zagranem pod publiczność albo jakąś personalną vendettą. I nie mówię tego, bo stoi pani obok mnie. Ja naprawdę tak uważam i uważam, że to, co zrobił, było podłe.

– Co było podłe? – Olga podeszła do stanowiska Małgosi, wymachując pękiem naci pietruszki.

– Ta recenzja Szpili na temat restauracji pani Agaty – odpowiedziała Małgosia, która już wcale nie wyglądała ani na

speszoną, ani na skrępowaną. Biła od niej jakaś nowa siła, którą Agata natychmiast dostrzegła.

– Daj spokój, to było żenujące! – prychnęła Będkowska. – Ten gość, tak między nami mówiąc, to jest arogancki dupek, któremu wydaje się, że może traktować innych ludzi, jakby byli od niego gorsi.

– Ale dlaczego? – zapytała zaintrygowana Śródka. – Dlaczego tak mu się wydaje?

– A ja wiem dlaczego? Mami tą swoją udawaną grzecznością, gra przed ludźmi, którzy mu są potrzebni.

– Właśnie – wtrąciła się Magda, która przysłuchiwała się rozmowie – to jest słowo klucz: „potrzebni”. Jeśli na czymś może zyskać albo coś ugrać, to wije się jak piskorz i udaje sympatycznego chłopaka z sąsiedztwa. A to szuja jest.

Agata nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Nie żeby była zaskoczona, przecież doskonale znała szuję udającą chłopaka z sąsiedztwa. Nigdy jednak nie słyszała, by ktokolwiek poza nią mówił o tym głośno.

– Moi szefowie już dwa lata temu przestali z nim współpracować – poinformowała Karolina. – Podobno wykazywał jakieś niepokojące zachowania, ale szczegółów nie znam.

Zaintrygowany niespodziewanym przetasowaniem podejrzanych, komisarz Fuks poczuł się w obowiązku zorientowania się w sytuacji. Ostrożnie zbliżył się do stanowiska, przy którym pracowała Małgosia Marniok, i zatrzymał się niemal na plecach Śródki.

– Niech pan słucha – szepnęła Agata, nie odwracając głowy. – Jeśli myśli pan, że tylko we mnie miał wroga, to muszę pana rozczarować.

Rozmowa toczyła się dalej, po kwadransie nikt już nie był zainteresowany nudlami ani żurem, całe towarzystwo zanurzyło się w praniu brudów i omawianiu plotek dotyczących Alana Szpili. Okazało się, że o jego haniebnych zachowaniach, nieuczciwych gierkach, kolesiostwie, a nade wszystko arogancji i ego, które ma ego niemieszczące się we wrocławskiej Hali Stulecia, wiedzą

wszyscy, ale nikt nigdy nie odważył się mówić. Zmowa milczenia trwać miała od wielu lat, czego dowodem mogła być wspomniana recenzja Jolie Julie, która rozpoczęła wojnę między Śródką i blogerem osiem lat wcześniej.

Fuks słuchał tych rewelacji i z każdą kolejną czuł się coraz bardziej oszołomiony, a obraz ofiary, jaki budował na podstawie spontanicznych wypowiedzi podejrzanych, zaczął obrzydzać także jego. Szybko zorientował się, że Alan Szpila posiadał znaczną większość spośród umownych dwudziestu sześciu cech typowych dla psychopatów, a dobre serce komisarza kazało mu myśleć o nim jak najgorzej.

Bez względu na to jednak, jak myślał o Alanie Szpili Krzysztof Fuks człowiek, Krzysztof Fuks policjant musiał znaleźć i ukarać tego, kto podjął się roli sędziego i kata w jednym.

Pierwszy dzień warsztatów zakończył się ugotowaniem jednego gara rosółu i jednego gara żurku, a autorem obu był nie kto inny jak Łukasz Majchrowski. Pozostali kucharze tak bardzo skupili się na omawianiu tematu przebrzydłego blogera, że nie wyrobili się niemal z niczym.

– Proszę bardzo – orzekła Śródka na zakończenie dnia – oto doskonałe śląskie zupy, częstujcie się. I gdyby ten młody człowiek przyszedł do mojej restauracji, a następnie oznajmił, że nie potrafię ugotować rosółu ani żurku, uwierzyłabym mu i wyjechała w Bieszczady.

– Znakomite! – zachwycał się komisarz Fuks, który w pewnym momencie przestał być postrzegany jako ochrona i wtopił się w tłum.

– Wyborne! – Ahtelik wylizał łyżkę, a następnie brodę, na którą chlapały mu nudle.

– Ja poproszę przepis! – Małgosia uśmiechnęła się do Łukasza.
– Możesz wrzucić na blog.

Majchrowski fruwał pod sufitem, jego pewność siebie dostała zastrzyk, od którego aż zakręciło mu się w głowie.

– Brawo, Łukaszu, *je suis très fier de toi*¹⁰ – rozpieszczała go Agata. – O to właśnie chodzi!

– Bardzo dziękuję, czuję się ogromnie zaszczycony – mruzczał chłopak, zawstydzony jak nigdy w życiu. – Ja wcale nie zamierzałem się popisywać, samo tak wyszło...

– I do tego skromny – skwitowała Śródka z prawdziwym uwielbieniem. – Jaka to miła odmiana po tej padlinie emocjonalnej...

Słowo „padlina” wzbudziło w pozostałych uczestnikach niecodziennych warsztatów cały wachlarz emocji. Majchrowski wzdrygnął się na sam jego dźwięk, Fuksa lekko przytknęło, żeńska część kucharzy wyszczerzyła się złośliwie, a dwaj pozostali mężczyźni poczuli niemal przypływ współczucia dla blogera, którego w tej chwili z pewnością musiały piec uszy.

Agata Śródka zbyt późno zorientowała się, że chlapnęła bezmyślnie, narażając plan komisarza na fiasko, natychmiast jednak wzięła się za tuszowanie gafy.

– No, kochani – rzuciła niemal radośnie – skoro nie udało nam się wykonać zadania podlegającego ocenie, to zarządzam dogrywkę w postaci wymyślenia oryginalnych dodatków do żurku Łukasza. Macie pół godziny, a potem fajrant.

Zadanie wydało się banalnie proste, więc kucharze rzucili się do roboty, żeby jak najszybciej odzyskać czas wolny. Zamierzali spędzić go na zwiedzaniu miasteczka, jednak komisarz Fuks nie miał dla nich najlepszych wiadomości.

– Jak państwo skończą, chciałbym z każdym porozmawiać na osobności – oznajmił, psując radosną atmosferę. – Proszę zgłosić się do mnie w kolejności alfabetycznej, tak chyba będzie najłatwiej.

– Po imionach czy nazwiskach? – dopytał Achtelik, który po nazwisku musiałby iść na pierwszy ogień, imię zaś dawało mu trochę czasu. Niestety policja wciąż stosowała się do zasady przeczącej regułom języka polskiego i dla nich pierwsze stało nazwisko. Chłopak zasmucił się wyraźnie i bąknął cicho: – Niech będzie...

– A ja się cieszę – oznajmiła Olga Będkowska. – Przynajmniej dowiemy się wreszcie, o co chodzi.

Pozostali pokiwali głowami. Każdy zdążył już wysnuć mniej lub bardziej fantastyczne domysły, jednak obecność policjanta wciąż była dla nich zagadką. Żadne z nich nie podejrzewało, jakie rewelacje przygotowało dla nich prawdziwe życie.

ROZDZIAŁ XVI

OH MERDE... A TO SIĘ AGATA ZDZIWI...



Michel Blanc, jako jedyny niemający formalnie nic do roboty, znudził się leżeniem na łóżku po kwadransie, wypucował wszystkie cztery pary butów, które przed pucowaniem spokojnie mogły spełniać funkcję lusterka, następnie przerzucił kilka kartek w czytanej książce, ale i to nie dało mu satysfakcji.

Ostatecznie, po dłuższej chwili walki z samym sobą, podjął męską decyzję.

– Pójdę zobaczyć, czy Agata sobie hadzi. Kto wie, czy mohdehca na nią nie czyha.

Ten drugi Michel, patrzący na niego ze ściennego lustra, nie zawetował pomysłu, zatem uzbrojony w nienaganną prezencję, znakomite maniere i wyjątkową elokwencję, ruszył z odsieczą swojej chlebodawczyni.

Nie dane mu jednak było dotrzeć do celu, bowiem mniej więcej w połowie drogi, a z pewnością w połowie piętra, coś wzbudziło jego zainteresowanie. Drzwi do jednego z pokoi były uchylone na szerokość kilkunastu centymetrów, co pozwoliło Michelowi na

zajrzenie do wnętrza i dostrzeżenie leżącej na pojedynczym łóżku rozbebeszonej walizki i sterty walających się obok niej rzeczy.

Pedantyczny do szpiku kości Blanc skrzywił się z obrzydzeniem i zamierzał zamknąć drzwi, żeby gorszący obraz nie popsuł nikomu innemu samopoczucia, gdy nagle coś go tknęło.

– Zahaz... – bąknął, wsadzając głowę przez szparę w drzwiach.
– Czy ja dobrze widzę? Wszędzie hożpoznałbym to logo.

Jego wzrok przyciągnęła czarna bawełniana koszulka z nadrukowanym charakterystycznym logotypem należącym do bloga Alana Szpila. Zaskakując samego siebie, Michel wślizgnął się do środka i na palcach podszedł do łóżka.

– Co za buhdel! – syknął. – Jeśli to możliwe, to te haz lubię cię jeszcze mniej, Alanie Szpilo.

Ubrania z całą pewnością należały do mężczyzny, ich rozmiar także zdawał się odpowiedni, by pasować na zamordowanego blogera. Z dużą dozą prawdopodobieństwa Blanc mógł więc zakładać, że pokój rzeczywiście zajmował Alan Szpila. Brak policyjnych plomb i taśm był zastanawiający, jednak po chwili Michel doszedł do wniosku, że nic się w tej materii nie zmieniało i w policji zatrudniano ludzi o odpowiednio niskim ilorazie inteligencji. Idąc tym tropem, wysnuł teorię, że za scenę zbrodni uznano sypialnię Agaty Śródki, a cała reszta głupich stróżów prawa zupełnie nie interesowała.

Tymczasem Michel głupi nie był, przeciwnie – uznawał się za jednego z najbystrzejszych przedstawicieli gatunku ludzkiego, bo o urodzie wspominać nawet nie trzeba, wobec czego doskonale wiedział, że w wypadku morderstwa prawda najczęściej skrywa się w przeszłości ofiary, a jej osobiste rzeczy zwykle zawierają wiele pomocnych wskazówek.

Zamknął drzwi do pokoju, przezornie przekreślił zamek, żeby nikt mu nie przeszkodził, po czym wziął się do przeglądania zawartości walizki.

– Zeho gustu – mruzczał pod nosem, nieświadomie składając kolejne sztuki odzieży. – Polotu i smaku jeszcze mniej, co za thagedia.

Waliza rozmiarów sporej komody okazała się wyjątkowo pojemna, a w dodatku posiadała sprytnie poukrywane kieszonki, do których oczywiście Michel także musiał zajrzeć. Znalazł w nich paragon, dwie metki oderwane od koszul, paczkę gum do żucia, całkiem spory zapas prezerwatyw i kilka cukierków toffi, których kształt pozwalał się domyślać bogatej przeszłości w różnych warunkach atmosferycznych. Pod koniec pracy, pełnej westchnień, prychnień, syków, jęków i mamrotów, obok walizki leżały trzy idealnie ułożone sterty ubrań, a na jej dnie pozostał jedynie stary brulion, oprawiony w zniszczoną skórzaną okładkę.

Zupełnie niezainteresowany nieestetycznie wyglądającym przedmiotem, Michel gotów był zignorować jego obecność i ruszyć tam, gdzie właściwie od początku zmierzał, jednak w ostatniej chwili dostrzegł słabo widoczny inicjał wytłoczony w okładce notatnika.

Sięgnął po brulion, podniósł go na wysokość oczu i przyjrzał się tłóczeniu.

– „JT” – odczytał z trudem.

Pokusił się o rozwiązanie rzemienia, który pełnił funkcję zamknięcia notesu, a pełnił ją doskonale, trzeba przyznać, gdyż co chwilę Michel męczył się z rozwiązaniem kolejnego supła.

– Ile to cholehstwo ma methów? – mruczał ze złością, utyskując jak niecierpliwe dziecko niepotrafiące odwinąć słodyczy z folii.

Nagle zastygł, usłyszawszy hałasy dobiegające z korytarza. Odgłos kroków i rozmowy stawał się głośniejszy z każdą sekundą. Po chwili stało się oczywiste, że ktoś zamierza wejść do pokoju.

Niewiele myśląc i działając w panice, Michel wcisnął notatnik za pasek spodni, rzucił się na podłogę i wczołgał pod łóżko.

Klucz zgrzytnął w zamku, szcęknęła klamka i drzwi otworzyły się niemal na całą szerokość.

– Proszę, to pokój pana Szpili, jeszcze nie został sprzątnięty. Za chwilę powinni zjawić się krewni po rzeczy.

Gdy kobiecy głos należący do menedżerki hotelu ucichł, Michel zobaczył parę męskich butów zbliżających się w stronę łóżka.

– Niczego tu nie ruszано? – zapytał niski baryton, odrobinę zachrypnięty.

– Niczego, personel dostał wyraźny zakaz wchodzenia do pokoju do czasu uzyskania zgody od policji.

– Akuhat! – wyszeptał Blanc z triumfem.

– Wygląda na to, że ofiara była pedantem – ocenił mężczyzna, który nie zyskał sympatii Michela za dobór obuwia. Ciężkie buciory o grubej podeszwie zdradzały całkowity brak gustu ich właściciela.

– Trudno powiedzieć, niewiele go widziałam – odparła przepaszającym tonem kobieta. – Wydawał się sympatyczny i porządnie wychowany.

– Mhm, jak Mata Hahi – skomentował pod nosem Michel.

– Przyślę tu kogoś do zabezpieczenia śladów, a później zwolnimy pokój. Wydaje mi się, że macie państwo spory ruch.

– Przez najbliższe dni pałac jest zamknięty dla gości, zgodnie z prośbą organizatorów warsztatów.

Niegustowne buciory przespacerowały się po pokoju, zatrzymały niedaleko okna, a następnie znów podeszły do łóżka.

– Jest pani pewna, że nic nie zginęło, nikt tu nie wchodził i niczego nie dotykał?

– Absolutnie! – zapewniła kobieta.

Mężczyzna ruszył ku wyjściu, a za nim powędrowała menedżerka. Kiedy obie pary butów – ciężkie buciory na grubej podeszwie i damskie czółenka na niewysokim słupku – opuściły pokój, a drzwi za nimi zamknęły się z głośnym szczękiem, Michel wyczołgał się spod łóżka, wygładził nogawki spodni, poprawił blezer, który znakomicie tuszował wybrzuszenie pod paskiem, i delikatnie nacisnął kłamek.

Drzwi uchyliły się na kilka centymetrów, a Blanc odczekał chwilę i wyjrzał na korytarz. Nikogo. Ostrożnie wyszedł z pokoju

i ruszył w stronę schodów, po których zbiegł, jakby od tego zależało jego życie. Zatrzymał się pod recepcją, ukłonił odrobinę zdziwionej recepcjonistce, po czym żwawym krokiem udał się wprost do restauracji. Serce biło mu jak wściekłe, a jedynym sposobem na jego opanowanie był kieliszek wina.

– Czerwone wythawne pinot noir – zażądał, gdy kelnerka zjawiała się obok jego stolika.

Dziewczyna skinęła głową i zniknęła za barem. Po minucie postawiła przed Michelem kieliszek z rubinowym płynem.

– *Merci*, od hazu phoszę przynieść dhugi – rzucił, po czym jednym haustem wytrąbił zawartość naczynia.

Dopiero ten drugi kieliszek pozwolił mu się odprężyć i rozkoszować bogactwem znakomitego trunku. Wyczuwał malinową nutę, bardzo przez niego lubianą, i nawet nie przeszkadzała mu kwaśność charakterystyczna dla win tego szczepu. Przypomniawszy sobie wakacje w Burgundii, kiedy jego wuj, właściciel starej winiarni, uczył go, jak powinno się smakować wino.

Niespodziewane skojarzenie z krewnym przypomniało mu, że obiecał dać znać Delfinie. Jego matka pewnie umierała z niepokoju, podczas gdy on raczył się winem w pałacu...

– *Allô, maman?* – zapytał, gdy ktoś odebrał telefon pani Blanc i ponad wszelką wątpliwość nie była to ona.

– Halo? Kto mówi?

– To ja się pytam, kto mówi, bo to ja dzwonię!

– Dlatego właśnie pytam kto, bo „ja” nic mi nie mówi – uciął sucho głos. Męski głos.

– Phoszę natychmiast przekazać telefon mojej matce albo w tej chwili dzwonię na policję!

W słuchawce coś zatrzeszczało, a następnie, jakby z oddali, do uszu Michela dotarło „to chyba ten twój zaborczy synalek”.

– Michel, to ty? – Delfina wydawała się zdziwiona.

– A masz jakiegoś innego synalka? – warknął Michel.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wszystko w porządku?
- W porządku – rzucił bezbarwnym tonem. – Miałem dzwonić, to dzwonię.
- Ach, prawda! Jesteś u Agaty? Co z nią?
- Zdaje się, że dobrze, jeszcze jej nie ahesztowali – odparł zimno.
- Och, to dobrze, znakomicie! – Delfina wydawała się nieobecna. – Słuchaj, Michelku, ja teraz jestem trochę zajęta, zadzwonię później, *d'accord*?

Michel nie zdążył odpowiedzieć, bo jego matka zakończyła rozmowę. Mężczyzna wpatrywał się w wyświetlacz, niewiele rozumiejąc. W pierwszym odruchu chciał zadzwonić jeszcze raz, ale na myśl, że znów odbierze ten obcy facet, odechciało mu się całkiem.

Dopił wino, które coraz mniej mu smakowało, i wymaszerował z restauracji, informując zdumioną kelnerkę, żeby obciążyła rachunek Agaty Śródki. Po chwili zorientował się, że powinien zawrócić, wszak kuchnia znajdowała się na tyłach restauracji, ostatecznie jednak porzucił pomysł ratowania szefowej, zwłaszcza że wetknięty za pasek brulion zaczynał go uwierać.

Skręcił w korytarz prowadzący do pokoju, który współdzielił z Agatą, i postanowił dać jeszcze jedną szansę książce. Zawartość uwierającego znaleziska nieszczególnie go interesowała, spodziewał się znaleźć w nim co najwyżej wypociny Szpili, a te nie ciekawiły go w najmniejszym stopniu. Może Agata zrobi z nich lepszy użytek, jak już się zjawi, co powinno wydarzyć się niebawem. Dochodziła pora obiadu, o czym coraz intensywniej przypominały Michelowi dźwięki dochodzące z jego trzewi.

– Ciekawe, kim był ten od niegustownych butów – zastanawiał się na głos, wyciągając notatnik zza paska. – I właściwie czego szukał, bo szukał na pewno. Może spodziewał się znaleźć ślady mohdehcy? Nie, wtedy na pewno zabezpieczyłby pokój plombami. A więc czego? Choleha jasna z tym rzemykiem! – fuknął, kiedy poluzowany skórzany sznurek zaczepił się o sprzączkę paska. – A może tego?

Spojrzał na trzymany w ręku przedmiot, jakby zobaczył go po raz pierwszy. Czyżby właśnie ukradł z pokoju ofiary zbrodni coś, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu zagadki jej śmierci?

Sfatygowana okładka z bydlęcej skóry od pierwszej chwili nie pasowała mu do obrazu Alana Szpili, jaki zdążył sobie przez lata wyrobić. Działając jako tajny szpieg Agaty, co jakiś czas zaglądał na jego profile w mediach społecznościowych i wiedział, że bloger, poza tym, że był aroganckim orangutanem, był także snobem i często przechwalał się nowymi gadżetami. Zniszczony notatnik z pewnością do niego nie pasował.

Uporawszy się z wyjątkowo długim rzemieniem, Michel postanowił zajrzeć do brulionu. Ostrożnie niczym archiwista rozchylił okładkę i spojrzał na pierwszą stronę.

– *Oh merde...* – jęknął głośno i przysiadł z wrażenia. – A to się Agata zdziwi...

ROZDZIAŁ XVII

CO ZA JAKIEŚ PARSZYWE SZCZĘŚCIE



Po powrocie z Mendowca Euzebia Hoffman-Majchrovsky wykonała telefon do zaprzyjaźnionej pani prezydent i oczekiwała jej rychłego przybycia, sącząc kawę, w której maczała swoje ulubione ciastka półfrancuskie z brzoskwiniowym nadzieniem.

Pani prezydent zjawiała się zaskakująco szybko, co należało uznać za wydarzenie wyjątkowe, bowiem w historii swoich rządów nad miastem rzadko kiedy gdziekolwiek się śpieszyła. W końcu to ona była władzą i jeśli jej obecność była wymagana, nic bez niej nie mogło się zacząć.

- Udało się? – zapytała niemal od progu.
- Zgodnie z planem – odparła zadowolona z siebie Euzebia.
- Ale tak bez gadania, bez kręcenia nosem? Słyszałam, że to raczej kapryśny model – dziwiła się pani prezydent.
- Jeszcze się taki nie znalazł, który by mi odmówił – pochwaliła się staruszka i nalała kawy do drugiej filiżanki. – Siadaj, Elżuniu, skosztuj ciasteczka.

Elżunia tak ciasteczko, jak i kawę przyjęła z radością, ostatnimi czasy bowiem ze stresu nie mogła jeść, a jej ulubiony ekspres do kawy w urzędzie miasta został oddany do serwisu. Teraz odetchnęła z ulgą i rozkoszowała się nektarem i ambrozją.

– Znakomicie, wprost przewspaniale! Oby tylko szybko jej poszło, bo czas działa na naszą niekorzyść. Kto wie, co złodziej zamierza z tym zrobić.

– Cokolwiek by zamierzał, na pewno mu się to nie uda. Agata wszystko załatwi. Zastanówmy się lepiej, co my zrobimy, kiedy odzyskamy pamiętnik.

– Myślałam o tym – oznajmiła pani prezydent z powagą. – Najlepiej byłoby oddać do muzeum i zapomnieć na wieki. A potem niech się martwią kolejne pokolenia.

– Nie korci cię, żeby odszukać to, co zostało ukryte? – zapytała podejrzliwie Bunia.

– Trochę korci, ale dom został wystawiony na sprzedaż i nie mam podstaw, żeby się wycofać.

– Oj tam, nie masz podstaw! – prychnęła arystokratka. – Teren należy do miasta, a miasto to ty, więc możesz sobie nim zarządzać wedle fantazji. Jak cię najdzie wena, żeby tam zrobić salę tortur, to nikt ci nie zabroni.

– A dlaczego miałabym robić salę tortur? – zdziwiła się pani prezydent.

– Nie musiałybyś specjalnie dekorować, od samego patrzenia człowieka wszystko boli.

– Masz rację, a to jest dodatkowy argument przeciwko szukaniu czegokolwiek: ta rudera w każdej chwili może się zawalić, więc wchodzenie tam to trochę igranie z losem.

– Nie przesadzaj, moja droga, tyle lat stał, to jeszcze chwilę postoi. Ty lepiej pomyśl, jaką wiekopomną laurkę wystawiłoby ci miasto, gdybyś znalazła skarb sprzed wieku.

– Coś w tym może być... – Chrupiąca trzecie z rzędu ciasteczko pani prezydent wyraźnie zaczynała się łamać.

– Oczywiście, że może, a nawet jest – judziła staruszka. – A jeśli nic nie znajdziemy, to nikt o tym nie będzie wiedział, więc niczego nie stracisz. Jak to mówią Brytyjczycy: *win-win situation*.

– Masz rację – zdecydowała Elżunia. – Idziemy w to. Niech tylko ta Śródka znajdzie pamiętnik i zabieramy się do dzieła. A właśnie! – przypomniała sobie nagle. – Tak przy okazji: czy ona naprawdę nie mogła tego Szpili oszczędzić? Ja też za nim nie przepadałam, ale żeby go zaciukać publicznie? W swoim własnym łóżku?

– To nie ona – oznajmiła bez wahania Bunia. – Ewidentnie ktoś to zrobił i celowo skierował na nią podejrzenia, ale to nie ona, jestem tego pewna.

– Z całym szacunkiem, Euzebio, ale w tym wypadku to policja musi być pewna, a nie ty.

– Gdyby było trzeba, to i policję bym przekonała, ale na szczęście nie muszę. Agata twierdzi, że Fuks jej wierzy i znajdzie winnego.

– Oby, oby! Co za jakieś parszywe szczęście, że w tym samym czasie ktoś morduje Szpilę i kradnie cenny artefakt. – Elżunia westchnęła tak ciężko, jakby chciała zrzucić z siebie wszystkie troski doczesnego życia.

– Tak, szczęście... – powtórzyła staruszka w zadumie. – Obyś się nie myliła, moje dziecko.

W odróżnieniu od pani prezydent, ona już od jakiegoś czasu była skłonna połączyć te dwa przypadki. Oznaczało to, że bezwzględny morderca działał z rozmysłem i wszystko dokładnie zaplanował. To z kolei oznaczać mogło – choć Bunia starała się nie dopuszczać do siebie tej myśli – że wystawiła Agatę Śródkę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Liczyła na to, że obecność policjanta pokrzyżuje ewentualne plany zbrodniarza, a przy okazji umożliwi Agacie odszukanie skradzionego pamiętnika. Choć nie miała ku temu żadnych podstaw, głęboko wierzyła, że i tym razem jej wieloletnia przyjaciółka przyniesie szczęście wymiarowi sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ XVIII

Z NIEBA MI SPADASZ, KOCHANA!



Występowanie w charakterze prywatnej ochrony w trakcie warsztatów kulinarnych posiadało tę zaletę, że człowiek nie miał szans być ani przez chwilę głodny.

Komisarz Fuks, objedzony jak bąk na czerwcowej łące, zaczął nawet zastanawiać się nad zmianą branży i przejściem do sektora prywatnego, kiedy ni stąd, ni zowąd jego aktualna branża przypomniała o sobie, bezczelnie ignorując zasadę piętnastominutowego odpoczynku po jedzeniu. Oczami wyobraźni policjant zobaczył minę swojego szefa, któremu zakomunikowałby, że nie odbierał telefonu, gdyż oddawał się poobiedniej sjeście. Od srogiej miny pryncypała bardziej przerażały go jedynie dwa słowa w ustach osobistej małżonki komisarza. „Ten czas” oznaczał bowiem, że należało brać każdy możliwy dyżur i do domu wracać naokoło, najlepiej slalomem. I przez płotki. A po przekroczeniu progu udawać, że jest się bezwonnym, bezgłośnym i bezcielesnym, a już całkiem idealnie byłoby dokładnie takim się stać.

– Mogę do pana oddzwonić? – zapytał, odebrawszy telefon. Starął się brzmieć tak, jakby był bardzo zajęty, ale raczej wyszło

mało wiarygodnie, bo po kilku sekundach wyprostował się jak struna i przyciskając słuchawkę do ucha, wymaszerował z kuchni.

– Oho, chyba coś przeszkrobał – zauważył Achteлик z szerokim uśmiechem, uradowany, że pora rozmowy w cztery oczy ze stróżem prawa nieco się opóźnia.

– Albo on, albo ktoś inny – stwierdziła Będkowska.

– A może coś się stało Szpili? – rzuciła Małgosia, a w jej oczach błysnęło prawdziwe przerażenie.

– Złego licha nie bierze, Gośka, aż takiego farta nie mamy – oceniła Surowiecka, upuszczając nieco jadu, który zebrał jej się tego dnia.

– Nie mów tak, nikomu nie wolno źle życzyć – ujął się za blogerem Maciek Duraj, który w swoim życiu źle życzył komuś tylko raz, i to zupełnie bezwiednie.

– Nic mu się nie stało i to na pewno wcale nie o niego chodzi – ucięła dywagacje Śródka, w której aż się gotowało, żeby wykrzyknąć, że tym razem licha wzięło złego i już raczej nie puści.

Fuks wrócił po trzech minutach, a jego mina świadczyła o tym, że rozmowa nie przebiegła tak, jak by sobie życzył. Agata natychmiast wychwyciła zmianę w wyrazie twarzy policjanta i w lot zrozumiała, że coś się święci. Miała jedynie nadzieję, że tym razem zaszczyt bycia w centrum święconki ją ominie. Nie trzeba chyba mówić *expressis verbis*, że nadzieja okazała się płonna.

– Ekhm – chrząknął policjant, przywracając swojemu głosowi względnie spokojny ton. – Państwo pozwolą, że znów wprowadzę pewne modyfikacje do naszego planu i najpierw jednak rozmówię się z panią Śródką.

– Nikogo więcej nie zabiłam! – wymsknęło się Agacie, a równocześnie wymsknęła jej się z dłoni aluminiowa chochła, która z głośnym brzękiem upadła na posadzkę.

– Jak to: więcej?! – wyrwało się z siedmiu gardeł równocześnie.

– *Oh, mon Dieu, quel faux pas...* – jęknęła Śródka. – Chciałam powiedzieć: nikogo w ogóle, nigdy, przenigdy, chyba że niechcący,

ale nawet jeśli, to nic mi na ten temat nie wiadomo! – wydusiła jednym tchem. – Nikogo nie zabiłam, ale możliwe, że będę musiała zabić siebie za głupotę.

– O Boże – pisnęła Małgosia Marniok, blada jak ściana w piekarni. – On nie żyje! Alan Szpila nie żyje i to pani Śródka go zabiła!

Po tych słowach brakowało jedynie, żeby podłoga w kuchni pękła i wypuściła wszystkie demony ze świata umarłych. Nawet gdyby sam Lucyfer wyłonił się z owej wyimaginowanej rozpadliny, nie byłoby gorzej.

Agata wrzeszczała, że nikogo nie zabiła, a już na pewno nie „tego odpychającego padalca”, Marniok na zmianę piszczała i wybuchała płaczem, przy czym obie czynności wywoływały ból głowy u pozostałych, Będkowska i Ahtelik usiłowali przekrzyczeć obie kobiety, żądając wyjaśnienia, „o co tu, do cholery jasnej, chodzi”, Fuks próbował uspokoić czworo pozostałych, Surowiecka i Rataj wdały się w dysputę nad zaletą świata pozbawionego osoby Szpili, a jedynie Łukasz Majchrowski, oparty o parapet okienny, przyglądał się tej scenie z nieukrywanym przerażeniem.

Jak gdyby za mało było dramatu, dokładnie w tej chwili do kuchni wbiegła, bo inaczej nie da się tego określić, menedżerka obiektu, a jej zaczerwieniona twarz zdradzała wyjątkowe zdenerwowanie. Owo uczucie musiało pojawić się wcześniej, bowiem na widok kuchennego pandemonium o nieznannej proveniencji zbladła nieco i zastygła z szeroko otwartymi ustami, zapominając, po co właściwie się tam zjawiała.

– Ciiiiiszaaaaaaa, do jasnej cholery!!! – wrzasnął komisarz.

Podziałało.

Zapadła cisza jak makiem zasiał, a wszystkie – otwarte ze zdumienia – oczy spojrzały na policjanta.

– No! – skwitował stróż prawa, a obecnie także porządku. – Teraz możemy rozmawiać. Państwo się uspokoją, najlepiej we własnych sypialniach, a ja potrzebuję pięciu minut sam na sam z panią Śródką. Później proszę się tu stawić zgodnie

z wcześniejszymi ustaleniami, alfabetycznie. Najpierw pan Ahtelik, potem pani Będkowska, pan Duraj i tak dalej.

Zmrozeni niespodziewanym popisem wokalnym komisarza nawet nie próbowali oponować. Schyliwszy głowy, wymaszerowali z kuchni, nieświadomie zachowując kolejność alfabetyczną. Łukasz Majchrowski nie zastosował się do tej zasady, ale on właściwie był tylko wolnym elektronem, niczym piąte koło u wozu, przypadkiem zamieszane w aferę.

Gdy w pomieszczeniu zostali jedynie Fuks, Śródka i zszokowana menedżerka obiektu, kobieta przypomniała sobie powód swojej tam obecności.

– Przepraszam, panie komisarzu – odezwała się lękliwie. – Zanim pan zacznie swoje pięć minut z panią Agatą, chciałam prosić pana o pomoc.

Policjant spojrział na kobietę, jakby dopiero teraz ją zauważył, uniósł brwi i czekał na ciąg dalszy.

– To... mogę? – upewniła się wystraszona dziewczyna.

Policjant skinął głową, ale brwi wciąż miał uniesione, co prawdopodobnie oznaczało zainteresowanie.

– Jakaś pani koniecznie chce się z panem zobaczyć.

Twarz Fuksa przeszła momentalną metamorfozę.

– Chyba nie moja żona? – Tym razem w jego głosie pojawił się lęk.

– Raczej nie... – odparła ostrożnie menedżerka.

Komisarz wypuścił powietrze i rozpogodził oblicze.

– Chodźmy więc do niej – rzucił niemal radośnie. – Pani Agato, proszę się stąd nie ruszać, za moment jestem z powrotem.

Śródka, która już miała nadzieję, że jej się upiecze, skrzywiła się lekko.

– A do wychodka mogę? – zapytała niemal szeptem. – Strasznie mi się chce.

– Tam pani może – zgodził się wielkodusznie Fuks. – Tylko natychmiast proszę wracać.

Agata dygnęła i skierowała się do wyjścia na zaplecze, gdzie znajdowała się toaleta dla personelu. Fuks z menedżerką pałacu wyszli po bożemu, oficjalną drogą prowadzącą przez restaurację do hotelowego hallu. Jeszcze zanim oczom komisarza ukazała się tajemnicza kobieta żadna spotkania, do jego uszu dotarł podniesiony głos, oznajmiający:

– Skandal! Żeby tak traktować strudzonych wędrowców! Opiszę to w gazecie i każę nagłośnić! Do czego to dochodzi, Magdusia!

Przez plecy komisarza przebiegł dreszcz. Co prawda głosu kobiety nie znał, ale ton jej wypowiedzi sprawił, że złe przeczucia zaczęły oplatać mu wszystkie wnętrzności.

Przez ułamek sekundy wahał się, czy postawić kolejny krok, na ucieczkę wciąż jeszcze nie było za późno, ale poczucie obowiązku zwyciężyło. Wciągnął brzuch, wziął głęboki oddech, możliwe, że w odwrotnej kolejności, po czym wyłonił się z całym majestatem swojej dwumetrowej sylwetki i rzucił tubalnie:

– Komisarz Krzysztof Fuks, w czym mogę pomóc?

Menedżerka hotelu zdążyła gdzieś się ulotnić, a dziewczę za recepcyjnym blatem także czmychnęło na widok policjanta.

– Patrycja Pawlus, miło mi. – Korpulentna blondynka emanująca godnością osobistą, energią i magnetyczną niemal siłą charakteru ucisnęła dłoń policjanta, lustrując go z góry na dół bez najmniejszych oznak skrępowania. – Nawet bardzo mi miło, moim oczom jeszcze bardziej. A to moja młodsza siostra, wiem, że niepodobna, ale znam ją od chwili narodzin i z całą pewnością to córka mojej matki. Magdusia, przywitaj się.

Czarnowłosa i czarnooka młoda kobieta, niewiele wyższa od Agaty Śródki, dygnęła, uśmiechnęła się przeproszająco i wyciągnęła dłoń do komisarza.

– Magdalena Pawlus-Okienna – przedstawiła się grzecznie. – Proszę wybaczyć mojej siostrze, bywa porywcza.

– Porywcza to ja dopiero mogę być, Magdusia, na razie staram się zachować równowagę wewnętrzną – parsknęła blondynka. – Skoro już kurtuazję mamy za sobą, może mi pan wytłumaczyć, dlaczego nie mogę zatrzymać się w tym przybytku?

Fuks, nieco oszołomiony głośnością Patrycji Pawlus, nie od razu zrozumiał, co miała na myśli.

– Przybytku? – zająknął się jak sztubak, patrząc wciąż w czarne oczy Magdusi. – Aaaaaa, chodzi pani o hotel? To, pani Patrycjo...

– Patinko – poprawiła go natychmiast. – Proszę się do mnie zwracać per Patinko, Patrycja zarezerwowana jest dla wrogów.

– Pani Patinko – powtórzył za nią Fuks, choć bez wielkiego przekonania – hotel musi zostać zamknięty dla gości, ponieważ aktualnie prowadzimy tu śledztwo.

– Tu? W tym hotelu? W tym mieście? Przecież tu się nic nie dzieje! – oburzyła się kobieta. – A tak na marginesie, to miałam się tu z kimś spotkać, opłaciłam rezerwację, więc niech mi pan kitów nie sprzedaje.

Komisarz chciał się oburzyć, ale surowe spojrzenie Patinki kazało mu zachować protesty w głębi jestestwa. Przełknął więc głośno słowa cisnące mu się na usta i wspiął się na wyżyny dyplomacji.

– Sprawa dynamicznie się rozwija i nie zdążyliśmy jeszcze poinformować gości o odwołaniu ich pobytów.

– Odmawiam współpracy – oznajmiła twardo kobieta.

– Przepraszam? – Fuks zamrugał oczami z taką intensywnością, że poczuł napływające do nich łzy.

– Odmawiam współpracy – powtórzyła Patinka. – Zamierzam tu zostać.

– Proszę wybaczyć, ale nie znajduje się pani w pozycji...

– Znajduję się w pozycji pionowej, ale za moment to się może zmienić, a wtedy będzie pan musiał mnie podnieść z podłogi, co, zapewniam, nie będzie zadaniem łatwym nawet dla takiego Herkulesa jak pan!

– Patinka, weź się opanuj... – szepnęła Magdusia, jednak efektu to nie przyniosło.

– Cicho bądź, Magdusia, przecież jestem całkiem opanowana. Żądam wyjaśnienia, co tu się odjaniepawliło. Dopóki go nie otrzymam, nie ruszam się stąd ani na milimetr.

– Niech mnie pani nie zmusza do sięgnięcia po metody przymusu – poprosił komisarz, który ani na podnoszenie Patinki z podłogi, ani na sięganie po metody przymusu nie miał zupełnie ochoty.

– A proszę sobie sięgać, ja się nie boję. Możecie mnie aresztować, tylko ciekawa jestem, na jakiej podstawie.

– Patinka, uspokój się! – warknęła jej siostra. – Za długo nie byłaś w komisariacie?

– A i owszem. Możliwe, że się stęskniłam.

Patrycja Pawlus, dla przyjaciół Patinka, założyła ręce na wydatnym biuście, który dodatkowo uwypukliła, i faktycznie skłonna była protestować, dopóki nie znajdzie się sposób, żeby ją usunąć.

– Pani ma przeszłość kryminalną? – zainteresował się nagle Fuks.

– A w życiu! – oburzyła się kobieta.

– Jedynie intensywne kontakty z policją – dorzuciła Magdusia, uśmiechając się szeroko.

– Odezwała się ta, która ich nie ma – syknęła Patinka. – Ty może lepiej sprawdź, czy ci w domu cifa nie brakuje, zamiast się tu wymądrzać.

Komisarz poczuł, że za chwilę zwariuje. O czym te kobiety plotły? I w ogóle dlaczego on na to pozwala? Cholera jasna, przecież to on jest władzą!

– Proszę pań! – uniósł się, zły sam na siebie. – Żądam, żeby natychmiast zastosowały się panie do poleceń władzy, w tym wypadku moich, i opuściły hotel, bo to jest miejsce zbrodni!

O ułamek sekundy za późno zorientował się, że zamierza powiedzieć za dużo, i nie zdążył zatrzymać giętkiego języka, który wyartykułował wszystko, co pomyślała głowa.

– Miejsce zbrodni?! – Obfity biust Patinki uniósł się w trakcie niezwykle głębokiego wdechu. – Tutaj? Zbrodnia? Oesu, toż to jest szczęście niewysłowione!

Komisarz miał zupełnie inne wyobrażenie na temat niewysłowionego szczęścia, a reakcja Patinki zaskoczyła go tak skutecznie, że z wrażenia go zatkało. Patrzył na nią wzrokiem pijanego barana i nie mógł wydusić słowa.

Patinka zaś, wykorzystując jego chwilową niemoc, wpadła w słowotok.

– Magdusia, czy to nie jest jakiś palec boży, że jak raz na ruski rok zjawiam się w Jastrzębiu, to z miejsca trafiam na aferę kryminalną? No sama powiedz, czy to nie jest zrządzenie losu? Jakby jakaś dobra dusza nade mną czuwała i pchała mnie dokładnie tam, gdzie coś się dzieje. Brakuje tylko, żeby się okazało, że gdzieś tu się kręci Edyta, to dopiero byłby numer!

– Jezusie, Maryjo i Józefie Święty – jęknęła Magdusia – wypłuj te słowa, siostró, bo ja naprawdę jeszcze nie odchorowałam tych pruskich historii i nie życzę sobie kolejnych w moim domu!

– Panie komisarzu, niech pan już skończy z tym spojrzeniem upośledzonego śledzia i powie, czy przypadkiem w tej zbrodni nie uczestniczy Edyta Prusko!

– Lewczyńska – poprawiła ją odruchowo czarnowłosa siostra.

– Mniejsza o to. Edytka! Edzia!!! Juhu, kochana, to ja!!!! – darła się Patinka.

Oszołomiony policjant resztką silnej woli zmusił się do przywrócenia przytomności umysłu i syknął:

– Co pani robi?! Żadnej Edyty tu nie ma! Niech się pani opanuje!

Tym razem Patinka się zastosowała i zamilkła tak samo nagle, jak wcześniej zaczęła swoje mrozące krew w żyłach nawoływanie.

– Dziękuję – westchnął Fuks. – Naprawdę nie mam pojęcia, o czym pani mówi, i zapewniam, że nie znam żadnej Edyty Prusko.

– Kwestia czasu... – bąknęła Magdusia pod nosem.

– Słucham?

– Nic takiego, moja siostra cierpi na zespół Tourette’a – rzuciła pośpiesznie Patinka. – Kto zginął? Tyle chyba może mi pan powiedzieć?

Nie mógł, rzecz jasna, a nawet wcale nie chciał, tyle że los tego dnia postanowił z niego zadrwić jeszcze raz. Podczas gdy komisarz Krzysztof Fuks układał w głowie dyplomatyczną odpowiedź, dotarł do niego odgłos stukania obcasów, a zaraz po nim zza pleców policjanta rozległ się radosny okrzyk:

– Patinka?! Tak myślałam, że to ty! Z nieba mi spadasz, kochana!

ROZDZIAŁ XIX

W TYM KHAJU KSIĄŻKI PISZĄ TYLKO ZDESPEHOWANI LUDZIE NIENADAJĄCY SIĘ DO UCZCIWEJ PHACY



Pozostawiony sam sobie Łukasz Majchrowski poczuł potrzebę ukojenia nerwów, a w tej chwili jedynym gwarantem odzyskania jako takiej równowagi była możliwość rozmowy.

Poruszając się niemal odruchowo, nagle zorientował się, że nogi zawiodły go wprost pod drzwi pokoju zajmowanego przez Agatę Śródkę i Michela Blanca. Zapukał delikatnie i czekał.

Odpowiedziała mu cisza.

Zapukał ponownie, tym razem odrobinę głośniej.

Znów nic.

Zapukał po raz trzeci, po czym przyłożył ucho do drzwi. Wydało mu się, że słyszy chrapanie.

– Michelu! – zawołał. – Michelu, to ja, Łukasz!

Znów przyłożył ucho do drzwi i ponownie usłyszał odgłos chrapania. Zwinął dłoń w pięść i walnął z całej siły, równocześnie

krzycząc:

– Pali się! Pożar, natychmiast uciekać!!!

Po kilku sekundach drzwi otworzyły się gwałtownie, omal nie wypadając z zawiasów, a oczom Majchrowskiego ukazał się nieprzytomny Michel.

– Pożah, musimy uciekać! – bełkotał.

– Żaden pożar, chciałem cię obudzić – uspokoił go Łukasz. – Właż do środka, musimy pogadać.

Nie do końca obudzony Michel cofnął się od drzwi. Kątem oka zerknął do lustra i z przerażeniem skonstatował, że połowa jego twarzy wygląda, jakby wyszorował ją papierem ściernym.

– Co za dhaństwo? – zapytał na głos.

Majchrowski rzucił okiem na kolegę i uśmiechnął się pod nosem.

– Zdaje się, że zasnąłeś na książce – oznajmił wesoło.

Blanc spojrział na łóżko, po czym rzucił się, żeby poprawić pomiętą kapę. Obok poduszki wyglądającej na nieużywaną leżał rozłożony do góry grzbietem brulion. Jedna z okładek została zgnieciona.

– *Oh, mon Dieu*, co ja nahobiłem! – biadolił Michel, usiłując rozprostować zagniecenie. – Musiałem zasnąć podczas czytania.

– Zdarza się nawet najlepszym – pocieszył go kolega. – To musiała być wyjątkowo nudna lektura.

– *Non!* – zaprzeczył gorączkowo pół-Francuz. – Whęc przeciwnie, gwahantuję! To pewnie wina pobudki o czwahtej hano.

– A tak, to całkiem możliwe.

Majchrowski usiadł na krześle i przyglądał się nerwowym ruchom kolegi, który usiłował wygładzić dłońmi każdą zmarszczkę na prześcieradle, nieumyślnie zniszczony brulion ściskając pod pachą.

– Daj tę książkę. – Łukasz delikatnie pociągnął zeszyt, szybko jednak napotkał opór.

Blanc wyprostował się jak strzała i spojrzał na niego groźnie.

– Zanim pozwolę ci to zobaczyć, musisz mi coś powiedzieć – oznajmił z powagą.

– Bardzo chętnie, ale co?

– Co wiesz o Jahmile Witczak?

Zdumienie na twarzy Majchrowskiego nie było udawane. Akurat tego pytania zupełnie się nie spodziewał.

– No... Zależy, o co pytasz – odparł z wahaniem. – Babcia sporo mi o niej opowiadała.

– Bardzo dobrze. Chciałbym, żebyś powtórzył mi wszystko, co wiesz.

– A ty co? Książkę będziesz pisał?

– Nie żałuj sobie nawet, w tym kraju książki piszą tylko zdesperowani ludzie nienadający się do uczciwej pracy. Wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw ty.

Wciąż nieco zaskoczony, Łukasz poprawił się na krześle i w kilku zdaniach streścił losy małżeństwa Mikołaja Witczaka i jego żony. Miał przy tym nadzieję, że Blanc nie zacznie dopytywać o nazwy jednostek wojskowych i ich dowódców, do tego bowiem pamięci nie miał za grosz.

– Na hazię się zgadza – pochwalił go Michel. – A co się z nimi działo w czasie wojny?

– Zdaje się, że uciekli do Wielkiej Brytanii.

– *Oui, c'est vrai* – potwierdził Blanc. – I właśnie tam twoja babka poznała Jarmilę, si?

– Chyba tak... – zawahał się Łukasz. – Nigdy aż tak mocno się tym nie interesowałem, chociaż rzeczywiście babcia mówiła o dzieciństwie w Anglii.

– Mógłbyś wykazać nieco więcej zainteresowania dla losów swojej hodziny! – fuknął na niego Michel.

– No dobrze, masz rację, nie krzycz! – Majchrowski uniósł ręce w geście pojednania. – Dlaczego w ogóle cię to interesuje?

– Dlaczego? On jeszcze pyta: dlaczego! A dlatego, że ta twoja babcia to jest niezłe ziółko i wcale nam nie powiedziała phawdy!

– Co ty pleciesz? Coś ci się przyśniło?

– Trzymajcie mnie, bo go uduszę! – syknął Michel, nie wiadomo kogo mając na myśli. – Tak się właśnie kończy nieznamość histohii. Wyobhaż sobie, dhogi kolego, że twoja ahystokhatyczna babka pochodzi z bahdzo bogatego hodu.

– No przecież wiem! – zdenerwował się Łukasz.

– Nie przehywaj! I ten bogaty hód miał dużo hóżnych skahbów poukhywanych w swoich licznych posiadłościach. Nadążasz?

– Nie, ale zapewne zaraz mnie oświecisz...

– Husz mózgiem, Majchhowski! Skoho w Polsce wszyscy ahystokhaci zostali oghabieni z ich majątków, a twojej godzinie jakoś się udało go zachować, to musiała...?

– Gdzieś go ukryć? – strzelił chłopak, coraz bardziej zaniepokojony o stan umysłu szkolnego kolegi.

Nie ma czemu się zresztą dziwić – nie dość, że miał odcisniętą połowę twarzy, potargane włosy, wymięty blezer, to na dodatek od nadmiaru ekscytacji oczy Michela błyszcząły niezdrowo. Wypisz wymaluj: szaleniec.

– Bahdzo dobrze! Ukhyć! A gdzie najlepiej ukhyć?

Różne odpowiedzi przyszły do głowy Majchrowskiemu: w skarbcu, w studni, w lochach (tylko skąd wziąć lochy?), u znajomych... Żadna jednak nie wydawała się na tyle dobra, żeby się nią głośno pochwalić.

– Wiesz co? Sthasznie jesteś niedomyślny... – utyskiwał Michel, kręcąc głową w wyrazie dezaprobaty. – Najlepiej ukhywa się na widoku!

– Ale o czym ty, do diaska, w ogóle mówisz? – zapytał wreszcie z rezygnacją Łukasz.

– Mówię o tym, że to wcale nie skahbu Jahmili szuka twoja babka, tylko skahbu hodziny Hoffman!

– Oszalałeś! – parsknął chłopak. – Pomieszało ci się już całkiem w głowie. Rodzina Hoffman nie ma żadnego majątku poza domem mojej babki.

– Mylisz się. I zahaz ci to udowodnię.

Zupełnie niezrażony posądzeniem o postradanie zmysłów, Michel usiadł na idealnie wygładzonej kapie pokrywającej łóżko, wyciągnął spod pachy brulion i jął go kartkować. Nie śpieszył się bynajmniej, był to bowiem jego sposób na zbudowanie stosownego napięcia.

– O, phoszę uprzejmie – oznajmił zadowolony Blanc. – Słuchaj uważnie.

To powiedziawszy, odchrząknął trzy razy, za każdym głośniej, i rozpoczął czytanie, zdradzając przy tym zaskakujące zdolności aktorskie:

– „Szesnasty mahca tysiąc dziewięćset czterdziestego dhugiego hoku. Wiosna hozkwitła w pełni, aż szkoda, żeby ten piękny widok mahniał, namówiłam więc Mikołaja na wycieczkę”. – Blanc zrobił przerwę i zerknął na Łukasza, jakby upewniał się, czy ten słucha go z odpowiednią uwagą. Wynik kontroli musiał mu się spodobać, podjął bowiem czytanie z jeszcze większą emfazą: – „Wybhaliśmy się do Oghodów Kensingtonskich, gdzie, ku mojej oghomnej hadości, spotkaliśmy Mahiana”. – Michel zamilkł i spojrzał na kolegę z niemym pytaniem.

– Nie patrz tak na mnie – bąknął Łukasz – przecież ja się nie znam na historii.

– Twoja babcia nie mówiła o jakimś Mahianie?

– Pewnie o niejednym, ale kto by to spamiętał... Czytaj dalej, może poda jego nazwisko albo z kontekstu się zorientujemy, o kogo chodzi.

Właściwie zbyt dużego wyboru nie mieli – trzeba było czytać. Na ich szczęście zarówno tożsamość owego Mariana, jak i clou

tego wspomnienia Jarmila sprytnie przemyciła w dalszej części zapisków.

ROZDZIAŁ XX

NIECH SIĘ PAN BIERZE ZA SZUKANIE ZŁOŁA



– Agata? Agata Śródka?! – wykrzyknęła Patinka, podążając za głosem. – Wszelki duch, ciebie to tu się nie spodziewałam!

– Można by rzec, że z wzajemnością – odrzekła z szerokim uśmiechem restauratorka.

Komisarz Fuks z mieszaniną przerażenia i konfuzji przyglądał się wymianie uścisków filigranowej Śródki i korpulentnej Patinki, a w jego głowie niczym mantra wybrzmiewała myśl: „Teraz pewnie żałujesz, że to nie twoja żona zjawiała się w hotelu”. Żałował, a jakże, jak chyba jeszcze niczego w całym swoim życiu.

– Panie się znają? – stwierdził bardziej, niż zapytał.

– Niczym łyse konie, chociaż żadna z nas nie jest łyśa ani nie jest koniem – oznajmiła uradowana Patinka. – Co ty tu robisz, Agato?

– Przypadkiem usłyszałam krzyki i przyszłam sprawdzić ich przyczynę.

– Czyli jednak ktoś może się tu zatrzymać, panie komisarzu? – zauważyła Patinka nie bez złośliwości.

Fuks nie skomentował, intensywnie myśląc nad sposobem zapanowania nad sytuacją, która, eufemistycznie rzecz ujmując, trochę mu się spod kontroli wymknęła.

– Yyyy, nooo... – jąkał się nieporadnie, przenosząc wzrok z jednej kobiety na drugą. Mimochodem zauważył, że w porównaniu do swej głośnej przyjaciółki Śródka wydaje się spokojna niczym kwiat lotosu.

– Nie tylko może, ale nawet musi, jak więzień. I do wychodka bez pozwolenstwa też nie wolno – oznajmiła Agata.

– Co takiego? A konwencja genewska to gdzie?! – oburzyła się Patinka.

– To nie tak... – zaproponował policjant, choć nad wyraz słabo, i wyszło mu całkiem bez przekonania. – Ja wcale... Do wychodka można, nawet trzeba!

– Dzięki ci, o dobrodzieju! – zakpiła biuściasta blondynka.

– Dostyc tego! – krzyknął nagle Fuks. – To jakiś absurd, przez panie sam nie wiem, co gadam! Pani Śródka do kuchni, a pani Pawlus na zewnątrz! Wykonać, natychmiast!

– O nie, mój panie! – zaprotestowała Patinka. – Tak to my rozmawiać nie będziemy! Ja, proszę szanownego komisarza, jestem ważną osobą w tym mieście i nie pozwolę się wyrzucić na dwór jak jakiś pies. Skoro Agata tu zostaje, to ja też! Magdusia, jedź do domu, bo Bożydar już pewnie jajko znosi, a przy okazji pozdrów go ode mnie.

Magdusia tylko na to czekała. Doskonale znając charakter, a nade wszystko osobowość swojej jedynej siostry, spodziewała się, że kataklizm dopiero nadchodzi. Pojawienie się Agaty Śródki, której co prawda osobiście nie miała przyjemności poznać, ale z opowieści Patinki wiedziała, że i ona nie da sobie w kaszę dmuchać, zapowiadało prawdziwe tornado. A ona, Magdusia, żona Bożydara, aktualnie musiała zająć się przekładem trylogii włoskich kryminałów i na żadne tornada nie miała czasu. Ani, tym bardziej, ochoty. Czmychnęła do samochodu, uprzednio dygając przed oszołomionym policjantem, i tyle ją widzieli.

– W czym problem, panie komisarzu? – zagadnęła tonem niewiniątka Agata. – Dlaczego wyrzuca pan Patinkę na dwór jak jakiegoś psa?

– Nikogo nie wyrzucam jak żadnego psa – wycedził przez zaciśnięte zęby Fuks. Ze zdenerwowania dostał skurczu w stawie zuchwowym, a ból zawsze dodatkowo go wściekał. – Tłumaczyłem pani Pawlus, że hotel musi zostać zamknięty dla osób z zewnątrz ze względu na trwające śledztwo.

– W sprawie zbrodni – dopowiedziała Patinka, kierując te słowa do przyjaciółki. – Niestety nie chciał mi zdradzić szczegółów, może ty coś wiesz?

– No pewnie, że wiem! – odparła radośnie Środka. – Zamordowałam Szpilę we własnym łóżku, uwierzysz?!

– Niiieeeee... – Oczy Patinki otworzyły się szeroko, przez co przypominała teraz postać z mangi. – No tego to się nie spodziewałam!

Komisarz Fuks przede wszystkim nie spodziewał się tego, że główna podejrzana zdradzi tajemnicę śledztwa. Nade wszystko jednak nie przyszłoby mu do głowy, że zrobi to z taką nonszalancją. Złapał się za głowę, bo z wrażenia znów zaniemówił, i kręcił nią z taką intensywnością, że można by się obawiać, ażeby mu nie odpadła.

– Co pani wyprawia?! – wycharczał w końcu. – Czy pani w ogóle ma pojęcie?!

– Przecież nic złego nie zrobiłam! – oburzyła się Agata. – Zabronił pan mówienia kucharzom, bo cholera wie, czy któreś z nich nie jest zamieszane, ale przecież to jest Patinka, ona na pewno nie mogła go zamordować, bo po pierwsze jej tu nie było, a po drugie nie miałyby powodu.

– Powodu do czego? – zainteresowała się blondyna.

– Do zamordowania Szpili.

– A, to właściwie mogłabym mieć.

Tym wyznaniem zaskoczyła oboje.

– Nie wiedziałam, że go znasz – zdziwiła się Śródka.

– Jakby było czym się chwalić... Trochę szkoda, że nie żyje, bo chciałabym mu dokopać.

Dwumetrowy policjant, nieustępujący posturą aktorom wcielającym się w role komiksowych herosów, z sekundy na sekundę czuł się coraz gorzej. Lodowaty pot płynący po jego skroniach wydawał się najmnijszym problemem.

– Ja zwariuję... Oszaleję z wami. Czy panie naprawdę nie mogą być normalne? – szeptał bladymi ustami.

– A czym jest normalność? – zapytała filozoficznie Patinka. – Poza tym normalność jest przereklamowana, szkoda na nią życia.

Fuks poczuł, że brakuje mu tchu, a równocześnie zamarzył o papierosie. Do tej pory trzymał się twardo, dając samemu sobie powody do dumy, w tej chwili jednak miarka się przebrała i zwyczajnie musiał ukoić nerwy. Odwrócił się na pięcie i odrobinę chwiejnym krokiem wymaszerował na zewnątrz.

Tymczasem obie kobiety skwitowały niespodziewaną ucieczkę wzruszeniem ramion i chwyciwszy się pod rękę, ruszyły do restauracji. Za rzecz oczywistą uznały, że Patinka w hotelu zostanie, co należało uczcić kieliszkiem wina, względnie dwiema butelkami.

– Opowiadaj, ze szczegółami, chcę wiedzieć wszystko! – zachęcała uśmiechnięta od ucha do ucha Patinka.

– Z tymi szczegółami właśnie mam problem, bo niczego nie pamiętam – odparła ze smutkiem Agata.

– No coś ty? Aż tak? – Blondynka opróżniła kieliszek i dołała sobie kolejną porcję wina. – Upiłeś się?

– Skąd! Przecież wiesz, że na mnie to nie działa.

– Faktycznie! To co się stało?

Agata opowiedziała przyjaciółce swoją wersję wydarzeń, zaznaczając przy tym, że w pewnych miejscach nie jest pewna, czy aby pamięć nie płała jej figli. Ze wszystkimi detalami jednak

zobrazowała odkrycie ciała Alana Szpili, czym zyskała podziw i niemal adorację Patinki.

– Oesu, jakbym tak się przebudziła obok tego truchła, to chyba bym zaraz do niego dołączyła – dywagowała właścicielka obfitej w krągłości figury.

– Uwierz mi, że o wiele mniej był odpychający, kiedy się nie odzywał – zapewniła Śródka. – Gdyby nie ten wihajster w jego karku, pewnie pozwoliłabym mu spać, tak bardzo mi nie przeszkadzał. Mój były mąż potwornie chrapał, więc to była całkiem miła odmiana.

– No popatrz, chociaż po śmierci coś dobrego można o nim powiedzieć. Kto by pomyślał?

– A właśnie, Patinko, jak to się stało, że tobie zaszedł za skórę? Nie macie chyba zbyt wielu wspólnych płaszczyzn?

– Dolej no wina, Agatko, bo znów się zdenerwowałam na samą myśl – zaordynowała Patinka, wachlując się serwetką. – Wspólnych *per se* nie mamy, rzeczywiście, ale tak się składa, że ten wieprz niewychowany bardzo nieładnie potraktował bliską mi osobę. A to prawie jakby mnie zrobił krzywdę, prawda?

– Zależy, o jak bliskiej osobie mówimy – zauważyła Śródka, wlewając resztkę zawartości pierwszej tego wieczoru butelki wina do kieliszka przyjaciółki.

– Założmy więc, że o bardzo bliskiej – ucięła Patinka. – Nie będę wdawać się w szczegóły, bo to zupełnie irrelewantne, ale tak z grubsza chodzi o to, że ta podła i zawistna świnią napisała przykre rzeczy o restauracji pewnego znakomitego kucharza i zrobiła to tylko po to, żeby sprawić mu przykrość.

– Mhm, brzmi znajomo... Znam?

– Myślę, że wątpię.

– Powinnam znać?

– Zdecydowanie.

– Wyślij mi nazwę i adres, postaram się coś poradzić. Nie sądzę, żeby zdaniem świni ktokolwiek teraz się przejmował. Dzieci, ryby

i zewłoki głosu nie mają.

– Agatko, ale mleko się rozlało! Ta paskudna recenzja wisi teraz na tym jego, pożałuj Boże, blogu i razi w oczy. Chciałam go zmusić, żeby ją usunął. Biedny Emil, zamknął się w sobie, to była jedyna szansa, żeby poprawić jego samopoczucie.

Agata zamyśliła się głęboko. Rzeczywiście, sprawa nie wyglądała dobrze, zwłaszcza że popularność Szpili gwarantowała mu duże zasięgi, a jego recenzje czytały tysiące ludzi. Bardzo chciała pomóc przyjaciółce, dla której ów Emil najwyraźniej był kimś ważnym, nie miała jednak pomysłu, jak to zrobić.

– Przydałby się jakiś haker... – powiedziała w końcu. – Żeby ten cały jego blog zlikwidować na amen.

– Ty jesteś genialna! – wykrzyknęła Patinka, a po jej okrągłym policzku spłynęła samotna łza. – Bożydar jest informatykiem, przecież on sobie z tym poradzi!

– No widzisz! – ucieszyła się Agata. – Czasem wystarczy z kimś mądrym porozmawiać i od razu rozwiązanie się znajdzie.

Całe szczęście, że komisarz Fuks postanowił wypalić trzy papierosy z rzędu, bowiem zjawił się w restauracji dokładnie w chwili, w której kobiety wznosiły toast za znalezienie rozwiązania, sam zaś problem oraz sposób na jego załatwienie pozostały dla niego tajemnicą.

– Czy mają panie coś przeciwko temu, żebym się dosiadł? – zapytał z nieoczekiwaną przez kobiety kurtuazją.

– Absolutnie nic – zapewniła Patinka.

– *Non, pas du tout*¹¹ – potwierdziła Agata.

Kelnerka natychmiast zjawiła się z trzecim kieliszkiem i drugą butelką, a Fuks nie zamierzał protestować. Służba czy nie, na trzeźwo tego z pewnością nie udźwignie.

– Co panie świętują? – zagadnął niemal pogodnie, po czym zorientował się, że raczej nie chce poznać odpowiedzi. Było już jednak za późno.

– Po pierwsze spotkanie po latach, po drugie zmniejszenie liczby trzody chlewnej o jedną sztukę, po trzecie znalezienie rozwiązania problemu – wyrecytowała wyszczerzona Patinka. – Tyle sukcesów, aż wstyd byłoby nie świętować.

– Rzeczywiście... – bąknął Fuks i zamoczył usta w winie.

– Jeśli wciąż chce pan ze mną rozmawiać, to proszę się nie krępować, nie mam nic do ukrycia – zachęciła go Śródka.

– To może jak już panie skończą świętować? – zaproponował.

Po tych słowach kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym wybuchły gromkim śmiechem. Zafrasowany policjant zerknął na odstawioną na bok pustą butelkę po winie i zaczął się zastanawiać, czy jest możliwe, żeby nie była jedyną wypitą w czasie jego nieobecności.

– Oj, panie komisarzu – rechotała Patinka. – Widać, że pan nas nie zna. Jak byśmy młodsze, potrafiłyśmy zawstydzić górali. Po trzech dniach picia z nami uciekali za Giewont.

– Trzech dniach? – jęknął Fuks. – Matko kochana, ja po trzech godzinach mam dwa dni kaca.

– To znaczy, że pan jest ekonomiczny, chwali się – oceniła Śródka i spojrzała na zegarek. – Niech pan pyta, bo zaraz ustawi się tu alfabetyczna kolejka.

Krzysztof Fuks zawahał się przez moment, szybko jednak doszedł do wniosku, że obecność Patinki więcej szkody nie narobi, a Śródka zapewne i tak zaraz by jej powtórzyła, o czym rozmawiali. Nie było więc sensu kruszyć kopii i upierać się przy rozmowie w cztery oczy, tym bardziej że czas rzeczywiście uciekał.

– Ekhm, no dobrze – zaczął. – Zdaje się, że do moich przełożonych dotarły przecieki z wczorajszego wieczoru i oczekują pilnego złożenia wyjaśnień.

– Przecieki? Ma pan na myśli na przykład przepisy konkursowe? – Śródka uniosła brwi, przez co grzywka niemal weszła jej do oczu.

– Mam na myśli zdjęcia, które... – zająknął się mężczyzna i momentalnie poczerwieniał. – Mam na myśli zdjęcia, na których jest pani.

– O masz! I to miało mnie zaskoczyć? Od dwudziestu lat ludzie robią mi zdjęcia albo robią sobie ze mną zdjęcia. Taka cena sławy...

Zbagatelizowanie problemu przez Śródkę wprowadziło komisarza w wyraźne zakłopotanie. Wiercił się na krześle, cmokał przesadnie, to otwierał, to znów zamykał usta, aż w końcu wypalił, całkowicie pomijając spację:

–

PaninatychozdzjęciachjestzAlanemSzpiląwdwuznacznej sytuacji.

Patinka zmrużyła oczy i uruchomiła kryptograf w głowie.

– Pani na tych zdjęciach – poruszała bezgłośnie ustami – jest załana. Nie! Wróć! Z Alanem – znów poruszała – Szpilą w...

– Dwuznacznej sytuacji – dokończyła za nią beznamiętnym tonem Agata. – Pan mi pokaże tę dwuznaczność i ocenię, jak jest naprawdę.

– Ty jesteś pewna, że chcesz to oglądać? – zapytała z wyraźną trwogą Patinka. – Potem już nie odzobaczysz i zostanie ci taka trauma do końca życia.

– Mam dobrego psychiatrę, kuzyn Charles'a przepisuje xanax jak cukierki – odparła Śródka bez mrugnięcia okiem. – Pan pokaże te dowody.

Policjant niechętnie sięgnął po telefon, poklikał coś na ekranie, po czym położył aparat przed Agatą i natychmiast cofnął rękę.

Agata uniosła smartfon przed oczy, przyjrzała się fotografii, powiększyła ją dwoma palcami, zmniejszyła, przesunęła, znów powiększyła, aż w końcu cmoknęła głośno i podała urządzenie Patince.

– Zupełnie nie pamiętam momentu, w którym to zdjęcie zostało zrobione – skwitowała.

– To wszystko, co ma pani do powiedzenia? – Policjant patrzył na nią w osłupieniu.

– A co tu jeszcze można powiedzieć? – Agata wzruszyła ramionami. – Zdjęcie jak zdjęcie, gdyby nie to, że nie mam żadnego alibi, wyparłabym się go, bo jak już mówiłam, niczego nie pamiętam.

– I powinnaś być za to dozgonnie wdzięczna, bo ja z pewnością po czymś takim miałabym koszmary – stwierdziła Patinka z odrazą. – Dobrze chociaż, że ty zajmujesz trzy czwarte kadru i tego kostropatego pyska niewiele.

– Tak czy inaczej – odezwał się Fuks, wrywając Patrycji telefon po krótkiej walce – to zdjęcie zostało wysłane na adres miejscowej jednostki policji z komentarzem „cherchez la femme”.

– I zapewne nadawca podpisał się „Krzysztof Kolumb” – zakpiła Agata.

– Wiadomość wysłano anonimowo.

– Kolejna niespodzianka – stwierdziła Patinka.

– Dlaczego to zdjęcie w ogóle jest istotne?

– A jak pani myśli, pani Agato? – Komisarz schował telefon i spojrzał na Śródkę z powagą.

– Ja wcale nie myślę, staram się przynajmniej myśleć jak najmniej, zarówno na temat tego zdjęcia, jak i osoby pana Szpili.

– I nie wydaje się pani dziwne, że ktoś przesyła to zdjęcie tuż po tym, jak odkryliśmy ciało w pani łóżku?

– Zacznijmy od tego, panie komisarzu, że uważam za dziwne, a do tego bardzo niestosowne, mordowanie Szpili w mojej sypialni. W porównaniu do tego zdjęcie migdalącego się do mnie żywego Szpili wydaje mi się dziwne w znacznie mniejszym stopniu.

Komisarz Fuks zgadzał się z tą logiką, zasadniczo sam doszedł do identycznie brzmiących konkluzji, jednak nie przybliżyło go to ani o krok do odkrycia sprawcy zbrodni. Martwiło go również to, że komuś, być może samemu mordercy, zależało na skierowaniu

uwagi policji na Agatę Śródkę, a to oznaczało, że śledztwo może okazać się bardziej skomplikowane, niż pierwotnie zakładał. Wciąż nie mógł ze stuprocentową pewnością wykluczyć udziału restauratorki, jednak była to możliwość o niskim stopniu prawdopodobieństwa.

– Czy ja mogę coś powiedzieć? – odezwała się nagle Patinka z zaskakującą jak na nią nieśmiałością.

Dwie pary oczu mierzące się wzajemnie od kilkunastu sekund zwróciły się w kierunku korpulentnej blondynki.

– Chce pani coś powiedzieć w sprawie tego zdjęcia? – Fuks wyglądał na zaintrygowanego.

– Chcę coś powiedzieć w sprawie tego palanta – odparła Patinka. – Słyszałam różne rzeczy na jego temat, większość nie nadaje się do powtórzenia w towarzystwie dam, ale jedno wiem na pewno: moja przyjaciółka, którą znam lepiej niż własnego męża, nigdy w życiu nie dałaby się omotać jego mackom. Istnieje tylko jedna sytuacja, w której to zdjęcie mogło zostać zrobione. – Kobieta zawiesiła głos i spojrzała wymownie w szmaragdowe oczy Śródki. – Agata została przymuszona.

– A nie mówiłam?! – ryknęła triumfalnie czarnowłosa restauratorka. – Tylko po moim trupie! Chociaż to może trochę niefortunne wyrażenie w tym anturażu.

– Nie mamy na to żadnych dowodów – ostudził ją Fuks.

– Przeciwno też nie – odcięła się. – To zdjęcie niczego nie dowodzi, poza tym, że siedzieliśmy obok siebie, a tego przecież się nie wypieram.

– Ale jeśli dołożymy do niego znalezienie martwego Alana Szpili w pani łóżku, prokurator może nie być aż tak przekonany. Dopóki nie znajdziemy prawdziwego sprawcy, jest pani w dalszym ciągu główną podejrzaną.

– To na co pan czeka? – fuknęła na niego Patinka. – Niech się pan bierze za szukanie złola, zamiast tracić czas.

– Złola? – powtórzył komisarz.

– No przecież mówię: złoła. Człowieka wyrządzającego zło, chociaż w tym wypadku raczej powinno mu się wręczyć krzyż za zasługi dla dobra ludzkości.

Potrzeba zapalenia papierosa znów odezwała się w głowie komisarza niemal równocześnie z myślą, że łatwo już było, a teraz zaczyna się robić ciekawie. Pozazdrościł nawet czarnowłosej Magdusi, której udało się ulotnić, podczas gdy dla niego przygoda dopiero nabierała rozpędu.

Dopił resztę wina i zamierzał udać się „na dymka”, czego tak Patinka, jak i Śródka absolutnie nie pochwaliły, kiedy w drzwiach restauracji pojawił się Tomasz Achtelik. Fuks odruchowo zerknął na zegarek i jęknął w duchu.

– Da mi pan trzy minutki? – zwrócił się do chłopaka z nadzieją.

– Jasne. A mogę iść z panem? – Tomek wyciągnął z kieszeni paczkę lucky strike’ów i wyszczerzył się szeroko.

– Idźcie, idźcie, my tu poczekamy – obwieściła Śródka. – Jak areszt, to areszt. Możemy prosić jeszcze jedną butelkę? – rzuciła do kelnerki, która robiła co w jej mocy, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo zaintrygowała ją tocząca się przy stole rozmowa.

– Dwie butelki – poprawiła ją Patinka. – I kieliszek dla młodzieńca, drogie dziecko.

ROZDZIAŁ XXI

TEJ KOBIETY NAWET DIABEŁ BORUTA NIE POKONAŁBY FORTELEM



16 marca 1942 r.

Wiosna rozkwitła w pełni, aż szkoda, żeby ten piękny widok marniał, namówiłam więc Mikołaja na wycieczkę. Wybraliśmy się do Ogrodów Kensingtonskich, gdzie, ku mojej ogromnej radości, spotkaliśmy Mariana.

Jak zawsze w jego towarzystwie zaśmiewaliśmy się do łez, a on zdawał się zupełnie nic z naszych śmiechów nie robić i z całkowitą powagą na poczekaniu układał rymowane krotoczwilki. Spacerowaliśmy alejkami i bawiliśmy się swoim towarzystwem, aż nastąpiła pora obiadu, a że żal nam było przerywać tak miłe popołudnie, zaprosiliśmy Mariana do siebie, a on, choć raz!, nie wymówił się żadnym głupstwem.

Mikołaj od wielu dni nie śmiał się tak głośno jak dzisiaj, a mnie serce rosło z każdym dźwiękiem tej radosnej melodii. Po obiedzie czekała nas jeszcze jedna niespodzianka: odwiedzili nas Alojz z Elizą i matką Ebi, ach, jaka śliczna z niej panienska! Wyglądała jak laleczka,

w tej swojej sukieneczce z falbankami przy rękawkach, ze złotymi lokami związanymi wstążką!

Jakże brakuje mi dziecięcego głosu w tych murach, tego jednego Pan Bóg mi żałuje, a ja jedynie tego pragnę. I choć staram się nie okazywać żalu i cieszyć się tym, co dostałam w darze od losu, czasami, gdy zostaję sama, uронię łzy nad swą niedolą. Modlę się każdego dnia żarliwie i staram nie tracić nadziei. Ona już tylko mi została.

Alojz znów przywiózł garść wieści z Polski, a mnie od razu tak tęskno się zrobiło... Miesiąc już mija, odkąd posłałam list do rodziców i serce staje za każdym razem, gdy ktoś z naszych się zjawia. Ufam w Bogu, że mama i papcio żyją, że siostra i brat mają się dobrze i gdy tylko wojna się skończy, dane mi będzie ich znów uściskać. Coraz więcej mówi się o rychłej klęsce Hitlera, wojska nasze zbroją się, prezydent z premierem odezwy ślą do narodu, a ja wciąż drżę z obawy, że mogą się mylić, że nigdy już pokój nie nastanie...

Straszne wiadomości napływają z Polski, dużo dziś o tym rozmawialiśmy. Jedynie Marian starał się nasze humory podźwignąć, układając co rusz zabawne szlagworty¹², ale i po nim znać było zatroskanie o losy bliskich. Jego stryjeczny brat, Staszek, razem z rodziną salwował się dzięki kwitom, w których załatwieniu Marian pomagał. Śmieliśmy się nawet, kiedy żartował, że stryj jego, znany lwowski laryngolog, doktor Lem, postanowił z syna zrobić spawacza¹³, dowodząc tym samym, że dziś lepiej opłaca się zbierać odpady, niżli leczyć uszy. Taki to był śmiech przez łzy, ale to jedno nam zostało: śmiać się, póki serca biją i modlić, by okupantowi stanęły prędzej niż nam.

Jedynie Ebi, ta mała dziewczynka, płasała między nami, jakby świat wokół niej wcale się nie kończył. Jakże jej zazdrościłam, tego szczególnie, że wszystkich ma przy sobie, a Polski wcale nie pamięta, jakby jej nigdy nie było. Podzieliłam się tą myślą z Elizą, a ona zalała się łzami rzewnymi, jakbym najgorszą podłość jej wyrządziła, choć przecież taki zamiar nawet nie powstał w mej głowie. „Jareczko kochana – rzekła mi wtedy, szlochając u mych stóp. – Jareczko, obiecaj mi, że jeśli uda ci się wrócić do domu, do Polski, na nasze ziemie, odszukasz w moim domu skarb i ukryjesz go do czasu, aż

mała Ebi będzie mogła po niego wrócić”. Zdziwiły mnie te słowa, wszak Eliza młodsza jest ode mnie i z miejsca zapytałam, dlaczego to ja miałabym móc wrócić, a ona nie, nie chciała mi jednak odpowiedzieć, a tylko w kółko powtarzała, że muszę poprzysiąc. Złożyłam więc przysięgę na życie swoje, że zaopiekuję się Euzebią i jej skarbem, gdyby przyszło mi zastąpić dziewczynce matkę. Eliza uściskała mnie serdecznie, choć o skarbie nic więcej powiedzieć nie chciała, a ja nie miałam śmiałości pytać. Inna rzecz, że zupełnie nie wierzę, abym musiała z przyrzeczenia się wywiązać.

Michel zamknął brulion i ukradkiem otarł łzę płynącą mu po gładko ogolonym policzku. Rzadko kiedy pozwalał sobie na obnażenie wrażliwej duszy, pamiętając bolesne nauczki odebrane w dzieciństwie. Tym razem jednak lektura intymnych zapisków obcej, niemal nierzeczywistej osoby wzruszyła go do tego stopnia, że zupełnie zapomniał o trzymaniu gardy. Ku swojej radości, ale też trochę zaskoczeniu, zauważył, że na Łukaszu Majchrowskim zapiski Jarmili Witczak również zrobiły wrażenie.

– No i czemu wyjesz? – zachlipał Blanc, starając się pokryć zmieszanie szorstkością.

– A ty? – odwdzieczył mu się Majchrowski.

– *Touche*. Dobha, to zhóbmy tak: obaj tehaz przestaniemy się mazgaić i nigdy więcej nie będziemy do tego tematu whacać. *D'accord?*

– Jasne, zgoda. Dużo tam jeszcze zostało czytania?

Michel ocenił grubość notatnika, przekartkował go szybko i stwierdził:

– Jakieś trzydzieści lat. Ostatni wpis jest z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego.

– Rany boskie, może jednak wcale tam nie ma żadnej wskazówki i babcia zwyczajnie wpuściła nas w maliny?

– Intuicja mi mówi, że jest, tylko trzeba ją znaleźć. Masz już pomysł, co to za Mahian? Może on by nam pomógł?

– Coś ty, on już pewnie dawno nie żyje, musiałby mieć teraz grubo ponad sto lat.

– Hacja... – Michel zatroskał się odrobinę. – Chyba nie mamy wyjścia i trzeba zapytać u źródeł.

– Masz na myśli...? – Łukasz spojrział na kolegę z lękiem.

– Twoją babcię, a kogo innego mógłbym mieć na myśli? Oddamy jej pamiętnik, ale najpierw zażądamy wyjaśnień.

– Chcesz szantażować Euzebię? No to powodzenia, bracie... Tej kobiety nawet diabeł Boruta nie pokonałby fortelem, a co dopiero taki ty. Mam lepszy pomysł – zakończył, zniżając głos do szeptu.

– Przeczytamy do końca, mniejsza o tego Mariana, do niczego nie jest nam potrzebny, znajdziemy wskazówkę, odszukamy skarb i wtedy zażądamy wyjaśnień od Buni!

Michel nie wydawał się przekonany. Przeczytanie niedługiego fragmentu kosztowało go mnóstwo energii, Jarmila pisała gęsto i bardzo nierówno, niektórych słów wręcz musiał domyślać się z kontekstu. Zdecydowanie wolałby pójść na skróty i wymusić opowiedzenie tych wszystkich bzdetów na Euzebie.

Majchrowski musiał zauważyć jego opór, ponieważ wyrwał mu zeszyt z rąk, przekartkował i oznajmił:

– Jeśli chcesz, to ja sam będę czytał, a kiedy trafię na coś interesującego, dam ci znać. Co ty na to?

Takie wyjście wydawało się brzmieć nieco lepiej, choć Blanc wciąż nie wyglądał na usatysfakcjonowanego. Ten Marian nie dawał mu spokoju, Michel bowiem nie lubił nie wiedzieć, zwłaszcza gdy miał świadomość, że wiedzieć powinien. No nie lubił i już!

– Może być... – bąknął bez entuzjazmu. – Ale jeśli thafisz na cokolwiek na temat Mahiana, natychmiast mi powiedz!

– Dobrze, dobrze, no przecież, że powiem. Coś ty się go tak uczeplił?

Blanc nie zaszczycił kolegi odpowiedzią, zdecydowanie wolał udawać, że słuch mu zaniemógł albo doznał chwilowego otępienia. Po tym, jak pozwolił sobie na łzy, gorzej już o nim myśleć nie można.

Poprawił odrobinę pognieciony blezerek, otrzepał nogawki spodni, które, o dziwo, nie uległy znaczącym zniszczeniom w trakcie nieplanowanej drzemki, przeczesał fryzurę, która w odróżnieniu od spodni ucierpiała, i podjął arbitralną decyzję na temat najbliższej przyszłości.

– Zostawmy to na hazie, przydałoby się coś zjeść. Poza tym muszę rozmówić się z Agatą.

Majchrowski skinął głową, bo i on miał ochotę opuścić klaustrofobiczny pokój, podniósł się z krzesła i zawahał.

– To... Mogę go wziąć? – zapytał, mając na myśli pamiątnik Jarmili.

– No bierz, bierz. Najlepiej to zanieś go do swojego pokoju, żeby nikomu przypadkiem nie wpadł w oko. Spotkamy się w restauracji.

Plan wydawał się dobry, więc po wyjściu z pokoju mężczyźni się rozdzielili – Michel skręcił w prawo, w kierunku schodów, Łukasz w lewo, do swojego pokoju. Tak jeden, jak i drugi do swoich destynacji dotarli bez przeszkód, lecz zabawa miała dopiero się zacząć, o czym ani jeden, ani drugi nie mieli jeszcze pojęcia.

ROZDZIAŁ XXII

PO PROSTU MÓWIŁAM KURSYWĄ



Komisarz Krzysztof Fuks po zaledwie dwóch wypalonych papierosach – co przełożyło się na dokładnie osiem i pół minuty – wrócił do restauracji w towarzystwie Tomasza Achtelika, który w tym samym czasie wypalił jednego papierosa.

Small talk, któremu oddawali się w trakcie tej relaksującej czynności, zupełnie im się nie kleił, czego głównym powodem był zapewne fakt, iż obaj mężczyźni unikali jak ognia tematu czekającej ich poważnej rozmowy. Żaden z nich nie wziął jednak pod uwagę, że oto mieli doskonałą okazję do załatwienia sprawy bez dodatku w postaci dwóch wyjątkowo wścibskich i osobowościowo ekshibicjonistycznych kobiet. Obaj zatem, w tym samym czasie, aczkolwiek zupełnie osobno, mieli niebawem tego pożałować.

– I jak tam wasze płucka, przewietrzone? – zapytała uśmiechnięta szeroko Patinka.

– Dziękuję, narzekań nie słyszałem – odpowiedział, siląc się na błyskotliwość, Achtelik.

– I nie usłyszysz, zwyczajnie któregoś dnia dostaniesz diagnozę i sru: szpital, leczenie, a potem do piachu – oznajmiła bezdusznie Śródka.

– Strasznie pani miła – obraził się Tomek.

– Patrz go, jaki delikacik – zakpiła blondyna. – Siadaj tu, młody człowieku, wina się napij. Pan komisarz też zaraz dołączy, prawda, komisarzu?

Fuks miał wielką ochotę powiedzieć, że nie, nieprawda i wcale nie dołączy, bo jest na służbie, ale w tej samej chwili Śródka sprawnie nalała wina do dwóch pustych kieliszków i jakoś stracił rezon. Właściwie, pomyślał, to przecież on nie prowadzi formalnego przesłuchania, na razie stara się wybadać grunt, sprawdzić, kto się spłoszy, kto coś kręci. Jeszcze nawet nie dostał wyników autopsji, więc równie dobrze może się okazać, że ten cały Szpila padł na serce. A że ktoś mu później wbił szpikulec w kark? To najwyżej będzie bezczeszczenie zwłok, kaliber lżejszy i nawet zawiąsy kodeks przewiduje.

Prowadząc wewnętrzny monolog, komisarz zajął swoje poprzednie miejsce i bezwiednie sięgnął po uzupełniony winem kieliszek.

Na widok policjanta bez słowa sprzeciwu oddającego się pijaństwu Tomasz Achtelik pozbył się resztki wątpliwości i poszedł w jego ślady.

– No proszę, jak ślicznie! – zachwyciła się Patinka, a jej wyjątkowo obfita osobowość wprost lśniła od przepełniającej ją radości. – Kto by pomyślał, że nam się ten dzień zamieni w taki przyjemny wieczór.

– Prawda? – zawtórowała jej Śródka, która co prawda nie lśniła z radości, ale wyglądała na zadowoloną. – Uroczy pan policjant, szurnięta wydawczyni, przystojny kucharz i morderczyni. Towarzystwo idealne.

– Morderczyni? – Achtelik niemal się zakrztusił. – Czyli to jednak prawda, że zabiła pani Alana Szpilę?

– W urojeniach komisarza Fuksa – odparła restauratorka.

Fuks jęknął zarówno z wrażenia, jak i z bezsilności. Cokolwiek by teraz powiedział, po słowach Śródki już i tak nikt nie potraktuje go poważnie. Upił więc kolejny łyk wina, licząc na to, że los ześle mu ratunek.

– Czy ktoś z państwa ma coś przeciwko, żebym wzniosła toast?
– zapytała Patinka, co właściwie było wyłącznie kurtuazją, zdążyła bowiem już wstać z krzesła i unieść kieliszek. – Chociaż wcale nie powinnam i jeszcze minutę temu nie miałam nawet takiego zamiaru, chciałabym wznieść toast za drogę duszy Alana Szpili prosto do piekła, gdzie, mam wielką nadzieję, trafi do kotła jakiejś wyjątkowo wrednej diablicy.

– Za to wypiję nawet podwójnie! – Agata także wstała, jednak żeby dorównać wzrostem przyjaciółce, musiałaby stanąć na krześle.

– Nie mam pojęcia, za co właściwie pijemy, ale chętnie się przyłączę – zawtórował im oszołomiony Ahtelik i również powstał.

Fuks resztką silnej woli starał się zmusić część swojego ciała, w niektórych kręgach zwaną rostbefem, do niepodniesienia się z krzesła. Za nic, choćby go za uszy ciągnęli i łaskotali pod pachami, nie wstanie. Nie weźmie udziału w tej idiotycznej farsie, nie będzie pił toastu za spokojną drogę do piekła duszy ofiary zbrodni.

Uradowany, zamierzał odtrąbić w głowie moralne zwycięstwo, kiedy nagle uświadomił sobie, że trzy kieliszki stuknęły o ten trzymany przez niego w ręce. Powiódł zdumionym wzrokiem po twarzach rozbawionych towarzyszy i momentalnie dopadło go poczucie klęski. Diabli nadali ten półtorametrowy korpus! Siedząc, komisarz dorównywał wzrostem stojącej Patince i był niewiele niższy od wyprostowanego Ahtelika.

Absolutnie pokonany po raz drugi tego dnia, Krzysztof Fuks przeklął dzień, w którym obiecał małżonce romantyczną kolację w obsypanej nagrodami restauracji Agaty Śródki. Gdyby miał choćby cień podejrzenia, do czego go ta jedna nieopatrznie złożona obietnica doprowadzi, sam nauczyłby się gotować i nigdy w życiu nie dałby się wciągnąć w tę nonsensowną hecę.

Niemniej, bez względu na nonsens hecy, śmierć Alana Szpili nie była wyłącznie dziełem imaginacji, należało więc przedsięwziąć działania zmierzające do ujawnienia przyczyny i wykonawcy zbrodniczych czynów. O ile jednak wytypowanie, jak ujęła to Patinka, „złola” w obecnej chwili nastęczało niejakich problemów, o tyle inteligentna próba wykluczenia niektórych osób z kręgu podejrzanych mogłaby się powieść. Kto wie, może nawet z tym winem pójdzie lepiej? Nie zaszkodzi spróbować.

– Skoro już formalności mamy za sobą, może byłby pan łaskaw, panie Achtelik, opowiedzieć mi...

– Nam – poprawiła go Śródka.

– Może byłby pan łaskaw opowiedzieć nam, jak przebiegł wczorajszy wieczór w godzinach, powiedzmy, raczej późniejszych niż wcześniejszych? – Policjant gładko przełknął niezbyt uprzejme wcięcie się Śródki, uznawszy (słusznie zresztą), że tak będzie lepiej. Dla sprawy lepiej, rzecz jasna.

– Ale te godziny to jakoś możemy doprecyzować? – upewnił się chłopak.

– Właśnie nie bardzo, niech pan improwizuje.

– Aha, improwizuję. Okej... – Tomek zadumał się na chwilę, przygryzł dolną wargę i podrapał się za uchem. – Mam! Wiem! Pewnie chodzi panu o to, jak nagle się wszyscy przetasowaliśmy? Ja wróciłem z fajki, patrzę, a tu pani Agata siedzi obok Alana Szpili, Gośka już wtedy zniknęła, Maciek nie miał w ogóle stałego miejsca i tak biegał od Sasa do Lasa, bruderszafciki co chwilę strzelając, Olga... Właściwie nie pamiętam, co robiła Olga.

– Mhm. – Fuks przywołał na lico minę oznaczającą: słucham cię bardzo uważnie, kolego, i tylko czekam, aż zaczniesz łąć, więc miej się na baczności. – Powiedział pan, że pani Agata siedziała obok Alana Szpili.

– Tak powiedziałem, bo tak było.

– Zgoda, tak było. A jest pan w stanie sobie przypomnieć, czy to pani Agata zmieniła miejsce, czy może to pan Szpila przysiadł się do niej?

Tym razem konsternacja na twarzy Achtelika była wyjątkowo wyraźna. Policjant go zaskoczył, a on sam chyba nigdy w życiu nie wpadłby na to, żeby w ogóle zwrócić uwagę na takie szczegóły.

– Jeśli mogę coś powiedzieć – odezwała się Agata, ale ruch ręki komisarza natychmiast ją zatrzymał.

– Nie może pani. Teraz mówi pan Achtelik.

– Jezu, nie wiem – jęknął chłopak. – Serio... Czy to jest takie ważne?

– Może okazać się bardzo ważne – odparł surowo policjant.

– Ale przecież to jest oczywiste, że to Szpila dosiadł się do Agaty! – nie wytrzymała Patinka. – W żadnym scenariuszu nie potrafię sobie wyobrazić, żeby zadziało się to w odwrotną stronę. Jeśli znajdzie pan kogokolwiek, kto powie coś przeciwnego, proszę go wysłać do Patinki. Już ja mu poglądy naprostuję!

– Cicho być! – podniósł głos Fuks. – Nikt tu nikomu nie będzie poglądów prostował. Jeśli się panie nie uspokoją, to zaraz skończymy rozmowę i tyle będzie z miłego wieczoru.

– O masz, jaki on surrrrowy, jaki grrrrroźny samiec alfa, arrrrrrrrr... – Patinka wykonała łapką gest zachęcającej do zabawy lwicy.

– Każę to później powtórzyć Michelowi, będziemy miały ubaw – szepnęła Agata, po czym obie wybuchły głośnym śmiechem.

– Wariatki, jak Boga kocham. – Fuks złapał się za głowę. – Czy panie zdają sobie sprawę, że ja tu usiłuję wykluczyć jedną z was jako domniemaną morderczynię?

– Ależ my panu cały czas kibicujemy, niech pan wyklucza, na zdrowie! – zapewniła żarliwie Patinka, ledwo panując nad ustami, które bardzo chciały rozciągnąć się w szerokim uśmiechu.

– Nawet toast w tej intencji możemy wznieść, jeśli ma to panu pomóc! – Śródka tymczasem w ogóle nie usiłowała panować nad mimiką i szczyrzyła się do policjanta, jakby grała w reklamie pasty do zębów i zamierzała olśnić go bielą swojej klawiatury.

– Ha! Przypomniałem sobie! – wykrzyknął Achtelik, wyglądający na urzeczony sceną, w której właśnie uczestniczył.
– Pani Agata siedziała na swoim miejscu, a zatem to Szpila musiał się przemieścić.

– A nie mówiłam?! – ryknęła blondyna i stuknęła kieliszkiem w naczynie komisarza. – Jakem Patinka, zapewniam pana, że ja się nigdy nie mylę. A nawet jak się mylę, to i tak szybko się okazuje, że po mojemu jest znacznie lepiej.

– Jest pan pewien? – Fuks zignorował oświadczenie Patinki i wpatrywał się w Achteleka jak sroka w gnat. Bynajmniej nie ze względu na walory estetyczne twarzy chłopaka; najzwyczajniej w świecie starał się unikać spojrzenia kobiety, żeby go przypadkiem nie zahipnotyzowała.

– Jak tego, że to nie ja zabiłem Szpilę – potwierdził bez wahania Tomek.

– A w jaki sposób pan sobie to tak nagle przypomniał?

– No... Kiedy panie zaczęły wznosić toasty, spojrzałem na panią Śródkę i nagle przed oczami stanął mi ten obraz, normalnie jak żywy!

– A dokładnie co było na tym obrazie? – Śródka wydawała się bardzo zainteresowana. Nie dawała po sobie poznać, jak bardzo martwi ją zaskakująca niepamięć, i, do czego nigdy nie przyznałaby się głośno, trochę obawiała się tego, czego może się dowiedzieć.

– Pani siedziała mniej więcej tak jak teraz, tylko jakoś tak nieco bardziej krzywo, jakby pod skosem, obok pani Szpila, zdaje się, obejmował panią ramieniem... Co? Coś nie tak powiedziałem?

Dwie pary oczu podążyły za wzrokiem Tomka i ujrzały sinokoperkową twarz Śródki, wykrzywioną tak strasznie, że nietrudno było sobie wyobrazić, że całe wypite przez kobietę wino za chwilę wróci tą samą drogą.

– Niech pan mówi dalej, panie Achtelik – rozkazał surowo Fuks.
– Obejmował ją ramieniem i co?

– A pani Agata tak jakby... No... Bełkotała.

Przerażony widokiem oblicza restauratorki chłopak zamilkł, gdy tylko ostatnie słowo wydobyło się z jego ust. Śródka tymczasem z sinokoperkowej zrobiła się purpurowa, a jej twarz w tej chwili barwą niemal idealnie zlewała się z winem w kieliszku.

– Agata? Agata bełkotała? – zdumiała się Patinka. – No jak żyję, większej bredni nie słyszałam! Agatko, czy ja mam temu młodemu człowiekowi wyprostować światopogląd, żeby on sobie przypomniał, jak naprawdę było?

Śródka milczała. Jej twarz zmieniała odcienie czerwieni, oczy błyszczały, jakby ktoś jej tam wstawił dwa dorodne szmaragdy, jednak nie odezwała się ani słowem.

– Pani Agato? Bełkotała pani czy nie bełkotała? – Fuks zadał to pytanie miękko, nabrawszy obaw, że kobieta właśnie wita się z atakiem apopleksji.

– Ja nigdy nie bełkoczę – odrzekła z zaskakującym spokojem. – I wczoraj również nie bełkotałam, panie komisarzu. Po prostu mówiłam kursywą.

– O chryzantemo w wazonie, no przecież! Jak wypiję jeszcze jeden kieliszek, to będę śpiewać antykwą, tak coś czuję...

– Przepraszam, czy panie sobie ze mnie kpią? – Komisarz poczuł się odrobinę urażony. – Myślicie, że ja nie wiem, że mówicie o rodzaju czcionki?

– O rodzajach fontu!!! – wykrzyknęły obie kobiety równocześnie.

– Czcionki używają zecerzy – wyjaśniła ogłuszonemu policjantowi Patinka.

– Może mi pan wierzyć, że popełniałam ten błąd przez kilka lat, aż w końcu znudziły mi się jej wykłady – dodała Agata. – Teraz jest prościej i zawsze można komuś wytknąć niewiedzę.

– Nawet nie przypuszczałem, że warsztaty kulinarne mogą dostarczyć mi tylu wrażeń – oznajmił zachwycony Achtelik. Po niedawnym zawstydzeniu i szoku nie został już ślad, ale postanowił zapamiętać, żeby nigdy nie mówić kobiecie, że

bełkocze. O ile ładniej brzmi: nie pij już więcej, bo przemawiasz kursywą!

– Mówiłem już paniom, że potrafiłybyście wyprowadzić z równowagi świętego? – Komisarz zgrzytnął zębami i podjął męską decyzję: – Czy pani sobie to mówienie kursywą przypomina?

– Nie i tak – odpowiedziała Agata.

– Przepraszam?

– Oesu, człowieku, do pana to chyba boldem trzeba mówić! – zirytowała się Patinka, wydawczyni wyczulona na nomenklaturę.

– Nie, nie mówił pan, i tak, przypomina sobie. Przecież to oczywiste!

Achtelik parsknął, szybko jednak przywołał się do porządku, czując lód spojrzenia, jakie na nim spoczęło.

– Przypomina pani sobie, doskonale. Czyli jednak nie tak całkiem psu na budę ta nasza rozmowa – skwitował policjant. – Może więc przy okazji, idąc za ciosem, przypomni sobie pani treść owej pochyłej wypowiedzi?

– O proszę, ślicznie to panu wyszło! – pisnęła blondyna, ale i ją zmroził wzrok policjanta.

– Tak się składa, nie wiem jeszcze, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie, że przypominałam sobie wszystko, co wydarzyło się tamtego wieczoru. – Agata wcale nie straciła rezonu. Odzyskane przypadkiem wspomnienia zdawały się odbudowywać jej nadwątlone poczucie własnej wartości. – Wolałabym jednak streścić je panu bez świadków.

– Uuuuu. – Achtelik wciągnął powietrze i uśmiechnął się niemal lubieżnie. – Czyli były momenty.

– Jeszcze jedna taka uwaga i twój moment w warsztatach z Agatą Śródką dobiegnie końca – syknęła w jego kierunku restauratorka, nie spuszczając zielonego wzroku z policjanta. – Niech się pan nie martwi, komisarzu, to, co mam panu do powiedzenia, z całą pewnością wykluczy mnie z grona osób

podejrzanych o morderstwo. Obawiam się jednak, że może skierować podejrzenia na kogoś innego.

– Ktoś to z całą pewnością zrobił, a im szybciej ustalę kto, tym lepiej dla nas wszystkich – oznajmił uspokojony Fuks. Z jakiegoś powodu zdecydowanie lepiej czuł się z myślą, że ta drobna kobieta nie jest morderczynią.

– Śmiem się nie zgodzić, ale to tylko moja prywatna i bardzo osobista opinia – rzuciła Patinka, patrząc w przestrzeń. – Jakoś nie potrafię źle myśleć o kimś, kto wyświadczył ludzkości przysługę.

– Wiesz, jak to mówią, kochana: zabijesz karalucha, a pójdziesz siedzieć za człowieka – powiedziała Śródka.

– Do pana wiadomości: ja za nim płakać nie będę – skwitowała blondynka i wydudliła całą zawartość kieliszka.

Wygląda na to, że nikt nie będzie, pomyślał komisarz. Wyjątkowy pech musiał go jednak tego dnia prześladować, kolejny raz bowiem życie zagrało mu na nosie.

ROZDZIAŁ XXIII

MAKARONIE PO BOLOŃSKU, AŻ MI SIĘ WIERZYĆ NIE CHCE...



Rozdzierający uszy i serca szloch wprowadził czworo amatorów wina i jedną kelnerkę w osłupienie.

Pierwszy zareagował, co należy przypisać doskonale wyrobionym odruchom Pawłowa, komisarz, który zerwał się z krzesła i rzucił w kierunku źródła ogłuszającego dźwięku.

– Co się dzieje? Coś się pani stało? Dlaczego pani tak krzyczy? Niech się pani uspokoi! – wyrzucał z siebie słowa niczym karabin maszynowy.

Stojąca w progu, zalana łzami i zawodząca niczym profesjonalna płaczka Małgosia Marniok ani nie odpowiedziała na żadne z tych pytań, ani nie zastosowała się do żądania. Z jeszcze większą żalością wyła, lejąc strumienie ze swych niebieskich oczu.

Policjant, nie bardzo wiedząc, co robić, chwycił dziewczynę za łokieć i delikatnie pociągnął. Na szczęście wstrząsane falami spazmatycznego płaczu drobne ciało poddało się jego naciskowi i postąpiło za komisarzem, który prowadził je prosto do stolika.

– Niech pani siada – powiedział miękko.

– I koniecznie się napije – dodała Patinka.

Dziewczyna zaszlochała raz jeszcze, po czym zaczęła się uspokajać, od czasu do czasu tylko pociągała głośno nosem.

Kelnerka błyskawicznie zjawiała się z dodatkowym kieliszkiem i równie szybko ulotniła się na bezpieczną odległość, zajmując strategiczną pozycję za barem, skąd mogła obserwować rozwój wypadków.

– Czemu ty wyjesz, Małgosiu? – zapytała Agata, przyglądając się opuchniętej twarzy młodej kobiety. W tej chwili wyglądała mało interesująco, z oczami czerwonymi jak u angory, ustami wykrzywionymi w podkówkę i łzami kapiącymi z czubka nosa.

– Bo... Bo ja już dłużej nie dam rady – wydusiła z siebie Małgosia, po czym znów się rozplakała, na szczęście tym razem ciszej.

– Ale czego, kochana? Ja nic nie rozumiem!

– No ja też nie, chociaż naprawdę bardzo się staram – oznajmiła z naciskiem Patinka.

Głos zupełnie obcej kobiety podziałał na Małgosię trzeźwiąco. Spojrzała na przyjaciółkę Śródki z wyraźnym zaciekawieniem i wyglądało na to, że wreszcie przestanie płakać.

– Kim pani jest? – zapytała słabym głosem.

– Nikim ważnym, wnioskując po tym, jak mnie tu przyjęto – bąknęła korpulentna wydawczyni, wpatrując się w komisarza Fuksa z wyzwaniem w oczach.

– To moja przyjaciółka – wyjaśniła Śródka. – Chociaż może nie wyglądać, ta kobieta ma serce na dłoni i z pewnością pomoże ci uporać się z twoim kłopotem. Tylko powiedz nam, o co chodzi.

Małgosia przygryzła dolną wargę i po chwili oznajmiła:

– Powiem. Ale tylko pani i pani przyjaciółce – zastrzegła z zaskakującą stanowczością. – To... bardzo osobista sprawa.

– Rozumiem... – Agata pokiwała głową ze smutkiem. – Nie ma problemu, ja i Patinka służymy uszami i doświadczeniem.

– Czym chata bogata – potwierdziła blondyna.

– Kobiety... – parsknął Achtelik. – Królowe dramatu. Jakbyś nie mogła poczekać, aż pani Agata będzie sama. Teraz wszystkich będzie interesować ta twoja osobista sprawa.

– A ty, młodzieńcze, dawno nie dostałeś w ucho? – wysyczała Patinka prosto w owo ucho znajdujące się najbliżej.

– Ja tylko stwierdziłem fakt... – bronił się zląkniony Tomek i na wszelki wypadek nieco się odsunął. – Po co tu przyszła, wyjąc jak syrena alarmowa, skoro to takie prywatne?

– Ja chyba się domyślam, dlaczego tu przyszłaś, Małgosiu – rzekła Śródka, mrużąc oczy. – Mylę się?

Restauratorka niemal niedostrzegalnym ruchem głowy wskazała na komisarza, co zapytana zrozumiała bez pudła. Skinęła głową i spuściła wzrok, wbijając go w blat stołu.

– Może panowie wyszliby się dotlenić? – zasugerowała restauratorka, mrugając znacząco do Fuksa. – My w tym czasie omówimy osobiste sprawy i wszyscy będą zadowoleni.

Komisarza dwa razy namawiać nie było trzeba, zwłaszcza że przy alkoholu palić chciało mu się znacznie bardziej niż na trzeźwo. Obrócił się z zadziwiającą gracją i niemal biegiem ruszył na zewnątrz.

Achtelik opuścił towarzystwo z nieco większą niechęcią, bo zdążył już poczuć klimat budowany przez dwie przyjaciółki i ciekaw był, czego jeszcze uda mu się dowiedzieć. Wyglądało jednak na to, że jego gwiazda zgasła i nie ma co liczyć na udział w dalszej części imprezy. Wielka szkoda.

Kiedy mężczyźni zniknęli za drzwiami, Małgosia wyraźnie się odprężyła. Całkiem możliwe, że pomogło w tym wino wypite duszkiem, czemu dopingowała amatorka gronowego trunku, Patrycja Pawlus, zwana Patinką i znana z gołębiego serca zagorzała zwolenniczka teorii, że prawdziwe życie zaczyna się po rozwodzie.

Usłyszawszy, że zasmarkana dziewczyna boryka się z poważnymi problemami natury damsko-męskiej, z miejsca jęła roztaczać przed nią uroki eldorado, którym ma być życie singielki z odzysku.

– Nikt ci nie sapie, nikomu nie odbija się po obiedzie, możesz rozrzucić upraną bieliznę, gdzie ci fantazja ułańska podpowie, możesz sypiać z kim chcesz i kiedy chcesz, nie musisz wypraszać wolnego wieczoru, żeby spotkać się z koleżankami – perorowała podwójna rozwódka. – Nikomu nie spowiadasz się z wydanych pieniędzy, nikt ci nie przeszkadza, kiedy chcesz sobie książkę poczytać. I wreszcie odkrywasz, że ludzie widzą w tobie kobietę, a nie dodatek do czyjegoś statusu społecznego.

Agata Śródka, mogąca się poszczycić zaledwie jednym rozwodem i jednym statusem wdowy, w dodatku związanymi z tym samym mężczyzną, zasadniczo zgadzała się z argumentami przyjaciółki, choć z niektórymi mogłaby polemizować, jak choćby z tym, że może sypiać z kim chce i kiedy chce, bowiem od blisko dwóch lat nie udało jej się tych zachcianek wcielić w życie, ponieważ jej wybrańcy okazywali się mordercami albo księżmi, w dodatku zakochanymi z wzajemnością w jej przyjaciółkach. Uznała jednak, że być może to ona jest wyjątkowo wymagająca i Małgosia może mieć więcej szczęścia na tym polu, grzecznie więc potakiwała, kiwając głową.

– A pani jest rozwódką? – zapytała Patinkę dziewczyna, skądinąd całkiem słusznie, bo przecież nie o teorii, lecz o empirii rozmawiały.

– Podwójną i z trzecim w zamyśle – odparła z dumą wydawczyni. – Póki co, nie mam czasu na załatwianie rozwodu, ale ciągle przebywam poza domem, więc czuję się, jakbym wcale nie miała męża.

– Mówi pani o tym tak lekko, jakby to była bułka z masłem, a przecież tu chodzi o kawał wspólnego życia – oceniła Małgosia ze smutkiem.

– Oj, kochana, życie to nieustająca zmiana, a facet to tylko facet – zbyła ją Patinka. – Prawda, Agatko? Raz-dwa i po sprawie.

– I tak, i nie – odparła poważnie Śródka. – W moim przypadku nie było mowy o innym rozwiązaniu, bo złapałam własnego małżonka na obrzydliwej zdradzie. Jeśli masz dowód na zdradę, to musisz natychmiast urwać łeb tej hydrze. Żadnego wybaczenia!

– Nie mam żadnego dowodu – wyznała ze skrucą dziewczyna.
– W tym właśnie sęk, że to wszystko to były jedynie moje podejrzenia, w dodatku... – Znów zalała się łzami i zaszlochała żałością. – Ja nawet nie wiem, na czym stoję!

– Rozmawialiście już o tym? – pytała dalej Agata tonem jak na nią wyjątkowo spokojnym.

Małgosia pokręciła przecząco głową.

– Nie, właściwie to przestaliśmy ze sobą rozmawiać.

– Ale to jeszcze nie koniec świata, możecie pójść do specjalisty – podpowiedziała Patinka, trochę zawiedziona.

– Ja nie chcę iść do specjalisty. To znaczy chcę! Chodzę do specjalisty, do psychiatry. Boże, jakie to wszystko jest skomplikowane! – Małgosia znów zaczęła płakać i zakryła oczy dłońmi.

Agata patrzyła na nią ze współczuciem. Dobrze wiedziała, że nie przez problemy z małżonkiem dziewczyna zjawiała się w restauracji, jednak nie mogła zadać bezpośredniego pytania, żeby jej nie urazić. Na szczęście Patinka jeszcze nie pojęła przyczyny nerwowego załamania kobiety, więc jej bezpośredniość nie stanowiła dużego ryzyka.

– Matko kochana, ja już nie pamiętam, kiedy płakałam przez chłopca – wyznała wydawczyni. – Oni nie są warci naszych łez i żadna z nas nie powinna nigdy przez te gadziny płakać. Powinno ich się wytepić, tak jak tego Szpilę.

I się zaczęło.

Małgosia, usłyszawszy nazwisko Alana Szpili, ryknęła z taką mocą, że zatrzęśły się szyby w oknach. Podśluchująca bez żadnego skrępowania kelnerka podskoczyła na swoim stołku, a Agata złapała się za serce. Patinka natomiast zatkała uszy, choć za bardzo jej to nie pomogło.

– A co ja mam pooooooradzić na to, że się w nim zakochaaaałam? – szlochała Małgosia, przeciągając samogłoski. – Ja wcale nie chciaaaaałam, nie miaaaaałam zamiaaaaru, samo tak wyyyyszło.

– Co ona tam bredzi? – zapytała Agatę Patinka, odykając uszy.
– Że co tak samo wyszło?

Śródka, gdy tylko ustąpił pierwszy szok, pogłaskała zapłakaną dziewczynę po głowie. Biedna, naiwna dziewczynka.

– Małgosiu – przemówiła do niej ciepło. – Małgosiu, nie płacz, kochanie. To nie twoja wina. Nic nie mogłaś zrobić i nie wolno ci się teraz obwiniać. On doskonale wiedział, jak cię podejść, i wykorzystał twoje dobre serce. Ciiiiii, nie płacz, dziewczynko. – Nie przerywając głaskania jasnej głowy, usiłowała bezgłośnie wyjaśnić Patince clou tej sceny.

– Czy my wciąż mówimy o Szpili? – zapytała szeptem Patinka.

Agata skinęła głową i położyła palec na ustach.

– Uspokój się, dziecino, ja wiem, że to boli. Zdrada zawsze boli – mówiła niemal z czułością. – Im szybciej przeżyjesz żałobę, tym szybciej się podniesiesz.

– Dlaczego ona ma przeżywać żałobę po szui? – szepnęła Patinka z tak wyraźną konfuzją, że wydawało się, jakby całe jej ciało się dziwiło.

– Bo jest w nim zakochana – odszepnęła Śródka.

– Oesu, naprawdę?!

– A możesz wykazać choć minimalne współczucie? – syknęła restauratorka. – Chyba widzisz, że ona cierpi?

– Widzę i nie wierzę... Teraz to ja sama cierpię na myśl, że ktokolwiek mógł się w tym kartoflu zakochać.

– Myśli pani, że o tym nie wiem? Albo że jestem z tego dumna?
– zachlipała Małgosia, podnosząc wzrok na Patinkę. – Jeśli cokolwiek teraz czuję, to wyłącznie żal i obrzydzenie. Wie pani, że ja uwierzyłam, że byłam dla niego wyjątkowa? Że tylko mnie

prawił takie komplementy, że chciał mi pomagać i wiecznie zapewniał o moim wielkim talencie?

– Bo masz talent! – podniosła głos Śródka. – Masz talent, wielkie serce i jesteś wyjątkowa. A to, że ten podły drapieżca wykorzystał twoją ufność, wystawia paskudne świadectwo jemu, a nie tobie.

– Racja! – poparła ją Patinka, zaczynając wreszcie coś rozumieć. – Podła gnida, żerująca na ludzkich uczuciach. Powinno się go wskrzesić, żeby można było go jeszcze raz zabić.

– Pewnie macie rację – wyszeptła dziewczyna i pociągnęła nosem.

– Chcesz to z siebie wyrzucić? – zapytała miękko Śródka.

– A co tu wyrzucać? Ot, stało się. Przechodziłam kryzys, czułam się zagubiona, niedoceniona, przypadkiem moja droga przecięła się z Ala... ze Szpilą i tak się zaczęło. Najpierw niby niewinnie: zaproszenie na kawę, pytanie o spacer. Pisał do mnie, dzwonił, kontaktowaliśmy się niemal codziennie.

– A ty z nim...? No wiesz – zapytała Patinka, wspinając się na wyżyny dyplomacji.

– Nie! – krzyknęła dziewczyna, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Nigdy! Prawdę mówiąc, to nie mieliśmy okazji.

– I znowu nie rozumiem – bąknęła wydawczyni, dla której nie istniało pojęcie braku okazji. Nad jej łóżkiem wisiała oprawiona w ramę sentencja: „Dla chcącego nic trudnego”.

– Ja, szczerze mówiąc, też nie rozumiałam – wyznała Małgosia. – Ale teraz nagle wszystko zaczyna mieć sens. Ile razy się z nim umówiłam, nigdy ta schadzka nie dochodziła do skutku. A to nagle zmienił plany, a to coś mu się przeciągnęło, najczęściej jednak w ogóle przestawał się odzywać, a później wymyślał idiotyczne wymówki. Oczywiście ja za każdym razem zastanawiałam się, co ze mną jest nie tak, że facet unika spotkania, nawet nie zliczę, ile nocy przez niego przepłakałam.

– Makaronie po bolońsku, aż mi się wierzyć nie chce... – jęknęła Patinka, która wreszcie poczuła przypływ współczucia, choć tego

rodzaju uczucia były jej obce. Romantyczka z niej była jak z koziej dupy trąba, ale miała wyobraźnię i czytała dużo książek.

– Chyba nie winiłaś siebie za jego zachowanie? – upewniła się Agata, skłonna w tej chwili ożywić Szpilę i mordować go w kółko, aż jej minie złość.

– Nikogo nie winiłam, za każdym razem jakimś cudem mu wybaczałam. Usprawiedliwiałam go, wie pani, bo przecież tyle pracuje, bo musi jeździć, bo to, bo tamto. A teraz już wiem, że wtedy, gdy milczał, po prostu był z kimś innym...

– Tego nie wiesz! – zaproponowała Patinka z wyjątkową żarliwością. – Skoro z tobą się nie spotykał, to z kimś innym pewnie grał tak samo.

– Ona ma rację, Małgosiu – poparła przyjaciółkę restauratorka. – Biorąc pod uwagę to, co dzisiaj usłyszałyśmy od pozostałych dziewczyn, każda z nich mogła paść jego ofiarą, a pomyśl, o ilu wciąż nie wiemy!

– Jakoś nie zauważyłam, żeby jakaś którakolwiek inna oddała mu serce – zauważyła gorzko dziewczyna.

– Bo widocznie ty akurat jesteś tym typem, który ma serce na dłoni. A taki podlec i jemu podobni żywią się uczuciami wrażliwych kobiet. Niech go piekło pochłonie, gada jednego!

– Nie dręcz się, Małgosiu. – Agata znów głąskała dziewczynę po głowie. – Szkoda twoich łez i nerwów, na niego na pewno.

– Wiem, że macie rację – odrzekła Marniok. – Tylko jeszcze muszę sobie to wszystko poukładać.

– I dać czas – stwierdziła Patinka. – Zobaczysz, z czasem będzie lepiej.

– Tak, to prawda – zgodziła się dziewczyna. Znów przygryzła dolną wargę i przyglądała się splecionym na stole dłoniom. Białe knykie świadczyły o tym, że wciąż jest bardzo zdenerwowana. – Chyba powinnam o tym powiedzieć policji? – zapytała w końcu.

– Raczej tak – odrzekła Agata. – Lepiej, żeby dowiedzieli się od ciebie.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, każda pochłonięta własnymi myślami, choć wszystkie trzy dumaly o dziwnych wyborach ludzkich serc. Na szczęście Małgosia nie miała już siły płakać, a szczerza rozmowa bardzo jej pomogła. Czuła wdzięczność za to, że mogła podzielić się z kimś goryczą, choć była pewna, że przed nią jeszcze niejednen ciężki moment. Agata Śródka miała rację – musiała przeżyć żałobę.

Pochylone nad stołem i zatopione w myślach kobiety nie zauważyły powrotu policjanta, który co prawda zjawił się w chwili, kiedy dramaty już się skończyły, a w restauracji zapanowała cisza, niemniej czuł się odrobinę nieswojo. O ile zaś dwie kobiety stanowiły dla niego nie lada wyzwanie, o tyle trzem z pewnością nie dałby rady, postanowił więc uskutecznić angielskie wyjście, póki miał ku temu okazję.

Wstrzymując oddech, zrobił krok do tyłu i...

– Au! Co pan wyczynia! – usłyszał za plecami, a właściwie na plecach.

Odwrócił się, przywoławszy na twarz przeprasający wyraz, i ujrzał Olę Będkowską, przyglądającą mu się z kwaśną miną.

– Przepraszam panią, nie wiedziałem, że ktoś za mną stoi – krygował się niczym sztubak.

– Trudno, żeby pan wiedział, chyba że ma pan trzecie oko z tyłu głowy...

– Bardzo przepraszam – bąknął, czerwieniąc się jak złapany na gorącym uczynku sztubak.

– O, pan komisarz! – zawołała Patinka. – Dobrze, że pan już jest, Małgosia ma panu coś do powiedzenia.

Fuks skrzywił się brzydtko. Wyglądał, jakby miał się za chwilę rozpłakać. Nie mógł jednak pokazać słabości przed stojącą przed nim kobietą. Odchrząknął więc dla dodania sobie animuszu, rozpogodził oblicze i wykonał zamaszysty obrót, po czym pomaszerował do stolika, pozostawiając oszołomioną Będkowską w miejscu.

– Niech pani tak nie sterczy, pani Olgo! – krzyknęła do niej Śródka. – Zaraz przystawimy pani krzesło, kieliszek już się robi.

Fuks przeklął w myślach wyjątkowo siarczyście, choć stronił od wulgaryzmów i rzadko po nie sięgał. W tej jednak sytuacji raczej nie miał wyjścia: jeśli dwie to tłum, to jak nazwać cztery?!

ROZDZIAŁ XXIV

PHI! MAGDA GESSLEH!



Michel zszedł na dół, niczego złego nie przeczuwając.

Minął recepcję, nawet uśmiechnął się blado do zaskoczonych dziewczyny, skręcił w prawo i ruszył prosto do restauracji. Kątem oka zarejestrował, że drzwi wejściowe zamknęły się za męską sylwetką, ale nie poświęcił temu większej uwagi.

Gdy znalazł się niemal w progu restauracji, a jego uszy odbierały już dźwięki wypływające z wnętrza, zastygł jak żona Lota.

– *Non!* – szepnął do siebie. – *C'est pas possible, ça ne peut pas être elle*¹⁴...

Po kilku sekundach wyężania słuchu, co czynił z zamkniętymi oczami, jego najgorsze podejrzenia się potwierdziły.

– *Mon Dieu*, jeszcze jej tu bhakowało! – jęknął.

Stał bez ruchu, aż w końcu uznał, że stan jego nerwów nie pozwala na kontakt z Patinką, ten bowiem zwykle kończył się albo wielką kłótnią, albo okrutnym pijaństwem, a najczęściej hybrydą tych dwóch. Obrócił się na pięcie i pognął z powrotem na piętro.

Stojąca za ladą recepcji dziewczyna postanowiła niczemu się nie dziwić, wzruszyła więc tylko ramionami i wróciła do lektury książki, którą przezornie zostawiła niegdyś w pracy.

W połowie korytarza na pierwszym piętrze Blanc spotkał Łukasza, który, zgodnie z planem, kierował się ku restauracji.

– Wychodzimy – zarządził Michel. – Musimy wyjść tak, żeby nikt nas nie zauważył.

– Jak to? Mieliśmy iść coś zjeść – zaprotestował Majchrowski.

– Zjemy gdzie indziej, z dala od upiohnych babonów.

Upiorne babony interesowały Łukasza w bardzo małym stopniu, przystał więc na tę śmiałą propozycję.

Zeszli ze schodów niemal na palcach, starając się nie zwracać na siebie uwagi, jednak skrzypiące dość głośno drzwi wejściowe niemal pokrzyżowały im plany. Pochłonięta lekturą recepcjonistka podniosła wzrok znad książki, zerknęła na dwóch dziwacznie zachowujących się młodych mężczyzn, po czym wróciła do przerwanej czynności. W końcu niczemu już się nie dziwiła.

Mijając osnutych chmurą tytoniowego dymu komisarza Fuksa i Tomka Achtelika, pozdrowili ich skinieniem głów, a następnie zbiegli po trzynastu stopniach i ruszyli spacerowym krokiem przed siebie.

– Gdzie teraz? – zapytał Łukasz.

– Gdziekolwiek, gdzie dają jeść – zawyrokował Michel.

– Trochę to dziwne, że wyszliśmy z miejsca, którego restauracja słynie z dobrego jedzenia, po to, żeby szukać innej – zauważył Majchrowski.

– Uwierz mi, że po pięciu minutach w towarzystwie Agaty i Patinki nawet najlepsze danie stanęłoby ci w gahdle.

Majchrowski nie miał pojęcia, kim jest Patinka i dlaczego jej obecność miałyby odbierać walory potrawom, ale na wszelki wypadek postanowił nie drażnić tematu. Zdecydowanie bardziej wolałby podrażnić temat pamiątnika, który schował w przepastnej kieszeni lekkiej wiatrówki.

Michel zatrzymał się i uruchomił na telefonie komórkowym aplikację z mapą.

– *Merde* – zaklął pod nosem. – Na tym zadupiu nie ma żadnej hestauhacji.

– Gdybyś mnie spytał, od razu bym ci to powiedział. Musimy wrócić po samochód, pojedziemy do miasta.

Na szczęście nie zdążyli odejść daleko i już po siedmiu minutach siedzieli w samochodzie Łukasza, zgodnie z wytycznymi nawigacji kierując się do Jastrzębia-Zdroju.

Temat pamiętnika wciąż dręczył Łukasza, nie miał jednak pomysłu, jak mógłby skierować rozmowę na stosowny tor. Niespodziewanie udało się to Michelowi.

– Mam nadzieję, że szybko znajdziesz infohmacje o skahbie twojej babki i będziemy mogli whócić do nohmalności.

– Fajnie, że o tym mówisz – ucieszył się Majchrowski – bo trochę przejrzałem ten pamiętnik i wygląda na to, że to wcale nie będzie aż tak żmudna lektura. Jarmila skakała po datach, chyba nie pisała go na bieżąco, a ostatnie zapiski to w ogóle dziwnie wyglądają.

– Dziwnie? To znaczy jak?

– Pokażę ci, jak dojedziemy na miejsce, sam się przekonasz, że różnią się od poprzednich.

Michel przystał na takie rozwiązanie, głównie ze względu na głód, który wyraźnie dawał mu się we znaki. Cieszył się jedynie z tego, że odgłosy silnika i mrużące radio zagłuszały coraz głośniejsze burczenie jego kiszek upominających się o strawę.

Gdy dojechali na miejsce, zaczęło robić się ciemno. Blanc, który po raz pierwszy w swoim życiu zawitał do Jastrzębia-Zdroju, nie ukrywał zdziwienia tym, jakie wrażenie zrobiło na nim miasteczko. Kierując się na Górny Śląsk, spodziewał się zobaczyć krajobraz niemal księżycowy, upstrzony hałdami i opuszczonymi szybami kopalnianymi, tymczasem znalazł się w pięknym i otoczonym zielenią miejscu.

– Ładnie tu – pochwalił, wysiadając z samochodu wprost na ulicę 1 Maja. – Tak zielono i spokojnie.

– Bo to Zdrój, stara część miasta. W tej nowszej, zbudowanej w latach siedemdziesiątych dla ściąganych z całej Polski rodzin górników, już nie jest tak ładnie.

– Tu thochę wygląda, jakby czas się zatrzymał.

– Bo właściwie tak jest – roześmiał się Łukasz. – Dom mojej babci jest kawałek dalej, podjechaliśmy z drugiej strony. Większość tych willi zbudowano naprawdę dawno, przez co można odnieść wrażenie, że przenieśliśmy się do czasu, kiedy było tu prężnie działające uzdrowisko.

Michel, wychowany na klasyce literatury europejskiej, bez trudu wyobraził sobie, że główną ulicą Zdroju jeździły automobile, a wcześniej dorożki. Rosnące wzdłuż drogi szpalery drzew z pewnością pamiętały tamte czasy.

– Kawałek dalej znajduje się Park Zdrojowy – powiedział Łukasz, wskazując ręką na kościół po przeciwnej stronie ulicy. – W pogodne dni tętni życiem, jak dawniej, kiedy pękał w szwach od kuracjuszy. Bawiłem się w nim w dzieciństwie i zawsze chętnie do niego wracam.

Niezaprzeczalny urok tego miejsca z pewnością skłoniłby Michela do spaceru po parku, w tej chwili jednak miał mocnego konkurenta w postaci skręcającego się z głodu żołądka pół-Francuza.

– A gdzie jedzenie? – zapytał z wyraźnym zniecierpliwieniem Blanc.

– O, tu, zapraszam. – Łukasz ruszył przodem i otworzył drzwi opatrzone napisem „Stary Zdrój Restauracja & Pub”.

Betonowymi schodami zeszli do zabytkowej piwnicy, w której mieściła się restauracja. Michel natychmiast poczuł klimat panujący w tym miejscu. Wnętrze, pomimo widocznych prac renowacyjnych i delikatnego rysu nowoczesności, wciąż emanowało tym specyficznym urokiem właściwym dla pamiętających odległą przeszłość budynków. Niewielka w gruncie

rzeczy przestrzeń otulała przybysza atmosferą intymności, spokoju i zachęcała do zajęcia miejsca przy stoliku.

Usadowili się przy kwadratowym stole tuż za zabytkową arkadą i z wdzięcznością przyjęli kartę od przyjaźnie uśmiechniętej kelnerki. Michel gotów był zamówić wszystko jak leci, podsycany zniewalającymi zapachami unoszącymi się w powietrzu. Ostatecznie ograniczył się do kremu z pieczonego buraka z fetą i słonecznikiem oraz cielęciny z rozmarynem podawanej z glazurowanymi buraczkami i kopytkami. Majchrowski musiał być mniej głodny, bo zamówił jedynie pierś z kaczki faszerowaną cielęciną z jasnymi kluskami, ciemnym sosem i buraczkami.

– Intehesujące miejsce – ocenił Blanc, rozglądając się po przytulnym wnętrzu. – Miejmy nadzieję, że kahmią tak samo dobrze, jak wyglądają.

– Moim zdaniem to najlepsza restauracja w Jastrzębiu, kilka lat temu odwiedziła ją nawet Magda Gessler.

– Phi! Magda Gessleh! – prychnął Michel. – Dopóki nie odwiedzi jej Agata Śródka, to nie ma co liczyć na porządną henomę.

– Może to racja – zgodził się Majchrowski. – Chcesz zobaczyć pamiątnik teraz czy po jedzeniu?

– Na głodnego nic nie będę czytał – zastrzegł Blanc. – Możesz mi tehas coś opowiedzieć o tym miejscu, podoba mi się.

– O kurczę – stropił się Łukasz i poczochnął i tak zwichrowane włosy. – Tak właściwie to niewiele pamiętam, poza tym, że chyba od zawsze mieściła się tu restauracja. Ale poczekaj – sięgnął po telefon do kieszeni spodni – pisałem o niej kiedyś na blogu, zaraz znajdę.

Podczas gdy chłopak przesuwiał palcem po ekranie telefonu, Michel przyglądał się pięknie zachowanym sklepieniom, odrestaurowanej podłodze i świetnie zachowanym ścianom. Lubił miejsca posiadające duszę, a to z całą pewnością do nich należało.

– O, mam! – oznajmił Majchrowski i zaczął czytać: – „Restauracja »Stary Zdrój« to jedno z najbardziej niezwykłych miejsc na kulinarnej mapie Jastrzębia. Zwraca uwagę eleganckimi,

przytulnymi, kameralnymi wnętrzami w zabytkowej piwnicy”. Bla, bla, bla, co tu jeszcze...? O, to: „Kamienica z numerem 25 pod nazwą »Pawilon Zdrój« usytuowana jest w centrum Zdroju, najstarszej części miasta, stąd nazwa restauracji »Stary Zdrój«. Historia kamienicy sięga XIX wieku, została zbudowana około 1896 roku i jest jednym z najstarszych budynków w Jastrzębiu-Zdroju. Była kilka razy modernizowana i rozbudowywana, jednak wnętrza piwnic, a szczególnie sklepienia, zachowały swój kształt do dzisiaj. W budynku tym już przed wojną działała restauracja »U Hallera«, później »Hotel Bad Koeningsdorff« i restauracja »U Kowolowej», a w latach 70. restauracja »Popularna«”¹⁵.

Michel pokiwał głową z aprobatą. Wszystko się zgadzało, a i sama historia ciekawa. Zdecydowanie powinien namówić Agatę do odwiedzenia tego lokalu. Ona także lubiła miejsca wyjątkowe, więc powinno jej się spodobać.

Po chwili jego zadowolenie jeszcze wzrosło, obok stolika bowiem zjawiła się kelnerka z talerzami wybornie pachnących dań.

Blanc rzucił się na swoją zupę, a następnie cielęcinę, jakby głodował co najmniej od kilku dni, natomiast Majchrowski jadł bez pośpiechu, ale z wyraźną przyjemnością. Zdecydowanie Stary Zdrój okazał się dobrym wyborem. Po kwadransie z drobnym okładem talerze świeciły pustkami, a na twarzach kolegów ze szkolnej ławki wykwitły uśmiechy zadowolenia.

– *C’était délicieux*¹⁶ – wysapał Michel, gładząc się po pełnym brzuchu. – Bhawo dla kucharza.

– Też tak sędzę, tylko nie mam siły klaskać – przytaknął mu Majchrowski. – Czuję się objedzony jak bąk.

Sympatyczna kelnerka zabrała naczynia i po chwili przyniosła zamówione przez mężczyzn herbaty. Zielone, na trawienie.

– To co, może zajrzemy do pamiętnika? – zaproponował Łukasz.

Sięgnął do kurtki, wyjął brulion z zaskakująco głębokiej kieszeni i położył go na stole.

Michel zdołał jedynie jęknąć, po czym oznajmił:

– Potrzebuję pięciu minut, żeby mi faza węża thawiącego khowę minęła. Dawno aż tyle w siebie nie wcisnąłem.

– Trudno mi uwierzyć, że teraz ci się udało – zażartował Łukasz.

– Bo to było taaaakie doooooobheeeee.

– Cóż, łakomstwo jest jednym z grzechów głównych, więc teraz musisz odpękać.

Blanc skrzywił się lekko i machnął ręką. To był aktualnie szczyt jego możliwości.

Łukasz otworzył pamiętnik w przypadkowym miejscu i zaczął go leniwie kartkować. Zapiski Jarmili gdzieśgdzie ozdabiały szkice, najczęściej kwiatów, czasem od treści było tak gęsto, że kartka wyglądała jak pokryta makiem, to znowu na niektórych stronach pozostawało dużo wolnej przestrzeni. Również w datach nie było żadnej chronologii – pierwszy wpis co prawda nosił datę sprzed wybuchu drugiej wojny światowej, a ostatni pojawił się w roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym, jednak pomiędzy nimi zdarzenia notowane były z fantazyjną dowolnością. A może taki właśnie był zamysł autorki?

– Babcia opowiadała mi o nich, kiedy byłem chłopcem. – Łukasz przerwał panującą od kilku minut ciszę.

Blanc przeniósł odrobinę nieobecny wzrok z nieokreślonego miejsca na suficie na twarz przyjaciela.

– Hm? – zapytał, o ile tak można to nazwać.

– O Witczakach. Babcia mi opowiadała o małżeństwie Mikołaja i Jarmili Witczaków. Zdaje mi się, że nasze rodziny znały się jeszcze przed wybuchem powstań śląskich.

– Twoją godzinę haczej wszyscy tu znali – zauważył Blanc i stęknął jak dusza potępiona.

– Mojej babci, dziadek to zupełnie inna sprawa, nie był arystokratą. To małżeństwo było mezaliansem, pewnie dlatego nie jestem teraz żadnym księciem ani hrabią. – Łukasz zaśmiał

się, lecz nie było w tym śmiechu wesołości. – Pradziadek walczył w powstaniach, przyjaźnił się z Arką Bożkiem, no i z braćmi Witczakami. Dzięki nim poznał Arkadego Fiedlera, autora *Dywizjonu 303*.

– Dzisiaj pewnie byłby celebhytą – stwierdził Michel bez złośliwości.

– Bo ja wiem? Nawet nazwy ulicy się nie doczekał, chociaż w sumie to nawet lepiej... To co, szukamy tajemniczej wskazówki?

– Szukajmy – zdecydował Blanc i poprawił się na krześle, co przyszło mu z wyraźnym trudem.

Łukasz także musiał zmienić pozycję, tym bardziej że w przytłumionym świetle przeczytanie odręcznych zapisków sprawiało spory kłopot. Pochylił się nad brulionem i przerzucał strony w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby chociaż kojarzyć się z tajemnicą. Po wpisie z marca czterdziestego drugiego roku Jarmila umieściła kilka przepisów kulinarnych, a po nich pojawiły się wspomnienia z jakiejś zabawy odbywającej się w Jastrzębiu w latach trzydziestych. Diennej daty tym razem nie było, co mogło świadczyć o tym, że notatki powstały znacznie później.

– Choroba, czy tu jest w ogóle jakiś system albo klucz? Jakies to bez ładu i składu – denerwował się chłopak. – Może naprawdę powinniśmy oddać pamiętnik babci, ona wie, gdzie ta wskazówka się znajduje.

– *Non!* – zaprotestował żywo Michel. – Znajdziemy wskazówkę i znajdziemy skahb. Mogła go pilnować, a nie pozwolić jakiemuś blogehowi od siedmiu boleści go ukhaść. Niech ma za swoje.

– Aleś się uparł... – skwitował kwaśno Łukasz. – W takim razie nie mamy wyjścia i trzeba czytać wszystko od deski do deski. Nie wiadomo, gdzie ta wskazówka się znajduje. Może jedynie przepisy możemy sobie darować.

– Jak nie mamy wyjścia, to będziemy czytać. Dawaj, tehas twoja kolej.

– O rany, nie znoszę czytać na głos – zafrasował się Majchrowski.

– Nie mahudź, czytaj.

Cóż było robić – jeśli miał to być układ partnerski, to rzeczywiście teraz wypadła jego kolej na czytanie. Łukasz przełknął ślinę, zwilżył usta mikroskopijnym łykiem herbaty i odchrząknął kilka razy, jakby stroił głos, starając się, by jego słowa nie dotarły do innych gości restauracji.

– „Perham Road, Londyn” – zaczął czytać Łukasz, a w miarę zagłębiania się w lekturę, coraz bardziej się rozluźniał. Michel słuchał go z rosnącym zainteresowaniem.

ROZDZIAŁ XXV

NIE ŚPIJ, BO CIĘ OKRADNĄ



Perham Road, Londyn

Dziś był jeden z tych dni, kiedy człowiek zupełnie nie czuje, jak wielkim szczęściem jest jego życie. Odkąd Mikołaj zaczął swój dwuletni urlop zdrowotny, staram się spędzać z nim każdą chwilę, nie wiemy przecież, czy nie będzie ona ostatnia. Diagnoza moja pozostała niezmienną, a mnie zabrakło nadziei, że cokolwiek się uda. Niemniej, nie zawsze dane nam jest witać słońce uśmiechem.

Od rana moje myśli chodzą wokół rodziny. Czy żyją? Co z Jaroslavem, czy Libusza zdrowa? Ileż bym dała, żeby móc teraz przytulić dłoń mamy do policzka. Tak mi za nią tęskno, że nic nie jest w stanie tej tęsknoty ukoić.

Mikołaj, nienawykły do braku zajęć, wciąż chodzi wściekły, choć na mnie nigdy głosu nie podnosi. Nie wiem, jak mu pomóc, co zrobić, żeby go trochę rozweselić, skoro samej mi wesołości brakuje.

A może to ta pogoda angielska, kapryśna i zmienna, tak na nas oddziaływa? Jakby niebo płakało wraz z nami nad losem ojczyzny, przyjaciół i rodzin. Zliczyć już nie potrafię znajomych nazwisk, przy których krzyż stoi, znacząc datę ich przedwczesnej śmierci. I choć nie

powinnam, bo to nie miejsce na radość, cieszę się, że nas los oszczędził i znów śmierci się wyślizgnęliśmy.

Mikołaj na zdrowiu też słabuje, doktor zabronił mu palić, a to dodatkowo go rozsierdziło. „Ostatnią przyjemność mi odbiera, konsyliarz niedouczony! Niedoczekanie jego, żebym ja moją fajkę odstawił!” I tak pomstuje całymi dniami, kiedy tylko zwrócę mu uwagę, że jego płucom tytoń nie służy.

Marność tych dni sprawia, że już nawet radości z poezji nie potrafię czerpać, słowa nie chcą się układać, a ręka odmawia pisania. Już prędzej pędzel bym chwyciła, ale znów pogoda staje okoniem i wyjść na ogród nie pozwala. Siedzę więc zamknięta w tych czterech ścianach i tęsknię – za domem, rodziną, za życiem prawdziwym, które mi minęło tak szybko, że już go prawie nie pamiętam. Czy jeszcze wróci?

Oczekiwanie

Każdego dnia wybiegam na dróżkę,

Która prowadzi od serca do serca

A gdy znów na próżno czekam,

Swoich myśli się lękam –

Płakać już nie potrafię,

Tylko ręce podnoszę,

Mimo to ciągle czekam¹⁷.

Łukasz przerwał czytanie, bo po pierwsze zaschło mu w gardle, a po drugie owo gardło ścisnęło mu wzruszenie. Ilekroć trafiał na świadectwa ludzi, którzy przeżyli piekło wojny i okupacji, coś mu pękało w duszy.

Michela także poruszyły te intymne wyznania, a jego wrażliwa natura wchłonęła liryczny wiersz niczym gąbka. Oczywiście nigdy by tego po sobie nie dał poznać, a już na pewno nie przyznałby się do czytania poezji, taka jednak była prawda.

– Tu chyba żadnej wskazówki nie ma – stwierdził, usiłując ukryć wzruszenie.

– Raczej nie... Może spróbujemy gdzieś dalej, skoro miało to być w Polsce, to poszukam fragmentów pisanych w Jastrzębiu.

Blanc uznał rozumowanie kolegi za trafne i wyraził łaskawą zgodę na szukanie późniejszych notatek. Fakt, że tym razem przypadła jego kolej na czytanie, pominął wyniosłym milczeniem i oddał się wnikliwemu studiowaniu układu cegieł w ścianie.

Majchrowski przerzucał kartki, co jakiś czas zatrzymując wzrok na dłuższą chwilę, wyglądało jednak na to, że poszukiwania jeszcze trochę potrują. Michel zaczął odczuwać senność, czemu trudno się dziwić, zważywszy, jak ciężką pracę musiał wykonać jego organizm, żeby strawić dwudaniowy obiad. Powieki mężczyzny robiły się coraz cięższe, a on sam z każdą sekundą odpływał w błogostan.

– Idę do toalety – oznajmił Łukasz.

Michel nawet nie zareagował, chyba że za reakcję uznać niemrawe mruknięcie. Splecione na brzuchu dłonie unosiły się w rytm jego oddechu.

Gdy tylko Majchrowski zniknął z pola widzenia, siedząca dwa stoły dalej zakapturzona postać podniosła się żwawo i jednym zwinnym susem znalazła się tuż obok pochrapującego Michela. Mężczyzna nawet się nie poruszył. Postać chwyciła leżący na stole pamiętnik, wcisnęła go za pazuchę i rzuciła się na schody prowadzące do wyjścia. Zmierzająca ku stolikowi kelnerka przystanęła na moment, zaskoczona pośpiechem uciekającej postaci, jednak odetchnęła z ulgą, widząc, że Michel siedzi na swoim miejscu. Wszystkie pozostałe zamówienia zostały rozliczone, więc nie groziło jej płacenie za uciekiniera z własnej kieszeni. Bez słowa zostawiła skórzane etui na stole i wróciła do swoich zajęć.

Majchrowski wrócił z toalety po pięciu minutach i szturchnął Michela w ramię.

– Co? Co się dzieje?! – przestraszył się nie całkiem przytomny Blanc.

– Nie śpij, bo cię okradną – zażartował Łukasz. – Gdzie masz pamiętnik?

– Ja? Przecież nawet go nie dotknąłem...

– To gdzie jest? Zostawiłem go na stole. – W głosie chłopaka słychać było niepokój.

– Jesteś pewien, że go zostawiłeś?

– A po jakie лихо miałbym go zabierać do ustępu?

Na to pytanie dobrej odpowiedzi nie było, chociaż Michelowi zdarzało się zabierać książki do toalety. Niemniej podstaw do podważania słów kolegi nie miał żadnych.

– Może kelnerka wzięła? – zaryzykował, dostrzegłszy skórzane etui, którego, był całkowicie pewien, wcześniej na stole nie było.

– Zaraz tu przyjdzie, więc zapytamy.

Kelnerka, która zjawiała się po chwili, stanowczo zaprzeczyła, jakoby wzięła cokolwiek ze stolika, i zapewniła, że zostawiła jedynie rachunek, a żadnego brulionu nie widziała. Siedzący przy sąsiadujących stołach także nie przyznali się do kradzieży, wyglądało więc na to, że pamiętnik Jarmili rozpląnął się w powietrzu.

– A może wzięła go ta dziewczyna, która wybiegła kilka minut temu? – wyraziła przypuszczenie kelnerka.

– Jaka dziewczyna? – Majchrowski omal nie ruszył biegiem, ale przecież nie wiedział, kogo ma gonić.

– Tam siedziała, dwa stoliki dalej. – Kelnerka pokazała ręką na stół, częściowo zasłaniany przez arkadę.

– A jak wyglądała? – dopytywał Łukasz.

– Tak raczej... Nijak. Nie przyglądałam jej się jakoś szczególnie.

– Jasne, dziękuję. – Wnuk Euzebiei wyjął z portfela trzy banknoty o nominale pięćdziesięciu złotych i włożył do granatowego etui. – Wstawaj, Michelu, może jeszcze ją złapiemy!

I nie czekając na kolegę, pognał schodami w górę, po czym wypadł na ulicę 1 Maja, jakby goniło go stado rozwścieczonych

byków w czasie corridy. Rozejrzał się w każdą stronę, ale było już bardzo ciemno, więc i pole widzenia mocno mu się zawężyło.

– Cholera jasna, niech to dunder świśnie! – wściekł się, nie wiadomo na kogo bardziej: na złodziejkę, Michela czy samego siebie.

– I co? – wysapał Michel, kiedy dołączył do kolegi.

– Sadzone jajko – fuknął Majchrowski. – Ciekawe, co teraz zrobimy.

– Chyba nie mamy wyjścia i musimy whócić do Bohyni.

– Mówisz? – kpił Łukasz. – Powinienem za karę kazać ci wracać na piechotę.

– Przephaszam... – odrzekł skruszony Michel. – Naphawdę nie wiem, jak to się stało.

Odrobinę uspokojony Majchrowski machnął ręką i ruszył na parking. Michel podążył za nim, powłócząc nogami, jakby miał na nich betonowe buty. Czuł się paskudnie i wiedział, że szybko mu nie przejdzie.

Do pałacu dojechali w milczeniu, również bez słowa weszli do środka. Już po otwarciu drzwi zwrócili uwagę na hałasy dochodzące z restauracji. Żaden z nich nie miał ochoty wracać do pokoju, więc podążyli za głosami, licząc na to, że choć trochę uda im się podreperować morale.

– Słuchaj – szepnął Łukasz, zanim przekroczyli próg restauracji. – Nie przejmujmy się tym, w końcu i tak nikt nie wiedział, że mamy pamiętnik. Niech pani Agata go szuka, jakbyśmy w ogóle nigdy nie mieli go w rękach.

– Dobhy pomysł – odpowiedział Michel z wyraźną ulgą. Momentalnie się rozpogodził i nawet jadowity śmiech, który właśnie rozległ się przy obłożonym stoliku, nie był w stanie popsuć mu odzyskanego humoru. – No, tehas się szykuj – ostrzegł kolegę. – Spotkanie z Patinką to wyższa szkoła jazdy.

ROZDZIAŁ XXVI

„MAŁGOŚKA, TAŃCZ I PIJ”



– Chyba tego właśnie było mi trzeba – oznajmiła Olga Będkowska na widok kieliszka z czerwonym winem. – Ale czy ja przypadkiem nie przeszkadzam? – zapytała, zorientowawszy się, że jej nadejście przerwało trwające spotkanie.

– Ależ skądże znowu! – zaprzeczyła Patinka, dostawiając drugi stolik. – Chyba że pan komisarz ma odmienne zdanie, ale tego to ja już nie wiem.

– Pan komisarz nie ma zdania – westchnął pogodzony z losem Fuks i zwrócił twarz w stronę Będkowskiej. – Musi pani jedynie poczekać, aż pani Marniok powie, co jej leży na sercu.

Olga najwyraźniej nie widziała w tym problemu, przystawiła sobie krzeselko i usiadła obok Patinki, która natychmiast przystąpiła do bruderszafta.

– Małgosiu, jeśli nie chcesz, to ja powiem panu komisarzowi, w czym rzecz – odezwała się łagodnie Śródka.

Dziewczyna, która jeszcze chwilę temu wylewała z siebie łyżki litrami, pokręciła głową z wyraźnym zacięciem.

– Nie, już mi lepiej. Poza tym Olga o wszystkim wie.

Na dźwięk swojego imienia Będkowska podniosła zaskoczony wzrok.

– O czym wiem?

– O mnie i Szpili.

– Aha, to wiem, rzeczywiście.

– Czyli tylko ja nie wiem? – upewnił się policjant. – Fajnie.

– Oj, już niech się pan tak nie dąsa, to sprawa obyczajowa, a pan jest kryminalny – zestrofowała go Śródka. – Mów, Małgosiu, bo pan komisarz gotów nam jeszcze focha strzelić.

Krzysztof Fuks gotów był strzelać, ale bynajmniej nie fochy. Z coraz większym trudem utrzymywał zszargane nerwy na wodzy i niewiele potrzebował, żeby dać upust gniewowi.

Wysłuchawszy dość skrótowej relacji na temat osobistych związków Małgosi Marniok i Alana Szpili, zasępił się mocno, bo czerwona lampka ostrzegająca przed możliwym motywem zbrodni zaczęła świecić z wielką mocą. Czy było możliwe, że ta nieszczęśliwa dziewczyna posunęła się do zabójstwa w afekcie? Motyw stary jak świat, na domiar złego społecznie akceptowalny, w końcu która z obecnych osób nie życzyła Szpili jak najgorzej za to, jak potraktował dziewczynę? Jego zdanie, rzecz jasna, się nie liczyło, ale gdyby od tego zależało, czy morderczyni zostanie skazana, może zdołałby znaleźć ekstraordynaryjne okoliczności łagodzące...

– Pani Będkowska, a czy panią także łączyły osobiste relacje z panem Szpilą? – zapytał nagle, zaskakując pytaną i wszystkie pozostałe kobiety.

– Chyba w jego snach! – syknęła Olga.

Fuks przyjrzał się dziewczynie. Nie umniejszając uroku Małgosi, Olga Będkowska była klasyczną piękną. Długie, lśniące włosy w kolorze ciemnego blondy, wyraźne kości policzkowe, wysokie czoło, pełne usta pociągnięte karminową szminką. Jeśli Alan Szpila był babiarzem, do czego komisarz coraz bardziej się

przekonywał, musiałyby być do tego niespełna rozumu, żeby nie spróbować poderwać Olgi Będkowskiej.

– Chyba czy na pewno? – zadał celne pytanie.

Olga spojrzała na Małgosię ze współczuciem i uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Nigdy nic mnie z tym palantem nie łączyło – powiedziała, wciąż patrząc na koleżankę. – Ale nie mogę powiedzieć, że nie próbował.

Agata wciągnęła powietrze z głośnym świstem, a Patinka przekląła pod nosem.

– Przykro mi, Gosiu – wyszeptała Będkowska. – Chyba lepiej, żebyś wiedziała.

Po policzku milczącej Małgosi stoczyła się pojedyncza łza. Mimo to uśmiechnęła się z wdzięcznością.

W tym momencie ni stąd, ni zowąd Patinka zaintonowała najbardziej znany szlagier z repertuaru Maryli Rodowicz:

– „Małgośka, tańcz i pij, a z niego sobie kpij. A z niego kpij, sobie, kpiiiiiiiiiiiiiij!”

Poza wieloma niezaprzeczalnymi talentami wokalnego Patinka w darze od losu nie otrzymała, a jej fałszowanie oszołomiło towarzystwo do tego stopnia, że napięta przed momentem atmosfera uległa całkowitemu rozluźnieniu. Pierwsza zaczęła rechotać Śródka, a po chwili wszyscy, poza wokalistką, zanosili się szczerym śmiechem.

Patinka się nie śmiała, bowiem, zauważywszy skutek swoich popisów, postanowiła piosenkę dokończyć. Piała więc, zupełnie nie zważając na rytm czy melodię.

– O Boże, niech ona już przestanie śpiewać, bo mnie brzuch od tego rozbolał! – parskła Będkowska.

– Ja to już nie wiem, czy ona śpiewa, czy może z nas szydzi – odpowiedziała jej Śródka i otarła łzę.

– No, Małgośka! – ryczała Patinka. – On nie jest grosza wart! A weź go czart, weź go czart!

– Dobrze się składa, bo już go wziął – rzuciła Śródka, a Olga Będkowska nagle przestała się śmiać.

– Co pani chce przez to powiedzieć? – zapytała piękność, patrząc na Agatę jak na babę-jagę.

– Alan nie żyje – odpowiedziała Małgosia. – Ktoś go zamordował.

– Ale tak naprawdę? To nie jest żaden durny dowcip?

Patinka też ucichła, zaschło jej bowiem w gardle od tego śpiewania. Pociągnęła solidny łyk wina i westchnęła głośno.

– W zasadzie trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie – odparła niemal filozoficznie. – Wygląda na to, że ktoś dowcipnie odebrał mu życie, usiłując zrzucić winę na Agatę. Z tego, co mi wiadomo, przynajmniej.

Fuks posłał jej spojrzenie mogące sparaliżować człowieka o niezbyt silnych nerwach, jednak nerwy Patinki były mocne jak bimber, który pędziła jej kuzynka mieszkająca w małej wiosce na Kaszubach. Spojrzenie komisarza nie obeszło wydawczyni w najmniejszym stopniu.

– O Boże, kto to zrobił? – Będkowska wyglądała na wstrząśniętą. Nagle uświadomiła sobie, jak musi czuć się Małgosia. – Gośka, trzymasz się? Rany boskie, nie mogę w to uwierzyć...

– Mówiąc szczerze, chyba trochę mi ulżyło – powiedziała Marniok. – Nie dlatego, że nie żyje, tylko dlatego, że już więcej nikogo nie skrzywdzi. Nie wiem, czy mnie rozumiecie...

Trzy kobiety zgodnie pokiwały głowami. Doskonale rozumiały.

– Ja chyba muszę zapalić – oświadczyła Olga. – Idziesz ze mną?

Małgosia skinęła głową i odsunęła się od stołu. Będkowska chwyciła ją pod rękę, po czym obie rażno wymaszerowały na zewnątrz.

– Biedna dziewczyna – stwierdziła Patinka, patrząc w dal. – Strasznie mi jej szkoda.

– Poradzi sobie – odparła Agata stanowczo i spojrzała na komisarza. – Udało się panu coś wyciągnąć z Achtelika?

– Nie wiem, czy „wyciągnąć” to właściwe określenie. – Fuks skrzywił się lekko. – Wygląda na to, że na temat relacji pana Szpili nie miał pojęcia, i wydawał się zaskoczony tym, czego dziś się dowiedział. Nie jestem pewien, czy aby na pewno uwierzył...

– Co? Jak to? – oburzyła się Patinka.

– Jeśli mam być szczery, to pan Achtelik ma raczej... hmm, niezbyt dobre zdanie na temat kobiet w ogóle, i sądzę, że jest skłonny obwiniać płęć piękną o stwarzanie problemów.

– Pan żartuje! – uniosła się Agata. – Obwinia dziewczyny o stwarzanie problemów?

– Odniosłem wrażenie, że uważa kobiety za histeryczki.

– A to menda społeczna!!! – wściekła się Patinka.

– Ciiii, uspokój się, Patinka! – rozkazała jej Agata tonem, którego policjant jeszcze nie słyszał. – Niech on sobie myśli, co chce, my wiemy, jak było, i mamy na to zarówno dowody, jak i świadków. Problem w tym, że wciąż nie mamy ustalonego mordercy.

– To, zdaje się, bardziej mój problem – przypomniał Fuks.

– Ale to nie pan obudził się obok martwego trupa z wihajstrem w tłustym karku! – wydarła się Śródka.

Tego tonu także komisarz dotychczas nie słyszał i zdecydowanie miał nadzieję, że precedens nie będzie miał sequeli. Złośliwa Śródka była trudna do zniesienia, wściekła przerażała do szpiku kości. Mężczyzna skulił się w sobie i ani myślał polemizować. W rzeczy samej – miała rację.

– Skoro mamy ustalone status quo, to ja bardzo proszę: Patinka, nie śpiewaj więcej. A pan, komisarzu – rzuciła mu pełne złości spojrzenie – niech teraz przez chwilę wysłucha, co mam do powiedzenia na temat wczorajszego wieczoru.

Wracająca pod postacią luźnych strzępków pamięć Śródki nie przyniosła niestety rozwiązania zagadki tajemniczej śmierci Alana

Szpili. Agata w dalszym ciągu nie potrafiła sobie przypomnieć niczego od chwili, w której mężczyzna – według wszelkich znaków na niebie i ziemi całkiem żywy – znalazł się w jej pokoju. W dalszym ciągu upierała się również, że musiała zostać czymś odurzona. Przypomniała sobie jednak, że kiedy siedzieli obok siebie, a musiało to być mniej więcej wtedy, gdy ktoś zrobił im zdjęcie, Szpila usiłował coś jej przekazać, jednak powtórzenie owego przekazu sprawiło jej spory kłopot.

– Jeśli ja mówiłam kursywą, to on tak bardzo pochylał litery, że niemal leżały poziomo – mówiła przyciszonym głosem. – Komplikator mowy mu się włączył, i to w trybie turbo. Ale na pewno, jestem o tym przekonana na milion procent, próbował mi powiedzieć, że ktoś chce go zabić.

– Serio?! – Patinka podekscytowała się tak bardzo, że niemal podskoczyła z wrażenia.

– Sądząc po moim łózkowym odkryciu, to chyba bardzo serio – wyzłościła się Agata. – Problem w tym, że ja nie mam pojęcia, o kim on mógł mówić, poza tym, że tej osoby wtedy przy stole na pewno nie było.

– A skąd ten wniosek? – zapytał rzeczowo Fuks.

– Bo po odszyfrowaniu zakodowanego komplikatorem mowy przekazu wyszło mi: „Teraz, jak już nie ma zagrożenia, muszę ci coś powiedzieć”.

Policjant zmarszczył brwi i zamyślił się. To zdanie mogło oznaczać wszystko – począwszy od sensu, jaki nadała mu Śródka, poprzez zapędy romantyczne, aż do urojeń, które mógł mieć pijany Szpila...

– Zaraz! – Olśniło go nagle. – Przecież pan Szpila prawie nie pił alkoholu, skąd więc ten komplikator mowy?

– No i wreszcie zaczyna pan rozumieć – odparła Agata, dumna niczym Tesla po odkryciu prądu. – Od początku panu mówię, że ktoś coś nam podał. Mój supergen widocznie uchronił mnie przed czymś gorszym, a ten parchaty padalec nie miał tyle szczęścia.

Dalsze rozważania na tematy parchatych padalców i ewentualnych przyczyn ich śmierci musiały poczekać.

W restauracji zjawily się kolejne osoby, które komisarz miał w planach przesłuchać. Olga Będkowska i Małgosia Marniok także wróciły, atmosfera zrobiła się więc co najmniej imprezowa.

Ostatecznie Krzysztof Fuks uznał, że nie ma co walczyć z wiatrakami, i pozwolił wydarzeniom iść własnym torem, licząc, że przypadkiem coś dobrego z tego wyniknie. I właściwie wcale się nie pomylił.

Ku zdumieniu policjanta wszystkie adeptki sztuki kulinarnej niemal co do joty powtarzały identyczny scenariusz. Alan Szpila, wykorzystując własną pozycję, flirtował z nimi, mamił je, a z czasem coraz śmieiej i coraz bardziej nachalnie namawiał do zadzierzgnięcia intymnych relacji. Jedna z dziewcząt przyznała się do tego, że umówiła się z nim na kawę, on jednak nigdy nie zjawił się w ustalonym miejscu.

– Co za świnia – stwierdziła Będkowska.

– Psychol! – zawtórowała jej Surowiecka. – To się po prostu w głowie nie mieści!

– Wiecie co, a ja to go nawet kiedyś zapytałam, czy on ze mną flirtuje, bo przecież ja mam męża – powiedziała Magda. – A on mi na to, że on z każdą dziewczyną flirtuje, bo taki już ma sposób bycia. I pamiętam, że mu wtedy w żartach powiedziałam: „Uważaj, żebyś nie posunął się za daleko, bo możesz źle trafić”.

– I co on na to? – Małgosia Marniok nie dawała po sobie poznać, jak wielką przykrość sprawiają jej te opowieści.

– Obraził się na mnie i powiedział, że nie lubi być szantażowany.

– No proszę, nawet ostrzeżenie zignorował – westchnęła Patinka i zawyła głośno. – Auuuu!! Co robisz?!

Agata Śródka, do której skierowane zostało to pełne rozpacz pytanie, z zaciętą miną wpatrywała się w oczy przyjaciółki.

– Zamkniesz ty wreszcie dziób?! – wycedziła restauratorka.

Pozostali uczestnicy nieformalnego przesłuchania przyglądali się tej scenie, nie rozumiejąc, co właściwie się dzieje. Gdyby tylko

zajrzeli pod stół, dostrzegliby różowy obcas wbity w pantofelek Patinki.

Jedynie Maciek Duraj, który dołączył do spotkania jako ostatni, z wyrazem konsternacji przysłuchiwał się wymianie doświadczeń. Zdołał się zorientować, że tematem rozmowy jest nie kto inny jak Alan Szpila, nie bardzo jednak potrafił nadążyć.

Kiedy cienki obcas różowego bucika należącego do Agaty Śródki przestał wiercić dziurę w stopie Patinki, wydawczyni otrząsnęła się i nie zważając na wcześniejsze zalecenie przyjaciółki, znów wyskoczyła z piosenką Maryli Rodowicz. Tym razem wzięła na tapet *Sing-Sing*.

– *Oh, mon Dieu*, ja z nią chyba nie wytrzymam! – Agata zatkała uszy, ale z trudem hamowała śmiech.

Żałosne zawodzenie Patinki wzbudziło ogólną radość i po chwili fałszowały z nią niemal wszystkie dziewczęta. Komisarz Fuks uznał ten moment za idealny na przerwę na papierosa. Opuszczając restaurację, minął wchodzących do niej Blanca i Majchrowskiego. Zdołał usłyszeć ostrzeżenie padające z ust Michela, uśmiechnął się pod nosem i bąknął do siebie:

– Oj tak, wyższa szkoła jazdy to mało powiedziane...

ROZDZIAŁ XXVII

DZISIAJ CZEKA NAS WIECZÓR Z HISTORIĄ



Zakapturzona postać wybiegła ze Starego Zdroju i nie zatrzymując się ani na chwilę, dopadła zaparkowanego niedaleko golfa. Usiadła na fotelu kierowcy, a dla bezpieczeństwa zsunęła się nieco, uniemożliwiając dostrzeżenie jej przez szybę samochodu. Dyszała ciężko, zarówno z wrażenia, jak i dlatego, że dawno już nie biegała, a kondycja pozostawiała wiele do życzenia.

Obserwowała.

Widziała wypadającego na ulicę Majchrowskiego, dołączającego do niego Blanca – i czekała.

Kiedy mężczyźni odjechali w stronę Boryni, uruchomiła silnik, zdjęła kaptur i ruszyła. Była bezpieczna, a co najważniejsze, pamiętnik Jarmili Witczak spoczywał na jej piersi. Uśmiechnęła się do siebie. Tego dnia dopisało jej szczęście.

Dojechała pod blok, zaparkowała samochód na ulubionym miejscu i, jak gdyby nigdy nic, poszła prosto do swojego M-2, w którym powitało ją radosne szczekanie puchatego szpica o dźwięcznym imieniu Paszmina. Pies wyraźnie dopominał się o spacer, wyjęła więc pamiętnik spod kurtki, zapięła smycz do

obroży zwierzaka i wyszła na dwór, ciągnięta przez uradowanego pupila.

– Dzisiaj czeka nas wieczór z historią – oznajmiła węszącemu dmuchawcowi na czterech łapkach. – Ale miałam farta.

Piesek nie wyglądał na wzruszonego i radośnie obszczekiwał wróble. Po chwili zatrzymał się, obsikał krzak forsycji i zadowolony ruszył dalej.

– Nie ma czasu na długie spacery, idziemy czytać – zaordynowała właścicielka Paszminy.

Czworonóg ją zignorował i ruszył w stronę placu zabaw.

– Pasza, do domu! – podniosła głos dziewczyna. Dopiero to podziałało.

Pełen urazy wzrok psa spoczął na jego pani, a po chwili kudłata kulka przebierała krótkimi łapkami, kierując się w stronę bramy.

Po odpięciu smyczy Paszmina, wciąż obrażona, powędrowała na swoje legowisko, wyraźnie dając znać swojej pani, że nie zasłużyła na zabawę. Wyglądało jednak na to, że dziewczyna również nie miała w planach miziania pieska. Poszła prosto do łazienki, skąd po krótkiej chwili dało się słyszeć dźwięk puszczonej wody.

Wykąpana i przebrana w bawełniany dres, z ręcznikiem zawiniętym na czubku głowy, właścicielka Paszminy ułożyła się na sofie, przykryła miękkim popielatym kocem i zaczęła przeglądać nielegalnie zdobyty pamiętnik.

W odróżnieniu od Majchrowskiego i Blanca, ona doskonale wiedziała, czego szuka, ale wojenne losy Witczaków także ją interesowały, w końcu rzadko miała okazję obcować z żywą historią. Umościła się wygodnie na kanapie i z wypiekami na twarzy oddała się lekturze.

ROZDZIAŁ XXVIII

JESTEŚCIE SIEBIE WARCI



Łukasz Majchrowski wiele sobie obiecywał po współpracy z Agatą Śródką, niemal już widział te spływające na niego splendory i zaproszenia do najlepszych kuchni świata, a nawet zaczął przemyśliwać podziękowania po tym, jak otrzyma prestiżową The Best Chef Award, bo już S. Pellegrino Young Chef wydawała mu się odrobinę *passé*. O ile jednak przypadkiem udało mu się ugotować znakomity śląski żurek, o tyle w kwestii rolady, stanowiącej wyzwanie na dzień kolejny, czuł lekki niepokój, nie uważał się bowiem za specjalistę od mięs. Z ogromną ekscytacją przyjął możliwość uczenia się od Śródki i z nadzieją na zadzierzgnięcie przyjaźni myślał o rozpoczętym wieczorze. Tymczasem życie rzuciło go na wodę nie tylko głęboką, ale też mętną, i to niemal dosłownie.

Perlisy śmiech Patinki, przerywany fałszywymi nutami piosenek Maryli Rodowicz, ogłuszył go już na wstępie. Wyszepiane przed chwilą ostrzeżenie zakradło się w serce chłopaka i – podlane niespodziewaną atmosferą biesiady – ścisnęło mu krtań. Co tu się, u diabła, dzieje?

– Co tu się, u diabła, dzieje? – szepnął przerażony.

– Wnioskuje, że Patinka chleje – odpowiedział rymem Michel, choć wyszło mu to zupełnie przypadkiem.

– Kim jest Patinka? Mówisz o niej, jakby to jakieś zło wcielone było!

– Bo dokładnie tym jest ten babon – wycedził Blanc i zamilkł, bo zbliżyli się do stolika na niebezpieczną odległość.

– Gdzie wyście się podziewali? – przywitała ich Agata. – Siadajcie, tu jest jedno krzesło wolne, a pan, Łukasz, może usiąść na miejscu komisarza.

Blanc zajął krzesło stojące obok Śródki, co bardzo mu odpowiadało, chciał jej bowiem przekazać złe wieści. W trakcie krótkiej podróży zdążył sobie wszystko przemyśleć i uznał, że jednak Agata powinna wiedzieć o kradzieży pamiątnika, zanim ta okoliczność ujrzy światło dzienne w najmniej spodziewanym momencie.

Nie wiadomo kiedy na stole pojawiły się dwa dodatkowe kieliszki i dwie butelki z winem. Śródka dokonała krótkiej prezentacji Michela: przedstawiła go jako swoją prawą rękę, co wszystkim zgromadzonym wystarczyło za rekomendację. Jedyne Patinka zrobiła kwaśną minę, bo na temat Michela miała ugruntowaną opinię i bynajmniej nie należała ona do pochlebnych. Blanc zresztą nie pozostawał jej w tym dłużny, dlatego też od dawna oboje starali się udawać, że nie zauważają swojej wzajemnej obecności.

Przerwana na chwilę dyskusja na temat emocjonalnego upośledzenia Alana Szpili rozgorzała od nowa, po tym, jak Karolina Surowiecka przypomniała sobie zasłyszana ongiś plotkę. Wkrótce też okazało się, że owa plotka krążyła wśród kucharzy i restauratorów w różnych zmodyfikowanych wariantach, niemniej ziarno stanowiące jej serce pozostawało niezmienione.

Podobnie jak Maciej Duraj, Łukasz nie interesował się plotkami i sam nie miał złych doświadczeń z zamordowanym blogerem, z drugiej zaś strony również niewiele dobrego mógł o nim powiedzieć. Ot, zwykły bufon, taplający się we własnej sławie, na którą być może nawet zasłużył. Dawno jednak przestał widzieć

w nim swojego guru, raz czy dwa sparzywszy się na polecanej przez Szpilę restauracji.

Blanc tymczasem plotkami mógłby obdzielić niejednego dziennikarza – chętnie ich słuchał, jeszcze chętniej powtarzał, ale najbardziej lubił je produkować. Na temat Szpili wiedział dużo, głównie wskutek przeprowadzonego niegdyś śledztwa, i żadna z rewelacji, o których mówiono przy stole, nie była dla Michela niczym nowym. Po krótkiej chwili zaczął więc się nudzić.

– Agato? – szepnął, nachylając się w lewo.

Śródka nie zareagowała, pochłonięta wymianą uwag na temat arogancji dawnego wroga.

– Pssst, Agato! – szepnął nieco głośniejszym głosem niż poprzednio.

Żadnej reakcji.

Chwycił delikatnie materiał czarnego rękawa na wysokości łokcia i pociągnął.

– Na wszystkie świętości, czego ty chcesz, Michelu?! – wybuchła restauratorka, wyrывая rękaw z jego uścisku.

– Muszę ci coś powiedzieć – bąknął urażony.

– To mówże, zamiast mnie obszcypywać. Widzisz przecież, że rozmawiam!

– Powinniśmy pohozmawiać na osobności – oznajmił półgłosem, który i tak zabrzmiał nazbyt głośno, gdyż po wybuchu Agaty wszyscy zamilkli.

– Nie ma tajemnic w tym gronie! – zaproponowała Olga Będkowska.

– W takim razie powiem ci później – nadąsał się Michel.

– Tylko nie zapomnij – poradziła mu zjadliwym głosem Patinka, siedząca po prawej ręce Agaty.

– Ughyż się, Patinka, w ten złośliwy jęzoh.

– Zaraz po tym, jak poprawnie to słowo wymówisz – kpiła dalej.

Rozległy się chichoty i nawet Majchrowski uśmiechnął się pod nosem, szybko jednak przywołał się do porządku.

Naburmuszony Blanc założył ręce na piersiach i postanowił emanować obrazą majestatu tak długo, aż jego pracodawczyni zwróci na niego uwagę. Nie miał ochoty spędzić wieczoru w towarzystwie głośniejszej przyjaciółki Agaty, a wręcz paliło go od chęci odwzajemnienia złości. Nagle coś mu przyszło do głowy.

– A ty, Patinka, nie powinnaś przypadkiem udać się do jakiejś noclegowni? Gdzie zamierzasz spać?

Wydawczyni niemal odgryzła brzeg kieliszka, usłyszawszy tę impertynencję, na szczęście nie wypiła jeszcze tak dużo, żeby przytępiło jej rozum.

– Zamierzam spać w pokoju z Agatą, chociaż to nie twój interes – rzuciła tonem niemal beztroskim.

– Po moim thupie – warknął Blanc.

– Może być, dla mnie bomba – ciągnęła niezrażona wydawczyni i wyglądało na to, że zaczyna ją to bawić. – Wczoraj trup, dzisiaj trup, to się już staje tradycją, Agatko.

– Ty może już nie pij więcej – jęknęła Śródka. – A przynajmniej przestań chlapać ozorem, bo zdradzasz ściśle tajne sekrety.

– I tak już za późno, wszyscy wiedzą – wtrąciła Małgosia Marniok.

Okazało się jednak, że nie wszyscy wiedzieli. Karolina Surowiecka wpatrywała się przerażonym wzrokiem w Patinkę, a Maciek Duraj wlepił swój w twarz Agaty. Na domiar złego w progu restauracji stanął komisarz Fuks, którego surowe oblicze zwiastowało złe wiadomości.

– Pani Agato, mogę panią prosić na słówko? – zadał pytanie tonem niepozostawiającym wątpliwości, że jest na nie tylko jedna prawidłowa odpowiedź.

– A on jakoś może na osobności – syknął Michel.

– Ty się do niego nie porównuj, Michelu, gdzie Rzym, gdzie Krym? – parsknęła Patinka, za co Blanc posłał jej mordercze spojrzenie.

Agata bez słowa wstała od stołu i ruszyła za mężczyzną. Po kilku minutach wróciła sama, a jej mina nie zapowiadała niczego dobrego.

– Komisarz prosił, żeby życzyć wam dobrego wieczoru, i przypomina, że nie wolno nam opuszczać pałacu – oznajmiła. – Jutro po śniadaniu dołączy do nas i chce, żebyśmy wszyscy byli, jak to określił, „w stanie”.

Biorąc od uwagę, że niektórzy spośród biesiadników już nie byli w stanie, należało się spodziewać, że nie wszyscy rano będą czuli się jak młodzi bogowie. W stojących na stołach butelkach właściwie nie było już płynu, co Agata uznała za dobry moment na zakończenie spotkania.

Dopiwszy resztki ze swoich kieliszków, młodzi kucharze zaczęli się rozchodzić, a jedyną zadowoloną z takiego obrotu spraw osobą wydawał się Michel Blanc. Co prawda do pełni szczęścia brakowało mu jeszcze, żeby i Patinka zniknęła z jego światopoglądu, niemniej progres był niezaprzeczalny.

– Ty naprawdę zamierzasz spać w moim pokoju? – zagadnęła wydawczynię Agata.

– A mam wyjście? Fuks zabronił wynajęcia mi apartamentu. Trudno, prześpię się na podłodze, a jutro i tak nocuję u Magdusi.

– Ja mam wolne łóżko – odezwał się cicho Majchrowski.

– Dzięki ci, słoneczko, kochany z ciebie chłopak, ale nie chcę, żeby ktoś potem plotkował, że zostałeś żigolakiem starej pudernicy.

Łukasz momentalnie oblał się pąsem, a Śródka pokręciła głową z niedowierzaniem. I może trochę z litością.

– Durna ty jesteś, Patinka, jak druga żona mojego byłego męża – stwierdziła. – Michel pójdzie na wolne łóżko do Łukasza, a ty będziesz spała na jego miejscu.

– A, na to się zgadzam! – ucieszyła się zażywna blondyna i puściła Majchrowskiemu buziaczka. – I po problemie. Widzisz, Michelu, nie musisz się dłużej martwić i życie oszczędzisz.

Blanc burknął coś pod nosem, nikt jednak nie zwracał uwagi na jego dąsy. On sam zresztą chyba wcale nie był aż tak niezadowolony z zaproponowanego rozwiązania.

– Jedno z głowy, dwa do załatwienia – podsumowała Agata, ściągając brwi.

– Trzy do załatwienia – poprawił ją Michel.

– Jak trzy? Liczyć nie umiesz? – Śródka popatrzyła na niego z naganą. – Trzeba znaleźć wiadomo co i wiadomo kogo. To dwa.

– Trzeba znaleźć wiadomo co, wiadomo kogo i długiego kogoś – wyjaśnił Blanc.

– No oszalał, jak pragnę urosnąć! – wściekła się Agata. – Wiadomo co i wiadomo kto już ci nie wystarczą?

– Czy wy możecie mówić po ludzku? – jęknęła Patinka. – Trochę mi szumi w głowie od tego wina i jak wy tak rebusami mówicie, to nie nadążam podstawiać właściwych rzeczy.

– Mówiłam, że za dużo, dobrze, że ci się komplikator mowy nie włączył.

– Na hazie tylko słuchu – zakpił Blanc.

– Milcz, jak do mnie przemawiasz! – syknęła rozsierdzona Patinka. – Gdybyś był tak mądry, jak jesteś wredny, toby skali w Mensie nie starczyło.

– Jakby wszyscy ludzie pili tyle co ty, to phoblem przeludnienia świata zniknąłby po jednej imphezie – odgryzł się pół-Francuz.

– Zamorduję go, uduszę, zakleję mu tę złośliwą paszczę! – Korpulentna i niezupełnie trzeźwa blondyna rzuciła się do duszenia, jednak po drodze miała Agatę, która ją powstrzymała.

– Uspokójcie się oboje! Natychmiast! – warknęła. – Dostyc tego, tu poważne sprawy się dzieją, a wy skaczecie sobie do oczu jak jakieś tresowane koguty. Podnosić golonki z krzesel i do pokojów, ale już!

– Najpierw on, nie chcę mieć go za plecami, bo jeszcze mi nóż wbije – oświadczyła Patinka i skrzyżowała ręce na obfitym biuście.

– Phędziej siekiele, ale na ciebie to piła mechaniczna by się przydała, żeby ci głowę odehznąć, upiorzyco – wycedził Michel, ale podniósł się z krzesła i ruszył w stronę wyjścia z restauracji.

Uczestniczący w wątpliwie sympatycznej dyskusji Łukasz Majchrowski także wstał od stołu, ukłonił się kobietom i ruszył za Michele. Patinka odprowadzała obu mężczyzn wzrokiem.

– Jak ty z nim w ogóle możesz wytrzymać? – odezwała się cicho.

– Tak samo jak z tobą: z trudem. Jesteście siebie warci.

– No ale ubliżać to mi nie musisz, wiesz? – zachnęła się wydawczyni. – Ja się wcale nie dziwię, że on sobie chłopa znaleźć nie może, żaden go na dłuższą metę nie zniesie.

Śródka spojrzała na przyjaciółkę z politowaniem.

– Tak, Patinko, niestety twój Janek jeszcze nie dał się sklonować...

Blondyna prychnęła, lecz nie skomentowała uszczypliwości Agaty. Gdy Blanc z Majchrowskim zniknęli z jej pola widzenia, podniosła się wreszcie i chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro.

– Idziesz? – ponagliła przyjaciółkę,

– Idę, idę, ktoś musi pomóc ci utrzymać pion.

Ważąca czterdzieści sześć kilogramów i mierząca sto czterdzieści osiem centymetrów Śródka stanowiła raczej kiepskie wsparcie dla wysokiej i obfitej w kształty Patinki, którą zarzucało na zakrętach i jaskółki z pewnością by nie wykonała, udało im się jednak dotrzeć do pokoju bez większych obrażeń. Michel zdążył już zabrać swój sakwojaż, więc prosto od progu wydawczyni rzuciła się na łóżko i zasnęła niemal natychmiast, o czym świadczyło donośne chrapanie.

Agata westchnęła głośno, pokręciła głową, zdjęła zielone szpilki i poczłapała do łazienki. Dopiero wtedy, gdy strumienie gorącej wody masowały jej obolałe ciało, poczuła, ile nerwów kosztowała ją ostatnia doba. I choć, w odróżnieniu od Małgosi Marniok, ona płakać po Szpili nie miała najmniejszego zamiaru, człowiek stracił

życie, a to oznaczało, że ktoś, kto nie respektował najważniejszych praw ludzkich i boskich, znajdował się w jej najbliższym otoczeniu. W dodatku, o czym na razie wiedzieli jedynie ona i komisarz Fuks, narzędzie zbrodni wybrał sobie wyjątkowo paskudne i bezczelne.

ROZDZIAŁ XXIX

WIEM, GDZIE JEST SKARB



Gdynia, grudzień 1945 r.

Nie tak wyobrażałam sobie powrót do domu. Polska wyzwolona nie powitała nas otwartymi ramionami, a zastane w Jastrzębiu straty odbudowywać będziemy jeszcze długo. Kiedyśmy z doktorem Kożusznikiem i jego małżonką, profesorami Bincerem i Frąckowiakiem na pokładzie repatrianckiego statku „Katowice” rozprawiali o radości z powrotu do ojczyzny, ani nam się przyśniło, że czekają nas dni tak chude.

„W Gdyni, dokąd dopłynęliśmy 27 września, przywitano nas słowy: Po coście przyjechali, przecież za dwa tygodnie się znów rozpocznie!”¹⁸ Jakże to miało się do jego idealistycznych wizji wolnej i demokratycznej Polski, której gwarantem miał być Stanisław Mikołajczyk, stojący na czele Rządu Jedności Narodowej? Romantyczna wizja Mikołaja o Polsce ludowo-narodowej okazała się li tylko mrzonką, uludą, jaką karmili go ci, którzy naiwnie uwierzyli w słowa koalicji.

Mikołaj zatrudnił się w Morskim Urzędzie Zdrowia, z tym zastrzeżeniem, że w każdej chwili będzie mógł ze stanowiska

zrezygnować, żeby wrócić do Jastrzębia i odbudować uzdrowisko, które ucierpiało w czasie wojny. Kiedy tylko uda mu się odzyskać to, co prawnie do niego należy, wrócimy do domu. Pragnę wierzyć, że nastąpi to wkrótce, zwłaszcza że zdrowie moje coraz bardziej dokucza. Londyńscy doktorzy rozłożyli ręce, a ja powoli godzę się ze swym losem i każdego dnia dziękuję, że dane mi było go przeżyć.

Zdrowie Mikołaja też jest w nienajlepszym stanie, jednak doktorzy troskliwie się nim zajmują i jestem dobrej myśli. Gdyby jeszcze potrafił hamować swój raptowny charakter, choć widzę, że stara się, przez wzgląd na mnie.

Jak gdyby strapienie nam dotychczas nie wystarczyło, dowiedzieliśmy się, że Józek, w Londynie będąc, kłopotów narobił i może z tego coś jeszcze gorszego wyniknąć. Modłę się jedynie o to, żeby do Krysi nic nie doszło, bo ona swoje już wycierpiała, przez tyle lat sama sobie zostawiona. Czasem zdziwienie mnie ogarnia, gdy myślę, że Józek i Mikołaj to bracia z jednych rodziców – tak różni, jak ogień i woda! Gdzieżby mojemu Mikołajowi do głowy przyszło w romanse się wdawać, kiedy każdego dnia naszej rozłąki drżał jedynie o to, czy mi się krzywda nie dzieje.

Owinięta puszystym kocykiem właścicielka włochatej suczki o imieniu Pasminka podniosła wzrok znad pamiątnika i przez chwilę patrzyła w przestrzeń. Niewyraźne pismo Jarmili Witczak męczyło oczy, a czytanie przy słabym świetle nocnej lampki sprawy nie ułatwiało.

– Dlaczego patrzysz na mnie z takim wyrzutem? – zapytała psa, który zamachał ogonkiem na dźwięk głosu pani. – To bardzo ciekawa lektura, więc się nią delektuję.

Pogłaskała suczkę po łebku i wróciła do przerwanej zajęcia.

Przebiegała wzrokiem po gęsto zadrukowanych stronach, szukając słów kluczy, które mogłyby naprowadzić ją na temat zapisków. Interesowało ją szczególnie jedno wydarzenie i postanowiła szukać tak długo, aż trafi na właściwy fragment. Udało jej się to po niespełna dwóch kwadransach.

Po kilku przepisach kulinarnych zanotowanych naprędce Jarmila przeniosła się tak w miejscu, jak i w czasie.

W końcu w domu, choć do całkowitego powrotu jeszcze wiele brakuje. Wszystkie pieniądze, jakie udało nam się w Londynie odłożyć, włożyliśmy w odbudowanie uzdrowiska, a końca ciągle nie widać. Mikołaj stanowczo odmawia starania się o pożyczkę, twierdząc, że nieuczciwem byłoby sięgać do pieniędzy obywateli, skoro to jego i Józka majątek i sam każdą śrubkę ogląda dwa razy, zanim trafi ona miejsce w przerdzewiałej swej poprzedniczki.

Doktor Kozusznik prowadzi leczenie moje, ale po minie jego znajduję, że szanse na ozdrowienie mam niewielkie. Mimo to staram się uśmiechać i z pogodą wyglądać jutra. Mikołaj jedynie o Zdroju myśli, ale to może i lepiej, niż miałby gnuśnieć i rozczulać się nad swoimi sprawami.

Mieszkanie tymczasowe w Łazienkach mamy. Malutkie i bez ekstrawagancji, ale na cóż nam ono, kiedy jedyne, czego nam teraz potrzeba, to siły do oddychania i ręce do pracy. Jak to będzie, to i pieniądze się znajdą.

Tydzień mija, odkąd uzdrowisko zostało z fanfarami otwarte po raz pierwszy od wojny. Naczelnym lekarzem Mikołaj mianował doktora Stanisława Magę, znanego i uznanego balneologa. Ufamy, że w dobrych rękach będą nasi kuracjusze i że rychło uda się odbudować resztę zniszczonych nieruchomości.

Obietnicy złożonej Elizie udało mi się dotrzymać, choć dobre dla niej wieści dotarły za późno. Po ciężkiej chorobie odeszła w zaledwie trzydziestym czwartym roku życia, osierocając Euzebię. Dziewczynka zostaje w Berlinie pod opieką ojca i babki, a ja zobowiązałam się dochować tajemnicy do czasu, aż sprawa ich majątku zostanie rozstrzygnięta przez sąd i będą mogli wrócić do domu.

Mój dom, w którym tak wiele dobrych rzeczy ongiś się wydarzyło, został zupełnie nam odebrany i szans na jego odzyskanie nie mamy żadnych. Józek bezsilnie pisma do sądów wysyła, efektów z tego nie ma jednak żadnych. On sam zresztą swoje sprawy angielskie załatwiać musi, więc sił na wszystko mu nie starcza.

Za niczym nie tęsknię tak bardzo jak za ogrodem, w którym tyle pięknych chwil spędziłam. Tego jednego odzłować nie mogę...

Dziewczyna znów przerwała lekturę, bo rozterki florystyczne nie interesowały jej w żadnym stopniu. Przerzuciła kilka kolejnych kartek, szukając dalszego rozwinięcia frapującej ją kwestii.

Notatki pojawiały się w coraz większych odstępach czasu, niekiedy pomiędzy kolejnymi wpisami mijało wiele miesięcy. Sporo w nich było gorczy związanej z walką braci Witczaków o utracony majątek, a po aresztowaniu Mikołaja Jarmila nie napisała nic przez niemal dwa lata, o czym świadczyła pierwsza wzmianka – dotycząca przesiedlenia małżeństwa z upaństwowionych nieruchomości, należących do uzdrowiska, do willi Józefa Witczaka przy ulicy Powstańców, datowana na październik tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego roku.

Dopiero pod koniec memuaru pojawiło się coś, co wzbudziło uwagę dziewczyny i spowodowało szybsze bicie serca. Wyprostowała się i przeczytała wspomnienie dwukrotnie. Czyżby rozwiązanie zagadki było tak oczywiste?

– Paszka, nie uwierzysz – odezwała się miękko do drzemiącego obok niej psa. – Jeśli się nie mylę, to wiem, gdzie jest skarb. I bez problemu się do niego dostanę.

Suczka zamerdała radośnie ogonkiem, po czym ułożyła łebek na kolanach dziewczyny i zasnęła snem sprawiedliwej.

ROZDZIAŁ XXX

NOCNE POLEK ROZMOWY



Nawet gdyby Patinka nie chrapała jak ciągnik rolniczy, Agata i tak nie mogłaby zasnąć. Uporczywe myśli, wnioski, teorie i obawy kotłowały jej się w głowie, a mózg zaczął przypominać motek poplątanej włóczki – przynajmniej tak jego właścicielka to sobie wyobrażała.

– Cholera jasna, muszę to z kimś obgadać – szepnęła do siebie i usiadła raptownie. – Patinka! Psssst! Patinka! Pobudka, potrzebuję cię!

Z sąsiedniego łóżka dało się słyszeć nieartykułowane pomrukiwanie, jednak traktor ucichł, co oznaczało, że sukces jest bliski.

Agata zsunęła się z łóżka i podeszła do przyjaciółki. Stanęła nad jej głową, odgarnęła blond włosy z ucha, po czym wyszczała:

– Piękny strażak na horyzoncie!

– Co? Gdzie?!

Podziałało. Jak zawsze.

– Pewnie w remizie – odparła spokojnie restauratorka. – Dobrze, że już nie śpisz, musimy pogadać.

– Oesu, która godzina? – Oszołomiona Patinka usiłowała odzyskać świadomość.

– W sam raz na nocne Polek rozmowy.

– Ja cię najmocniej przepraszam za to, co teraz powiem, ale: czy ciebie już całkiem popindoliło?

– Możliwe, że już dawno, więc nie zauważyłaś momentu. Słuchaj, potrzebuję burzy mózgów.

– Jak na razie to ja mam tornado w moim własnym. Mamy tu coś do picia?

Agata podeszła do biurka, na którym stały dwie butelki z wodą mineralną, odkręciła jedną z nich i przelała do szklanki, którą następnie podała przyjaciółce.

– Pij i trzeźwiej. Nie mamy czasu do stracenia.

Patinka wypła duszkiem wodę, mlasnęła głośno i oddała szklankę Agacie.

– A na co? – zapytała, kiedy dotarły do niej słowa Śródki.

– Przede wszystkim na spanie. A w następnej kolejności na siedzenie z założonymi rękami.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że najadłaś się szaleju i bredzisz.

– Sekcja zwłok padalca wykazała, że został otruty, a truciznę skonsumował z posiłkiem – ciągnęła Agata, zupełnie ignorując uwagę Patinki. – Jak na mój gust, to morderca dobrze to sobie wymyślił, bo przecież szanse na zeżarcie doprawionej stawy miał stuprocentowe, biorąc pod uwagę, jaka ta menda była łakoma.

– Co ty powiesz? Czyli to nie wihajster pod czerepem go pozbawił zjadliwej osobowości?

– Wihajster zamontowano post factum, jak już był bezosobowy.

– To już raczej wątpliwości nie ma, że żeby złapać złoła, trzeba *cherchez la femme*... – oceniła Patinka.

– To akurat proste do wymyślenia, gorzej z resztą. Kandydatek mamy aż nadto.

– Z tobą na czele – przypomniała wydawczyni. – I z przyprawieniem żarcia też kłopotu raczej byś nie miała. Dotykałaś wczoraj jedzenia?

– Dotykałam, ale widelcem na talerzu. Nie byłam w kuchni.

– A ktoś cię tam nie widział?

– Wszyscy mnie nie widzieli – zapewniła Śródka. – Przyjechałam w porze obiadu, więc musiałabym mu prosto do talerza czegoś dosypać, ale tego nie zrobiłam.

– I na to też masz świadków? Na to niedosypywanie?

Agata się stropiła. Akurat tego jednego nie mogła być pewna, a bez świadków pozostaje jedynie jej słowo.

– Tego nie wiem. Jutro się okaże, Fuks zamierza wszystkich dokładnie przepytać na okoliczność możliwości otrucia.

– Skoro dopiero jutro, to dlaczego budziłaś mnie dzisiaj? Daj mi spać, kobieto... – Patinka poprawiła zmiętoloną kołdrę i przyjęła pozycję horyzontalną.

– Bo musimy przemyśleć inne rzeczy. – Agata ściągnęła kołdrę z przyjaciółki szybkim ruchem. – Wstawaj, idziemy.

– Borze sosnowo-brzozowy, dokąd?! Czy ktoś już ci mówił, że jesteś sadystką?

– Nie dalej jak dwa tygodnie temu coś podobnego powiedział Charles – odparła bez zająknięcia Śródka. – Widzisz, ty nawet ubrana jesteś odpowiednio, tyle dobrego. Idziemy!

Pytanie o cel podróży pozostało bez odpowiedzi, a Patince nie pozostało nic innego, jak podążyć za przyjaciółką. W odróżnieniu od wydawczyni, Śródka miała na sobie jedynie bawełnianą piżamę, jednak wydawała się zupełnie tym nie przejmować.

– Przynajmniej daleko nie idziemy – bąknęła wydawczyni. – Chociaż kto ją tam wie...

Rzeczywiście podróż nie okazała się daleka – zaledwie piętro wyżej. Agata zatrzymała się pod drzwiami pokoju, w którym nocowali Michel i Łukasz, poczekała, aż dołączy do niej Patinka, po czym zaczęła pukać z wyjątkową natarczywością. Po chwili z pokoju jęły dochodzić odgłosy rozmowy i w otwartych drzwiach ukazał się zaspany Łukasz Majchrowski.

– O, już nie śpisz, znakomicie! – Śródka zrobiła krok w przód, ubiegając pytania chłopaka. – Michelu, budź się!

– Przecież nie śpię! – warknął Blanc, nakrywając głowę kołdrą.
– Przynajmniej mam taką nadzieję, bo jeśli nawiedzasz mnie nawet w snach, to znaczy, że już całkiem zwahiowałem.

– A masz co do tego jakiegokolwiek wątpliwości? – uraczyła go uszczypliwością Patinka, której Michel nie widział.

– *Oh non!* – jęknął głośno. – To się naphawdę w głowie nie mieści. Jeśli zmieniłaś zdanie i chcesz tu nocować, to kategorycznie się na to nie zgadzam! Nigdzie się stąd nie huszam!

– Ależ proszę cię uprzejmie, jak dla mnie to możesz nawet odleżyn dostać. Twoja szefowa mnie tu ściągnęła.

Czego jak czego, ale snu Agata rzadko sobie odmawiała, tym większe więc było zdziwienie Michela na wieść, że wtargnięcie w srodku nocy było jej pomysłem. Momentalnie poczuł, jak senność znika, ustępując miejsca ciekawości. Wynurzył się spod kołdry, usiadł po turecku i utkwiał spojrzenie w chlebobawczyni.

– Ostatnim razem przeżyłaś mi sen, kiedy zamordowałaś Szpilę – oznajmił. – Jaką hewelację masz teraz?

– Puknij się w głowę, Michelu! – syknęła Agata. – Nikogo nie zamordowałam, ale ktoś to niewątpliwie zrobił. Wiemy już, że padalec został otruty.

– Otruty? Czym? – Łukasz Majchrowski pobladł lekko i przysiadł na łóżku. Patinka klapnęła obok niego.

– Tylko się nie śmiejcie... – bąknęła zawstydzona, jakby faktycznie to ona odpowiadała za dobór trucizny. – Arszenikiem.

– O święty Nepomucenie, toż to już od stu lat niemodne! – zbulwersowała się Patinka.

– Ale, jak widać, skuteczne. Możliwe, że mordercy wcale nie zależało na wpisaniu się w obowiązujące trendy – rozważała Agata.

– A ten korkociąg to w ramach ozdoby? – dociekała wydawczyni.

– Termometr, nie korkociąg – poprawiła ją odruchowo Śródka.

– Ja mam teorię – odezwał się Łukasz.

– Byle nie taką jak Fuks, bo chyba wróciłam na podium w jego rankingu podejrzanych.

– Ja pani wierzę – zapewnił chłopak. – Ale komuś bardzo zależało na tym, żeby rzucić na panią podejrzenie i zdobyć trochę czasu.

Agata pokiwała głową i cmoknęła głośno.

– Tak, ja również jestem tego zdania – oznajmiła.

– Czasu na co? – zastanawiała się Patinka.

– Właśnie tego jeszcze nie wiem... – Majchrowski zrobił smutną minę, przez co wyglądał jak dziesięcioletni chłopiec.

– Może czegoś szuka? I potrzebował pozbyć się zarówno mnie, jak i Szpili? – dywagowała Śródka.

Michel drgnął. Jakieś złe przeczucia zaczęły latać mu wzdłuż kręgosłupa, a żołądek ścisnął nieprzyjemny skurcz.

Łukasz także poczuł niepokój i spojrzał na kolegę.

– A wy co za telepatię uprawiacie? – zapytała Agata, której rzadko kiedy coś umykało, zwłaszcza gdy miało status tajemnicy.

– Ty mówisz czy ja? – Michel poprawił swoje usadowienie i spoglądał na kolegę z niemą prośbą w oczach. Liczył na to, że wnuk Euzebiei zostanie potraktowany łagodnie, on na to nie miał najmniejszych szans.

– Dobrze, powiem – skapitulował Łukasz i westchnął głęboko. – Podejrzewamy, że ten ktoś...

- Złol w sensie? – odpowiedziała Patinka.
- Ten złol, który zamordował Alana Szpilę, szukał pamiętnika Jarmili Witczak.
- Tego, którego ja mam szukać? – Agata otworzyła oczy szeroko.
- Tak, tego.
- I myślicie tak dlatego, że Bunia zasugerowała, że ukradł go Szpila? – upewniła się restauratorka, usiłując znaleźć jakąkolwiek logikę.
- Wygląda na to, że babcia miała rację...
- *Pardon?* A co to ma niby znaczyć?
- Ty powiedz, Michelu – jęknął Łukasz, przestraszony tonem głosu Śródki.
- Powiem, ale musisz obiecać, Agato, że się nie wściekniesz – oznajmił Blanc, siłąc się na niemal służbowy ton.
- Mogę obiecać, ale nie wiem, czy dotrzymam słowa.
- W takim hazie nic nie mówię.
- Ty naprawdę nie masz instynktu samozachowawczego? – zapytała go Patinka. – Bądź mężczyzną i wal prosto z mostu albo ona się wścieknie, zanim cokolwiek zdołasz z siebie wydusić.
- Ale z was potwohne babony! Nic, tylko szantaż i przemoc psychiczna.
- Zaczynasz mi poważnie działać na nerwy, Michelu – syknęła Agata i widać było, że wcale nie przesadza.
- No już dobra, dobra, zahtowałem tylko... Znalazłem pamiętnik w pokoju Szpili.
- Oesu!!! – ryknęła wydawczyni, a Majchrowski podskoczył, rażony jej rykiem.
- I postanowiłeś mi o tym nie mówić, ponieważ? – Zaciśnięte w wąską linię usta Śródki pobielały.

– Ponieważ to już nieaktualne – odparł Michel, jakby właśnie oznajmiał, że skończyła mu się pasta do zębów.

Agata zamrugnęła kilka razy, po czym zamknęła oczy i wdroyła w życie wyuczone techniki uspokajania się za pomocą oddechu. Wdeeeeeeech, wyyyyyyyydech, wdeeeeeeeeeech, wyyyyyyyydech.

– Byłbyś łaskaw – wdeeeeeeeeech, wyyyyyydech – wyjaśnić ten brak aktualności?

– A co tu wyjaśniać? – zaperzył się Blanc, co było jawną oznaką zdenerwowania. – Był, a tehoz już go nie ma.

– Trzymajcie mnie, bo go uduszę – wysyczała Agata.

– Zostaw! – Patinka powstrzymała Łukasza, który podnosił się, żeby trzymać Śródkę. – Zasłużył, niech pozna słodki smak kary.

Na szczęście dla Michela i ku niezadowoleniu Patinki, Agata resztką sił powstrzymała się od uduszenia mężczyzny, powtarzając sobie w myślach, że to akurat może zrobić zawsze, a wcześniej dobrze by było jednak wysłuchać podsądnego. Skrzyżowała więc ręce na piersiach unoszących się z nienaturalną szybkością i czekała, aż Blanc pęknie.

Przedłużająca się cisza, przerywana jedynie głośnym sapaniem Śródky, stawała się absolutnie nieznośna. Wyglądało jednak na to, że Michel, zaprawiony w bojach, nie zamierza powiedzieć już ani słowa. W obawie zaś o swoje własne życie Łukasz wziął sprawy w swoje ręce, a właściwie w swoje usta.

– Michel znalazł pamiętnik w pokoju Alana Szpili – wyznał niemal szeptem. – Wzięliśmy go ze sobą do restauracji i ktoś, prawdopodobnie dziewczyna, nam go ukradł.

– Zostaliście napadnięci?! – Patinka złapała się za serce, który to gest miała wyćwiczony, jakby nic innego nie robiła.

– No... Prawie.

– Niech zgadnę – odezwała się Agata głosem przywodzącym na myśl lodowe sople. – Michel wpadł w panikę i oddał go dobrowolnie?

– Wyphaszam sobie! To się stało tak szybko, że nawet nie zauważyłem.

W odpowiedzi Agata tylko zgrzytnęła zębami, bo komentować już nie miała siły. Rzuciła obrażonemu Michelowi spojrzenie z rodzaju morderczych, po czym usiadła na krześle.

– Ciekawe, po co komuś był pamiętnik Jarmili Witczak – zastanawiała się Patinka. – Co w nim może być w ogóle interesującego?

– Możesz zapytać Bunię, w końcu to jej na nim zależy – odparła zamyślona Śródka, a następnie spojrzała z uwagą na Majchrowskiego. – Zaglądaliście do środka?

– Przeczytaliśmy kilka fragmentów – wyznał skruszony chłopak. – Właściwie to jeden, z czasów, kiedy mieszkała w Anglii.

– I co? – dociekała Agata, reagując na podszepty intuicji.

– Coś tam było o jakimś skarbie, który kazała jej przechować moja prababcia.

– Ha! Wiedziałam! Wiedziałam, że ta czarownica musi mieć w tym swój prywatny interes!

– Ja wiedziałem piehwszy – pochwalił się Blanc, ale szybko zamilkł, rażony wzrokiem pracodawczyni.

– Ty siedź cicho i udawaj, że cię tu wcale nie ma – poradziła mu Agata. – A coś więcej wiemy, co to za skarb, gdzie go szukać i w ogóle?

– W ogóle to nie – odpowiedział Majchrowski.

– *Merde, merde! Bon sang!* – zaklęła czarnowłosa restauratorka.

– Że też mi go nie oddaliście, co wam do tych durnych głów strzeliło?!

– Chcieliśmy go pani oddać, jak tylko znajdziemy właściwy fragment. No ale nie zdążyliśmy...

– Słuchajcie – odezwała się nagle Patinka – a jak to się stało, że Michel znalazł go w pokoju Szpili? Policja go nie zabezpieczyła?

Patinka doświadczenie z organami ścigania miała zdecydowanie bogatsze niż Agata Śródka, znała więc metody ich pracy i doskonale orientowała się w policyjnych procedurach, zgodnie z którymi każda rzecz zabezpieczona na miejscu zbrodni powinna znaleźć się wśród materiałów dowodowych.

– Nikt go nie zabezpieczył, bo nikt go nie znalazł – odpowiedział Michel, zerkając lękliwie na Agatę. Na szczęście kobieta nie reagowała. – Pokój Szpili był otwahty i przypadkiem do niego wszedłem, a następnie przypadkiem znalazłem pamiętnik.

– A konkretniej to gdzie go znalazłeś? – podchwyciła Śródka.

– W walizce.

– W której to walizce przypadkiem grzebałeś? – domyśliła się Agata.

– Jest tylko jedno rozwiązanie – zawyrokowała wydawczyni. – Pokój Szpili nie został uznany za miejsce zbrodni i nikt nie interesował się jego wyposażeniem.

– Zgadzam się – przytaknęła Agata.

– Z drugiej strony: ktoś wyraźnie na niego polował, na pamiętnik znaczy, nie na Szpilę – kontynuowała rozważania Patinka. – Można więc powiedzieć, że Michel wyświadczył komuś przysługę, zabierając go z pokoju, do którego zasadniczo trudno się dostać – zakończyła z jadowitym uśmiechem.

– Musiałaś, phawda? Whedna hopucha...

– Niewykorzystane okazje lubią się mścić, Michelku. – Wyszczrzyła się złośliwie. – Czy mamy jakąkolwiek pewność, że złol, który zamordował Szpilę, i ten, który ukradł pamiętnik, to ta sama osoba?

Agata również zadawała sobie to pytanie. Oczywistość takiego wniosku stawała pod znakiem zapytania, jeśliby głębiej się zastanowić nad faktem, że morderca mógł przecież zabrać pamiętnik z pokoju swojej ofiary.

– Kto wiedział, że będziecie w tej restauracji? – zwróciła się do Michela i Łukasza.

– Nikt. Pojechaliśmy tam tylko dlatego, że Michel nie chciał zostać tutaj.

– Może więc ktoś was śledził?

Majchrowski wzruszył ramionami, a Blanc zupełnie nie zareagował.

– Trochę to naciągana teoria, skąd mógłby wiedzieć, że jesteście tacy głupi, żeby obnosić się z ukradzionym pamiętnikiem – odpowiedziała sama sobie. – Pytanie zatem brzmi: w jakim celu ktoś go wam zabrał i skąd wiedział, co to w ogóle jest?

– Czyli tych złoli jest więcej niż jeden? – upewniła się Patinka.
– Jeden mordował, drugi kradł?

– Na to wychodzi – przytaknęła Agata.

– Może jednak powinniśmy powiedzieć o tym komisarzowi? – zasugerował Łukasz.

– Ale o czym konkretnie? O ile dobrze się orientuję, to sytuacja pamiętnika nie zmieniła się ani o jotę. Był zaginiony i wciąż jest. W dodatku policja nie ma o nim bladego pojęcia.

Zasadniczo trudno było odmówić temu stwierdzeniu logiki. Pomijając krótki przystanek, pamiętnik wciąż pozostawał nieodnaleziony, a więc zadanie stojące przed Agatą Śródką wydawało się tak samo możliwe do wykonania jak kilka godzin wcześniej, czyli wcale. Szukanie wiatru w polu, ot co.

– W takim razie nie ma wyjścia i trzeba iść do Buni – zdecydowała Patinka.

– Mowy nie ma! – zaproponowała odruchowo Agata, po czym dopiero zaczęła się zastanawiać: – A po co właściwie?

– Tylko ona wie, co znajduje się w tym pamiętniku, a skoro nie mamy pojęcia, kto go zwinął, może uda nam się ustalić po co. Znajdziemy motyw i on doprowadzi nas do złola.

Agata zmierzwiła równo przyciętą grzywkę, co zawsze robiła, gdy stała przed trudną decyzją.

– Zgoda, nie ma wyjścia. Idziemy! – zarządziła.

– Tehaz? Jest śhodek nocy!

Przerażona mina Majchrowskiego potwierdziła ten fakt, toteż zdecydowano, że wybiorą się o świcie, zanim w pałacu pojawi się komisarz Fuks, który, z dużą dozą prawdopodobieństwa, graniczącego niemal z pewnością, mógłby mieć coś przeciwko.

Ulgę, jaka spłynęła na Michela, trudno opisać słowami. Gdy tylko drzwi za Śródką i jej przyjaciółką się zamknęły, Blanc poprawił poduszkę i z błogością na nią opadł. Chwilę później chrapał, jakby nieplanowane zebranie tajnej grupy śledczej w ogóle nie miało miejsca.

ROZDZIAŁ XXXI

ZEBRAŁO JEJ SIĘ NA AFORYZMY



Tymczasem niespełna cztery kilometry dalej komisarz Krzysztof Fuks cierpiał na bezsenność. Rzucił się z boku na bok jak ryba wpuszczona do zbyt płytkiej wody i żadną miarą nie potrafił zapanować nad natłokiem myśli, które odpowiadały za jego stan.

Nic mu się w tej sprawie nie zgadzało, a on bardzo nie lubił, kiedy mu się nie zgadza. I nie miało znaczenia, czy nie zgadzały mu się wyliczenia w domowym budżecie, liczba nieparzystych skarpetek, czy zeznania świadków. Na niezgodność jego zgody nie było, koniec kropka.

Odkąd wrócił do domu, nie mógł sobie znaleźć miejsca, co natychmiast zauważyła jego nieoceniona małżonka, która była kobietą tyleż piękną, co mądrą, wobec czego ni stąd, ni zowąd przypomniała sobie, że umówiła się na babski wieczór z siostrą, i czmychnęła, nim mężczyzna jej życia zdążył wydusić z siebie cokolwiek, bo o proteście nawet nie ma co mówić. Kolacja, rzecz jasna, czekała gotowa do odgrzania, wszak głodnego męża pani Fuksowa nigdy by nie zostawiła, będąc kobietą tyleż mądrą, co piękną.

Telefon od patologa jedynie dolał oliwy do ognia, powodując, że komisarzowi kolacja stanęła w gardle, gdyż natychmiast stracił apetyt, wyobraziwszy sobie, że jego strawę także doprawiono trucizną, choć właściwie sam nie bardzo potrafił uzasadnić, skąd wzięła mu się ta myśl. Znając swoją małżonkę, obstawiałby, że ta raczej wynajęłaby płatnego zabójcę, niżli truła pospolitą substancją, w dodatku przestarzałą, jednak nad podświadomością człowiek nie ma kontroli, nad skojarzeniami tym bardziej.

Coraz bardziej rozstrojony, a na domiar złego głodny, zasiadł do sporządzania mapy myśli, którą to metodę pracy upodobał sobie jeszcze w szkole w Szczytnie i od wielu lat z powodzeniem wykorzystywał. Zazwyczaj jednak zabierał się do mapowania, będąc najedzonym i w miarę spokojnym, dlatego też tym razem, co należy uznać za precedens, zamiast mapy wyszła mu plątana gryzmołów pozbawionych ładu, składu, sensu i jakiegokolwiek logiki.

– Do stu tysięcy wściekłych zajęcy! – pomstował pod nosem, gniotąc kartkę. – Co za bzdury! Przecież to się zupełnie kupy nie trzyma! Gdyby otruła go Śródka, to z pewnością nie taszczyłaby go do swojego łóżka i nie wbijała idiotycznego termometru! A jeśli nie Śródka, to kto inny mógł wejść do jej pokoju, skoro nikt nie miał klucza, a ona spała jak zabi... – urwał nagle, bo to słowo w zaistniałych okolicznościach nie brzmiało najlepiej. – Jak kamień spała. A jeśli ona otruła, a ktoś inny wbił termometr? Nie, też bez sensu. Albo ona wbiła termometr, a ktoś inny otruł? – Komisarz wstał i zaczął krążyć po kuchni jak sęp nad padliną. Tarł przy tym skronie, które po kilku minutach wyraźnie się zaczerwieniły. – Zakładając, że zabiła go któraś z kochanek albo niedoszłych kochanek, to która i dlaczego? I jakim cudem on wylądował w łóżku Śródki?!

Zadawał te pytania w kółko, próbował różnych konfiguracji, po kolei podstawiał osoby dramatu do poszczególnych ról, ale nic mu z tego ostatecznie nie wyszło. Ewidentnie brakowało jakichś zmiennych.

– Brakuje mi informacji – skonstatował w końcu, gdy już zupełnie opadł z sił i zaczął podejrzewać o udział w zbrodniczych czynnościach nawet własną matkę.

Kojący sen nie chciał nadejść, wobec czego nie pozostawało biednemu, dręczonemu natrętnymi myślami komisarzowi nic innego, jak przeczekanie do rana.

W takim stanie, ni to snu, ni to jawy, zastała małżonka pani Fuksowa, wróciwszy w radosnym nastroju z babskiej imprezy obficie podlanej kolorowymi drinkami. Znała swojego ślubnego na tyle, żeby natychmiast zrozumieć, iż mierzy się z wyjątkowo trudnym zadaniem.

– Kiepsko idzie? – zagadnęła z czułością i pogłaskała męża po bladym policzku.

– Gorzej chyba się nie da...

– Krzysiaczku mój, kto ma sobie z tym poradzić, jeśli nie ty?

– Łatwo ci mówić – burknął Krzysiaczek, ani trochę nie pocieszony. – Miłość, zdrady i śmierć to dla mnie za wiele.

– „Miłość łatwiej znosi nieobecność lub śmierć niż zwątpienie lub zdradę” – zacytowała śpiewnym głosem pani Fuksowa.

Komisarz spojrział na żonę z wyrzutem, po czym odwrócił się na bok. Tego jeszcze mu brakowało: plotącej trzy po trzy małżonki, natchnionej złotymi myślami swojej frywolnej młodszej siostry, dla której mężczyźni są jedynie chwilowym kaprysem.

– Nie mam ochoty gadać, wstaję skoro świt – burknął, co było jasnym sygnałem, że uznaje temat za zamknięty.

Małżonka cmoknęła go w skroń i tanecznym krokiem wyszła do kuchni. Ona nie musiała wstawać skoro świt, a śpiąca wcale nie była, postanowiła więc popracować nad manikiurem.

– Zebrało jej się na aforyzmy – mruknął do siebie komisarz, po czym naciągnął kołdrę na głowę i rozpoczął procedurę liczenia baranów skaczących przez drewniany płotek. Nie wiedzieć czemu, wszystkie barany miały czarną wełnę i szmaragdowozielone oczy.

ROZDZIAŁ XXXII

AGATO, CHYBA NIE MAMY WYJŚCIA



Pierwsza obudziła się Patinka.

Przez chwilę nie potrafiła zrozumieć, gdzie się znajduje, zaraz jednak spojrzała w bok, zauważyła śpiącą spokojnie Agatę i przypomniała sobie przebieg ostatniego wieczoru.

Z właściwą sobie werwą pomknęła do łazienki, gdzie podśpiewując szlagiery polskiej muzyki rozrywkowej, zmyła z siebie resztki snu i doprowadziła się do porządku. Odświeżona i radosna niczym skowronek, wparowała do pokoju.

– Agatko! Agatkooooo, wstajeeeemyyyyy! – zawyła prosto do ucha przyjaciółki.

– Matko kochana, a ciebie co znowu opętało?! – wystraszyła się Śródka.

– Dlaczego uważasz, że cokolwiek musiało mnie opętać? To już człowiek nie może być zwyczajnie zadowolony z życia?

– Może, ale z miejsca budzi podejrzenia i zawiść, a to pociąga za sobą wrogów.

– Phi, też mi coś! – zbyła ją wydawczyni. – Wstawaj, szefowo, jedziemy do Buni.

Myśl o wizycie u Euzebii wcale nie poprawiła nastroju Agaty, która najchętniej zakopałaby się w pierzynie i spędziła dzień w łóżku. Dość już miała tej hecy i marzyła o powrocie do domu. A przynajmniej o chwili świętego spokoju bez choćby jednej wzmianki na temat przebrzydłego Alana Szpili, który nawet po śmierci zatruwał jej życie, jakby wciąż było mu mało.

Patinka najwyraźniej postanowiła nie zwracać uwagi na podły nastrój restauratorki, zostawiając jej przestrzeń na przygotowanie się do kolejnego długiego dnia. Sama zaś udała się piętro wyżej, żeby obudzić pozostałych dwóch spiskowców. Ku jej wielkiemu zdumieniu zarówno Blanc, jak i Majchrowski przywitani ją umyć, ubrać i gotowi do drogi.

– I taką postawę, droga młodzieży, ja rozumiem i pochwalam – oznajmiła, szczerząc się od ucha do ucha. – Oraz Michelu – dodała sarkastycznie, choć przecież doskonale wiedziała, że ma przed sobą równolatków. – Agata jeszcze się rychtuje, więc ogłaszam zbiórkę na parkingu za – spojrzała na zegarek – dwanaście minut. Czas operacyjny: godzina siódma zero zero.

*

Z drobnym poślizgiem, bagatela: siedemnastu minut, ruszyli spod pałacu. Zadowoleni z faktu, że nikt ich nie zatrzymał, a zwłaszcza z tego, że nie spotkali żywego ducha – nawet recepcjonistkę gdzieś wywiało – nie zwrócili uwagi na samochód, który ruszył za nimi.

Kilkukilometrową podróż ubarwiła sprzeczka tocząca się między Patinką a Michelelem, na którą Agata zupełnie nie zwracała uwagi, a która po chwili Majchrowskiemu też przestała przeszkadzać. Widać taki już był urok tych dwojga, musieli sobie docinać albo piekło by zamarzło.

Po zaparkowaniu pod sklepem spożywczym ruszyli gęsiego ścieżką prowadzącą do domu Euzebii Hoffmann-Majchrowsky i również wtedy żadne z nich nie zauważyło samochodu mijającego ich z patrolową prędkością. Tymczasem oni zostali

zauważeni przez sterczącą w oknie staruszkę, która nie wyglądała na szczególnie zdziwioną wizytą o tak wczesnej porze.

– O wszelki duch! I ciebie do domu przygnało, córko marnotrawna?! – zawołała w progu Euzebia, z całą pewnością słowa te kierując do Patinki.

– Już nie przesadzajmy, raptem dwa lata mnie nie było, a ty afery robisz! – odpowiedziała jej pogodna jak majowy dzień wydawczyni. – Za rzadko zbrodnie tu macie, ot co!

– Zahaz może być następna – warknął Michel, utkwivszy iście mordercze spojrzenie w tylnym aspekcie osobowości korpulentnej kobiety.

Patinka jednak nie dała się sprowokować, puściła komentarz Blanca mimo uszu i rażnym krokiem weszła do domu dawno niewidzianej znajomej. Zaraz po niej próg przekroczyła Śródka, za nią szedł Majchrowski, a Michelowi w udziale przypadło zamknięcie drzwi. Wydało mu się, że za krzakiem azalii mignęła mu ludzka sylwetka, gdy jednak spojrział tam powtórnie, niczego ani nikogo już nie zauważył.

Tak jak poprzednim razem, gospodyni zaprosiła gości do salonu, po czym zniknęła w kuchni, a już po chwili w całym domu rozszedł się zapach świeżo parzonej kawy. Pomijając Patinkę, która i tak od rana tryskała humorem, wszystkim nastroje natychmiast się poprawiły.

– Ciasteczko?! – zapytała z kuchni Bunia.

– Poprosimy! – zdecydowała za wszystkich Patinka.

Łukasz zerwał się z miejsca, pobiegł pomóc babci i kilka minut później wrócił z tacą pełną słodkich wypieków. Tuż za nim w saloniku pojawiła się Bunia, niosąca dzbanek kawy i pięć filiżanek, tym razem właściwego rozmiaru.

– Częstujcie się – zachęciła zażywna staruszka.

Powtarzać nie musiała. Niezapowiedziani, choć raczej nie do końca niespodziewani goście rzucili się na kawę i ciastka, jakby właśnie wrócili z obozu przetrwania.

Przez kilka minut słychać było jedynie odgłosy towarzyszące łąpczywemu spożywaniu: mlaski, cmokanie, ciumkanie i siorbanie. Arystokracja jak się patrzy!

– Słuchaj, Buniu – odezwała się jako pierwsza Patinka. – Ktoś zwinął pamiętnik Jarmili.

– Toż przecież wiem. Dlatego kazałam Agacie go szukać.

– Nie, ty nie rozumiesz – brnęła dalej wydawczyni, wywołując płasawicę wnętrzości u Śródki. – On się znalazł, a potem znowu został ukradziony.

– I po jakiego czorta ty w ogóle się odzywasz? – wycedziła Agata.

– A chciałaś to załatwić bez odzywania? – odcięła się wydawczyni.

– Niekoniecznie zamierzałam chwalić się indolencją Michela.

– Hej! – zaprotestował Blanc, przy okazji opluwając kremem z ptysia pół stołu. – Przephaszam, odhuch.

– To prawda, Agato? Znalazłaś pamiętnik? – W oczach Buni błysnęło coś na kształt dumy.

– Nie ja, tylko Michel. A potem dał sobie go ukraść.

Tym razem historię od początku do końca postanowił opowiedzieć Łukasz, czując się na równi winnym utraty cennego memuaru. Pokrzepiony znakomitą kawą i przepyszными ciastkami, odtworzył ciąg zdarzeń, nie pomijając żadnego znanego mu szczegółu. Kiedy skończył, okazało się jednak, że istniały szczegóły, o których nie wiedział.

– Nie wiem, czy to jest w ogóle istotne, ale tam, w tym pokoju Szpi... – zaczął Michel, ale nie udało mu się dokończyć myśli, bo nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

– Czekacie na kogoś? – zapytała swoich gości Bunia.

Ich miny jednoznacznie wskazywały, że bynajmniej na nikogo nie czekają.

Staruszka podniosła się z fotela i podreptała w stronę wyjścia. Po chwili zjawiała się w salonie w towarzystwie wysokiego mężczyzny, na którego widok Agata Śródka oblała się kawą.

– Pan komisarz? – kwiknęła obcym niemal głosem.

– Jak widzę, plotki na temat pani niesubordynacji wcale nie są przesadzone – rzucił w jej kierunku Fuks. – Na szczęście zauważyłem, jak państwo odjeżdżali spod pałacu, i przeczucie kazało mi jechać za wami. Co tu się dzieje?

Odpowiedzi na to pytanie nie przygotowali, a w to, że przyjechali wyłącznie w ramach kurtuazyjnej wizyty, raczej nikt by nie uwierzył. Kawę w pałacu także mogli wypić, i to wcale nie gorszą. Sytuacja wydawała się patowa.

– Może pan usiądzie, komisarzu? – zapytała grzecznie Bunia i obdarowała policjanta pełnym ciepła uśmiechem charakterystycznym dla miłych starszych pań.

Zupełnie nie będąc tego świadomym, Krzysztof Fuks, ukochany wnuk Jadwigi Fuksowej, uległ tej manipulacji i bez słowa usiadł w fotelu, a po chwili trzymał w rękach filiżankę ozdobioną ręcznie malowaną różyczką.

– Znakomita – pochwalił napój.

– Dziękuję, parzona według receptury mojej babki. Co u pana słyhać? Małżonka zdrowa?

– Tak, zdrowa, bardzo dziękuję – wybąkał, odrobinę speszony.

– A jak tam prace nad przedłużeniem rodu? – spytała Bunia bez najmniejszych oznak skrępowania.

Upiwszy kolejny łyk kawy, komisarz omal się nie zakrztusił. Momentalnie oblał się pąsem i marzył tylko, żeby zapaść się pod ziemię.

– Na razie bez efektów – odpowiedział, gdy już odzyskał oddech. – Ale nie ustajemy w staraniach.

– I całkiem słusznie, to się chwali – oceniła staruszka. – A ty co się tak głupio szczerzysz, Patinka?

– To już nawet uśmiechać się człowiekowi nie wolno? – obruszyła się zapytana. – Płakać raczej nie będę, że takie wspaniałe geny się rozmnożą.

Nieprzyzwyczajony do tak bezpośrednich rozmów na temat rozmnażania swoich genów, policjant wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć. Wygodny, wydawałoby się, fotel zaczął go niemal parzyć w siedzenie.

Również Łukasz wyraźnie czuł się nieswojo, co nie umknęło uwadze jego babki. Chłopak modlił się w myślach, żeby tylko Euzebie nie wpadło do głowy zapytanie go o to samo, jak już kilka razy to się zdarzyło i za każdym – kończyło się rodzinną awanturą.

Blanc i Śródka tymczasem wydawali się całkiem niewzruszeni – temat rozmnażania ich nie dotyczył i nie zwracali nim sobie głowy.

– Jeszcze kawy? – zaświergotała gospodyni, widząc pustą filiżankę w dłoni policjanta.

– Nie, nie, dziękuję. Za chwilę powinienem wracać do pałacu – oznajmił przepaszającym tonem.

– Oczywiście, nie będziemy pana zatrzymywać – palnęła bez namysłu Patinka.

– Jak to: zatrzymywać? Państwo jadą ze mną.

No i klops. Mogło się udać, było już tak blisko.

Agata posłała przyjaciółce pełne pretensji spojrzenie i żałowała, że nie może udusić jej telepatycznie.

– Mamy tu jeszcze jedną sprawę do omówienia, a potem wracamy, daję słowo – zaryzykowała Śródka. W końcu nie miała nic do stracenia, a próbować zawsze warto.

– Przykro mi, pani Agato, ale nie tak się umawialiśmy – odparł komisarz służbowym tonem. – Nie sądzę, żeby ta sprawa wymagająca omówienia była ważniejsza niż dochodzenie w sprawie zabójstwa.

Rzeczywiście, nie była. W dodatku powaga, z jaką policjant wymówił ostatnie zdanie, pozbawiła Agatę resztki nadziei na to, że uniknie kary za złamanie zakazu nałożonego na nią przez Fuksa.

– Niech pan zaczeka! – Bunia zatrzymała podnoszącego się z fotela komisarza. – Proszę usiąść, jeszcze na moment. Agato, chyba nie mamy wyjścia i pora wyłożyć karty na stół.

Wbrew swoim wcześniejszym obawom Śródka poczuła ulgę. Wyłożenie kart na stół wydawało się dokładnie tym, co powinna teraz zrobić.

Komisarz, zaintrygowany tak słowami, jak stanowczością Euzebiei, opadł z powrotem na aksamitne siedzisko i w milczeniu oczekiwał rozpoczęcia rozgrywki. On także odniósł wrażenie, że właśnie teraz, wreszcie, sprawa zaczyna się wyjaśniać.

ROZDZIAŁ XXXIII

TAKIE PORANKI TO JA SZANUJĘ



Aneta obudziła się na długo przed wschodem słońca i nie było już mowy o ponownym zaśnięciu. Pasmina spokojnie spała w swoim wygodnym legowisku, tymczasem dziewczynę rozpierała energia. Gdyby nie fakt, że o tej porze pocałowałyby klamkę, pofrunęłyby do pracy jak na skrzydłach.

Z zupełnie niespotykanym u niej wigorem wyskoczyła z łóżka, wykonała kilka skłonów i dwadzieścia przysiadów, po czym ruszyła do łazienki, nucąc pod nosem melodię jakiegoś hitu, który od tygodnia co godzinę puszczano na antenie lokalnego radia.

– To będzie wspaniały dzień – szepnęła do swojego odbicia w lustrze nad umywalką i wyszorowała zęby zamaszystymi ruchami, cały czas nucąc szlagier.

Pijąc kawę przy kuchennym stole – choć lepiej byłoby powiedzieć: stoliku – śledziła drogę słońca po nieboskłonie, jakby widziała to zjawisko po raz pierwszy w życiu. A może właśnie tak było? W końcu był to pierwszy dzień jej życia jako bohaterki wyjątkowo zasłużonej dla swojego rodzinnego miasta. Wspaniałe uczucie!

Ubrała się ze szczególną starannością, już wieczorem bowiem obmyśliła szczegóły stroju, na który składały się grafitowa garsonka, kwiecista koszula i czerwone buty. Tak, tego dnia chciała się wyróżnić całym swoim jestestwem. W końcu w pełni na to zasłużyła.

Przed wyjściem do pracy odbębniła szybki spacer z Paszminą, upajając się zdziwionymi spojrzeniami sąsiadów, którzy po raz pierwszy widzieli ją w stroju innym niż rozciągnięty bawełniany dres albo dżinsowe spodnie. Tak, była zwyciężczynią i czuła się jak zwyciężczyni. Ba! Czuła się prawdziwą królową życia.

Pełniący funkcję stróża i recepcjonisty leciwy pan Władysław w pierwszej chwili nie rozpoznał w eleganckiej młodej kobiecie Anety i chciał ją wylegitymować, na co ona zareagowała swoim charakterystycznym perlistym śmiechem.

– To tylko ja, panie Władku – zaszcebiotała, szczerząc się do mężczyzny. – A podobno nie szata zdoła człowieka.

– Wielkie nieba, nie ta sama dziewczyna! – dziwił się, spoglądając na odmienioną niemal nie do poznania Anetę. – Jakieś święto mamy albo gościa ważnego? – stropił się nagle.

– A święto, żeby pan wiedział! Od dzisiaj będę chodzić z głową wysoko podniesioną!

Kiedy drzwi windy zamknęły się za dziewczyną, Władysław otworzył terminarz, żeby upewnić się, że nie zapomniał o żadnej ważnej wizytacji. Kartka była pusta.

Aneta zamaszystym ruchem otworzyła drzwi prowadzące na piętro, po czym krokiem niemalże defiladowym pokonała całą długość korytarza, posyłając promienny uśmiech każdemu, kogo spotkała po drodze. Niektórzy przystawali na jej widok, kilka osób wychynęło ze swoich biur, żeby przyjrzeć się niecodziennemu zjawisku.

– Co jej się stało? – szepnęła brunetka do stojącej obok niej blondynki, kiedy Aneta mijała kuchnię.

– A bo ja wiem? Wygląda, jakby wygrała w totolotka.

Aneta uśmiechnęła się szeroko. Bo tak się właśnie czuję, pomyślała z radością.

Kiedy znalazła się w swoim biurze, włączyła komputer, przełożyła pocztę leżącą na środku biurka na plastikową kuwetkę i usiadła na obrotowym krześle. Obrzuciła swoje królestwo krytycznym spojrzeniem i uznała, że nawet lubi to miejsce. Oczywiście za chwilę będzie musiała zmienić lokal, ale ostatecznie – choć jeszcze wczoraj nie przyszłoby to jej do głowy – musiała przyznać, że nie było jej tu tak źle.

Kiedy komputer się uruchomił, a skrzynka mailowa co chwilę pikała, informując o kolejnych wiadomościach, podniosła się od biurka i poszła do kuchni, gdzie zaparzyła dzbanek kawy (ekspres wciąż był unieruchomiony) i wyjęła z szafki swój ulubiony kubek i filiżankę dla szefowej. Dwie minuty później z coraz większą ekscytacją nasłuchiwała, nie mogąc wprost doczekać się, aż usłyszy:

– Dzień dobry, Aneto.

– Dzień dobry, szefowo! – odpowiedziała odrobinę zbyt głośno, wstając gwałtownie, jakby zamierzała zaszalutować dowódcy.

– A cóż to za zmiana? – Jej pracodawczyni i bezpośrednia zwierzchniczka nie kryła zdumienia na widok stroju dziewczyny. – Tylko mi nie mów, że zapomniałam o twoich urodzinach!

– Nie, nie, broń Boże! Urodziny mam dopiero za pół roku, a pani dostanie przypominajkę od Gugła tydzień wcześniej – uspokoiła ją Aneta.

Zbliżająca się do pięćdziesiątki kobieta zmrużyła oczy i podeszła do biurka dziewczyny.

– Hmm, ładnie ci w tej garsonce. Powinnaś częściej pokazywać nogi – oceniła. – To moja kawa?

Aneta podała jej filiżankę i uśmiechnęła się ciepło.

– Mam dla pani wspaniałe wieści – wyszeptała z zagadkowym uśmiechem.

– O! Czuję się zaintrygowana. Mów!

Dziewczyna mrugnęła do niej porozumiewawczo i wskazała głową na drzwi prowadzące do gabinetu szefowej.

– To tylko dla pani uszu, pani prezydent – powiedziała konspiracyjnym tonem.

– Chodźmy więc. – Kobieta ruszyła żwawo i lewą ręką otworzyła drzwi. – Takie poranki to ja szanuję.

Aneta wyjęła z torby sfatygowany brulion opleciony długi rzemieniem, chwyciła swój kubek z biurka i jednym susem znalazła się za szefową. Zerknęła tylko, czy aby nikt nie szykował się do wizyty u głowy miasta, po czym z szerokim uśmiechem samozadowolenia zamknęła od środka drzwi oznaczone tabliczką: „Elżbieta Majkowska, Prezydent Miasta Jastrzębia-Zdroju”.

ROZDZIAŁ XXXIV

I NIBY TO JA MAM TUTAJ SEKRETY, TAK?



Słuchając chaotycznej i upstrzonej wtrąceniami kolejnych osób relacji, jaką zdawała Agata Śródka, komisarz Krzysztof Fuks nie mógł oprzeć się wrażeniu, że cały ten galimatias nie ma najmniejszego sensu. Czuł się, jakby postawiono przed nim równanie, którego nie da się rozwiązać. Zbyt dużo niewiadomych, zbyt mało danych, a do tego nic tu się kupy nie trzyma.

– Dobrze. Spróbujmy może jakoś to wszystko podsumować – rzekł po chwili głębokiej zadumy. – Pani Śródka została zaproszona...

– Wmanewrowana – poprawiła go Agata.

– ...została wmanewrowana w poprowadzenie warsztatów, ponieważ pani Euzebia widziała w tym szansę na odzyskanie pamiętnika Jarmili Witczak. A ponieważ pani Euzebie zależało na zachowaniu zaginięcia pamiętnika w sekrecie, nie poinformowała o kradzieży policji.

Komisarz zrobił przerwę, żeby przyjrzeć się reakcjom słuchaczy. Wszyscy potwierdzili flegmatycznym skinieniem.

– Według pani Euzebiei pamiętnik zaginął tuż po spotkaniu, które odbyło się dwa tygodnie temu, i osobą, którą pani podejrzewała o jego kradzież, był Alan Szpila.

– Nie potrafię znaleźć żadnego powodu, dla którego mógłby go zabrać ktoś inny – powiedziała Bunia, odpowiadając na domyślne pytanie.

– A jaki powód mógł kierować działaniami pana Szpili?

– Tego mogę się jedynie domyślać. Jego babka opiekowała się Jarmilą i Mikołajem pod koniec ich życia. Krążyły legendy mówiące o tym, że Witczakowie zostawili po sobie skarby, a miejsce ich ulokowania Jarmila miała komuś przekazać. Naturalnie pierwszą podejrzaną o posiadanie tego sekretu stała się Halina Szpilowa, jako osoba najbliższa i mająca nieograniczony dostęp do dobytku Witczaków.

– Tak, słyszałem te plotki – oznajmił komisarz, kładąc silny nacisk na ostatnie słowo. W odróżnieniu od Buni, on w legendy nie wierzył, za to doskonale znał historię współczesną i wiedział, że Armia Czerwona przetrząsnęła każdy majątek w poszukiwaniu drogocЕННОści. – Czyli Alan Szpila ukradł pamiętnik, ponieważ chciał znaleźć coś, czego lokalizację mogłaby mu podać jego babka?

– Ona ma prawie dziewięćdziesiąt lat – wtrąciła się Patinka. – Dam sobie rękę uciąć, że już od dawna nie wie, co się wokół niej dzieje.

– To możliwe – zgodził się policjant. – I uważa pani – znów zwrócił się do Buni – że w tymże pamiętniku zostało zapisane to, czego pani Halina Szpila może już nie pamiętać?

– Ma to sens... – oceniła Agata, choć bez wielkiego przekonania.

Komisarz spojrzał badawczo na restauratorkę, po czym kontynuował tworzenie mapy myśli w myślach:

– Zakładając, że ten scenariusz jest prawdziwy, należałoby również założyć, że ów pamiętnik stał się motywem zamordowania Alana Szpili.

Do tej pory wszystkim wszystko się zgadzało i każdy zdawał się nadążać.

– Wobec tego powinniśmy sobie zadać dwa pytania. Kto, poza Alanem Szpilą i panią Euzebią, mógł wiedzieć, jaką tajemnicę skrywa pamiętnik? Oraz dlaczego ktoś wbił termometr do mięsa w kark Alana Szpili?

– Jest jeszcze trzecie pytanie – odezwał się Łukasz Majchrowski, który po raz pierwszy usłyszał całą historię w całości.

Cztery pary oczu przeniosły spojrzenie na jego młodą twarz i wpatrywały się w nią zachłannie.

– Kto – powiedział onieśmielony – wbił ten termometr? Bo przecież raczej nie morderca.

– Ma pan rację – podchwycił policjant. – Nie możemy wykluczyć, że brała w tym udział jeszcze jedna osoba.

– Jak tak dalej pójdzie, to ci złole tak nam się rozmnożą, że będziemy szukać całej armii – bąknęła Patinka.

– Z marudzenia jeszcze nikomu nic dobrego nie przyszło – zganiła ją Bunia. – Taka jesteś oblatana w sprawach kryminalnych, to wysil mózgownicę i pomóż panu komisarzowi, żeby mógł ze spokojem wrócić do przedłużania rodu. Młodszy się nie robi.

– No przecież się staram! – uniosła się wydawczyni. – Cholera by to wzięła, mogłam jednak przyjechać dzień wcześniej, przynajmniej wiedzielibyśmy, czego mamy szukać.

Pochłonięta przeżuwaniami złości skierowanej na samą siebie, Patinka nie zauważyła, jakie wrażenie jej wypowiedź wywarła na pozostałych uczestnikach zebrania. Dopiero przedłużająca się i pęczniejąca niemal cisza kazała jej oderwać spojrzenie od czubków butów i zerknąć na oblicze policjanta.

– Co? Co znowu powiedziałam, że pan tak na mnie patrzy? – zdumiała się szczerze.

– Właściwie to nie powiedziała pani jeszcze, w jakim celu tu przyjechała – zauważył, marszcząc czoło.

– Nie powiedziałaś? A to ci historia... Otóż przyjechałam na spotkanie z Alanem Szpilą, który obiecał mi dać na wyłączność jakiś wystrzałowy materiał do mojej gazety. Dosłownie powiedział: „To będzie taka petarda, że cię zmiecie z planszy”. Tak mnie, drań jeden, zaintrygował, że się skusiłam. No i się spóźniłam. Ani nie mam petardy, ani nie mam... – urwała, zdawszy sobie sprawę, że ten drugi temat wołała przemilczeć, na wypadek gdyby jednak miała uciec się do mniej legalnych metod.

– Nic nie mam, poza lekkim kacem.

– Myślisz, że chciał ci powiedzieć o odkryciu skarbu? – Agata też dopiero teraz usłyszała o powodzie przypadkowego spotkania z przyjaciółką.

– Nie wiem, co innego mogłoby być warte aż takiej uwagi.

– A ten skarb – pytał dalej komisarz – to jest coś konkretnego? Poza plotkami i legendami ktokolwiek wie, co ukryła Jarmila Witzak?

Odpowiedziało mu wzruszenie ramion i kręcenie głowami.

– Może to jakaś pamiątka godzinna – zasugerował milczący dotąd Michel i szturchnął Łukasza w bok.

– A, tak, właśnie. Może nawet nie chodzi o jej skarb, tylko czyjś inny – dodał chłopak z naciskiem, wpatrując się w babkę.

Euzebia Hoffmann-Majchrovsky nie była w ciemną bitą i natychmiast zrozumiała ukryty przekaz. Nie wyglądała przy tym na zdenerwowaną, przeciwnie – z godnością i dumą właściwą ludziom wychowanym do bycia elitą społeczeństwa zadarła brodę i oznajmiła:

– Rozumiem, że pijecie do tego, co Jarmila miała ukryć na prośbę mojej matki.

– No proszę, proszę! I niby to ja mam tutaj sekrety, tak? – Obfita pierś Patinki uniosła się w wyrazie oburzenia.

– Pani Euzebio? – Komisarz spojrzał na staruszkę z zaciekawieniem.

– To nie ma żadnego znaczenia, a z pewnością nie byłoby warte zabijania – odparła Bunia ze spokojem.

Fuks otworzył usta, żeby powiedzieć: „A jednak chciałbym się dowiedzieć”, ale nie zdążył, bo z torebki Patinki nagle huknęły słowa piosenki *I wanna be your slave*, autorstwa ukochanego zespołu wydawczyni – Måneskin.

Przerażona Agata podskoczyła na krześle, a wydawczyni, zawstydzona po same odrosty w blond czuprynie, wyjęła z przepastnej torby telefon i nacisnęła zieloną słuchawkę. Pozostali członkowie grupy dochodzeniowej, oszołomieni niespodziewanym hałasem, a w szczególności doborem utworu, siedzieli z rozdziawionymi ustami.

– Tak, słucham? – rzuciła do telefonu beznamiętnym tonem Patinka.

– Czekaj Patinka, bo mnie tu jakiś ciul próbuje wykołować! – krzyknął męski głos z mikrofonu. Głośnik w telefonie wydawczyni musiał być źle ustawiony, bo słyhać było wszystko, jakby włączyła tryb głośnomówiący. – A proszę cię uprzejmie, teraz ja cię przewiozę, ty śmondaku bez szkoły! Co, na krowie cię jeździć uczyli?! To teraz sobie pojedziesz za mną, pięć na godzinę. Wąchaj moje spaliny, zafajdańcu!

Przez chwilę zarówno w telefonie, jak i w salonie Buni panowało milczenie, po czym głos znów się odezwał:

– Myślisz, że to zabawne, że będziesz tak ze mną jeździł w kółko? A jeździj se, aż zdechniesz, ja mam czas, łysa mendo! I drugie okrążonko po rondzie, proszę ja ciebie!

Zahipnotyzowani słuchacze oczyma wyobraźni oglądali jeżdżenie po rondzie i nie mogli tychże oczu oderwać, że o uszach w ogóle nie warto wspominać.

– Ha, ha, i kto tu jest mistrzuniem, debilu kostropaty, co? Czwarte kółeczko i tak do porzygania! Co, za szybko jadę? No to już, jedyneczka i jedziemy, proszę ja ciebie, cymbale bezwłosy wyglancowany na wysoki połysk! I jeszcze jedno, jedziemy, ahoj, przygodo! Ej, co ty robisz? Wypindalaj z mojego zderzaka!!! Taki jesteś? No to następne kółeczko, a jak!

Przy ósmym kółeczku Patinka nie wytrzymała. Rozłączyła się i dla bezpieczeństwa wyłączyła telefon. Pozostali wciąż milczeli,

wpatrując się w jej smartfon jak urzeczeni.

– Kto to był? – zapytał cicho Fuks, gdy minął mu szok.

– Pomyłka – rzuciła szybko kobieta, przywołując na twarz minę niewiniątka.

– I pomyłkowo nazwał cię Patinką? – zauważyła Śródka.

– Tak, to znaczy nie. To był przedstawiciel handlowy. Od cifa – wyjaśniła wydawczynie, mrugając do Agaty tak natarczywie, że tylko ślepy nie zorientowałby się, że coś usiłuje jej przekazać.

Mimo najszerszych chęci Agata nie zrozumiała komunikatu, możliwe, że wciąż znajdowała się pod wpływem oszołomienia i jej synapsy nie nadążały z przekazywaniem informacji. W każdym razie, używając fachowej nomenklatury zawdzięczanej Ferdynandowi de Saussure'owi, należy stwierdzić, że element znaczący pozostał nierozpoznany.

Komisarz Fuks ani myślał tak zagłębiać się w tę cudaczną pantomimę, ani też tracić czasu, którego upływ działał na niekorzyść prowadzonego przezeń śledztwa. Raptownie powstał z fotela i, wyprostowany jak struna, zarządził natychmiastowy powrót do Boryni, gdzie miał nadzieję zjeść rozsądne śniadanie na koszt państwa i przesłuchać wszystkich świadków, jak Pan Bóg przykazał. Bez wina, tym razem.

ROZDZIAŁ XXXV

ŚWINIA NIE ŚWINIA, ALE ZA MŁODY BYŁ, ŻEBY UMRZEĆ



Mniej więcej o tej samej porze, kiedy w domu Euzebie Hoffmann-Majchrowsky słuchano, jak przedstawiciel handlowy od cifa jeździ w kółko po rondzie, w Pałacu Borynia sześcioro adeptów sztuki kulinarnej zasiadło do śniadania.

Wbrew nakazowi komisarza Fuksa żadne z nich nie prezentowało sobą pożądanego stanu, prędzej można by im przypisać zapadnięcie na jakąś chorobę. Blade, mizerne twarze, podkrążone oczy i apatia – dokładnie tak należałoby ich opisać.

Oczywiście, co było do przewidzenia, najgorzej z całej szóstki wyglądała Małgosia Marniok, której ładna z natury twarz spuchła od płaczu, a oczy wyglądały, jakby pękły jej w nich wszystkie żyłki. O ile jednak po solidnej dawce wina dało się o tym jakoś rozmawiać, o tyle na trzeźwo nikt nie śmiał poruszyć delikatnego tematu. Jedynie Olga Będkowska, z którą Małgosia się przyjaźniła, co jakiś czas głaskała ją po ramieniu i uśmiechała się blado.

– Strasznie tu cicho – zauważył Tomek Achtelik między jajecznicą a parówkami.

- Bo nie ma pani Patinki – stwierdziła Magda Rataj.
 - Ej, no właśnie, pani Śródki też nie ma – dorzucił z nutą zaskoczenia Maciek Duraj.
 - Pewnie śpią, co zupełnie nie dziwi po takiej ilości alkoholu. – Olga na samo słowo „alkohol” otrząsnęła się. – Albo umarły.
 - Jezus Maria, przestań! – zachnęła się Karolina Surowiecka.
 - Żartowałam tylko, rany Julek, ale z was ponuraki – bąknęła Olga w odpowiedzi i zamknęła się w sobie.
 - Śmierć nie jest powodem do żartów – odezwała się cicho Małgosia.
 - No wiem, przepraszam. Jakoś nie mogę uwierzyć w to, że on nie żyje.
- Zupełnie bezwiednie Olga wypowiedziała słowa, które wszystkim pozostałym tłukły się po głowie. Nierealność, abstrakcyjność, a wręcz absurdalność śmierci Alana Szpili na trzeźwo stała się jeszcze bardziej wyraźna.
- Ja też – poparł ją Achtek.
 - To jest jakiś kosmiczny błąd matriksa – zawyrokował Duraj znad kanapki z pasztetem.
 - Świnia nie świnia, ale za młody był, żeby umrzeć – stwierdziła Rataj.
 - A właściwie to ile on miał lat? – zainteresowała się Surowiecka.
 - Czterdzieści pięć – szepnęła Małgosia, wpatrując się w pusty talerz. Jej zaciśnięte dłonie spoczywały na kolanach.
- Po tych słowach znów zapadła cisza. Mimo niewątpliwie sensacyjnego charakteru śmierć człowieka w kwiecie wieku nie była nośnym tematem i jako materiał do *small talk* zupełnie się nie sprawdzała.
- Trzymasz się, Gośka? – Będkowska objęła przytuliła przyjaciółkę. – Czas uleczy rany, zobaczysz.

Bliska płaczu Małgosia Marniok podniosła się gwałtownie z krzesła i zamierzała ruszyć prosto do pokoju, kiedy drogę zastąpił jej postawny mężczyzna.

– Dzień dobry – przywitał ją Fuks. – Dokąd się pani wybiera?

– Ja... Muszę przez chwilę pobyć sama, chyba że chce pan powtórkę z histerii.

Tego komisarz nie chciał nade wszystko, a wręcz sam by tę Małgosię zaniósł gdziekolwiek, byle nie musiał przeżywać jej rozpaczki ponownie. Pozwolił jej się oddalić, surowo jednak zakazał opuszczania terenu należącego do pałacu.

– Wystarczy państwu pół godziny na zjedzenie śniadania? – zapytał, kiedy drużyna Agaty Śródki przestąpiła próg restauracji. Wszyscy czworo skinęli głowami, ku zadowoleniu komisarza, zarządził więc trzydzieści minut przerwy śniadaniowej, po której wszyscy mieli się stawić w sali konferencyjnej.

Z talerzami pełnymi wędlin, serów i warzyw Agata z Patinką dosiadły się do pięciorga młodych ludzi, ku ich wyraźnej uciechy. Michel z Majchrowskim zajęli dwuosobowy stolik znajdujący się po drugiej stronie sali restauracyjnej, a komisarz Fuks najwyraźniej nie miał chwilowo ochoty na towarzystwo. Usiadł sam, pod oknem, w stosownym oddaleniu od reszty towarzystwa, co pozwalało mu zarówno poukładać myśli, jak i słyszeć toczące się rozmowy.

– Baliśmy się, że coś się paniom stało – oznajmił radośnie Duraj.

– Nam? Też mi pomysł! – prychnęła Patinka. – To prędzej nami powinno się straszyc złości, prawda, Agatko?

– Prawda, prawda – potwierdziła skwapliwie Śródka. – Chwilami sama się nas boję.

– A gdzie panie były tak wcześnie rano? – zagadnęła Będkowska.

– Odwiedzałyśmy starą znajomą – zbyła pytanie wydawczynie.

Jakkolwiek była to prawda, choć oczywiście nie cała, Agata poczuła dziwny ucisk w żołądku. Co udało im się ustalić podczas

tej dziwacznej wizyty u Buni? Czego właściwie się dowiedzieli? Czy byli choć o krok bliżej od ujęcia sprawcy zbrodni, finezyjnie przez Patinkę zwanego złolem?

Podobne, jeśli nie te same, pytania zadawał sobie komisarz Krzysztof Fuks. Odkąd pamiętał, najlepiej myślało mu się podczas żucia, co odkrył jako młokos uzależniony od nieokreślonego, ale jakże wspaniałego smaku gumy „Donald”, którą rodzice zdobywali tajnymi sposobami spod lady w Pewexie. Ponieważ już dawno przestał być chłystkiem biegającym jak polus po ulicach Jastrzębia-Zdroju, a żucie gumy uchodziło za nieeleganckie, chyba że w Teksasie, starał się gryźć najtwardsze orzechy w trakcie posiłków. Im dłużej przeżuwał, tym więcej sensu te jego przemyśliwania nabierały.

Żuł więc teraz z wyjątkowym namaszczeniem frankfurterki maczane w musztardzie sarepskiej, zagryzione kromeczką chleba typu graham z masełkiem, i myślał. Znów wziął się do podstawiania ról, szukając takiej konfiguracji, w której każdy element układanki będzie pasował do pozostałych. I nijak, do jasnej cholery, mu się to nie udawało!

Jak już wykoncypował motyw zamordowania Szpili, to za nic nie potrafił połączyć z nim kradzieży pamiętnika. Gdy znów wymyślił historię dla memuaru, zupełnie nie pasował mu do niej wbity w kark blogera wihajster. No diabli nadali, co za bajzel!

To, że przerwa śniadaniowa się kończy, uświadomił sobie dopiero w chwili, gdy zaalarmowała go nagła cisza. Rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem po restauracji i ze zdziwieniem odkrył, że został w niej całkiem sam, nie licząc dwojga kelnerów. Wszyscy inni gdzieś zniknęli.

Spojrzał na zegarek. Do umówionej godziny pozostały dwie minuty – powinien zdążyć wypić kawę. Ta, którą poczęstowała go Euzebia, była znakomita, jednak zbyt mała jak na potrzeby dwumetrowego faceta, który dziennie potrafi wypić trzy półlitrowe kubki tego naparu. Komisarz Fuks nie ufał ludziom, którzy nie piją kawy, sam ten fakt natychmiast kazał mu patrzeć na nich z podejrzliwością.

Zupełnie się nie śpiesząc, wychylił filiżankę podwójnego espresso i spóźniony zaledwie o minutę, udał się do sali konferencyjnej. Ku jego zadowoleniu wszyscy wezwani na spotkanie siedzieli grzecznie przy ustawionym na środku długim stole.

– Wszyscy obecni, znakomicie – pochwalił policjant. – Nie muszę chyba mówić, w jakim celu tu państwa zebrałem?

Jasne, że nie musiał.

Zajął miejsce u szczytu stołu, wyciągnął swoje długie nogi i splótł dłonie na blacie.

– Opowiem państwu historię, jeśli pozwolicie – zaczął łagodnie.
– Obiecuję, że nie będzie długa, nie chcę was przecież zanudzić. Kiedy skończę, będę miał do państwa kilka pytań. Zgoda?

Mówi się, że milczenie jest złotem, ale bywa także wyrazem zgody – i dokładnie tak zostało odebrane przez komisarza Fuksa.

– Świetnie. A więc zaczynam.

ROZDZIAŁ XXXVI

„MIŁOŚĆ ŁATWIEJ ZNOSI NIEOBECNOŚĆ LUB ŚMIERĆ NIŻ ZWĄTPIENIE LUB ZDRADĘ”



Będzie to historia chłopca, który – jak wielu mu podobnych – wychował się przy znacznym udziale jego babki. Babka zaś, nigdy nie pracując zawodowo, karmiła wnuka domowymi obiadami i legendami, jakich na terenach Górnego Śląska jest bez liku. Niektóre z tych legend były kiedyś historiami prawdziwymi, lecz z upływem czasu obrastały w plotki i tajemnice, aż w końcu trudno było doszukać się w nich jakichkolwiek faktów.

Chłopiec lubił słuchać tych opowieści, a babcia skwapliwie go nimi obdarowywała, od czasu do czasu dorzucając jakiś szczegół. Niektóre z nich zaś opowiadała chętniej niż inne, z sobie tylko wiadomego powodu. W miarę jak chłopiec dorastał, coraz rzadziej prosił babcie o opowieści, jednak ziarno już zostało zasiane.

Nasz bohater w końcu dorósł i coraz mniej myślał o tajemnicach, zaginionych skarbach i legendarnych bohaterach, nie został więc kolejnym Indianą Jonesem, a na swoją profesję wybrał kulinaria.

Zupełnym przypadkiem i zapewne ku swojemu ogromnemu zdziwieniu, przy okazji wykonywania pracy krytyka kulinarnego tajemnica z opowieści babki nagle przed nim wyrosła. Pamiętnik, o którym Alan wielokrotnie słyszał od swojej babci, został odnaleziony, a wraz z nim odżyła dawna pasja.

Niewiele myśląc, Alan postanowił ukraść pamiętnik i odnaleźć skarb, który przetrwał nawet grabieżcze lata naznaczone czerwoną gwiazdą. Niestety na drodze do spełnienia marzeń stanęła mu karma. A konkretniej kobieta, której mężczyzna złamał serce. Wzgardzona, upokorzona i porzucona. Zemsta w ludzkiej postaci.

Znając upodobania kulinarne ukochanego, doprawiła jego potrawę arsenikiem i czekała. Obserwowała go cały wieczór, drżąc, czy jej plan się powiedzie. Kiedy pojawiły się pierwsze oznaki zatrucia, kobieta zniknęła z pola widzenia, licząc na to, że zyskuje alibi.

– I niemal się to pani udało, pani Marniok – zakończył komisarz, nie spuszczać wzroku z bladej jak kreda dziewczyny. – Muszę podziękować mojej żonie, bo to ona podsunęła mi myśl o pani.

– Pana żonie? – wyszeptała Małgosia. – Przecież ja jej nawet nie znam.

– Moja żona jest bardzo mądrą kobietą – pochwalił się Fuks. – „Miłość łatwiej znosi nieobecność lub śmierć niż zwątpienie lub zdradę” – przytoczył cytowany wcześniej przez małżonkę aforyzm. – Otóż to: miłość łatwiej znosi śmierć niż zdradę. Nie mogła pani pogodzić się z tym, że Alan Szpila nigdy nie będzie należał tylko do pani. Dlatego musiał zginąć...

W pomieszczeniu zapadła idealna cisza. Najgorsze zostało już powiedziane i powoli docierało do umysłów oszołomionych słuchaczy.

– Jezus Maria, Gośka... – jęknęła Olga Będkowska, łapiąc się za głowę. W jej oczach pojawiły się łzy. – Jak mogłaś to sobie zrobić?

– Sobie? Jak on mógł mi to zrobić?! – wybuchła dziewczyna. – Kochałam go! Byłam gotowa zrobić dla niego wszystko! A on?

Odrzucił mnie, jak niepotrzebny gadżet! Przez niego nie mogłam spać, jeść, każdego wieczoru kładłam się spać, modląc się, żeby rano się nie obudzić!

Furia na twarzy Małgosi Marniok nie pozwalała wątpić w prawdziwość jej słów. Żar tłący się w jej oczach budził grozę i litość równocześnie. Tak właśnie musiała wyglądać Ofelia.

– I ten wihajster... to też Małgosia? – zapytała nieśmiało Agata, której serce ścisnęło się na myśl o cierpieniu dziewczyny. Ona doskonale wiedziała, jak to jest być zdradzoną.

– Nie! – zaprotestowała Marniok. – Nie miałam z tym nic wspólnego, przysięgam!

– Wierzę pani – zapewnił spokojnym głosem Fuks. – Niestety do tego, kto odpowiada za ten, jak go pani nazwała, „wihajster”, jeszcze nie doszedłem.

Ośmieleni pytaniem Śródki, pozostali także włączyli się do rozmowy.

– Ale jak Szpila znalazł się w pokoju pani Agaty? – zastanawiał się Achtelik.

– Zwyczajnie: sama go do niego wpuściłam – wyznała kwaśno Śródka. – Ciągle nie pamiętam wszystkich szczegółów, ale przypomniałam sobie, że otworzyłam mu drzwi, a on ledwo trzymał się na nogach.

– Prawdopodobnie już wtedy miał ostre objawy zatrucia arsenikiem – domyślał się komisarz.

– Czyli to pani go udziabiała? – dociekała Surowiecka.

– Nie bredź, dziecko – fuknęła na nią restauratorka. – Skąd niby miałabym mieć wihajster do dziabania? No chyba że sam mi go przyniósł...

Wizja Alana Szpili toczącego pianę z pyska, bełkoczącego i zataczającego się w progu pokoju Agaty Śródki zawisła pod sufitem, po czym raptownie została przerwana.

Drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się na oścież i do pomieszczenia wpadła Elżbieta Majkowska, a za nią dwoje ludzi

płci odmiennych.

– Stać! – krzyknęła pani prezydent. – Szpila wcale nie szukał skarbu!

Siedzący najbliżej drzwi Michel odruchowo spojrział na buty przybyszów i zamarł.

– Buciohy! – syknął prosto do ucha Śródki.

– Co?!

– Buciohy! Patrz na jego buty!

– Na bogów, Michelu, to nie czas na twoje fetysze! – zganiła go Agata.

Michel jednak zupełnie się tym nie przejął, czemu dał wyraz ogłuszającym okrzykiem:

– To ten facet szukał pamiętnika w pokoju Alana Szpili!

Wszystkie oczy równocześnie spoczęły na facecie, a Patinka wycodziła:

– Czyli to ty ukradłaś pamiętnik, Elka?! Jak ci nie wstyd?!

– Czy ciebie zupełnie pokręciło? – Pani prezydent skrzywiła się brzydko. – Ja miałabym cokolwiek kraść?

– A co ma pani w ręce? – zapytał całkiem przytomnie Tomasz Achtelik.

– Zawsze miałam o tobie jak najgorsze zdanie, ale teraz przesadziłaś – syczała Patinka niczym rasowa żmija, w dodatku jadowita. – Niby dla muzeum, pierdu-pierdu, Buniu szukaj, może Agata Śródka pomoże, a za plecami sama chciałaś sobie skarb Jarmili przytulić!

Elżbieta Majkowska wypuściła powietrze i pokręciła głową.

– Wszystko ci się pomerdało, Patinka... – odezwała się całkiem spokojnie. – Owszem, chciałam odzyskać pamiętnik, ale nie dla skarbu, tylko dla tajemnicy, która za żadne skarby, nomen omen, nie może zostać ujawniona. Czy ja mogę dostać kawy? – To pytanie skierowała do komisarza, który wydawał się nieco nieobecny.

– Kawy? – upewnił się policjant, gdy już dotarła do niego treść prośby. – Tak, oczywiście. Komuś jeszcze?

Aktualnie nikt nie pożył kawy, za to wszyscy gorąco pożył wyjaśnić.

Stojąca obok Elżbiety dziewczyna, ubrana w grafitową garsonkę i kwiecistą koszulę, dygnęła lekko i wyszła z sali. Jak na asystentkę przystało, poszła załatwić szefowej kawę. Szefowa zaś, jak na nią przystało, usiadła przy stole z całą godnością, wynikającą z powagi zajmowanego przez nią urzędu.

Patinka wbiła w panią prezydent ociekające wrogością spojrzenie i wierciła nim dziurę w jej czole.

Tymczasem szefowa Anety, a zarazem miasta, zdawała się zupełnie ignorować tak Patinkę, jak i wyczekujące miny pozostałych zgromadzonych w pomieszczeniu osób, całą uwagę poświęcając komisarzowi.

– Jak idzie szukanie mordercy? – zapytała tonem nie licującym zupełnie ze zbrodnią.

– Znakomicie, jak Robert Korzeniowski po olimpijskie złoto – syknęła Patinka.

– Ta sprawa została już zamknięta – odparł poważnie policjant – i nie przewiduję większych kłopotów z doprowadzeniem podejrzaney.

Elżbieta Majkowska uniosła brwi, dając tym wyraz zaskoczeniu i podziwu jednocześnie.

– Czyli to jednak pani Śródka wbiła mu tę, he, he, szpilę w kark? – upewniła się jadownicie.

– Łączę się z tobą w antypatii do niej, Patinka – wycodziła restauratorka do ucha przyjaciółki.

– Z pewnością nie pani Śródka przyłożyła rękę do jego śmierci – uciął krótko policjant. – W kwestii termometru wciąż nie mamy wytypowanego sprawcy. Tym chętniej wysłucham, z czym pani prezydent się tu zjawiała.

Ewidentnie pani prezydent wolałaby wysłuchać opowieści na temat odkrycia tożsamości zbrodniarza, o czym świadczyło głośne cmoknięcie i zwinięcie w karminowy dzióbek jej ust. Niestety, jakkolwiek sięgała daleko, jej władza w niczym nie pomogła, a Fuks milczał jak zaklęty, świdrując ją spojrzeniem czarnych oczu.

– No dobrze – skapitulowała w końcu – jak już zaznaczyłam, nie skarbów szukał pan Szpila i nie dla nich ukradł pamiętnik z biurka Euzebii.

– Czyli okłamałaś Bunię, podstępna intrygantko – rzuciła Patinka tonem, w którym na pierwszym planie brzmiała nienawiść, a zaraz za nią wyraźnie słychać było złośliwą satysfakcję.

– Nikogo nie okłamałam – rzuciła sucho pani prezydent. – Kiedy pamiętnik zniknął, nie miałam pojęcia o prawdziwym motywie kierującym Szpilą. Tak samo jak Bunia, podejrzewałam go o chęć znalezienia tajemniczego skarbu, o którym każdy jastrzębianin słyszał niejedną historię.

– Skąd więc pewność, że nie o niego chodziło? – dociekał Fuks, jastrzębianin z urodzenia i wyboru.

Elżbieta Majkowska znów cmoknęła i poprawiła swoje usadowienie na nieszczególnie wygodnym krześle.

– Po zebraniu organizacyjnym u Euzebii Szpila pojechał na obiad. Przypadkiem w tym samym miejscu przebywała wówczas Aneta, moja osobista asystentka.

Dokładnie w tej chwili osobista asystentka pani prezydent Majkowskiej wkroczyła do sali konferencyjnej z filiżanką kawy. Onieśmielona ciekawskimi spojrzeniami, postawiła naczynie przed szefową i czmychnęła z powrotem.

– Proszę sobie wyobrazić – ciągnęła Majkowska – jak bardzo zdziwiła się, kiedy zupełnie nieświadom, że jest podsłuchiwany, Alan Szpila wykonał telefon, prawdopodobnie do przedstawiciela mediów, zapowiadając, że będzie miał na sprzedaż sensacyjne odkrycie, dotyczące założycieli naszego miasta. Dokładnie jego słowa brzmiały: „To będzie taka petarda...”.

– „...że cię zmiecie z planszy” – dokończyła za nią Patinka. – Ja pindole, to do mnie wtedy dzwonił!

– Do ciebie? – zdumiała się prezydent, ale już po chwili skwitowała: – Powinnam była się tego domyślić.

– I cóż to za petarda? – Fuks wydawał się coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Ta informacja jest ściśle tajna – odparła Majkowska.

– Żartuje pani?! – uniosła się Śródka. – Ja sobie życzę natychmiast poznać tę informację! Należy mi się jak psu miska za sam szok, jaki przeżyłam, obudziwszy się w towarzystwie zewłoka padalca!

– A za fałszywe oskarżenia o dziabanie nawet jeszcze bardziej – poparła ją Patinka.

– Proszę zrozumieć, komisarzu – zwróciła się do policjanta Majkowska, jakby apele Śródki i Pawlus w ogóle nie miały miejsca. – Informacja, którą zamierzał ujawnić Alan Szpila, nie należy ani do niego, ani do mnie. O tym, czy zostanie upubliczniona, zdecydować powinni historycy i oficjalne organy zajmujące się pamięcią narodową. Oczywiście pan, jako przedstawiciel prawa, jest powołany do tego, by ją poznać, ale nikt poza tym.

– Dobrze – zgodził się niechętnie Fuks. – Porozmawiamy o tym na komendzie.

W uchylonych drzwiach mignęły granatowe mundury policjantów, którzy zostali wezwani przez Fuksa w celu aresztowania Małgosi Marniok. Jak można było się spodziewać, podejrzana nie stawiała oporu, więc procedura zakończyła się niemalże w okamgnieniu.

Jęki zawodu rozeszły się wśród pozostałych uczestników spotkania, którzy z wypiekami na twarzy liczyli na istic wystrzałowy finał historii, a już na pewno na ujawnienie tajemniczego dziabacza. Kwestia pamiętnika była w tych okolicznościach drugorzędna, choć przewijające się wciąż słowo „skarb” dość mocno oddziaływało na wyobraźnię.

– Nie no, tak nie można – protestowała Patinka. – Niech nam pan tego nie robi!

Komisarz Fuks zignorował ją i ruszył ku wyjściu.

– To twoja wina, Michelu! – warknęła wydawczyni. – Gdyby nie ty, już dawno byśmy sami wszystko odkryli!

– Gdyby nie ty, to w ogóle nie byłoby żadnej afehy z pamiętnikiem – odgryzł się Blanc. – Ty dziennikahska hieno!

– Poczekajcie! – szepnął Majchrowski, zatrzymując trzyosobową drużynę. – Coś mi przyszło do głowy.

Agata, która zdążyła już wysforować się na czoło komitetu żegnającego Małgosię Marniok, zrobiła dwa kroki w tył i stanęła obok Patinki.

– No? – zapytała konspiracyjnym szeptem.

– Słuchajcie, ja przejrzałem ten pamiętnik – mówił przyciszonym głosem Łukasz. – I jeszcze wtedy sobie tego nie uświadamiałem, ale teraz jestem prawie pewien: ostatnie zapiski nie były wykonane ręką Jarmili.

– Z którego roku one były? – zapytała rzeczowo Patinka.

– Z siedemdziesiątego szóstego.

– To na pewno nie Jarmili, ona już wtedy była całkiem niewładna – stwierdziła wydawczyni bez wahania. – Stwardnienie rozsiane.

– Skoro więc nie ona, to musiała je zapisać bliska jej osoba – ciągnął Majchrowski.

– Halina Szpilowa! – zareagowały jednocześnie Śródka i Pawlus.

– Tak właśnie przypuszczam. I mam wrażenie, że dla tych właśnie zapisków Szpila chciał zdobyć pamiętnik.

Teoria wydawała się bardzo prawdopodobna, a im dłużej ją rozważali, tym bardziej byli przekonani, że właśnie o owe zapiski chodziło Alanowi Szpili. Tylko...

– No ale co z tego wynika? Nie wiemy przecież, co tam zanotowała – stwierdziła kwaśno Agata.

Pomimo panującego w hallu zamieszania, do ust czworga szepczących spiskowców nagle doleciały nawoływania:

– Patinka! Patinka, gdzie jesteś? Szwagierko moja najulubieńsza!!!

Patinka zastygła z wyrazem przerażenia na obliczu.

– Kto to? – zapytał zaskoczony Majchrowski.

– Jasna cholera, przedstawiciel od cifa. – Wydawczyni zgrzytnęła zębami. – Jak on mnie tu znalazł?

– Kim, u licha, jest przedstawiciel od cifa? – Ze względu na swój wzrost Agata nie mogła dojrzeć osoby przedzierającej się przez tłum.

– Mówiłam ci przecież, że to mój szwagier – syknęła korpulentna wydawczyni. – Schowaj mnie, ukryj, zasłoń jakoś!

– Niby jak? – zdumiała się Śródka. – Ty jesteś ode mnie dwa razy wyższa i trzy razy szersza.

– Ale do twojej wredoty chyba wiele mi brakuje – wycedziła Patinka.

– Tu jesteś!!! – rozległo się tuż obok nich. – No szukam cię i szukam. Czemu telefonu nie odbierasz?!

Dopiero teraz pozostała trójka zrozumiała, że patrzy na wielbiciela jazdy po rondzie w kółko, a Michel wpatrywał się w niego z niewysłowionym uwielbieniem.

Niewysoki, ostrzyżony niemal na łyso i uśmiechnięty od ucha do ucha młody mężczyzna podszedł do Patinki i uściskał ją tak serdecznie, jakby chciał w tym uścisku zamknąć całą miłość do jedynej siostry swojej osobistej małżonki.

– Dobrze, że akurat słuchałem Magdusi, kiedy mi opowiadała o twojej przygodzie z meldunkiem, i pomyślałem, że tu przyjadę, żeby dać ci znać, co udało mi się załatwić.

Mężczyzna zdawał się w ogóle nie zwracać uwagi na wpatrujących się w niego i kompletnie oczarowanych ludzi. Bił od niego jakiś magnetyzm, któremu absolutnie nikt nie potrafił się oprzeć.

– Bożydarku... – bąknęła Patinka. – Jakby ci to delikatnie...? To nie jest najlepsza pora, tu się dzieją rzeczy i wiesz, no, trochę jestem zajęta.

– Ale że policja? No przecież to dla ciebie normalka, już nie udawaj takiej spiętej, szwagierka! Ale słuchaj, bo ja właściwie to się śpieszę, gdyż albowiem jestem spóźniony – zerknął na zegarek – jakieś dwadzieścia minut, a beze mnie nie mogą zacząć, więc rozumiesz...

Patinka rozumiała. Punktualność Bożydarka przeszła już niemal do legendy i niegłupim wyjściem byłoby zakładanie się o to, że spóźni się na własny pogrzeb.

– No to leć, kochany, leć, a pogadamy później – próbowała go zbyć wydawczyń.

– Pięć minut ich nie zbawi. Zrobiłem to, o co mnie prosiłaś – oznajmił z uśmiechem tak wielkim, że niemal zasłonił mu całą sympatyczną twarz.

– Naprawdę? Oesu, kocham cię dozgonnie! – Ulga na obliczu kobiety odmalowała się wszystkimi barwami tęczy. – No to fajno, Bożek, ale teraz już naprawdę muszę iść...

– Czekaj, kobieto, bo ja nie po to tego cymbała przez czterdzieści minut po rondzie obwoziłem, żeby ci nie przekazać ważnych rzeczy.

Bożydar sięgnął do tylnej kieszeni spodni, po czym wręczył zaskoczony szwagierce wymiętoloną kartkę papieru.

– Weź to przeczytaj. Wisiało na serwerze zaplanowane do opublikowania. Tak se rzuciłem okiem i uznałem, że może cię zainteresować.

Patinka rozłożyła kartkę, zaczęła czytać i momentalnie zbladła.

– O w mordę kopany sukinkot chędożony – wyszeptwała białymi niemal ustami. – Możesz zrobić, żeby to zniknęło?

- Jasne, że mogę. *Consider it done.*
 - Niech ci Bóg w zleceniach wynagrodzi.
 - No, to ja lecę. Trzymajcie się, ferajna! – rzucił do wpatrujących się w Patinkę ludzi, których widział bodaj pierwszy i prawdopodobnie ostatni raz w życiu, po czym odszedł, skąd przyszedł.
 - Patinka, co to takiego? – zaniepokoiła się Agata.
- Nawet Michel zdawał się spoglądać na wydawczynię z odrobiną zmartwienia. Nigdy jeszcze nie widział jej tak wstrząśniętej.
- Słuchajcie, ja już wszystko wiem – odparła. – I muszę przyznać rację Elce...

ROZDZIAŁ XXXVII

TO NA KIEDY TA REZERWACJA MIAŁA BYĆ, PANIE KOMISARZU?



Zatroskana o stan tak ducha, jak i ciała przyjaciółki, Agata Śródka chwyciła Patinkę pod ramię i zaprowadziła z powrotem do sali konferencyjnej.

– Siadaj, kochana – poleciła miękko, odsuwając krzeselko od stołu.

Ona sama zajęła krzesło po prawej stronie wachlującej się kartką wydawczyni, po lewej usiadł Majchrowski, a po chwili dołączył do nich Michel, który pognał po szklankę wody, co było gestem niemal bezprecedensowym.

– Co tam masz? I w ogóle o co chodziło? – dopytywała Agata.

– To był mój szwagier Bożydar, mąż Magdusi – jęła wyjaśniać Patinka. – Mówiłam ci, że on jest informatykiem, programistą dokładniej, i sama mnie natchnęłaś do tego, żeby go wykorzystać w funkcji hakera.

– Faktycznie, natchnęłam – potwierdziła Śródka, przypominając sobie tę rozmowę.

– No więc ja go poprosiłam, żeby usunął tę paskudną recenzję Starej Stanicy, a on, darząc mnie wielką miłością, po przełamaniu wszystkich oporów oraz przyjęciu drobnej sumy na zachętę, zgodził się to zrobić.

Zapadła cisza, podczas której troje słuchaczy starało się znaleźć moralne usprawiedliwienie, szczególnie dla sumy na zachętę. Coś tam w końcu znaleźli.

– Resztę słyszałaś: znalazł coś, co wydało mu się dziwne, i postanowił podzielić się tym ze mną.

– Patinka, gadaj wprost albo zaraz cię uduszę własnymi rękami – zniecierpliwiła się Śródka.

– Mam lepszy pomysł, przeczytam wam – odparła głucho blondyna i przestała się wachlować.

Rozłożyła kartkę na stole, wyprostowała ją dłońmi i zaczęła czytać na głos:

– „Wielokrotnie wspominałem o mojej babci, której zawdzięczam zamiłowanie do kulinariów i tropienia tajemnic. Jako kilkunastoletni chłopiec z pasją nieustępującą Indianie Jonesowi przetrząsałem śląskie ruiny w poszukiwaniu skarbów. Miałem to szczęście, że urodziłem się i dorastałem w rodzinie, która z prawdziwą historią miała styczność na każdym kroku, a zatem dane mi było poznawać ją z pierwszej ręki”. – Patinka przerwała i zwilżyła gardło wodą przyniesioną przez Michela.

Wielokrotnie wspominałem o mojej babci, której zawdzięczam zamiłowanie do kulinariów i tropienia tajemnic. Jako kilkunastoletni chłopiec z pasją nieustępującą Indianie Jonesowi przetrząsałem śląskie ruiny w poszukiwaniu skarbów. Miałem to szczęście, że urodziłem się i dorastałem w rodzinie, która z prawdziwą historią miała styczność na każdym kroku, a zatem dane mi było poznawać ją z pierwszej ręki.

Wiele lat temu babcia opowiedziała mi o swojej bliskiej przyjaciółce, którą opiekowała się w ostatnich latach jej życia. Dopiero jako dorosły zrozumiałem, że mówiła o Jarmili Witczak, jednej z najjaśniejszych gwiazd na jastrzębskim firmamencie.

Była wśród tych opowieści jedna, którą szczególnie sobie ulubiła moja babcia, zdeklarowana wrogini hitlerowców. Ponieważ lubię systematykę, dla porządku zatytułowałem ją: „O tym, jak Jarka Niemców ugościła”, choć zdecydowanie bardziej pasowałby tu któryś z tytułów książek Agathy Christie. Była to bowiem opowieść o tym, jak Jarmila i Mikołaj Witczakowie zamordowali niemieckich oficerów, a zrobili to tak sprytnie, że nikt nigdy niczego nie podejrzewał.

Szła ona mniej więcej tak: pewnego dnia w dworze na Mendowcu pojawiło się czterech wysoko postawionych oficerów niemieckich, którzy zażądali spotkania z braćmi Witczakami, wojewodą śląskim i kilkoma innymi oficjelami. Była to oczywista prowokacja, jednak odmówić Witczakowie nie mogli. Umówiono więc obiad, który przyrządziła znana ze swych kulinarnych talentów Jarmila, i spotkanie odbyło się zgodnie z planem. Niemcy przywieźli wino, prawdopodobnie ukradzione z którejś śląskiej winnicy, co miało świadczyć o ich dobrych intencjach. Trzy dni później dowództwo polskiej armii na Śląsku otrzymało depeşe, w której informowano, że wszyscy czterej Niemcy uczestniczący w spotkaniu umarli w niewyjaśnionych okolicznościach, prawdopodobnie otruci. Wszczęte dochodzenie szybko zostało umorzone, okazało się bowiem, że nieszczęśnicy padli zatruci etanolem. Pozostali uczestnicy obiadu cieszyli się zaś doskonałym zdrowiem, co oznaczało, że podejrzenie rzucone na Jarmilę i Mikołaja Witczaków było bezpodstawne.

Często dopytywałem babcie o to, dlaczego umarli Niemcy, a ona tylko mrugała do mnie porozumiewawczo, po czym nie wiadomo skąd nabierała ochoty na zbieranie grzybów. Fakt ten uświadomiłem sobie całkiem niedawno i zacząłem nad nim dumać.

Z dumania niewiele mi przyszło, jednak los szykował dla mnie niespodziankę. Zupełnym przypadkiem w moje ręce wpadł pamiętnik Jarmili Witczak, w którym owa historia także się znalazła. Obok zaś historii znalazłem przepis na ugotowaną tego pamiętnego dnia potrawkę z zająca w sosie grzybowym. I właśnie wtedy wszystko stało się jasne.

Moja babka słynęła w okolicy z doskonałej znajomości grzybów, potrafiła poznawać je nawet po zapachu. Natychmiast więc się zorientowała, jak szatański plan uknuła Jarmila Witczak, także

znakomita grzybiarka, a do tego znawczyni reakcji, w jakie wchodzą z pewnymi substancjami.

Czy można się zatruć grzybami, które nie są trujące? Można. Czy można kogoś zamordować tak, by nie zostawić śladu? Okazuje się, że jak najbardziej.

– Pokaż ten przepis! – zażądała Agata.

Patinka przesunęła kartkę w jej stronę.

Śródka uniosła papier przed oczy i zaczęła studiować recepturę, którą Szpila przepisał wprost z pamiętnika.

– Czernidlak pospolity – przeczytała Agata, głośno wciągając powietrze. – A to ci heca!

– Ale co? – zdenerwował się Michel, który nigdy nie słyszał, żeby czernidlak był niejadalny.

– A to, mój drogi Michelinku, że tego grzyba nie wolno łączyć z alkoholem – odparła z triumfem Śródka. – A panowie Niemcy pewnie doili to ukradzione wino, co przypłacili życiem. Toksyny grzyba rozpadają się i taka śmierć wygląda jak zatrucie etanolem.

– Dlaczego ona to zrobiła? – zapytał Łukasz. Wyglądał na zdenerwowanego, czemu w zasadzie trudno się dziwić.

– A któż to wie, kochany, pewnie takie mieli rozkazy. Niemiecka swołocz nie weszła tu przypadkowo, pewnie szpiegowali albo coś jeszcze gorszego – odpowiedziała restauratorka.

– No to dwie zagadki rozwiązane, pozostaje jeszcze jedna – westchnęła Patinka, składając kartkę do formatu małego prostokąta, który to prostokąt następnie wcisnęła do stanika.

– Chyba nie mamy co liczyć na niespodziewaną pomoc z zewnątrz, wyczerpaliśmy limit – mruknęła Śródka.

– Przepraszam, czy ktoś czeka na tę panią? – usłyszeli za plecami głos komisarza Fuksa.

Odwrócili się jak na komendę i wlepili wzrok w wysoką kobietę o kasztanowych włosach, uśmiechającą się nieśmiało.

– *Maman?* A co ty tu hobisz? – Michel podniósł się z krzesła raptownie.

– Jak to: co? Ratuję Agatę, tak się przecież umówiliśmy. To pan prowadzi śledztwo? – zwróciła się do Fuksa.

– Zgadza się, komisarz Krzysztof Fuks – przedstawił się.

– Delfina Blanc. Może pan już zwolnić panią Śródkę, znalazłam osobę, która zadźgała Szpilę – oznajmiła, jakby mówiła o spotkaniu z koleżanką.

– Jak?! – krzyknęli równocześnie Michel, Agata i Patinka.

– Zwyczajnie. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko. – Pierwsza myśl zwykle jest najtrafniejsza, *mes chers*. Udało mi się skontaktować z Sylwią Kubacką¹⁹, choć nie było to proste...

Za plecami kobiety rozległ się brzdęk, który umarłego, nawet spopielonego, przywróciłby do życia.

Sześć osób rzuciło się w kierunku, z którego dochodziły przerażające dźwięki, i stanęli jak wryci.

Drobna dziewczyna o aparycji tak nijakiej, że aż niedającej się zapamiętać, zbierała z podłogi tacę i metalowe miseczki. Chlipała przy tym rzewnie, niemal jak Małgosia Marniok poprzedniego wieczoru.

– Uderz w stół i nożyce się odezwą – rzuciła Delfina z dziwnym wyrazem twarzy. – Mniemam, że pani jest siostrą Sylwii Kubackiej?

Dziewczyna podniosła się wolno i skinęła głową.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – bąknął Fuks, rzeczywiście niewiele rozumiejący.

– Sylwia Kubacka to dziennikarka, która była jedną z ofiar Alana Szpili – wyjaśniła Agata, pojmując coraz więcej. – A to jest jej siostra.

– Dalej nie rozumiem – upierał się komisarz.

– Właściwie to ja też nie... – poparła go Patinka.

– A ja hożumiem. – Blanc zaskoczył wszystkich. – To młode dziewczę pewnie też wpadło w jego sidła i postanowiło zhobić to samo, co Mahniok. Mam hację?

– Połowiczną – odrzekła dziewczyna. – Rzeczywiście kiedyś, kilka lat temu, myślałam, że... W każdym razie to dzięki mnie poznał moją siostrę i potraktował ją tak samo! Nie mogłam mu tego wybaczyć, szui jednej!

– Popieram – oceniła Patinka.

– Wyobrażacie sobie, że on mnie nawet nie poznał? Patrzył na mnie jak na jakieś...

– Mięso? – odpowiedziała Agata.

– Właśnie! Jak na kawał mięsa, aż się ślinił! Więc ja go postanowiłam potraktować tak samo.

– Wie pani, że Alan Szpila nie żył, kiedy wbijała mu pani termometr w kark? – zapytał surowo Fuks.

– Wiem. Studiuję medycynę, potrafię rozpoznać oznaki śmierci. Ale to nie miało znaczenia. Chciałam, żeby i on poczuł się jak mięso, dokładnie tak, jak traktował kobiety.

– Czyli przyjechałam na marne? – zasmuciła się Delfina. – I znosiłam tego wstrętnego menedżera Sylwii po nic?

– Wcale nie! – zaproponowała Śródka. – Gdyby nie ty, to szukalibyśmy dziabacza do uśmiechniętej śmierci!

– *Qui, maman!* Jesteś wielka!

Delfina rozchmurzyła się i posłała synowi pełne wdzięcznej miłości spojrzenie.

– Dają tu jakąś kawę? Gnałam co sił, żeby być jak najszybciej. Agato, co się dzieje z twoim telefonem?

Śródka zamrugwała kilka razy. Rzeczywiście, już od dłuższej chwili nie widziała swojego telefonu.

– Zostawiła go pani w lodówce mojej babci – przypomniał Majchrowski z uśmiechem.

– O! Faktycznie! I tak miałam tam zająć.

Komisarz Fuks, oszołomiony do imentu, nie mógł nadążyć za wydarzeniami. Czy właśnie rozwiązał wszystkie trzy sprawy? Czy to oznaczało, że wykonał zadanie i może wreszcie odpocząć?

– To na kiedy ta rezerwacja miała być, panie komisarzu? – zapytała Śródka, jakby pieczętując status quo.

EPILOG



– Jak to: nie zamierzasz go szukać? – Agata Śródka utkwiała w Buni intensywne spojrzenie i z wrażenia nawet nie mrugała.

– Zwyczajnie, *mein Kind*: nie zamierzam. Umrę w niewiedzy.

– Przecież już jesteś tak blisko, wszystko w końcu się wyjaśniło, złołe siedzą w areszcie, znaleźliśmy kogoś na miejsce Małgosi Marniok, Łukasz dostał propozycję zostania szefem w Boryni.

– Dlatego właśnie nie zamierzam psuć tej równowagi. Pamiętaj, że lepsze jest wrogiem dobrego, a ja już chyba wyczerpałam limit wrogów, rolad i romansów na jedno życie.

– Rolady i romanse, jakże poetycko to ujęłaś – oceniła restauratorka. – Można by się spodziewać jakichś miłosnych uniesień, a tu trupy, wihajstry, tajemnicze morderstwo i kto wie, co jeszcze...

– Słuchaj, kochana, tak mi się przypomniało... – Bunia wcale nie wyglądała, jakby jej się właśnie przypomniało, raczej jakby szukała pretekstu i wreszcie go znalazła. Mniej więcej. – Skoro tak już sobie o romansach rozmawiamy, to chciałam cię zapytać, czy pamiętasz mojego znajomego, profesora Lubińskiego?

– Mały, łysy i szczerbaty?

- Wysoki, szpakowaty i z pięknym uśmiechem.
 - Nie pamiętam, ale teraz tym chętniej sobie przypomnę. – Agata mrugnęła porozumiewawczo.
 - Otóż całkiem niedawno zapytał mnie, czy aby nie znam kogoś, kto mógłby zapewnić catering w trakcie konferencji archeologicznej. Zdaje się, że gdzieś w Małopolsce.
 - I pomyślałaś o mnie, ponieważ...?
 - Ponieważ profesor Lubiński przypadkiem zawęził swoje zainteresowania do filigranowej, czarnowłosej piękności o szmaragdowych oczach.
- Agata raptownie podniosła się z krzesła, wrzuciła do torebki lodowaty telefon, wyjęty kilka minut wcześniej z chłodziarki Euzebiei, i wyprostowała spódnice.
- Jak tylko dojadę do Gościńca, kupię nowy aparat i zadzwonię do ciebie. Zdaje się, że w Małopolsce jeszcze mnie nie było.

KONIEC

RECETTES DE CUISINE²⁰

Żur śląski

Z przepisem na śląski żur miałem największy problem. W moim domu są co najmniej dwie różne wersje żuru, a dodając do tego jeszcze barszcz biały i żurek wielkanocny, robi się duży galimatias, który można uznać za prawdziwie śląski.

Moja babcia od strony taty robiła żurek prosty – bez wywaru z włoszczyzny i mięsa, bazujący głównie na domowym zakwasie, ale za to podawany z okrasą z boczku, słoniny i zrumienionej cebuli prosto do talerza. Czasami towarzyszyły mu tłuczone ziemniaki. Babcia od strony mamy gotuje zaś żurek na białej kiełbasie, wędzonce i warzywach. Na Wielkanoc podawany był zwykle z pokrojoną święconką. Barszcz biały z drugiej strony gotuje na kiełbasie jałowcowej i zabiela mąką pszenną zamiast żytnim zakwasem. Dodatkowo wyróżnia go dodatek ziemniaków. Dlatego, biorąc pod uwagę brak konsensusu w kwestii żurku, stworzyłem swój własny, który łączy to, co najlepsze w każdym z tych przepisów. (Łukasz Majchrowski)

Liczba porcji: 6

Czas przygotowywania: 3 godziny

SKŁADNIKI:

Zakwas:

- 500 ml wody
- 100 g mąki żytniej z otrębami (typ 2000)
- 3 ząbki czosnku
- 3 listki laurowe (opcjonalnie)
- 5 ziarenek ziela angielskiego (opcjonalnie)

Wywar:

- 500 g surowej białej kiełbasy
- 2 litry wody
- 2 marchewki
- 1 pietruszka
- ćwiartka selera
- 1 por
- 1 cebula

- 3 suszone grzyby
- 3 listki laurowe
- 5 ziarenek ziela angielskiego
- 10 ziarenek pieprzu

Dodatkowo:

- 300 g surowego wędzonego boczku
- 500 g ziemniaków
- 1 cebula
- 2–3 ząbki czosnku
- 1 łyżeczka chrzanu
- 1 łyżka suszonego majeranku
- sól, pieprz

Do podania:

- 3 jajka ugotowane na twardo
- świeży chleb

PRZYGOTOWANIE

Zakwas

1. Wodę przegotuj i ostudź.
2. Słoik lub kamionkowe naczynie oraz łyżkę do mieszania wyparz wrzątkiem.
3. Do słoika wsyp mąkę i zalej wodą. Wymieszaj łyżką, a następnie dodaj przyprawy.
4. Naczynie zabezpiecz gazą i zwiąż ją sznurkiem lub przytrzymaj gumką.
5. Zakwas odstaw w chłodne miejsce na minimum trzy dni, a najlepiej tydzień. Przed użyciem wyjmij przyprawy.

Wywar

1. Białą kielbasę umieść w garnku i zalej wodą. Gotuj ją przez około pół godziny.
2. Warzywa obierz i umyj. Wrzuć je do garnka wraz z przyprawami. Wywar gotuj przez około godzinę, aż warzywa będą miękkie. Zawartość garnka precedź, a wywar wlej z powrotem.

Żur

1. Ziemniaki pokrój w kostkę i dodaj do wywaru. Gotuj je przez około 20 minut, aż będą prawie miękkie.
2. Białą kielbasę pokrój na plasterki, a marchew oraz grzyby w kostkę. Dodaj wszystko do zupy.
3. Boczek pokrój w kostkę i przysmaż na patelni. Skwarki wyjmij i wrzuć pokrojoną w drobną kostkę cebulę. Przysmaż ją na złoto, a następnie połącz ze skwarkami i dodaj wszystko do garnka z zupą. Gotuj jeszcze przez 10 minut.
4. Kolejno wlewaj powoli precedzony zakwas, cały czas mieszając. Zupę gotuj jeszcze

przez kolejne 10–15 minut. Na sam koniec żurek przypraw przecięniętym przez praskę czosnkiem, świeżo startym chrzanem, majerankiem oraz solą i pieprzem.

5. Żur podawaj z ugotowanymi na twardo połówkami jajek oraz chlebem.

Gumiklyjzy – kluski śląskie

Liczba porcji: 6 (40–50 klusek)

Czas przygotowywania: 1 godzina

SKŁADNIKI:

- ok. 1 kg ugotowanych ziemniaków
- ok. 200 g skrobi ziemniaczanej
- 1 jajko
- 1 łyżeczka soli

PRZYGOTOWANIE

1. Ziemniaki obierz, pokrój na mniejsze kawałki i ugotuj do miękkości w osolonym wrzątku. Odcedź i odstaw do całkowitego wystudzenia, a następnie przepuść przez praskę do dużej miski lub zmiel w maszynce do mięsa.
2. Ziemniaki uklep i podziel na cztery części, zabierz jedną część na moment i dodaj tyle samo skrobi, co zabranych ziemniaków (na 1 kg ziemniaków powinno to być ok. 200 g mąki ziemniaczanej). Zabrane ziemniaki ponownie umieść w misce.
3. Do miski wbij jajko i dodaj sól. Wyrób ciasto do połączenia się składników, aż będzie gładkie i plastyczne.
4. Z ciasta formuj okrągłe kluski o wielkości orzecha włoskiego. Palcem wskazującym zrób dołek, spłaszczając nieco kluskę. Układaj je na blacie lub stolnicy podsypanej delikatnie mąką.
5. Gotowe kluski gotuj w osolonym wrzątku (najlepiej na 3–4 partie) przez 2–3 minuty od wypłynięcia.
6. Ugotowane kluski odstaw na półmisek. Przed podaniem polej sosem z rolad.

Śląskie rolady

Liczba porcji: 6

Czas przygotowywania: 3 godziny

SKŁADNIKI:

- 1 kg wołowiny zrazowej
- 200 g surowego wędzonego boczku
- 200 g ogórków kiszonych
- 2 cebule
- 200 g łagodnej musztardy
- 3 listki laurowe
- 5 ziarenek ziela angielskiego
- sól, pieprz
- mąka do obtoczenia
- smalec do smażenia
- biała nitka do zawiązania rolad lub wykałaczk

PRZYGOTOWANIE

1. Wołowinę pokrój na półcentymetrowe plastry, a następnie rozbij tłuczkiem, formując cienkie kotlety. Oprósź je solą i pieprzem z obu stron.
2. Cebulę pokrój w piórka, zaś boczek i ogórki w długie słupki.
3. Plaster mięsa ułóż na deseczce i posmaruj z jednej strony musztardą. Na brzegu ułóż kilka piórek cebuli, słupków ogórka oraz boczku i zwiń ciasną roladę. Obwiąż ją nitką lub zabezpiecz wykałaczką, aby się nie rozwinęła. W analogiczny sposób postępuj z resztą mięsa.
4. Gotowe rolady oprósź mąką z każdej strony i smaż partiami na patelni z rozgrzanym smalcem do zarumienienia. Obsmażone odstaw na talerz.
5. Na tej samej patelni ułóż wszystkie rolady, dodaj listki laurowe oraz ziele angielskie i zalej wodą tak, aby przykryła mięso. Duś na małym ogniu przez około 2 godziny, aż mięso będzie miękkie.
6. Ugotowane rolady przełóż łyżką cedzakową na talerz, a z sosu wyjmij przyprawę.
7. Łyżkę mąki rozrób z odrobiną wody i wlej do gotującego się sosu. Szybko wymieszaj i gotuj jeszcze przez moment, aż zgęstnieje. Dopraw go solą i pieprzem do smaku.
8. Rolady umieść ponownie na moment w sosie, aby dokładnie je pokrył. Podawaj z kluskami śląskimi i modrą kapustą.

Modro kapusta

Liczba porcji: 6

Czas przygotowywania: 1 godzina

SKŁADNIKI:

- 1 główka czerwonej kapusty (ok. 600 g)
- 2 średnie cebule
- 100 g słoniny
- 2 listki laurowe
- 3 ziela angielskie
- 1–2 łyżki soku z cytryny
- 1 czubata łyżka mąki
- sól, pieprz, cukier

PRZYGOTOWANIE

1. Kapustę drobno poszatkuj, albo zetrzyj na mandolinie. Cebulę pokrój w drobną kostkę.
2. Kapustę oraz cebulę przełóż do garnka. Dodaj liście laurowe, ziele angielskie i łyżeczkę soli. Wlej wodę tak, aby tylko przykryć kapustę. Zagotuj.
3. Kapustę gotuj przez 30–40 minut do miękkości, często mieszając i uważając, aby nie wykypiała. Odcedź ją na durszlaku, zachowując wodę po gotowaniu i przełóż z powrotem do garnka.
4. W czasie gotowania kapusty słoninę pokrój w kostkę i wytop tłuszcz, aż powstaną złote skwarki. Na wytopiony tłuszcz wsyp mąkę i cały czas mieszając, podgrzewaj, aż zasmażka będzie złota.
5. Zasmażkę dodaj do ugotowanej kapusty wraz ze skwarkami i wymieszaj. Wlej około pół szklanki wody po gotowaniu i podgrzewaj jeszcze całość przez ok. 5 minut, cały czas mieszając. Kapustę dopraw solą, pieprzem, cukrem oraz sokiem z cytryny.

Kołocz śląski z serem

Liczba porcji: 24, blaszka o wymiarach ok. 40x24 cm

Czas przygotowywania: 45 minut + 2,5 h oczekiwania

SKŁADNIKI:

Ciasto drożdżowe:

- 500 g mąki pszennej (najlepiej typ 500)
- 100 g cukru
- 50 g świeżych drożdży
- 1 całe jajko + 1 żółtko
- 300 ml mleka
- 1 saszetka cukru z prawdziwą wanilią (ok. 15 g)
- szczypta soli

Nadzienie serowe:

- 1,5 kg tłustego twarogu
- 100 g masła
- 250 g cukru
- 4 całe jajka
- 50 g skrobi ziemniaczanej lub 1 budyń waniliowy
- 200 g rodzynek (opcjonalnie)
- 1 cytryna
- 1 saszetka cukru z prawdziwą wanilią (ok. 15 g)

Posypka:

- 250 g mąki pszennej
- 150 g masła
- 150 g cukru pudru
- 1 saszetka cukru z prawdziwą wanilią (ok. 15 g)

Dodatkowo:

- 2–3 łyżki cukru pudru do posypania

PRZYGOTOWANIE:

Ciasto drożdżowe

1. Rozpocznij od przygotowania rozczyну: drożdże rozpuść w letnim mleku, dodaj łyżkę cukru oraz 2 łyżki mąki i dokładnie wymieszaj. Odstaw na 15 minut.
2. Do misy miksera wsyp mąkę, dodaj cukier, sól oraz cukier waniliowy i wbij jajka. Wlej zaczyn i zacznij wyrabiać ciasto przy pomocy haka do ciasta drożdżowego. Gdy

składniki się połączą, wlej roztopione i przestudzone masło i kontynuuj wyrabianie przez kolejne 10 minut. Następnie ciasto przykryj ściereczką i odstaw na godzinę do wyrośnięcia (po tym czasie powinno podwoić objętość).

Nadzienie serowe

1. Twaróg zmiel przy pomocy maszynki do mielenia mięsa.
2. Jajka utrzyj z cukrem oraz cukrem waniliowym, a następnie dodawaj partiami ser, kontynuując ucieranie. Kolejno dodaj sok oraz skórkę otartą z jednej cytryny, skrobię i rodzynki. Dokładnie wymieszaj do połączenia.

Posypka

1. Zimne masło pokrój w kostkę, dodaj mąkę, oba cukry i zagnieć ciasto. Powinno być plastyczne. W razie potrzeby dodaj łyżkę mleka, jeśli trudno się zagniata.
2. Z ciasta uformuj kulę i wstaw do lodówki na 30 minut.

Pieczenie ciasta

1. Wyrośnięte ciasto drożdżowe krótko zagnieć i podziel na dwie porcje.
2. Pierwszą część rozwałkuj na wielkość blaszki (ok. 40x24 cm). Najlepiej zrobić to bezpośrednio na papierze do pieczenia.
3. Następnie ciasto wraz z papierem przełóż do formy i wylej nań masę serową. Wyrównaj szpatułką.
4. Drugą część ciasta również rozwałkuj i połóż ją na masie serowej. Całe ciasto ponakłuwaj szpikulcem lub wykałaczką.
5. Z ciasta na posypkę odrywaj spore kawałki i spłaszczaj je, formując wklęsłe płatki.
Ułóż je ciasno na cieście drożdżowym.
6. Kołocz wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C i piecz przez 45-60 minut do suchego patyczka.
7. Gotowe ciasto odstaw do całkowitego wystudzenia, a przed podaniem posyp cukrem pudrem.

OD AUTORKI



Rolady i romanse to bezapelacyjnie moja ulubiona część spośród dotychczasowych kronik przygód Agaty Śródki. Udało mi się stworzyć powieść pełną przygód i wyjątkowo zabawną, co zawdzięczam przede wszystkim wprowadzeniu na scenę bohaterów znanych moim Czytelnikom z cyklu *Pruskie baby*. Ale czy mogło być inaczej, skoro Agatę przywiało do rodzinnego miasta Patinki?

Historię wielkiej miłości Jarmili i Mikołaja Witczaków opowiedziała mi prawdziwa Patinka, gdy pewnego dnia odwiedziłyśmy cmentarz. Chwyła mnie za serce opowieść o uczuciu tak ogromnym, że po śmierci jednego z małżonków, drugi umarł z tęsknoty. Zresztą – bracia Witczakowie, a wcześniej ich ojciec, są postaciami zasługującymi na pamięć, choćby jako wielcy śląscy patrioci, którzy oddali się kochanemu aż do śmierci miastu.

Fragmenty pamiętnika Jarmili, poza wyimkami oznaczonymi przypisami, są wytworem mojej wyobraźni, którą mocno podsycaly wydane przez Muzeum Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju wspomnienia Mikołaja Witczaka juniora, męża Jarki. Podobnie jak inne świadectwa polskiej emigracji, dostarczyły mi niezwyklej inspiracji przy wyobrażaniu obie życia naszych

bohaterów w Wielkiej Brytanii. Przy okazji całkiem sporo dowiedziałam się o losach Stanisława Lema i jego kuzyna, który rzeczywiście poznał Witczaków na Wyspach Brytyjskich. Wspomniany w *Roladach* Arkady Fiedler, autor *Dywizjonu 303*, także przyjaźnił się z Mikołajem.

Losy kurortu w Zdroju stanowią doskonały przykład tego, jak wyzwolone przez czerwonoarmistów ziemie były traktowane przez „oswobodziciela”, a następnie władzę ludową. Dwór na Mendowcu przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz, a jeśli ukryto w nim cokolwiek cennego, z całą pewnością dawno już nie ma po tym śladu. Niemniej, byłoby cudownie, gdyby nowy właściciel, poza butelkami po wodzie mineralnej, znalazł tam cenne pamiątki po Witczakach. Nie mam jednak zbyt dużych nadziei.

Między zakończeniem pisania a wydaniem tej książki minęło wiele miesięcy i wybrane z miłości osobistej miejsce akcji zdążyło nabrać nowego znaczenia. Zapomnieliśmy w ostatnich latach, z jakim niebezpieczeństwem każdego dnia mierzą się pracujący pod ziemią młodzi ludzie. Chciałabym niniejszym oddać hołd wszystkim górnikom, którzy stracili życie w kwietniowych wybuchach w kopalniach Pniówek i Zofiówka, a ich rodzinom złożyć wyrazy ogromnego współczucia.

Dziękuję zespołowi pracującemu przy wyszlifowaniu tej książki – wspaniałym Redaktorkom, Korektorkom, Promotorom i zasługującej na największe zachwyty **Magdalenie Babińskiej**, autorce ilustracji znajdujących się na okładkach książek o Agacie Śródce.

Łukaszowi Majchrowskiemu – odważnemu i utalentowanemu kucharzowi – dziękuję za chęć pojawienia się w książce i za każdy uśmiech. Ten pogodny młodzieniec w rzeczywistości jest jeszcze bardziej sympatyczny niż na stronach *Rolad*! Dziękuję Ci także, przyjacielu, za opiekę merytoryczną nad kulinarną stroną tej serii.

Dziękuję moim przyjaciółkom i wiernym beta-czytelniczkom: **Patrycji, Dominice i Basi**, bez których nie wyobrażam sobie już pisania.

I jak zawsze, moim najwspanialszym **Czytelnikom**, których entuzjazm i miłość dla tandemu Śródka – Blanc jest największą

motywacją do pracy.

*Martyna
Stara*

-
- ¹ *Diantre* (franc.) – do diabła. (Wszystkie przypisy pochodzą od autorki).
- ² *Sans aucun doute* (franc.) – bez wątpienia.
- ³ *Ça ne peut pas arrive* (franc.) – To się nie może dziać.
- ⁴ *Nämlich* (niem.) – mianowicie.
- ⁵ *Unsinn* (niem.) – nonsens, brednia, bzdura.
- ⁶ *Je suis honoré* (franc.) – Jestem zaszczycona.
- ⁷ *Notwendig* (niem.) – konieczny, niezbędny.
- ⁸ *Angemessen* (niem.) – odpowiedni, właściwy.
- ⁹ *Für den Erfolg* (niem.) – Za sukces.
- ¹⁰ *Je suis très fier de toi* (franc.) – Jestem z ciebie bardzo dumna.
- ¹¹ *Pas du tout* (franc.) – ani trochę, wcale.
- ¹² Szlagwort – spolszczona wersja słowa „Schlagwort”, oznaczającego łatwy do zapamiętania zwrot lub sentencję, np. w refrenie piosenki.
- ¹³ Wspomniany w pamiętniku Jarmili Witczak Marian to Marian Hemar, a właściwie Jan Marian Hescheles, pochodzący ze Lwowa poeta, prozaik, satyryk, autor piosenek i tłumacz. Matka Hemara, Berta Lem, była siostrą Samuela Lema, ojca Stanisława Lema, jednego z najznamienitszych przedstawicieli nurtu science fiction w literaturze światowej.
- ¹⁴ *C'est pas possible, ça ne peut pas être elle* (franc.) – To niemożliwe, to nie może być ona.
- ¹⁵ Historia kamienicy „Pawilon Zdrój” oraz informacje cytowane przez Łukasza Majchrowskiego pochodzą ze strony restauracji Stary Zdrój pod adresem <http://staryzdroj.com.pl/>.
- ¹⁶ *C'était délicieux* (franc.) – To było pyszne.
- ¹⁷ Cytowany wiersz pochodzi z tomu *Ty i Ja* (oryg. *Ty a Ja*), Brno 1931, przekład Vladimira Petrilaka. Cyt. za: J. Mrożkiewicz, *Zapomniane życiorys śląskiego powstańca. Mikołaj Witczaka jr. „Wspomnienia” i „Przyczynki”*, Jastrzębie Zdrój 2006, s. 45.
- ¹⁸ J. Mrożkiewicz, *Zapomniane życiorys...*, s. 241.
- ¹⁹ Postać Sylwii Kubackiej pojawia się w *Tajemnicy carycy*.
- ²⁰ Autorem przepisów jest Łukasz Majchrowski, autor bloga kulinarnego *Food2 – o jedzeniu do kwadratu* (<https://www.food2.pl>).